

CANDACE CAMP

**Zbrodnia  
i skandal**

# Zbrodnia i skandal

## 1

Priscilla siedziała na kanapie w salonie z książką w ręku, gdy usłyszała głośne pukanie. Zerwała się na równe nogi, wystraszona, albowiem późna pora wykluczała jakąkolwiek wizytę. Chwyciła ze stołu świecznik i podeszła szybko do drzwi. Gdy je otworzyła, ujrzała przed sobą mężczyznę. Był nagi jak go Pan Bóg stworzył, skórę miał zroszoną potem, pełną zadrapań, oddychał szybko i płytko, łapiąc ustami powietrze.

Wpatrywała się w niego, niezdolna wykrztusić choćby jednego słowa, co zdarzyło jej się zaledwie parę razy w życiu.

Nieznajomy wypełnił swoją potężną postacią mały ganek Evermere Cottage. Priscilla nie widziała nigdy w życiu tak całkowicie nagiego ciała, w dodatku opalonego i muskułarnego.

Mężczyzna wlepił w nią rozgorączkowane spojrzenie. Był najwyraźniej oszołomiony i wyczerpany.

- Pomóż mi - wymamrotał, słaniając się na nogach, po czym runął jak kłoda u jej stóp.

Dziewczyna wydała cichy okrzyk przerażenia i wyciągnęła ręce, żeby mu pomóc, był jednak o wiele za ciężki, a wilgotna naga skóra tak śliska, że dobre chęci Priscilli zdały się na nic.

Kątem oka spostrzegła, że drzwi gabinetu uchyliły się i Florian Hamilton wysunął głowę przez szparę. Przyprószone

siwizną włosy ojca były straszliwie potargane, miał bowiem zwyczaj czochrania ich palcami, gdy nad czymś głęboko rozmyślał.

- Prisciilo! - zawołał, marszcząc brwi. -- Co to za hałas? Czy ktoś przyszedł?

- Nie kłopotz się, tatusiu - uspokoiła go nieco drżącym głosem. - Zajmę się wszystkim.

Co tu zrobić? Mężczyzna leżał na progu, przy czym górna część ciała znajdowała się wewnątrz domu, a reszta pozostawała na ganku. Zrozumiała, że nie poradzi sobie sama.

Kim był? I co tu robił - nagi i nieprzytomny? Przeszło jej przez myśl, że to jakiś idiotyczny żart, w sam raz pasujący do Philipa lub Gida. Mimo wszystko trudno jej było uwierzyć, że nawet któregoś z jej psotnych braci stać na przysłanie nagiego mężczyzny pod drzwi siostry. Kto zresztą zgodziłby się biegać po dworze w stroju Adama, nie wspominając o tym, że wczesną wiosną panował przejmujący chłód. Nie, to z pewnościami nie żart.

Jej spojrzenie powędrowało ku twarzy mężczyzny. Miał wyraziste rysy - zdecydowany podbródek, wydatne kości policzkowe, pełne usta i długi prosty nos. Chociaż z całej postaci emanowała siła, była w nim jakaś bezbronność, która sprawiała, że serce drgnęło jej w piersi. Pochyliła się nad obcym, zniżając świecę, żeby lepiej przyjrzeć się jego twarzy.

Był dokładnie ogolony, skórę miał gładką i opaloną, znacznie ciemniejszą od jej mlecznej cery i od karnacji większości znanych jej ludzi. Przez policzek biegło wąskie czerwone zadraśnięcie, przez czoło drugie. Włosy miał gęste, ciemnobrązowe, z rudawym połyskiem, jak mahoń. Machinalnie wyciągnęła rękę i odgarnęła mu z twarzy zabłąkany kosmyk. Jęknął i przekręcił się na plecy.

Priscilla powędrowała wzrokiem niżej, ku szerokiej, muskularnej klatce piersiowej, porośniętej ciemnymi włosami.

mi, płaskiemu brzuchowi z trójkątem włosów, potem jeszcze niżej...

- Coś takiego!

Priscilla drgnęła, zmieszana, na dźwięk głosu ojca, który stanął tuż za nią. Wyprostowała się, marszcząc brwi.

- Tatusiu! Przestraszyłeś mnie!

Florian zdawał się nie słyszeć słów córki. Patrzył ze zdumieniem na mężczyznę leżącego u jej stóp.

- Coś takiego! - powtórzył. - Kim jest ten człowiek?

- Wiem tyle samo co ty - odparła Priscilla. - Otworzyłam drzwi, a on już tam był.

- Ale co robi na podłodze?

- Zemdlął.

Florian uniósł brwi.

- Nie wygląda na takiego, co to mdleje, prawda? I czemu jest w takim stroju?

- Tatusiu...

- Och, przepraszam. Oczywiście też nie masz pojęcia.

Florian przekrzywił głowę, dokładnie oglądając leżącego.

- Najwyraźniej miał jakieś ciężkie przejścia, co?

- Musiał chyba przedzierać się przez krzewy jeżyn - zgodziła się Priscilla, przenosząc z powrotem spojrzenie na nieproszonego gościa. Pochyliła się niżej, dostrzegając kilka ciemnych plam, których nie zauważyła w słabym świetle na ganku. - Spójrz, jest posiniaczony.

- Masz rację. - Florian poprawił okulary i również się pochylił, by zbadać dokładnie niebieskawy siniak na piersi mężczyzny. - Musiał uczestniczyć w jakiejś bójce i przedzierać się przez krzaki. - Popatrzył na córkę, w oczach zapłonął mu płomień charakterystycznej dla uczonego ciekawości. - Tajemnicza sprawa, prawda? Jak sądzisz, w jaki sposób popadł w takie tarapaty? I co tu robi?

- Uhm - mruknęła Priscilla. - Zupełnie jak w książce.

- Zupełnie, rzeczywiście. - Umilkł, tknięty nagłą myślą.  
- Nie sądzisz chyba, że Philip... Nie, z pewnością nie.

Priscilla nie mogła powstrzymać uśmiechu. Wszyscy doskonale znali możliwości jej brata dowcipnisa.

- Nie, nie podejrzewam go o to.

- Och... - Zduszony jęk, który dobiegł ze szczytu schodów, sprawił, że oboje się obejrzeni. Stała tam wysoka, chuda jak szczapa kobieta w średnim wieku w białej bawełnianej koszuli z długimi rękawami, zapiętej wysoko pod szyję. Kościste ramiona spowijał brązowy szal. Biały staromodny czeppek, który kobieta wkładała na noc, choć nadal zawiązany pod szyją, zsunął się na bok i dyndał zaczepiony na kilku paskach ze starego prześcieradła, które służyły za papiloty. Oczy miała okrągłe jak spodki, patrzyła na nich przerażona. - Czy on... czy on nie żyje? - spytała szeptem.

- Nie, oddycha, stracił tylko przytomność.

Kobieta wciągnęła nerwowo powietrze i złapała się za serce tak dramatycznym gestem, że Priscilla zastanowiła się mimo woli, jak by też zareagowała, gdyby mężczyzna był martwy. Panna Pennybaker zbiegła ku nim po schodach, papiloty podrygiwały jej na głowie. Florian, który nigdy nie widział jej w nocnym stroju, gapił się na nią z otwartymi ustami, Priscilla jednak, której widok był znajomy, nie zwróciła na to uwagi.

Panna Pennybaker podeszła do nich i po raz pierwszy przyjrzała się dokładnie mężczyźnie rozciągniętemu na progu.

- O mój Boże! - wykrzyknęła, czerwieniąc się jak piwonია. - O mój Boże! - Zamknęła oczy i odwróciła głowę. - On jest... on jest...

- Tak, wiem - potwierdziła Priscilla obojętnie. - Przestań histeryzować. Najważniejsze to co z nim zrobimy?

- Ależ nie wolno ci... - Panna Pennybaker otworzyła oczy i utkwiała w Priscillę surowe spojrzenie. - To nie jest

widok dla panieńskich oczu. Chodź ze mną i zostaw ten problem ojcu.

- Samemu? - spytała chłodno Priscilla. Nie widziała powodu, żeby powtarzać to, o czym wszyscy doskonale wiedzieli, mianowicie, że jej ojciec rzadko umiał sobie poradzić z czymkolwiek. Jego wspaniała inteligencja nadawała się jedynie do badań naukowych. Był uważany za eksperta w kilku dziedzinach i otrzymywał listy od innych uczonych z całego świata z prośbą o opinię. Przyziemne problemy życia codziennego rzadko przyciągały jego uwagę i gdyby pozostawiono mu prowadzenie domu, wszystko dawno by się zawaliło. - Ten mężczyzna jest zbyt ciężki, tatuś sam go nie udźwignie.

Panna Pennybaker, która mieszkała z nimi, od czasu gdy Priscilla skończyła cztery lata, znała Floriana Hamiltona równie dobrze jak jego córka. Prawdę mówiąc, to ona troszczyła się zwykle o to, żeby Florian wyszedł przynajmniej dwa razy w ciągu dnia z gabinetu lub pracowni i zjadł przyzwoity posiłek. To na nią mógł liczyć, gdy posiadał gdzieś okulary lub fajkę. Zdawała sobie sprawę, że gdyby nazajutrz rano zeszedł na dół, nieproszony gość prawdopodobnie nadal leżałby na podłodze, a Florian siedziałby w gabinecie, projektując maszynę, za pomocą której dałoby się go podnieść i wprawić w ruch.

- Oczywiście, ale nie powinnaś oglądać nagiego mężczyzny ... - Urwała, a triumfalny uśmiech rozlał się na jej twarzy. Zdjęta z ramion szal i trzymając go na odległość wyciągniętej ręki, podeszła bliżej do leżącego, zerkając tylko przez przy-mrużone powieki, po czym okryła jego nagość. - Teraz - powiedziała ze stanowczym skinieniem - choć nie jest to nadal przyzwoity widok, musimy się tym zadowolić.

Priscilla z trudem powstrzymała uśmiech.

- Dziękuję ci. Tatusiu, może chwycisz go za jedną rękę,

a ja za drugą i spróbujemy wciągnąć go do środka? Penny, pomóż nam, unieś mu nogi.

Panna Pennybaker nie wydawała się zachwycona perspektywą dotknięcia którejkolwiek części mężczyzny.

- Priscillo, naprawdę uważasz, że powinniśmy go wnieść do środka?

- W połowie już tu jest. To tylko kwestia wciągnięcia drugiej połowy.

- Chodziło mi o to... czy sądzisz, że to bezpieczne? - Rzuciła kolejne krótkie, pełne dezaprobaty spojrzenie na nieprzytomnego. - Wygląda mi na zbója. Może nas wszystkich wymordować, gdy będziemy spali.

- To prawda - zgodził się Florian. - Nie wiemy, co to za człowiek, w ogóle nic o nim nie wiemy, z wyjątkiem tego, że wyraźnie wdał się w jakąś bójkę.

- Bójkę! -jęknęła panna Pennybaker.

- Tak, widzi pani chyba, jaki jest podrapany i posiniaczony.

Panna Pennybaker przyjrzała się dokładniej nieznanemu, marszcząc z niesmakiem nos.

- Poza tym jest cały mokry.

- Chyba spocony. Chociaż sądząc po stanie jego nóg, musiał z pewnością przeprowiać się przez strumień, może nawet niejeden - zauważyła Priscilla.

Wszyscy troje przyjrżeli się stopom i łydkom mężczyzny - były ubłocone i mokre. Panna Pennybaker odwróciła się szybko, Florian natomiast przyglądał się nadal z wyraźnym zainteresowaniem.

- Racja, Pris. Zawsze mówiłem, że masz oko do szczegółów. Ślady po wodzie kończą się tuż poniżej jego kolan, czyli strumień był płytki, tak jak, na przykład, Slough. - Florian schylił się i zdjął mokry listek ze stopy mężczyzny. - Najwyraźniej szedł również przez krzaki i trawę. - Myślał przez

chwilę, po czym dodał: - Przypuszczam, że nadszedł od strony lasów, od wschodu.

- Nadal jednak nie mamy pojęcia, kim jest albo co robił - przypomniała im panna Pennybaker, gestykulując nerwowo, jak zawsze gdy miała dość odwagi, by spierać się z chlebobdawcą. - Nie sprawia wrażenia miłego człowieka.

Priscilla przyjrzała się twarzy mężczyzny.

- No cóż, może nie miłego... ale też nie złego. Po prostu... bo ja wiem... silnego. - Podniosła głowę. - To nie jest negatywna cecha.

- Ale on się bił!

- A jeśli został zaatakowany? - nie dawała za wygraną Priscilla. - Miał pełne prawo się bronić. Człowiek nie będzie napadał ludzi, nie mając na sobie skrawka ubrania, prawda?

- Nie, chyba że jest szalony - zgodził się Florian.

Panna Pennybaker zachłysnęła się z przerażenia.

- Och, nie! Czy sądzi pan, że uciekł z domu wariatów?

Florian uśmiechnął się szeroko.

- Bardziej prawdopodobne, że jakiś kuzyn, któremu brak piątej klepki, trzymał go w zamknięciu na strychu. To podobne do nich, prawda?

Panna Pennybaker otworzyła szeroko oczy.

- Naprawdę pan tak myśli? Wie pan, co się przytrafiło tej słodkiej Henriecie Fairfield w „Opactwie Derwood”. Szalony wuj lorda Comfrya uciekł z wieży i...

- Nie - odparła stanowczo Priscilla, krzywiąc się. - Tatuś stroi sobie żarty z tych książek. Ale teraz bądź poważny, papo. Chyba znacznie bardziej prawdopodobne jest, że został obrabowany. Następnie uciekał przez las, przeprowił się przez parę płytkich strumieni w Ridley Bottoms i dotarł tutaj. Dostrzegł pewnie światło w naszym domu i chciał zwrócić się o pomoc. Gdyby miał złe zamiary, nie pukałby do drzwi. Nie, z pewno-



ścią zacząłby się w pobliżu i próbował wejść do środka przez otwarte okno.

Panna Pennybaker rozejrzała się nerwowo.

- Może powinniśmy pozamykać okna.  
- Walił do drzwi - przyznał Florian. - Usłyszałem nawet w gabinecie. Wydaje mi się, że raczej szukał pomocy, niż chciał coś zrabować.

- Jeśli jednak ktoś go gonił - zauważyła Priscilla - lepiej wciągnijmy go do domu, zamiast stać i gadać o tym.

- Masz rację - przytaknął jej ojciec, próbując przebić wzrokiem ciemność. - Dobrze, moje panie, bierzmy się do roboty.

Priscilla schyliła się i chwyciła nieznajomego za prawe ramię. Skórę miał gorącą i mokrą od potu; gdy jej dotknęła, poczuła ściskanie w dołku. Nigdy przedtem nie dotykała nagiej skóry mężczyzny, jeśli nie liczyć któregoś z młodszych braci - ale te wrażenia były absolutnie nieporównywalne.

Ojciec ujął go za drugie ramię, panna Pennybaker zaś, z miną pełną obrzydzenia, obeszła ich dookoła i złapała za nogi. Unieśli go nieco, nie udało im się jednak poderwać jego tułowia. Położyli go z powrotem, krzywiąc się, gdy głowa uderzyła ze stukiem o podłogę.

Panna Pennybaker podeszła więc od przodu, podtrzymując głowę, podczas gdy pozostała dwójka szarpała i ciągnęła. Wreszcie zdołali jakoś przeciągnąć go przez próg, a Priscilla odsunęła nieco jego nogi, żeby zamknąć i zaryglować drzwi.

Stali we trójkę, dysząc i patrząc na obcego. Wciąż był nieprzytomny.

- Co, u licha, zrobimy z nim teraz? - spytał Florian.  
- Może położymy go na łóżku w służbówce obok kuchni?  
- zaproponowała Priscilla po chwili namysłu.

Ojciec skinął głową.

- Świetny pomysł, ale musimy jakoś go tam zataszczyć.

Przenieśliśmy go bez problemów, gdybyśmy dysponowali czymś w rodzaju dźwigni. - Zmierzył leżącego taksującym spojrzaniem. - Jak sądzisz, ile on może ważyć?

Problem najwyraźniej go pochłonał, jego wzrok stał się daleki, nieobecny, toteż Priscilla uznała za konieczne interweniować natychmiast.

- Nie wydaje mi się, żebyś musiał dokonywać teraz jakichkolwiek obliczeń, tatusiu - powiedziała stanowczo. - Przyniosę koc, wturlamy go, a następnie zaciągniemy do pokoju. Tak chyba będzie najłatwiej, nie sądzisz?

- Oczywiście - rozpromienił się Florian, uśmiechając się z wdzięcznością do córki. - Jesteś zawsze taka praktyczna, kochanie. Nie mam pojęcia, po kim ty to masz.

- Z pewnością po jakimś dalekim przodku - odpowiedziała Priscilla z wesołym błyskiem w oku i pobiegła do cedrowej skrzyni w holu.

Z trudem wturlali mężczyznę na koc. Znacznie łatwiejsze okazało się przeciągnięcie go po wyfroterowanej podłodze do małej sypialni. Mimo to, gdy już udało im się wymanewrować go przez cały hol i kuchnię, wszyscy troje sapali jak parowozy. Priscilla wyprostowała się, rozcierając dłonią obolały krzyż. Przez chwilę wodziła wzrokiem od nieznanego do łóżka, po czym spojrzała pytająco na ojca. Jak, do licha, dadzą radę go podnieść?

- Chyba zostawimy go na razie na podłodze - powiedział Florian, czytając w jej myślach. - Może dojdzie do siebie i zdoła sam się położyć.

Priscilla skinęła głową, marszcząc jednak czoło z zaniepokojoną miną.

- Czy on nie wydaje ci się... bardzo gorący?

- Owszem - przyznał Florian. - Może mieć temperaturę. A jeśli jest chory?

- Może błędził, trawiony wysoką gorączką - wtrąciła

panna Pennybaker. - To by tłumaczyło, czemu jest... eee... nagi.

- Przypuszczam... jeśli gorączka rzuciła mu się na mózg, mógł zerwać z siebie ubranie, myśląc, że w ten sposób będzie mu chłodniej.

- Człowiek potrafi robić wtedy różne rzeczy - powiedziała z przekonaniem panna Pennybaker. - Mógł wstać z łóżka i wybiec w noc, myśląc Bóg wie co.

- Hm, jeśli to właśnie mu się przytrafiło, należy wezwać lekarza - rzekł Florian. - Może doktora Hightowera.

- Nie - zaprotestowała szybko Priscilla. - Jeśli na zewnątrz czyha jakieś niebezpieczeństwo, nie powinieneś się narażać. - Widząc, że ojciec zamierza się z nią spierać, dodała natychmiast: - Zresztą panna Pennybaker i ja zostałybyśmy same, bez żadnej ochrony. A jeśli włamie się ktoś, kto ściga tego mężczyznę?

- Hmm... Masz rację.

- Penny i ja wielokrotnie zajmowałyśmy się Philipem i Gidem, gdy mieli gorączkę. Sądzę, że potrafimy sobie poradzić i tym razem. Jeśli mu się pogorszy, będziesz mógł pójść po lekarza.

- Dobrze. Może powinienem sprawdzić okna... upewnić się, że są dobrze zamknięte.

Priscilla pokiwała z roztargnieniem głową, po czym uklękła obok mężczyzny. Dotknęła jego czoła. Było straszliwie rozpalone. Panna Pennybaker przyniosła z kuchni lampę naftową i w jej świetle Priscilla zobaczyła, że twarz mężczyzny pokrywa ciemny rumieniec. Poruszył się niespokojnie, przekręcając głowę na bok, i przy tym ruchu dostrzegła, że włosy ma lepkie, cośś sklezione.

- Krew! - Przesunęła delikatnie palcami po tyle jego czołki, wyczuwając guz pod zakrzepłą krwią. - Wiedziałam! Podejrzewałam coś takiego. Ktoś uderzył go w tył głowy -

i to bardzo mocno. Penny, podaj mi wodę i czystą ściereczkę. Muszę oczyścić ranę.

- O Boże, o Boże! - Panna Pennybaker pokręciła głową, aż zatrzepotały papiloty. - Nie podoba mi się to wszystko.

- Pewnie, że nie. To oczywiste, że ktoś się nad nim znęcał. Spójrz tylko, Penny! - Jej wzrok padł na przeguby mężczyzny, uniosła jego rękę, żeby dawna guwernantka mogła lepiej się przyjrzeć. - Widzisz te czerwone ślady wokół nadgarstka? Ma silnie otartą skórę. Sądzę, że to od sznura, ponieważ na drugim nadgarstku widać podobne. I popatrz na kostki. Bez wątpienia był związany.

Panna Pennybaker patrzyła na nią przerażona.

- Priscillo! Skąd wiesz takie rzeczy!

- Tak właśnie wyglądały ręce Gida, gdy bawił się w pirata i zjeżdżał z dachu po linie. Pamiętasz?

- Pewnie. - Penny obrzuciła nieproszonego gościa niepewnym spojrzeniem. - Ale związany... Priscillo, takie rzeczy zdarzają się tylko w książkach.

- No cóż - wzruszyła ramionami Priscilla - z tego wniosek, że zdarzają się czasami w życiu, nie sądzisz? Niewątpliwie przydarzyły się temu mężczyźnie.

- Być może, ale on nie należy do ludzi, z jakimi zwykłyśmy przestawać. Denerwuję się. Jestem pewna, że to jakiś zbój.

- Nawet jeśli, to w tej chwili leży bez czucia. Poradzimy sobie, gdyby spróbował nas zaatakować.

Panna Pennybaker popatrzyła w szare oczy Priscilli, w których tańczyły wesołe ogniki, i parsknęła:

- No dobrze, proszę bardzo. Myśl sobie, że jestem starą nudziarą, ale zapamiętaj moje słowa...

Priscilla roześmiała się.

- Daj spokój, Penny, ileż to razy dzielny bohater tracił

przytomność, a jego ukochana opiekowała się nim, dopóki nie odzyskał zdrowia. Gdzie twój romantyczny duch?

- Na pewno nie dotyczy to takiego człowieka! Bohaterowie są zawsze dżentelmenami. Ten ma zbyt prostacki wygląd.

- Przypuszczam, że się dowiemy, czy jest czarnym charakterem, czy walecznym bohaterem. Kimkolwiek jednak jest, musimy zastanowić się, jak mu pomóc. Przynieś mi nalewkę z echinacei, dobrze?

Panna Pennybaker zgodziła się, aczkolwiek niechętnie, i ruszyła do kuchni, skąd wróciła po kilku minutach z miednicą wody i ściereczką. Priscilla zanurzyła czystą szmatkę w wodzie i zaczęła przemywać ranę. Nieznajomy skrzywił się i jęknął, ale się nie ocknął. Priscilla zwilżyła mały kawałek materiału kilkoma kroplami leczniczej nalewki i przyłożyła go delikatnie do rany.

- Cholera jasna! - Mężczyzna uniósł nagle powieki i chwycił ją za rękę. Jego uścisk był niczym stalowa obręcz.

Priscilla zamarła, patrząc mu w oczy. Były jasnozielone, koloru młodych listków lśniących w promieniach słońca. Miała wrażenie, że zaglądają w głąb jej duszy. Nie mogła wykrztusić słowa.

- Kim ty, u diabła, jesteś? - spytał ostro.

- Puść ją natychmiast, bo ci rozwalę głowę!

Priscilla zapomniała kompletnie o pannie Pennybaker. Przeniosła teraz na nią spojrzenie. Trzymała miednicę z wodą, całe ciało miała tak napięte, że widać było, jak drży. Podrygiwały również lekko bawełniane papiloty na jej głowie.

Mężczyzna również spojrział na nią i otworzył w zdumieniu usta, jak gdyby zobaczył zjawę.

- Rany boskie! - wykrzyknął przerażony. - Trafiłem do domu wariatów!

Puścił rękę Priscilli i nieoczekiwanie stanął na nogach.

Panna Pennybaker cofnęła się z krzykiem, rozchlapując wodę, Priscilla zaś skoczyła za nim z okrzykiem: „Nie!”, próbując go powstrzymać.

Zbladł jak ściana, zachwiał się, po czym upadł bez czucia.

Tym razem Priscilla była szybsza. Opasała go ramionami, on zaś zwisał bezwładnie i przez chwilę czuła jego ciepło i zapach, szorstkie włosy na piersi ocierały jej policzek, głowa i ręce opadły bezsilnie. Był jednak zbyt ciężki, kolana ugięły się pod nią i osunęli się razem na podłogę.

- Priscillo, kochanie moje, czy nic ci się nie stało? - Panna Pennybaker odłożyła swoją broń i pospieszyła na pomoc.

- Nie - odparła Priscilla, kręcąc się i próbując wydostać spod swego brzemienia. - Ściągnij go ze mnie.

Leżał na niej, przyciskając ją do posadzki, ale to nie ucisk twardych kamieni jej przeszkadzał, lecz odczucia, które budził w niej dotyk jego ciała. Przebiegł ją dreszcz, robiło jej się to zimno, to gorąco. Nigdy nie przeżyła czegoś podobnego, odbierało jej to odwagę, a jednocześnie podniecało.

Panna Pennybaker chwyciła mężczyznę za ramię i zaczęła go ciągnąć, gdy tymczasem Priscilla usiłowała go zepchnąć. Wreszcie udało im się sturlać go z powrotem na koc. Przez chwilę Priscilla siedziała, próbując uspokoić oddech i czekając, aż zblednie rumieniec pokrywający jej policzki.

- Jesteś pewna, że nic ci się nie stało? - spytała niespokojnie panna Pennybaker, skubiąc nerwowo koszulę.

- Tak, wszystko w porządku. - Priscilla odgarnęła nieposłuszny kosmyk i sięgnęła po bandaż. - Przytrzymaj tylko jego głowę, żebym mogła ją opatrzeć.

Z lekkim wahaniem panna Pennybaker wykonała jej polecenie. Priscilla owinęła kilkakrotnie głowę mężczyzny, szczęśliwa, że palce jej nie drżą. Następnie obmyła mu przeguby oraz kostki u nóg, zdecydowanie ignorując resztę jego nagie-

go ciała, i pokryła je nasączonym echinacea bandażem. Tym razem wzdrygnął się, lecz nie otworzył oczu.

- No dobrze. - Wstała i strzepnęła spódnice, spoglądając na podopiecznego. - Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy. Potrzebny jest jeszcze jeden koc do przykrycia.

Podniosła miednicę z wodą różową od krwi i wyszła do kuchni. Panna Pennybaker podreptała za nią.

- Musimy chyba czuwać przy nim, żeby sprawdzić, czy nie rośnie mu gorączka - zauważyła Priscilla z troskanym tonem.

- Tak, tak, jak również po to, aby się upewnić, że nie wstanie i nie zamorduje nas wszystkich - dodała dramatycznie panna Pennybaker.

- Myślę, że wystarczyłoby zamknąć drzwi na klucz, by się przed tym ustrzec. Nie można go jednak zostawić samego ze względu na jego stan. Chyba przy nim posiedzę.

- Nie ma mowy, żebyś została tutaj sama! - Panna Pennybaker aż się zachłysnęła na samą myśl. - Zastanów się! Pamiętaj, co on już zrobił.

- Przecież mnie nie zaatakował. Prawdę mówiąc, to raczej my stanowiłyśmy dla niego zagrożenie.

- Chwycił cię za rękę.

- Sprawiałam mu ból. Powinnam przewidzieć, że taka będzie naturalna reakcja. Jego umysł nie działał sprawnie.

- Nie, nie wolno ci. To zbyt niebezpieczne. - Panna Pennybaker skrzyżowała ramiona. - Zostanę z tobą.

- Daj spokój. Będę trzymała broń w zasięgu ręki, powiedzmy, wałek do ciasta, żeby ogłuszyć go, gdyby przyszedł mnie udusić.

- Priscillo, nie czas na żarty!

- Wcale nie żartuję. Obiecuję, że będę siedziała tutaj z wałkiem w rękę. To lepsze od noża, ponieważ mam niezły zamach, brakuje mi natomiast doświadczenia w dźganiu.

- Priscillo... - Panna Pennybaker wykręcała palce, na jej twarzy malował się niepokój. - Pozwól mi przynajmniej czuwać z tobą.

- Nie. Idź się przespać, żebyś miała siłę dopilnować go jutro.

- Priscillo!

- Nie martw się. Jeśli nie będzie próbował zaatakować mnie w nocy, nie sądzę, żeby chciał to zrobić w świetle dnia. Poza tym rano przychodzi pani Smithson, będzie też w pobliżu tatuś.

- Zatem twój ojciec może go jutro przypilnować, a ja zostanę z tobą dzisiaj w nocy.

- Tatuś jest bezużyteczny w pokoju chorego. Zaraz zacznę myśleć o jakimś eksperymencie, twierdzeniu lub czymś podobnym, ten biedak wyda ostatnie tchnienie, a on nawet tego nie zauważy.

Panna Pennybaker, która znała Floriana od wielu lat, przyjęła do wiadomości argumenty Priscilli. Mimo to protestowała jeszcze kilka minut, zanim się wreszcie poddała. Priscilla rzuciła spojrzenie na ich pacjenta, który spał głębokim snem na podłodze, po czym odprowadziła swoją dawną guwernantkę do schodów i wyjęła jeszcze dwa koce z kufra w holu. Gdy zamykała wieko, rozległo się pukanie do drzwi frontowych.

Ojciec okazał się szybszy. Otworzył drzwi. Na progu stały dwa typy spod ciemnej gwiazdy, Priscilla po raz pierwszy w życiu widziała kogoś takiego. Jeden był wysoki, kościsty, miał długie, rozczochrane włosy i ostre rysy twarzy. Małe, chytre oczka penetrowały bezczelnie cały hol ponad ramieniem Floriana. Jego towarzysz był niski, o masywnej sylwetce. Jego nos nosił ślady złamań. Twarz miała zdecydowanie tępy wyraz.

Priscilla szybko rzuciła koce w głąb holu i podszedłszy do



drzwi, stanęła za ojcem. Ci dwaj wyglądali na ludzi o złych zamiarach. W dodatku, zbliżywszy się do nich, zdała sobie sprawę, że któryś z nich cuchnie alkoholem. A może obaj? Miała nadzieję, że jej roztargniony, miły ojciec im nie zaufa. Przeszło jej również przez myśl, że czułaby się nieco lepiej, gdyby w tej chwili trzymała w ręku wałek do ciasta.

- O co chodzi? - spytał Florian lodowatym tonem. - Czy nie zdajecie sobie sprawy, która godzina? To raczej dziwne nachodzić ludzi o tej porze nocy, nie sądzicie?

Priscilla pomyślała z ulgą, że najwyraźniej ojciec poczuł taką samą natychmiastową antypatię do tych typów spod ciemnej gwiazdy. Zwykle był bardzo bezpośredni w kontaktach z ludźmi, jednak gdy chciał, potrafił przybierać arystokratyczne tony i pozy, zaszczerpione mu przez wychowanie.

Jego słowa wywarły pożądany efekt. Niższy mężczyzna zaczął się wiercić i uciekł spojrzeniem w bok, wyższy zaś zdjął szybkim ruchem czapkę, składając Florianowi coś, co mogło uchodzić za ukłon.

- Przepraszam, że zakłócamy spokój, wielmożny panie, ale to wyjątkowa sprawa.

- Akurat. - W głosie Floriana brzmiało niedowierzenie.

- Taajest, wasza wielmożność. Ścigamy mężczyznę... zakrwawionego... eee, chciałem powiedzieć, zatraconego pomyleńca. Myśleliśmy, że trafił tutaj.

- Wariat? Tutaj? Niemożliwe.

- Mieliśmy zabrać go do domu, do rodziny, a on walnął Mapesa w głowę... - Towarzysz odwrócił się ku niemu z oburzoną miną, on jednak rzucił mu groźne spojrzenie i mówił dalej:

- Musimy go złapać, wielmożny panie. Jest niebezpieczny.

- Rozumiem. Widzę, że najwyraźniej daliście się zaskoczyć - powiedział Florian do niższego.

- To nie była moja wina - zaprotestował tamten i burknął do swego towarzysza: - Tobie też się to mogło przydarzyć.

- Ale się nie przydarzyło, nie? Nie wydudliłem też całej butli dżinu.

Jego słowa skutecznie uciszyły niskiego. Zmarszczył brwi i odwrócił wzrok. Florian wodził w milczeniu spojrzeniem od jednego do drugiego, jak gdyby badał jakąś ciekawą formę życia owadów. W końcu obaj poczuli się nieswojo.

- No cóż - wycodził wreszcie Florian. - Obawiam się, że nie mogę wam w niczym pomóc. Będziecie musieli poszukać gdzie indziej.

- Nie widział pan nikogo dzisiaj wieczorem? - nie ustępował wysoki, niewątpliwie szef tej dwuosobowej bandy.

- Mój dobry człowieku, przecież już wam mówiłem, że nie. Wątpicie w moje słowa? - W głosie Floriana pojawiła się nutka pogardy. - Podejrzewam, że to raczej wy obaj uciekliście z domu wariatów, a może spędziliście zbyt wiele czasu przy butelkach dżinu. A teraz idźcie opowiadać swoje niestworzone historie gdzie indziej i przestańcie straszyć moją córkę.

Priscilla wychyliła się nieco zza ojca, starając się przybrać bojaźliwą minę. Wysoki skrzywił się, najwyraźniej nie mając ochoty odejść. Nie miał jednak wyboru, ponieważ Florian zdecydowanym ruchem zatrzęsął z hukiem drzwi i zarygłował na staroświecką metalową zasuwę. Potem odwrócił się do córki z szelmowskim uśmiechem.

- No moja droga, jak ci się podobało to przedstawienie?

- Wspaniałe, doprawdy wspaniałe - odpowiedziała rozpromieniona Priscilla. - Przez chwilę przypominałeś mi starego księcia.

- Tak naprawdę małpowałem kuzyna ojca, ale Ranleigh całkiem wystarczy.

- Cieszę się, że postanowiłeś chronić naszego gościa.

- Nie mógłbym wydać kogokolwiek tej dwójce. Nie jestem pewny, czy nasz gość nie jest zbiegłym przestępcą, ale nie trzeba wielkiej wyobraźni, aby się zorientować, że ci dwaj

to nic dobrego. - Umilkł, zamyślając się. - Ciekaw jestem, o co tu naprawdę chodzi.

- Być może dowiemy się, gdy się obudzi. Odzyskał przytomność kilka minut temu, ale próbował wstać i zwałił się znów jak kłoda.

- Musiał wiele przejść - zauważył Florian ze współczuciem.

- Mhm... chyba znalazłam przyczynę - a przynajmniej jedną z nich. Ma okropny guz na głowie, włosy zlepione krwią.

- A więc uderzono go w głowę.

- Odkryłam też coś innego. Miał skrępowane ręce i nogi, znalazłam otarcia od sznurów na przegubach i kostkach.

- Zatem był więziony - stwierdził Florian, unosząc brwi.

- Cała ta historia staje się coraz bardziej interesująca. Jak przypuszczasz, kim są ci mężczyźni? I kim on jest? Czy są kamratami, którzy się pokłócili? A może niewinny człowiek został napadnięty przez bandytów? Albo też prawdziwa jest ich wersja - że jest kompletnie stuknięty, a ich wynajęto, żeby go sprowadzili?

- Nie wyglądają mi na szczególnie prawdomównych ani na takich, których wynajmuje się do poszukiwania zaginionych.

- Jeśli jest szalony i silny, może musieli zastosować przemoc, zamiast się z nim cackać. Czy powiedział coś, gdy odzyskał przytomność? - spytał Florian po chwili milczenia.

- Okropnie przeklinał. Pennybaker zagroziła, że trzaśnie go w głowę miednicą z wodą. Spojrzał na nią, na jej papiloty i krzyknął, że jest w domu wariatów. Potem zerwał się na nogi i znowu zemdłał.

Florian zaśmiał się i przegarnał palcami włosy, tak jak zwykle, gdy próbował rozwiązać skomplikowany problem.

- Nie można wyrzucić chorego w ciemną noc, mimo że nie mam ochoty trzymać w domu kogoś, o kim właściwie nic nie

wiem. Wydaje mi się jednak, że nie stanowi wielkiego zagrożenia, skoro mdleje za każdym razem, gdy staje na nogach.

- Prawdopodobnie masz rację - zgodziła się Priscilla, wracając po koce. - Tak czy owak, zamierzam czuwać przy nim przez całą noc.

- Czuwać? Po co?

- Ma nie tylko ranę na głowie, lecz również, jak sam podejrzewałeś, silną gorączkę. Jeśli jego stan się pogorszy, być może trzeba będzie posłać po doktora.

- Myślę, że powinienem zostać z tobą - powiedział Florian, marszcząc czoło. - On może być niebezpieczny.

- Tatusiu, przecież sam powiedziałaś, że jest zbyt słaby i chory, żeby wstać, a co dopiero żeby zrobić mi krzywdę. Zresztą... - uśmiechnęła się figlarnie - ...obiecałam Pennybaker, że będę miała przy sobie broń.

- Broń? Jaką broń?

- Wałek do ciasta.

- To będzie odpowiednie. - Florian sięgnął do przepastnej kieszeni bonzurki i wyjął z niej pistolet o długiej lufie.

- Pojedynkowy pistolet dziadka! - wykrzyknęła Priscilla. - Po co ci on?

- Pomyślałem, że na wszelki wypadek lepiej mieć jakąś broń przy sobie.

- Wyjąłeś więc pistolet dziadka i załadowałeś go?

- Och, nie. Nie jest naładowany. Trzymam pistolety w futerale, ale nie mam pojęcia, gdzie szukać kul i prochu. Nie były używane od dziewięćdziesięciu lat. Nie jestem pewien, czy dałoby się z nich wystrzelić, nawet gdybym miał proch. Ale wyglądają groźnie.

- Tak, chyba że ktoś się pozna na twoim blefie.

- Zawsze możesz pałać go rękojeścią w głowę.

- Tatusiu! - zaśmiała się Priscilla. Wsunęła pistolet do długiej kieszeni spódnicy. - Dobrze. Będę siedziała z pistole-

tern na kolanach, żeby wystraszyć naszego gościa, gdy oprzytomnieje.

- I tak powinienem zostać z tobą. - Florian zerknął mimo woli w stronę gabinetu, gdzie zapewne czekała na niego jakaś fascynująca księga z zakresu chemii.

Priscilla uśmiechnęła się z wyrozumiałością.

- Bzdura - powiedziała stanowczo. - Nie chcę o tym słyszeć. Świetnie poradzę sobie sama, mam przecież pistolet. Zresztą będziesz w pobliżu. Zawsze mogę zacząć krzyczeć.

- To prawda. - Florian rozpromienił się. - Przybiegnę natychmiast.

Priscilla pocałowała ojca w policzek i popatrzyła za nim z miłością, gdy spieszył do gabinetu, myśląc już o problemie, który tam na niego czekał. Odwróciła się i ruszyła w stronę kuchni. Otworzyła drzwi i weszła.

Męskie ramię opasało ją nagle, unieruchamiając jej ręce i przyciskając do muskularnego ciała. Jednocześnie druga dłoń zatkała jej usta, dusząc w zarodku przeraźliwy krzyk.

# Zbrodnia i skandal

## 2

Priscilla wiła się jak piskorz, próbując się uwolnić, ale ramię, które ją trzymało, było zbyt silne. Pomyślała o bezużytecznym w tej chwili pistolecie spoczywającym głęboko w kieszeni spódnicy. Nie doceniła swego gościa i teraz przeklinała w duchu, że była tak ufna.

- A teraz gadaj! - szepnął jej głos do ucha. - Kim, u diabła, jesteś? Co ja tu robię? I gdzie, do cholery, jest moje ubranie?

Priscilla mruknęła coś z irytacją. Jak ten głupiec może spodziewać się, że powie cokolwiek, mając zatkałe usta?

- Uwolnię cię - mówił dalej - jeśli nie będziesz krzyczeć. Spróbuj tylko pisać, a... - Ścisnął ją mocniej dla podkreślenia swej groźby. - Ukręcę ci szyję jak kurczakowi. - Umilkł, po czym spytał: - Rozumiesz? Zgadzasz się?

Priscilla kiwnęła głową. Powoli zabrał dłoń z jej ust, kładąc ją na szyi i zaciskając palce. Priscilla zadrżała. Dotyk gorącej ręki na wrażliwej skórze szyi spowodował wibracje w jej ciele. Czuła napięte mięśnie mężczyzny i nie potrafiła powstrzymać się od myśli, że jest nagi.

- Odpowiedz mi - zażądał, owiewając parzącym oddechem jej policzek.

- Ja... - Priscilla odkaszlnęła, po czym mówiła dalej silniejszym głosem: - Nazywam się Priscilla Hamilton, znajduje się pan w Evermere Cottage. A co do tego, co pan tu robi, miałam nadzieję, że to pan mnie oświeci.

- Hamilton? - powtórzył niewyraźnie. Czuła, że jego ciało lekko osłabło. - Nie znam cię.

- Nie. Ani ja nie znam pana. Wiem tylko, że zemdłał pan na progu naszego domu jakieś pół godziny temu.

- Czemu? - spytał cicho, a Priscilla odniosła wrażenie, że zadaje to pytanie raczej sobie niż jej.

Zabrał rękę z jej szyi i podniósł ją do twarzy. Zachwiał się lekko i oparł o ścianę, zwalniając nieco stałowy uścisk wokół jej talii.

Priscilla wiedziała, że nadeszła właściwa chwila. Nastąpiła butem na jego bosą stopę i w tej samej chwili szarpnęła się z całej siły do przodu. Jęknął z bólu i zaskoczenia. Priscilla udało się odskoczyć. Wyciągnął ręce, próbując ją schwytać, było jednak za późno. Dziewczyna zdążyła wyszarpnąć z kieszeni wiekowy pistolet i wycelować w napastnika.

Otworzył ze zdumienia usta, patrząc na broń w jej dłoni.

- Ty mała sprytna dziwko! Jesteś jedną z nich, prawda?

- Jakich „nich”? - spytała ostro Priscilla. - Niech pan stanie pod ścianą. Teraz moja kolej na zadawanie pytań.

Oparł się o ścianę, bardziej chyba z konieczności niż posłuszeństwa. Był blady, na czole perliły się kropelki potu. Dziewczyna domyśliła się, że znowu kręci mu się w głowie. Jej spojrzenie ześlizgnęło się nieco niżej. Czuła się straszliwie niezręcznie, stojąc naprzeciwko kompletnie nagiego mężczyzny. On zaś wydawał się nie zwracać na to najmniejszej uwagi, co jeszcze bardziej potęgowało jej skrępowanie.

Nie chciała patrzeć na niego, bo byłoby to w straszliwie złym guście. Mimo to z trudem przychodziło jej kierować wzrok gdzie indziej. Nie mogła nie zauważyć jego szerokich ramion, pięknego sklepienia klatki piersiowej. Nie widziała nigdy nagiego mężczyzny, ale nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby którykolwiek z jej znajomych mógł go przypominać. Chude, kościste ciała jej młodszych braci wyglądały

zupełnie inaczej i nawet Alec, który jeździł konno, nie był zbyt umięśniony.

Ten mężczyzna, wyższy od niej około trzydziestu centymetrów, był muskularny i okazały. Jego ciało było jak wyrzeźbione w granicie, nigdzie nawet jednego grama zbędnego tłuszczu. Priscilla nie miała pojęcia, że ciało mężczyzny może być tak... intrygujące. Powędrowała spojrzeniem niżej i natychmiast z zakłopotaniem odwróciła wzrok, czerwieniąc się jak piwonია. Cieszyła się, że nieznajomy ma oczy zamknięte i nie widzi, jak - i gdzie - mu się przygląda.

- Chyba lepiej będzie, jeśli pan usiądzie na czas rozmowy - powiedziała surowo. - W przeciwnym razie może pan znów wylądować na podłodze.

Otworzył oczy i popatrzył na nią.

- Już raz zemdlałem, prawda?

- Mhm... dwa razy.

Pokręcił głową, krzywiąc się.

- Cholera! Co się ze mną dzieje? - Przesunął dłonią po twarzy. - Pot leje się ze mnie ciurkiem. W głowie mam istny kołowrót. - Spojrzał na Priscillę, jak gdyby była to jej wina.

- Podejrzewam, że to z powodu tego wielkiego guza na pańskiej głowie. A także wysokiej gorączki. Proponuję, żeby wrócił pan do tego małego pokoiku obok kuchni. Stoi tam łóżko. - Wskazała gestem głowy koce, które upadły na podłogę, gdy ją pochwyił. - Tutaj leżą koce, które dla pana przyniosłam.

Odwrócił się i popatrzył w tamtą stronę, po czym schylił się ostrożnie, podniósł jeden z koców i narzucił na ramiona, przytrzymując z przodu. Przeszedł do pokoju obok, poruszając się wolno, lecz precyzyjnie wyważając ruchy. Opadając na łóżko, wydał zduszony jęk i schwycił się za głowę. Priscilla mimo woli poczuła przypływ współczucia.

- Bardzo mi przykro-powiedziała.- Dałabym panu jakiś



środek przeciwbólowy, ale nie robi się tego przy urazach głowy.

Popatrzył na nią zdumiony.

- Nie rozumiem. Dlaczego przyniosłaś mi koc? Czemu obandażowałaś mi głowę?

- A czemu miałabym tego nie zrobić? Najwyraźniej jest pan ranny i... i potrzebował pan koca. Każdy na moim miejscu zrobiłby to samo.

- Ale ty... nie jesteś z nimi w zмовie?

- Z jakimi „nimi”? Nie jestem z nikim w zмовie.

- Nie mam pojęcia, jak się nazywają. Tymi dwoma, którzy mnie związali. Pijany i ten drugi.

- Wysoki? Chudy? Ze szramą?

- Tak, ten. Kim on jest dla ciebie?

- Nikim. On i ten drugi, który chyba nieźle nadużył alkoholu, zapukali do naszych drzwi, szukając pana.

Nadal przyglądał jej się nie rozumiejącym wzrokiem.

- I nie wydaliście mnie?

- Nie. Ojciec powiedział, że nikt nas dziś nie odwiedzał. Wyglądali na niezłych zbójów.

- A zatem nie masz z nimi nic wspólnego. - Rozluźnił się.  
- Dzięki Bogu. Czemu więc celowałaś do mnie z pistoletu?

- Czy mam panu przypomnieć, że to pan mnie zaatakował, gdy weszłam do kuchni? Wydawało mi się, że pistolet to świetny pomysł.

- Masz rację. - Znów otarł dłonią czoło. - Bardzo przepraszam. Zachowałem się... wprost niewybaczalnie. - Wstrząsnął nim długi dreszcz. Otulił się szczelniej kocem.  
- Czuję się bardzo dziwnie.

- Ma pan gorączkę. Jak długo był pan związany? I... czy przez cały czas był pan ubrany w ten sposób? - spytała Priscilla, rumieniąc się.

Popatrzył po sobie, zmieszany.

- Chyba tak. Nie pamiętam, kiedy... To znaczy, kiedy się ocknąłem, byłem w takim właśnie stanie, tyle że ręce i nogi miałem skrepowane. Pilnowali mnie na zmianę, raz jeden, raz drugi. Trudno mi jednak powiedzieć, ile czasu minęło. Myślę, że kilka dni, choć wydawały mi się wiecznością. Prawdopodobnie dwa dni i dwie noce - oczywiście, odkąd odzyskałem przytomność. Nie mam pojęcia, jak długo trwało to przedtem.

Znowu wstrząsnął nim dreszcz.

- Czy tu jest zimno? - spytał.

- Przyniosę panu drugi koc. - Priscilla wyszła do kuchni. Przestała się bać nieznanego; zresztą w tej chwili wydawał się zbyt słaby, by mógł wyrzucić jej krzywdę. Mimo to starała się nie odwracać do niego plecami. Wróciwszy do pokoju, rzuciła mu koc, uważając, by nie znaleźć się w zasięgu jego ramion.

On jednak nie miał chyba wrogich zamiarów. Opatulił się drugim kocem i siedział, dygocąc. Twarz miał zaczerwienioną, pot spływał z niego strumieniami.

- Myślę... myślę, że muszę się położyć... Czy masz coś przeciwko temu?

Położył się na boku na łóżku, powieki mu zatrzepotały i opadły.

- Ale, proszę pana, chwileczkę... - Priscilla przysunęła się bliżej. - Nie powiedział mi pan jeszcze, co się stało. Cemu ci zbóje pana ścigają?

- Nie... nie wiem. - Zwinął się w kłębek, szcękając zębami. - Tak mi zimno.

Priscilla wahała się tylko przez chwilę, po czym włożyła nie nabity pistolet do kieszeni i wybiegła z kuchni. Po kilku minutach wróciła z trzema dodatkowymi kocami, lecz zanim weszła, otworzyła ostrożnie drzwi, zaglądając do środka.

Znalazła go tam, gdzie zostawiła, w łóżku. Przekręcił się na plecy i spał, zrzuciwszy z siebie koce, z rozpostartymi sze-

roko ramionami. Priscilla przybliżyła się do niego z wahaniem. Skórę miał zaczerwienioną od gorączki, wilgotną od potu. Mimo to powinien być przykryty. Podeszła jeszcze bliżej, czując się winna.

Przecież to idiotyczne, tłumaczyła sobie, choć wiedziała doskonale, skąd bierze się to uczucie. Po prostu kusiło ją, by spojrzeć niżej, pozwolić, by jej wzrok przesunął się po płaskim brzuchu mężczyzny, trójkacie włosów... i jeszcze niżej, ku tej... rzeczy, która się tam znajdowała. Atrybucie mężczyzny, na który starała się nie patrzeć od pierwszej chwili, gdy otworzyła drzwi, a który teraz przyciągał jej spojrzenie jak magnes.

Opanowała się. To po prostu zwykła ciekawość. Nigdy nie widziała czegoś takiego. Żadna przyzwoita kobieta nie ogląda tego przed ślubem, zresztą Priscilla nie była pewna, czy robią to nawet po ślubie. Gdy była dzieckiem, powiedziano jej, że prawdziwej damy nie powinny w ogóle interesować takie sprawy. Już jakiś czas temu Priscilla doszła do wniosku, że nie ma duszy prawdziwej damy. Uznała, że zajęcia, które im przystoją, są po prostu nudne, natomiast to, co ona lubi robić i co przynosi jej niezły dochód, nie jest powszechnie uważane za zajęcia godne damy.

Jej potajemną miłością było pisanie - i to nie pamiętnika grzecznej panienci, dziennika z podróży czy grafomańskiej poezji typowej dla młodych dziewcząt, lecz pełnokrwistych historii przygodowych, od których włos jeży się na głowie. Najbardziej lubiła, gdy akcja toczyła się w obcym kraju, a waleczny bohater musiał pokonać wiele niebezpieczeństw. Wychowała się na gotyckich powieściach sióstr Bronte i bohater-skich historiach Waltera Scotta. Dzięki książkom podróżowała do krajów, o których marzyła, i choć wiedziała, że nigdy ich nie odwiedzi, poznawała odważnych i wspaniałych ludzi, jacy zapewne gdzieś istnieją.

Wiodła nader spokojne życie, ale w jej głowie kłębiły się szalone myśli. Czytanie książek przestało jej wystarczać. Setki pomysłów przychodziły jej na myśl, intrygowały. Zaczęła więc pisać, przenosząc się do egzotycznych miejsc, wymyślając idealnych, dzielnych mężczyzn, którzy żyli wyłącznie w jej wyobraźni. Mężczyzn, którzy nie pozostają w swoich posiadłościach, starzejąc się i polując na lisy, wypuszczając się z rzadka dla rozrywki do Londynu, zadowolonych z tego, kim są i gdzie są. Mężczyźni stworzeni przez nią, którzy zaczynali żyć na papierze, byli zawadiakami, najczęściej dzielnymi i szlachetnymi, niekiedy łotrzykami, ale wszyscy mieli wspólną cechę, a mianowicie byli poszukiwaczami - skarbów, prawdy, podniet. Ryzykantami, którzy stawiali wszystko na jedną kartę.

Mężczyzna, który leżał przed nią, doskonale pasował do wizerunku bohaterów jej książek - był wysoki, przystojny, silny, tajemniczy i znajdował się w niebezpieczeństwie. Twór jej wyobraźni zachowałby się podobnie - zapukałby do drzwi młodej damy, uciekając przed pościgiem, tyle że oczywiście byłby ubrany i pokonałby swoich prześladowców. Życie różni się jednak od literackiej fikcji, doprawdy trudno sobie z nim poradzić.

Oczywiście, żadnej z jej wyrafinowanych bohaterek nie przeszłoby nawet przez myśl, żeby przyglądać się nagiemu mężczyźnie. Były przyzwoitymi kobietami, takimi, jakie chciało je widzieć społeczeństwo, nawet jeśli wplątywały się w kłopoty niegodne prawdziwych dam. Priscilla zdawała sobie jednak sprawę, że nie jest bohaterką swojej własnej książki. I ogromnie interesowała ją męska anatomia.

Pomyślała, jaka byłaby zażenowana, gdyby się teraz przypadkiem ocknął. Ale nawet ta myśl nie powstrzymała jej na długo. Odwróciła się i przesunęła spojrzeniem po jego całym ciele, potem szybko spuściła wzrok, ale znów, jak przyciągana magnesem, wpatrywała się, czerwieniąc jak burak.

A więc tak jest zbudowany mężczyzna. Było to takie dziwne, takie inne niż u kobiety, a mimo to... fascynujące. Poczowała znów ściskanie w dołku. Miała nieprzeparą, aczkolwiek zupełnie niewłaściwą ochotę, by go dotknąć. Rzecz jasna, nie pozwoliła sobie na to. Zachowała resztki przyzwoitości, a może zabrakło jej po prostu odwagi.

Mężczyzna poruszył się na łóżku. Priscilla drgnęła i szybko przykryła go jednym z koców. Był chory i potrzebował pomocy. Położyła dłoń na jego czole. Niemal parzyło.

Wróciła do kuchni i wzięła miednicę świeżej wody oraz czystą ściereczkę, po czym wróciła do swego pacjenta. Umooczyła ścierkę w wodzie, wycisnęła ją i położyła mu na czole. Zostawiła ją tam i wróciła do kuchni, by poszukać butelki z miksturą, którą dostała od swojej przyjaciółki Anne, gdy ostatnim razem Philip miał gorączkę. Pamiętała, że zadziałała dość szybko i skutecznie. Znalazła ją wreszcie w kredensie, nalała do szklanki pełną łyżkę i wymieszała z niewielką ilością wody.

Wróciła do swego pacjenta. Rzucał się niespokojnie, koc zsunął mu się już do pasa. Gdy Priscilla uklękła na podłodze przy łóżku, usłyszała, że mamrocze jakieś niezrozumiałe słowa.

- Panie... - Żałowała, że nie zna nawet jego imienia. - Proszę pana, czy może pan usiąść? Przyniosłam panu coś do wypicia.

Gdy się nie obudził, potrząsnęła go delikatnie za ramię. Skórę miał bardzo gorącą.

- Proszę pana, proszę, niech się pan obudzi.

Powieki mu zatrzepotały, odwrócił głowę. Wzrok miał zamglony.

- Co, co? - Przesunął językiem po spieczonych wargach.  
- Gorąco mi. Gdzie ja jestem?

- W Evermere Cottage - odpowiedziała spokojnie Priscilla. - Już panu mówiłam. Nie pamięta pan?

Pokręcił lekko głową i znów zwilżył wargi.

- Pić.

- Tak. Zaraz dam panu wody, ale najpierw musi pan wypić to. Poczuj się pan lepiej. Czy może pan usiąść?

Skinął głową, ale zdołał jedynie unieść się na łokciach. Priscilla przytrzymała mu głowę i zbliżyła szklankę do jego ust. Napił się łapczywie, po czym odepchnął jej rękę, krzywiąc się niemiłosiernie.

- Co ta za świństwo! Próbujesz mnie otruć?

- Nie, to lekarstwo na gorączkę. Musi pan je wypić. Wiem, że jest ohydne, ale proszę się zmusić. No, jeszcze troszkę.

- Guzik tam wypiję! - odparł wojowniczo.

Priscilla zacisnęła zęby i zmierzyła go baczным spojrzeniem. Nie na próżno miała przez tyle lat do czynienia z dwoma pełnymi temperamentu chłopcami.

- A właśnie, że tak - powiedziała stanowczo. - Musi pan. Proszę otworzyć usta.

- Chcę wody - odparł z równym uporem i buntowniczą miną. Do tego stopnia przypominał teraz małego chłopca, że Priscilla omal się nie roześmiała.

- I dostanie pan... gdy tylko wypije pan lekarstwo.

Wpatrywał się w nią przez długą chwilę w milczeniu. Wreszcie, zrezygnowany, skrzywił się i rzekł posępnie:

- Dobrze.

Wypił całą miksturę, po czym opadł znów na łóżko, krzywiąc z obrzydzeniem wargi,

- Smakuje jak trucizna. Kto cię wynajął? Ojciec?

- Nikt mnie nie wynajął. Próbuję pomóc panu z własnej woli, muszę jednak wyznać, że w tej chwili robi pan wszystko, żebym jeszcze raz przemyślała tę decyzję.

Uśmiechnął się lekko, słysząc jej ciętą odpowiedź. Priscilla wstała i wyszła do kuchni po szklankę wody. Gdy wróciła,

mężczyzna miał oczy zamknięte. Postawiła szklankę na komódce i podeszła do łóżka. Pocił się obficie i znów prawie całkiem zrzucił z siebie przykrycie. Priscilla poprawiła koc, wzięła fotel z kąta pokoju, postawiła obok łóżka i usiadła. Obmyła twarz nieznanego zimną wodą, po czym zanurzyła ściereczkę w misce i ponownie przyłożyła mu do czoła.

Zimna woda zdawała się przynosić mu ulgę, nadal jednak rzucał się niespokojnie, mamrocząc coś bez ładu i składu i zdzierając z siebie niecierpliwie koc.

Priscilla pamiętała, że gdy jej bracia mieli gorączkę, obmywała im zimną wodą również piersi, ale czuła się dziwnie na myśl, że miałyby to robić obcemu mężczyz'nie. Po chwili jednak zdecydowała, że nie powinna się wzdragać. Temperatura niebezpiecznie się podniosła. Zanurzyła ściereczkę w wodzie, wyjęła ją i zaczęła obmywać mu klatkę piersiową, schładzając również szyję.

Przesuwała ściereczkę rytmicznymi mchami wzdłuż piersi aż do brzucha, moczyła ją, gdy robiła się ciepła od jego rozpalonego ciała, i zaczynała od początku. Materiał był cienki i Priscilla wyczuwała przezeń twarde mięśnie oraz wypukłości żeber i obojczyka. Przeszył ją osobliwy dreszcz, oddech stał się szybszy. Patrzyła na pulsującą żyłkę na jego szyi, myśląc o tym, żeby jej dotknąć. W końcu zdecydowała się i przyłożyła do niej leciutko palec. Skóra niemal ją sparzyła; była też gładka i delikatna, kontrastowała z siłą jego potężnego ciała, siłą, którą poznała, gdy pochwycił ją i przyciskał do siebie. Czuła pod palcem przyśpieszone bicie jego pulsu; jak gdyby w odpowiedzi jej puls również przyśpieszył.

Cofnęła dłoń, zdumiona całkiem nowymi doznaniem. To wszystko było niepokojące, podniecające, ale przyjemne.

Wyjęła ściereczkę z zimnej wody i zaczęła znowu wodzić nią po ciele mężczyzny. Gdy jej palce przesunęły się po płaskim sutku, poczuła, że jest znacznie twardszy i bardziej sterczący

niż przedtem. Pacjent jęknął i odwrócił się do niej, jeszcze raz zrzucając koc. Priscilla pokręciła głową i schyliła się, by go poprawić, gdy jej wzrok padł na tę samą część ciała, którą podglądała niedawno ukradkiem. Ręka zawisała jej w powietrzu.

To „coś” zdecydowanie zmieniło wygląd.

Było większe i dłuższe, zdawało się podnosić. Zamrugała i cofnęła rękę. Machinalnie wróciła do obmywania piersi mężczyzny, myśląc o tym, co właśnie zobaczyła. Gdy jej dłoń ze ściereczką zsunęła się na jego brzuch, Priscilla zauważyła ponownie tę dziwną przemianę.

Przeniosła spojrzenie na jego twarz. Nie obudził się, ale wyglądał na nieco bardziej rozluźnionego, usta miał lekko rozchylone. Oddychał ciężko. Priscilla sama miała trudności z oddychaniem, czuła, jak ciało jej pulsuje. Zaciśnęła nerwowo nogi, zaskoczona swoją reakcją.

Znowu oblizał spieczone wargi. Priscilla patrzyła na niego przez chwilę, po czym, powodowana nagłym impulsem, umoczyła palec wskazujący w szklance z wodą i zwilżyła mu usta. Przycisnął wargi do jej palca, jego oddech parzył jej dłoń, wywołując znów zaskakujące sensacje w jej ciele.

Ponownie zanurzyła palec w wodzie i przesunęła nim po wargach mężczyzny. Tym razem wysunął język, zlizując krople. Był gładki jak aksamit, gorący i prężny; całe jej ciało oblał żar.

Uniósł powieki, spoglądając na nią. Najwyraźniej jej nie poznawał. Skrzywił wargi ni to w grymasie, ni to uśmiechu.

- Ładna - wymamrotał. Podniósł rękę i pogładził jej policzek. - Ile?

- Słucham? - Priscilla patrzyła na niego, nie rozumiejąc, o co mu chodzi. Kłębiące się w niej uczucia nie pozwalały jej zebrać myśli.

- Za noc - wyjaśnił niskim głosem. - Dla ciebie. - Rę-



ka zsunęła się po jej szyi na pierś, obejmując ją pieszczotliwie. - Mmni... Madame Chang zawsze potrafi wybrać ślicznotkę.

Rumieniec oburzenia wypłynął na policzki Priscilli, gdy zorientowała się po jego niedwuznacznym geście, o czym mówi. Wziął ją za prostytutkę! Dziewczyne, której względy może kupić!

- No wie pan! - Odepchnęła jego rękę i chciała wstać, on jednak chwycił ją mocno za rękę i przytrzymał.

- Zaczekaj! Nie odchodź. - Objął ją za szyję i przyciągnął do siebie. - Nie rozumiesz? To ciebie chcę.

- Nie! Proszę przestać! Myli się pan. Ma pan gorączkę. - Priscilla zapała się dłonią o jego pierś, on jednak wyraźnie wziął ten gest za pieszczotę, uśmiechnął się bowiem i przyciągnął ją jeszcze bliżej, mruczając coś, aż w końcu ich twarze dzieliło zaledwie kilka centymetrów.

I nagle jego gorące i zaborcze wargi znalazły się na jej ustach. Nigdy dotąd nikt jej w ten sposób nie całował. Prawdę mówiąc, całowała się tylko trzy razy, ale były to zwykłe muśnięcia warg. Rozgniatał jej wargi, wdzierał się językiem do jej ust. Zesztywniała, wydając okrzyk zaskoczenia, on jednak wcale jej nie puścił, wręcz przeciwnie, zaczął całować jeszcze namiętniej. Obejmował ją i przyciskał do siebie obiema rękami. Priscilla kręciło się w głowie, zmysły obudziły się, słabła, miała wrażenie, że jeszcze chwila, a zemdleje. Przestała go odpychać, przeciwnie, wpiła się palcami w jego ciało, nieśmiało odwzajemniła pocałunek.

Wydał z siebie niski jęk i na chwilę oderwał wargi od jej ust, sunąc nimi po policzku, w kierunku ucha.

- Rozpuść włosy - wydyszał. - Chcę je czuć na sobie.

Wsunał palce w węzeł jej włosów, zwinięty na karku, wyciągając z nich szpilki, aż pukle opadły ciężką falą, nakrywając ich oboje. Przeczesał je palcami, po czym pochwycił war-

garni płatek ucha dziewczyny. Dreszcz rozkoszy przeszył ciało Priscilli, płonęła z pożądania. Brakowało jej tchu.

- Nie, zaczekaj - powiedziała cicho, ale on zdusił pocałunkiem słowa protestu, mącąc również jej myśli. Przez następne kilka chwil zatraciła się w słodczy jego warg, ulegając ślepej żądzy i podnieceniu.

Dłoń jeszcze raz powędrowała ku jej piersi, obejmując ją i ściskając delikatnie. Spotęgowało to przyjemne doznania, równocześnie jednak przywróciło Priscilli poczucie rzeczywistości. Ten nieznajomy dotykał jej tak, jak nie powinien jej dotykać żaden mężczyzna. A na domiar złego ona reagowała jak ulicznica!

Ogarnął ją straszliwy wstyd, wyrwała mu się nagle. Leżał, oszołomiony, wyciągając ku niej ramiona.

- Kochanie, nie odchodź - jęknął żałośnie. - Co się stało? - Przesunął dłonią po twarzy, ocierając pot. - Do diabła! - Popatrzył na nią nieprzytomnie, powieki mu opadły. - Mam pieniądze - nalegał, ale jego słowa stawały się coraz bardziej niewyraźne. - Gdzieś tutaj. Zaczekaj. Ja... Gdzie jest madame Chang? Ona ci powie...

Wymamrotał jeszcze kilka niezrozumiałych słów, po czym umilkł. Priscilla stała nadal w bezpiecznej odległości. Dotknęła drżącą dłonią włosów. Opadały gęstą falą na ramiona, niemal czuła w nich jeszcze dotyk jego palców. Nawet teraz miękła jak wosk. A jego pocałunek! W najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że dotyk warg może budzić takie emocje. Cała sytuacja wydawała się jej coraz bardziej nierealna. Z pewnością taki pocałunek powinien zdarzyć się wyłącznie między dwiema kochającymi się osobami.

Miała zbyt mało szpilek, by upiąć z powrotem włosy, odrzuciła je więc do tyłu drżącymi palcami i zaplótłszy w warokcz, zwinęła w ciasny kok, spinając dwiema szpilkami, które zostały w jej włosach. Musiała przyznać, że wina leży przede

wszystkim po jej stronie. Owszem, przyciągnął ją do siebie i całował, ale przecież miał wysoką gorączkę i wziął ją za kogoś innego. Ona zaś w pełni zdawała sobie sprawę, że to obcy człowiek, który nic dla niej nie znaczy, a jednak odwzajemniała mu żarliwie pocałunki. Priscilla nie miała pojęcia, skąd się wzięła ta zmysłowość.

Co gorsza, wiedziała, że powinna być głęboko zawstydzona, a mimo to wciąż myślała tylko o nowych cudownych doznaniach. Nadal czuła jego smak, jego zapach i przyprawiało ją to o drżenie. Czy takimi właśnie uczuciami powinny darzyć bohaterki jej powieści swoich ukochanych? Jakie to dziwne. To, co wyobrażała sobie przedtem, wydawało się teraz takie blade.

Weszła do kuchni i ochlapała twarz zimną wodą. Krople chłodziły jej gorącą skórę, spływały po twarzy na szyję. Przypomniął jej się dotyk jego dłoni, ześlizgującej się w dół jak jedwab, jak płynny ogień. Priscilla zamknęła oczy, ale niewiele to pomogło. Wyprostowała się, otwierając oczy i ocierając wodę z twarzy.

Musi zachować zdrowy rozsądek. Mężczyzna w sąsiednim pokoju jest chory i potrzebuje jej. Musi mu pomóc, a nie stać, myśląc o szalonych rzeczach. Jest dla niej obcy, podobnie jak ona dla niego. To, co się wydarzyło, było skutkiem gorączki. Nie zdawał sobie sprawy, kim ona jest, wziął ją za kogoś innego, z przeszłości. Nie wiedział, że jest przyzwoitą kobietą, myślał, że ma do czynienia z ulicznicą - bredził coś o płaceniu i wzywał ją „madame”.

Podeszła do drzwi i zajrzała. Leżał zwinięty w kłębek, koc miał podciągnięty pod brodę, widocznie znowu dokuczały mu dreszcze.

Priscilla spiesznie weszła do pokoju i przykryła go jeszcze dwoma kocami, otulając szczelnie. Nie odezwał się, dygotał tak okropnie, że aż zęby mu szczękały. Oczy miał zamknięte,

od czasu do czasu pojękiwał cichutko. Nie sprawiał w tej chwili wrażenia człowieka niebezpiecznego, powaliła go słabość. Priscilla myślała z troską, jak niewiele potrafiła mu pomóc.

Po pewnym czasie znów zrzucił koce, pocąc się i mamrocząc niezrozumiałe słowa, kręcąc się rzucając. Priscilli udało się nie dopuścić, by spadł z łóżka, i utrzymać na nim koce, było to jednak wyczerpujące zadanie. Bredził, próbował wstać, wiele razy chwyciła go za ramiona i popychała z całej siły na łóżko. Na szczęście nie przywidziało mu się więcej, że ona jest jedną z dziewczyn w burdelu.

Nalała mu kolejną porcję mikstury. Stoczyła zaciętą walkę, próbując wlać mu ją do ust. Skończyło się tym, że wytrącił jej szklanekę z ręki. Szkło rozprysło się na kamiennej posadzce. Gdy sprzątała, wstał z łóżka i krążył, słaniając się, po pokoju, nim udało jej się nakłonić go, żeby położył się z powrotem. Odczuła ulgę, gdy znów powróciły dreszcze i skulił się pod kocami na pościeli.

W taki sposób minęła reszta nocy, ataki gorączki następowały po silnych dreszczach, i tak w kółko. Priscilla obserwowała swego pacjenta z troską, robiła wszystko, by zmusić go do wypicia lekarstwa i dopilnować, żeby się nie odkrywał. Wreszcie, gdy jutrzeńka zaróżowiła niebo na horyzoncie, Priscilla drgnęła z przestraszaniem, zdając sobie sprawę, że zasnęła w fotelu. Spojrzała z niepokojem na chorego.

Ręce zwisały mu z łóżka, koc miał podciągnięty pod brodę. Leżał zupełnie nieruchomo i przez jedną przerażającą sekundę pomyślała, że nie żyje. Potem dostrzegła, że jego klatka piersiowa unosi się i opada w miarowym oddechu i choć twarz ma jeszcze zaczerwienioną, śpi spokojnie. Zerwała się i położyła mu rękę na czole. Było może trochę cieplejsze, niż powinno, ale bez porównania chłodniejsze niż w nocy. Gorączka spadła.

Priscilla westchnęła z ulgą i osunęła się na podłogę. Oparła czoło o brzeg łóżka, nerwy jej nagle puściły. Po całonocnym napięciu jej mięśnie ogarnęło drżenie i uświadomiła sobie ze zdumieniem, że łzy płyną jej ciurkiem z oczu. Nagle poczuła, że czyjaś dłoń gładzi łagodnie jej włosy. Podniosła głowę, przestraszona, i napotkała spojrzenie jasnozielonych oczu.

- Czy dobrze się pani czuje? - spytał mężczyzna cicho i jeszcze raz pogłaskał ją po włosach. Podczas nocnej szarpnięcia szpilki znów z nich wypadły, warkocz się rozplótł i gęste pukle opadły luźno na ramiona. Wiedziała, że nie powinna pokazywać się w takim stanie obcemu mężczyźnie, ale on wcale nie czuł się tym zażenowany. Jego dłoń gładziła je w tak naturalny sposób, jak gdyby dotykała pięknej rzeźby czy przedmiotu z kruchej porcelany.

- Tak - odpowiedziała Priscilla, próbując zdobyć się na uśmiech. Otarła szybkim ruchem łzy z policzków. - Przepraszam, ale to ulga po wielkim napięciu. Był pan nieprzytomny przez całą noc i gdy zobaczyłam, że gorączka spadła...

- Rozumiem. - Uśmiechnął się, pozwalając, by jej włosy spływały mu między palcami i przyglądając się im. - Jest pani bardzo piękna.

- Dziękuję - powiedziała Priscilla, czując, że rumieniec znowu wypełza jej na policzki.

Zmarszczył lekko czoło, a następnie spytał niepewnie:

- Czy ja panią znam?

Priscilla obrzuciła go dziwnym spojrzeniem.

- Nie.

Jego słowa przypomniały jej o normach przyzwoitości, wstała, odrzucając włosy do tyłu.

- Nie pamięta pan wczorajszego wieczoru? Jak znalazł się pan na progu naszego domu?

Pokręcił głową, marszcząc brwi.

• - Ja... Wszystko mi się miesza... - Usiadł powoli. Przy

tym ruchu koc zsunął się, odsłaniając jego nagą pierś. Spojrzał w dół z podejrziwą miną. - Nie mam... Gdzie jest moje ubranie?

- Nie mam pojęcia. - Rumieniec Priscilli pogłębił się.

- Zapukał pan do naszych drzwi w takim stanie.

- Nago? - spytał zdumiony. - Czy pani żartuje?

- Nie. Nie przyszłoby mi to do głowy. Nie wiem nawet, kim pan jest.

- Kim jestem? - powtórzył niezdecydowanie.

Priscilla skinęła głową.

- Tak. Musimy od czegoś zacząć. Jak się pan nazywa?

Popatrzył na nią. Jego wzrok był pusty.

- Ja... nie jestem pewien. - Widziała rosnącą panikę w jego oczach. - Nie wiem. Nie wiem, kim jestem!

# Zbrodnia i skandal

## 3

- Nie wie pan, kim jest? - spytała Priscilla, wpatrując się w niego ze zdziwieniem.

Pokręcił głową.

- Nie wiem, jak się nazywam. Ja... - Rozejrzał się po pokoju, jak gdyby spodziewał się znaleźć w nim odpowiedź na to pytanie. Dotknął dłonią czoła. - Au... boli i kręci mi się w głowie - poskarżył się. - Czuję się jakoś dziwnie.

- Ma pan na głowie wielki guz. I ranę. Musiał ktoś pana nieźle zdzielić. Gorączkował pan, i to silnie. Kryzys minął w ciągu ostatniej godziny.

Mężczyzna osunął się z jękiem na poduszki.

- Czy to znaczy, że straciłem rozum?

- Nic na to nie wskazuje. Stracił pan jedynie pamięć - próbowała go pocieszyć Priscilla, mimo że serce jej zamarło, gdy usłyszała jego słowa. Jak można zapomnieć, kim się jest albo co się stało? - Może jest to rezultat gorączki albo uderzenia w głowę. Proponuję, żeby pan się przespał. Proszę odpocząć, a prawdopodobnie po obudzeniu będzie pan pamiętał wszystko. Wie pan, jak to bywa, gdy człowiek jest chory. Przestaje widzieć jasno, wszystko wydaje mu się inne.

- Nie aż tak - powiedział cicho, ale zamknął posłusznie oczy. Kilka chwil później pogrzyżył się znów we śnie.

Priscilla siedziała, przyglądając mu się mając nadzieję, że jej słowa okażą się prorocze. Przypomniała sobie, jak dawno

temu, gdy była małym dzieckiem, dostała silnej gorączki. Leżała w łóżku i roiły jej się różne rzeczy: zdawało się jej, że małe elfy budują sobie domek w rogu jej pokoju, w miejscu, gdzie ściany stykają się z sufitem. Była bardzo zdezorientowana i zbита z tropu, ale z pewnością trudno to porównać z utratą pamięci. Może gdy gorączka całkiem spadnie i nieznamy poczuje się lepiej, przypomni sobie, kim jest.

Z tą optymistyczną myślą weszła do kuchni, żeby zjeść lekkie śniadanie. Pomyślała, że może przygotuje również coś dla swego pacjenta, ale doszła do wniosku, że sen najlepiej mu zrobi. Wkrótce na dół zeszła panna Pennybaker. Włosy, jak zawsze, miała starannie zebrane w ciasny kok na karku, wyglądała schludnie w skromnej brązowej sukni. Jednakże jej zachowanie świadczyło, że w środku była istnym kłębkim nerwów.

- Wszystko w porządku? Och, kochanie, to była najgorsza noc w moim życiu. Nie zmrużyłam oka. Cały czas myślałam o tobie.

- No cóż, miał na zmianę bardzo wysoką gorączkę albo trzęsły nim dreszcze - odpowiedziała spokojnie Priscilla. Na szczęście niedawno gorączka spadła i teraz śpi spokojnie.

Przykładając palec do ust i nakazując w ten sposób ciszę, Priscilla zaprowadziła guwernantkę do drzwi i pokazała jej swego pacjenta, który spał teraz beztrudnie jak dziecko. Przyglądając się w świetle dnia jego rysom, Priscilla ponownie zdała sobie sprawę, jak atrakcyjnym mężczyzną jest nieznamy. Nie był może piękny jak Adonis, ale wydatne kości policzkowe i zdecydowany zarys brody nadawały jego twarzy wyraz siły i czyniły ją interesującą mimo pojawiającego się zarostu.

Panna Pennybaker, stojąca obok niej, zadrżała.

- Jak mogłaś zostać z nim sama przez całą noc? Nie bałaś się?



Priscilla spojrzała na nią ze zdziwieniem, nie potrafiąc zrozumieć, że jedyną reakcją Penny na męską urodę gościa jest wyłącznie strach.

- To było raczej... podniecające - odpowiedziała szczerze. - To znaczy, parę razy trochę się bałam, ale opiekowanie się nim przypominało walkę - ja przeciw gorączce. - Uśmiechnęła się. - I ja zwyciężyłam.

- Mówisz bardzo dziwne rzeczy. Dobrze, idź się teraz , trochę przespać. Ja go będę doglądać.

Uniósłszy wojowniczo brodę, panna Pennybaker wzięła krzesło stojące obok kuchennego stołu i postawiła je przy drzwiach, ale na zewnątrz służbówki. Priscilla pomyślała z rozbawieniem, że wygląda raczej na strażniczkę więzienną niż na pielęgniarkę, powstrzymała się jednak od komentarza.

Uśmiechnęła się do siebie i poszła na górę. Wchodząc do swego pokoju, uświadomiła sobie, jak bardzo jest zmęczona. Zrzuciła pospiesznie ubranie i padła na łóżko w samej bieliznie, nie zwracając sobie głowy koszulą nocną, co zapewne zgorszyłoby pannę Pennybaker. Po chwili zapadła w kamienny sen.

Gdy się obudziła, było już południe, słońce zaglądało do pokoju. Przeciągnęła się leniwie i dopiero po chwili przypomniała sobie wydarzenia ubiegłej nocy. Wskoczyła z łóżka. Chciała jak najszybciej wrócić do pacjenta, żeby przekonać się, co się działo, podczas gdy ona spała. Upięła włosy w błyskawicznym tempie, po czym zbiegła na dół.

Zastała pannę Pennybaker na straży. Pani Smithson, która przyszła jak co dzień z córką, by posprzątać i ugotować obiad, krzątała się przy kuchni, na której stało kilka parujących garnków. W powietrzu unosił się smakowity zapach.

Priscilla wciągnęła głęboko powietrze.

- Mm... pani Smithson, chyba przeszła pani samą siebie.

Kucharka, niska kobieta o siwiejących włosach, odwrócił się ku niej z uśmiechem.

- Ach, panno Priscillo, wreszcie panienka zeszła. Przez cały czas zastanawiałam się, co się tutaj stało. Przecież ta - kiwnęła głową w stronę panny Pennybaker z pogardliwym prychnięciem - nie odezwała się słowem, jak gdybym zamierzała opowiedzieć o wszystkim całej okolicy. Panienka dobrze wie, że nie jestem plotkarką.

- Oczywiście, że wiem, pani Smithson - powiedziała Priscilla, pragnąc ułagodzić starszą kobietę. Kucharka, która pomagała doglądać Priscilli, gdy była malutkim dzieckiem, zawsze uważała guwernantkę za intruza i osobę zadzierającą nosa. „Miłość - zwykła mawiać, mierząc ponurym spojrzeniem guwernantkę - jest najważniejsza, a nie czytanie, pisanie i takie tam wymysły”. - Jestem pewna, że nawet nie przyszłoby pani do głowy rozsiewać plotki, ale po prostu panna Pennybaker i ja wiemy niewiele więcej od pani.

Opowiedziała pospiesznie, jak to nieznajomy zjawił się minionej nocy na progu ich domu, a następnie o wizycie dwóch podejrzanych typów. Pani Smithson słuchała z przejęciem, wykrzykując od czasu do czasu „ooch”, „ach” i „coś podobnego”. Podeszła z Priscillą do miejsca, w którym siedziała panna Pennybaker, i przyjrzała się mężczyźnie. Leżał z zamkniętymi oczami.

- Och, ależ jest przystojny, co? - szepnęła pani Smithson.

Panna Pennybaker zmierzyła ją spojrzeniem pełnym niesmaku.

- Ciekawe, skąd pochodzi - wtrąciła Priscillą pospiesznie. -I co tutaj robi.

- Może wyjaśni to, gdy się obudzi - zauważyła kucharka.

Priscillą wzruszyła ramionami. Nie powiedziała jeszcze żadnej z kobiet o dziwnych słowach nieznajomego ani o tym, że najprawdopodobniej stracił pamięć. Miała nadzieję, że wszystko sobie przypomni.

- Czy już się budził, Penny?

- Dwukrotnie. Tylko patrzył na mnie. Raz poprosił o wodę. Dałam mu.

- Czy mówił coś jeszcze?

- Pytał o ciebie. Chciał wiedzieć, gdzie jest druga dama. Powiedziałam mu, że udałaś się na zasłużony odpoczynek, ponieważ nie zmrużyłaś oka przez całą noc, opiekując się nim.

Wszystkie trzy popatrzyły znów na mężczyznę. Jak gdyby wyczuwając ich spojrzenia, otworzył oczy. Przez chwilę przyglądał się podejrzliwie kolejno każdej z nich, wreszcie spytał ochrypłym głosem:

- Kim jesteście?

Priscilla podeszła do łóżka, zostawiając obie kobiety w progu. Z zaciekawieniem obserwowały całą scenę.

- Jestem Priscilla Hamilton. Nie pamięta pan? Mówiłam panu w nocy. A to jest Evermere Cottage, nasz dom.

Skinął głową, siadając powoli. Nie zauważył, że przy tym ruchu koc zsunął się, odsłaniając jego nagi tors.

- Tak, pamiętam. - Popatrzył na dwie kobiety stojące w drzwiach. - Kim one są?

- Panna Pennybaker i pani Smithson. Panna Pennybaker pomagała mi opiekować się panem, a pani Smithson jest naszą kucharką.

- I to, sądząc po zapachu, bardzo dobrą - powiedział, unosząc kąciki warg w uśmiechu.

Pani Smithson rozpromieniła się.

- Myślę, że chętnie zjadłby pan teraz trochę smacznej zupy, prawda?

Skinął głową, uśmiechając się do niej zniewalająco.

- Ma pani całkowitą rację. Jestem straszliwie głodny.

Pani Smithson pośpieszyła do kuchni. Priscilla położyła mu rękę na czole, Było znacznie chłodniejsze niż w nocy. Gorączka spadła prawie całkowicie.

- Chyba czuje się pan lepiej.

Skinął twierdząco głową.

- Ale nadal jestem słaby jak kociak.

Przekręcił się lekko i oparł o ścianę. Popatrzył na Priscillę, a następnie obrzucił nieufnym spojrzeniem pannę Pennybaker siedzącą przy drzwiach z rękami splecionymi na podołku i nie spuszczającą z niego oka. Priscilla, podążając wzrokiem za jego spojrzeniem, z trudem powstrzymała się od śmiechu.

Mężczyzna poruszył się niespokojnie.

- Czemu ona tam siedzi? - spytał Priscillę. - Kiedy poprosiłem o wodę, podała mi ją, stojąc na odległość wyciągniętej ręki. Czy jestem chory na coś zaraźliwego?

- Nie jestem pewna, ale nie w tym rzecz. Widzi pan, panna Pennybaker siedzi tam, ponieważ podejrzewa, że jest pan opryszkiem.

- Opryszkiem? - spytał zdziwiony. - Ja? Bzdura.

- Jest pan tego absolutnie pewien? - Priscilla uniosła brwi.

- No cóż - skrzywił się lekko - chyba ma pani rację. Nie wiem, czy nim jestem, czy też nie. Dziwne uczucie. Mimo to nie przypuszczam, żebym był opryszkiem.

- Wnioskuje z tego, że nadal pan nic nie pamięta?

Pokręcił głową w zamyśleniu, jak gdyby szukając czegoś w pamięci. Westchnął i znów pokręcił głową.

- Nie. Nic.

- O czym wy mówicie? - Panna Pennybaker wstała i machinalnie postąpiła dwa kroki do przodu. - Czego pan nie pamięta?

- Niczego, panno Pennybaker - odpowiedział mężczyzna.

- Obawiam się, że nie wiem, skąd pochodzę, gdzie jestem, a nawet, jak się nazywam.

Guwernantka otworzyła usta ze zdumienia.

- Nie wie pan, jak się nazywa? - Spojrzała na Priscillę.

- Czy to możliwe?

- Nie mam pojęcia. Przypuszczam, że tak. Teść ciotki Celeste kompletnie stracił rozeznanie, kim jest. Nie poznawał też nikogo z rodziny.

- Ale on miał osiemdziesiąt cztery lata - zauważyła panna Pennybaker. - A pan z pewnością tyle nie ma - powiedziała, przyglądając się mężczyźnie spod zmrużonych powiek.

- Przyszpiliła mnie pani - odparł, uśmiechając się szeroko do guwernantki. Zarumieniła się jak pensjonarka, a Priscilla pomyślała, że ten mężczyzna naprawdę potrafi czarować. Panna Pennybaker może sobie być teraz podejrzliwa, ale z pewnością minie niewiele czasu, a będzie jadła mu z ręki. - Wiem, że to wydaje się dziwne, proszę pani, ale to prawda.

Do pokoju wróciła pani Smithson z talerzem parującej zupy. Postawiła tacę pacjentowi na kolanach, on zaś rzucił się łapczywie na jedzenie. Kucharka przyglądała się z dobrotliwym uśmiechem, jak je, i nawet panna Pennybaker złagodniała, widząc te oznaki niewątpliwego wygłodzenia. Gdy skończył i pani Smithson zabrała tacę, Priscilla zasugerowała delikatnie, że minęła już pora lunchu, chcąc, żeby guwernantka również wyszła. Panna Pennybaker nie miała na to zupełnie ochoty i Priscilla dostrzegła na jej twarzy przelotny błysk urazy, powzięła jednak decyzję, że porozmawia ze swoim gościem na osobności.

Gdy zostali sami, Priscilla usiadła na fotelu obok łóżka, tym samym, na którym czuwała minionej nocy. Mężczyzna położył się z powrotem. Przez chwilę przyglądali się sobie w milczeniu. Wreszcie Priscilla spytała:

- Czy nie pamięta pan absolutnie niczego?

- Niczego, z wyjątkiem kilku ostatnich dni, a i to jak przez mgłę. - Westchnął, przesuwając dłonią po twarzy.

-Przypominam sobie, że ocknąłem się w jakiejś chacie bez okien. Byłem nagi. Nie wiem czemu. - Zmarszczył brwi.  
- Poza tym skrępowano mi ręce i nogi.

- W jakiej chacie? Gdzie?

- Nie mam pojęcia. Widziałem właściwie tylko jej wnętrze. Z zewnątrz oglądałem ją jedynie raz, gdy uciekłem, a przecież stało się to nocą. To zwyczajna szopa - drewniana, nie malowana - gdzieś w głębi lasu.

- Jak się pan stamtąd wydostał?

- Udało mi się przeciąć sznury. Trwało to dość długo, ponieważ piłowałem je na jakiejś chropowatej belce w ścianie. Potem pozostało mi już tylko rozwiązać sznury na nogach i czekać na mojego strażnika.

- Strażnika?

- Tak. Ktoś przychodził sprawdzić, czy na pewno jestem wciąż związany. Faktycznie byli to dwaj różni mężczyźni. Najwyraźniej pilnowali mnie kolejno. Rąbnąłem w głowę tego niższego.

- Naprawdę? - Jego opowieść zrobiła na Priscilli wielkie wrażenie. Pasowała do jej wyobrażeń o dzielnych bohaterach, nigdy w życiu jednak nie spotkała nikogo, kto potrafiłby zrobić coś takiego.

Popatrzył na nią zdziwniony.

- Oczywiście. Po co miałbym zmyślać takie rzeczy?

- Nie wiem. Po prostu brzmi to tak... niewiarygodnie.

- Nie mam zielonego pojęcia, kim są ci mężczyźni i czemu mnie pojмали. Nic mi nie zrobili, przychodzili tylko co jakiś czas, żeby sprawdzić, czy się przypadkiem nie uwolniłem. Nie grzeszyli rozumem. Nie sprawdzali zbyt dokładnie.

- I nie pamięta pan, jak się tam znalazł?

- Kompletnie nic. - Pokręcił bezradnie głową.

- To rzeczywiście tajemnicza sprawa. - Priscilla zmarszczyła w zamyśleniu czoło. - Gdyby zamierzali pana zabić, przypuszczam, że uczyniliby to od razu. Najwyraźniej ograbili pana ze wszystkiego. Po co trzymali pana związanego i w dodatku sprawdzali, czy nie udało się panu wyswobodzić?

I czemu zabrali panu ubranie? - Zastanawiała się przez chwilę, po czym rozpromieniła się nagle. - Może miał pan na sobie, na przykład, mundur, coś, po czym łatwo byłoby pana rozpoznać?

- To ma sens. Skoro jednak byłem skrupowany i uwięziony, kto mógłby mnie zidentyfikować jako wojskowego?

- Mógł pan uciec, właśnie tak jak to pan zrobił.

- Myśli pani, że zaplanowali moją ucieczkę? Chcieli, żebym to zrobił?

- Wydaje się to mało prawdopodobne, prawda? Może byli po prostu bardzo ostrożni.

- Ale po co mnie więzili? Musieli liczyć, że przyniesie im to jakieś pieniądze.

- Może próbowali wymusić okup.

Pokiwał w zamyśleniu głową.

- Albo powinien pan stawić się gdzieś określonego dnia i mieli za zadanie opóźnić pana przyjazd, powiedzmy, o tydzień.

- Po co? - spytał sceptycznie.

- Może jest pan świadkiem w jakimś procesie. Zna pan fakty, które wpłynęłyby na uwolnienie niewinnego człowieka, a ktoś nie chce, by go uwolniono. Albo jest pan w posiadaniu niezbitych dowodów, które spowodowałyby osadzenie kogoś w więzieniu.

- Ma pani niezwykle żywą wyobraźnię - powiedział, unosząc brwi.

- Przecież musi istnieć jakiś powód. To, co się panu przydarzyło, nie jest zwyczajne.

- No cóż, opóźnienie mojego przyjazdu o parę dni niewiele by dało. Ktoś siedziałby w więzieniu najwyżej o kilka dni dłużej albo zostałby uwięziony w tydzień później. Mogli mnie powstrzymać tylko w jeden sposób: zabijając.

- Być może ten ktoś jest delikatny albo uważa, że potra-

ktuje pan to jako ostrzeżenie. Zresztą nigdy nie zakładałam, że ta osoba jest inteligentna, Tylko niegodziwa.

- Przypuszczam, że to prawda - uśmiechnął się z przymusem.

- Jest też możliwe, że dałoby im to dość czasu na ucieczkę z kraju, zniszczenie dowodów albo coś w tym rodzaju. Niczego więcej nie potrzebowali.

- Albo jestem jednym z nich i po prostu się poróżniliśmy.  
- Spojrzał na nią, twarz miał kompletnie bez wyrazu.

Priscilla zastanawiała się, czy próbuje ją przestraszyć. Rzeczywiście, poczuła niepokój, powodem jednak były nie tyle same jego słowa, ile obojętny sposób, w jaki je wypowiedział, i tępy wyraz twarzy. Nie miała zamiaru dać mu poznać, że ją zdenerwował. Szczyciła się tym, że potrafi zachować spokój w trudnych sytuacjach, w których często znajdowała się jej rodzina. Popatrzyła więc na niego równie obojętnie i powiedziała chłodno:

- Wątpię. Sądzę, że gdybyście się poróżnili, nie skończyłoby się na związaniu. Czy nie mam racji?

- Jest pani lepsza ode mnie - przyznał z niechętnym uśmiechem.

- Myślę, że przede wszystkim musimy się dowiedzieć, kim pan jest i jak się pan znalazł w tej okolicy.

- Musimy? - powtórzył.

- Przecież trafił pan tutaj, szukając pomocy. Jak mam pana wyrzucić, bez ubrania, chorego, na pastwę losu, zwłaszcza gdy te dwa typy spod ciemnej gwiazdy depczą panu po piętach? W każdym razie, gdyby - jak już powiedziałam - udało się nam ustalić pańską tożsamość, uzyskalibyśmy zapewne wskazówki, czemu pana ścigają.

- Jak zamierza się pani zabrać do ustalania mojej tożsamości, skoro nie mam przy sobie nic, co mogłoby nas naprowadzić na ślad?



- Na razie powiem panu, że robi się pan kapryśny, najwyraźniej zmęczył się pan. Przyda się panu trochę snu. Proszę to zostawić mnie. Przeprowadzę małe śledztwo.

Z pewnością był zmęczony - Priscilla dałaby głowę, świadczyły o tym ściągnięte rysy i bladość cery - ale dłoń, która chwyciła mocno jej rękę w nadgarstku, była szybka i silna.

- Co pani rozumie przez „małe śledztwo”? - spytał, mrużąc groźnie oczy. - Nie może pani kręcić się, wtykając nos w nie swoje sprawy, gdy w pobliżu czają się te dwa typki.

Priscilla uniosła wysoko brwi, przybierając minę wielkiej damy i popatrzyła znacząco na swój nadgarstek. Jednakże jej afektowana poza zdawała się nie robić najmniejszego wrażenia na nieznanym. Trzymał ją nadal mocno, mierząc groźnym spojrzeniem.

- Myślę, proszę pana - powiedziała lodowatym tonem - że najlepiej byłoby, gdyby mnie pan puścił. I to natychmiast.

- Nie ma mowy, jeśli zamierza pani wybiec stąd i zrobić coś głupiego - odparł ostro.

- Rzadko „wybiegam i robię coś głupiego”, jak pan to określił. - Priscilla wiedziała, że nie odpowiada to w całości prawdzie. Nie nazywałyby się Hamilton, gdyby zawsze zachowywała się poprawnie i przestrzegała konwenansów. Mimo to nie zamierzała pozwolić, by ten mężczyzna potraktował ją jak małego głuptasa, który sfuszeruje wszystko, czego się tylko tknie. - Zaplanuję wszystko dokładnie, zanim podejmę śledztwo.

- Żadnego śledztwa - powiedział stanowczo. - Mogą wyrazić pani krzywdę. Proszę tylko spojrzeć, co przydarzyło się mnie, a jestem dwa razy większy od pani.

- Wzrost to jeszcze nie wszystko. Czasami lepiej być inteligentnym niż dużym.

Otworzył szeroko oczy ze zdumienia i przez chwilę Pri-

scilla myślała, że rozgniewa się z powodu tej niezbyt grzecznej aluzji. Tymczasem on wybuchnął śmiechem, puszczając jej rękę.

- Ma pani gotową odpowiedź na wszystko, prawda? Da się pani nieźle we znaki jakiemuś mężczyźnie.

- Wątpię - odparła sucho Priscilla. - Nie wezmę sobie mężczyzny, który nie uszanuje moich zdolności.

- Jestem tego pewny - zgodził się z uśmiechem. - Teraz, gdy już zostałem dostatecznie skarcony za to, że jestem duży i niewątpliwie tępy, niech mi pani pozwoli powiedzieć, że pani inteligencja nie zmieni faktu, iż szukają mnie dwa podejrzane typy. Jeśli zacznie pani węszyć, mogą to zauważyć i wyciągnąć wniosek, że coś pani o mnie wie. I, proszę mi wierzyć, inteligencja nie jest najlepszą bronią w starciu z pięścią.

- Nie zamierzam „węszyc”, jak pan to elegancko określił. Nie będą nawet wiedzieli, że odbyłam kilka rozmów i posłuchałam plotek. Jeśli ktokolwiek słyszał coś o kimś obcym w okolicy, z pewnością się dowiem. Nie będę nawet pytała. Proszę mi wierzyć, Amerykanin pańskiej postury - zresztą obojętne, jakiej postury - stanowiłby w Elverton wspaniały temat do plotek.

- Amerykanin? - uchwycił się jej słów. - Skąd przyszło pani do głowy, że jestem Amerykaninem?

- Po prostu słyszę, jak pan mówi. To oczywiste, że nie pochodzi pan z Anglii. Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś z którejkolwiek części tego kraju mówił z takim akcentem. Czy nie zauważył pan, jak różni się nasza wymowa?

- Chyba zauważyłem, ale nie przywiązywałem do tego wagi. Wydało mi się to niewiele znaczące w porównaniu z faktem, że nie mam pojęcia, kim jestem i gdzie się znajduję.

- Za to ja wiem doskonale, gdzie się pan znajduje. Elverton, Dorset, Anglia, która z pewnością nie jest pana krajem

ojczystym. Oczywiście, może pan pochodzić z kolonii, ale wątpię. Rozmawiałam kiedyś z Amerykaninem, kolegą mojego ojca, i mówił bardzo podobnie do pana.

- Amerykanin - powtórzył w zamyśleniu, po czym pokręcił głową. - Żadnego błysku w pamięci. Boston, Nowy Jork, Filadelfia... ani jedno z tych miast nie budzi we mnie skojarzeń z domem.

- Możliwe, ale potwierdził pan moje przypuszczenia - powiedziała Priscilla. - Najwyraźniej nazwy tych miast są panu bliższe niż mnie. Przyszły panu błyskawicznie do głowy. Musi pan pochodzić ze Stanów Zjednoczonych.

- Co zatem robię tutaj? W... jak pani powiedziała? Elverton?

- Tak. Podejrzewam, że po prostu pan tędy przejeżdżał, być może w drodze z portu lub do portu, powiedzmy, w Kornwalii. Gdyby ktoś w naszej okolicy spodziewał się gościa z Ameryki, usłyszałabym o tym przynajmniej ze trzy razy. Tam prawdopodobnie pana dopadli. Gdyby był pan ostatnio w Elverton, widziano by pana i plotkowano na pana temat. Dowiem się wszystkiego w ciągu trzech minut rozmowy z żoną pastora.

- Mimo wszystko wolałbym, żeby nie chodziła pani bez opieki - powiedział z surową miną.

- Czemu ci mężczyźni mieliby mnie zaatakować?

- Niewątpliwie podejrzewają, że tu przyszedłem, inaczej nie zapukaliby do pani drzwi wczoraj wieczorem. Być może jest to jedyny dom w pobliżu miejsca, z którego uciekłem. Albo przyszli po moich śladach. Przedzierałem się przez tyle krzaków i przepравиłem przez tyle strumieni, że z pewnością musiałem zostawić ślady.

- To prawda - przyznała Priscilla. - Mogą obserwować nasz dom. Ale to nie ja, lecz pan znajduje się w niebezpieczeństwie. Mogą próbować dostać się do środka i znowu pana porwać, a nie czyhać na mnie, gdy będę szła na plebanię.

- Proszę się o mnie nie martwić - odpowiedział. - Niech mi pani da ten pistolet, którym mi pani wygrażała zeszłej nocy, a poradzę sobie z nimi.

- Wątpię. Nie jest nabity. To jeden z pistoletów mojego pradziadka, tatuś trzyma je wyłącznie ze względów sentymentalnych. Pewnie nie są sprawne, zresztą nie mamy do nich kul ani prochu.

- A zatem blefowała pani? - Uśmiech znów pojawił się na jego wargach.

Priscilla wzruszyła ramionami.

- Tak czy owak, nie podejrzewałam, że chce mi pan wyrazić krzywdę.

- Ale przecież byłem obcy, w dodatku nie panowałem nad sobą. A gdybym tak przejrzał pani blef?

Myśląc o tym, co zrobił, gdy nie panował nad sobą, Priscilla spiekła raka. Powiódłszy spojrzeniem po jej twarzy, on również się zaczerwienił. Zastanawiała się z niepokojem, czy pamięta, jak ją całował.

Odwrociła szybko wzrok. Zapadło długie, niezręczne milczenie, wreszcie mężczyzna powiedział:

- Mam... mam nadzieję, że z powodu gorączki nie dopuściłem się wczoraj żadnego czynu godnego pożałowania. Ja... pamiętam wszystko jak przez mgłę. Nie jestem pewien, co mi się śniło, a co zdarzyło naprawdę.

- Nic się nie zdarzyło - zapewniła go pospiesznie Priscilla. Mogła tylko mieć nadzieję, że jej uwierzy. - Był pan nieprzytomny i niewiele pan mówił. Większości nie mogłam nawet zrozumieć.

- To wszystko? - spytał z powątpiewaniem.

- Oczywiście. A co jeszcze mogło się zdarzyć? - Dla poparcia swoich słów Priscilla uśmiechnęła się do niego przelotnie, bezosobowo. Niech myśli, że wszystko mu się przyśniło. W ten sposób najłatwiej przejść nad tym do porządku.

Przesunął ze znużeniem ręką po twarzy.

- To dobrze. Nie byłem pewien. Sny były takie żywe...

- Często tak się dzieje, gdy człowiek ma gorączkę. A teraz naprawdę proszę się jeszcze przespać. Wygląda pan na zmęczonego.

- Chyba tak zrobię - uśmiechnął się z zakłopotaniem. - Czuję się jak idiota, wykończyło mnie kilka minut rozmowy.

- Z pewnością niedługo poczuje się pan lepiej.

- Może zaczeka pani, aż tak się stanie? To znaczy zanim zacznie pani chodzić z wizytami. Miałyby pani wówczas ochronę.

- Taką samą jak pan? - spytała Priscilla, rzucając mu złośliwe spojrzenie.

Zaczerwienił się.

- Do licha, ależ ma pani cięty języczek! Nie, oczywiście, że nie. To jasne, że nie byłem przygotowany na to, co się stało. Tym razem będę. Jestem niełatwym przeciwnikiem.

Przyglądając się jego muskularnej piersi, Priscilla pomyślała, że z pewnością nie jest to czcza przechwałka.

- Jak tam było, tak było - powiedziała Priscilla - ja nie mam ochoty brać udziału w bójce, a ponieważ te opryski szukają pana, myślę, że pańskie towarzystwo tylko by ich ośmieliło. Sama będę zdecydowanie mniej zwracała uwagę.

- Ma pani odpowiedź na wszystko.

- Staram się - uśmiechnęła się Priscilla.

Potyczka słowna z tym mężczyzną sprawiała jej dużą przyjemność. Odkąd wyprowadzili się jej bracia, rzadko miała okazję rozmawiać z kimś, na kim mogłaby ostrzyć swój dowcip. Jej ojciec, owszem, był inteligentny, ale bujał najczęściej w świecie własnych pomysłów i nie był partnerem do błyskotliwej wymiany słów, a pannę Pennybaker nadzwyczaj łatwo było urazić. Gdy odwróciła się, zamierzając wyjść z pokoju, usłyszała głos ojca.

- Pani Smithson, czy ma pani może słój, mniej więcej tej wysokości i szerokości. Musi mieć też szeroki otwór.

- Może coś dla pana znajdę, panie Hamilton, pod warunkiem, że najpierw usiądzie pan i zje lunch. Czeka już na pana pół godziny.

- Doprawdy już pora na lunch? - Florian wszedł do kuchni, tak że był już widoczny z pokoju. Patrzył ze zdumieniem na swój zegarek kieszonkowy, jak gdyby nie mógł zrozumieć, co dzieje się z czasem. - Chyba trochę zgłodniałem. Może postawi mi pani jedzenie na tacy, żebym mógł je zabrać do pracowni.

Pani Smithson była najwyraźniej przygotowana na te słowa, albowiem skrzyżowała ręce na piersi i pokręciła stanowczo głową.

- Wiem, jakie będą tego skutki, proszę pana. Przyjdę za jakiś czas i znajdę połowę jedzenia na tacy, bo pan zapomni o wszystkim, robiąc swoje pogańskie eksperymenty. Bóg mi świadkiem, że gdyby musiał pan żywić się sam, to po tygodniu już by pan nie żył.

- Bez wątpienia ma pani rację - zgodził się uprzejmie Florian. Odwróciwszy się, zauważył córkę w małym pokoiku. - Ach, tutaj jesteście, Priscillo! Zastanawiałem się, gdzie się podziałaś. Co ty tam robisz?

Wszedł do pokoju z zaintrygowaną miną. Włosy sterczały mu jak zwykle na wszystkie strony, kamizelkę miał rozpiętą, przód widocznej spod niej koszuli był pokryty dziwnymi żółtawymi plamami. Na palcach również miał żółto-pomarańczowo-czarną mozaikę.

Rzuciwszy okiem na swego gościa, Priscilla zauważyła, że przypatruje się jej ojcu z ogromnym zaciekawieniem.

- Och, to pan! - wykrzyknął Florian. - Kompletnie o panu zapomniałem. Mam nadzieję, że czuje się pan lepiej.

- Tak - odpowiedział mężczyzna. - Przynajmniej jestem przytomny.

- Wiedziałem, że Priscilli uda się postawić pana na nogi. Jest świetna w takich sprawach. Zawsze wie, co robić.

- Sam się o tym przekonałem. - Gość rzucił Priscilli kąpiące spojrzenie.

- Nazywam się Florian Hamilton - mówił dalej przyjaźnie ojciec Priscilli, podchodząc bliżej, by podać nieznanemu rękę.

Mężczyzna uniósł się na łokciu i odwzajemnił uścisk dłoni, mówiąc:

- Bardzo mi przykro, że nie mogę odpłacić panu równą uprzejmością i przedstawić się.

- Co pan chce przez to powiedzieć? - spytał ze zdziwioną miną Florian. - To jakaś tajemnica?

- Nie, tatusiu - zachichotała nerwowo Priscilla. - On po prostu chce powiedzieć, że nie pamięta swojego nazwiska. Nie pamięta absolutnie niczego, nawet kim jest.

Twarz Floriana pojaśniała.

- Amnezja? - Przyjrzał się mężczyźnie niemal uszczęśliwiony. - Mówi pan poważnie?

Gdy nieznanomy skinął twierdząco głową, Florian rozpromienił się.

- Fascynujące. Czytałem o tym, rzecz jasna, ale nigdy nie spotkałem nikogo, kto by na to cierpiał. - Przynajął krzesło do łóżka i usiadł. - Czy nie pamięta pan w ogóle niczego?

- Tatuś jest uczonym - wyjaśniła Priscilla, widząc, że nieznanomy jest nieco zaskoczony entuzjazmem starszego pana. - Interesują go wszelkie zjawiska.

- O, tak - przyznał Florian. - Obecnie skoncentrowałem się na reakcjach chemicznych. Ale mózg człowieka to fascynująca sprawa. Proszę mi powiedzieć, czy pamięta pan cokolwiek? - Pomacał się po kieszeniach i w końcu wyjął złożoną kartkę papieru i pióro.

- Nic, poza kilkoma ostatnimi dniami - powiedziała su-

cho Priscilla, kładąc dłoń na ramieniu ojca. - Na miłość boską, tatusiu, daj spokój notatkom. Ten nieszczęśnik jest zmęczony, nie widzisz tego? Pozwól mu się teraz przespać. Miał bardzo ciężką noc. Potem wypytasz go o wszystko.

Florian zrobił zmartwioną minę, ale wstał z ociąganiem.

- Dobrze, jeśli nalegasz, moja droga. - Odwrócił się do córki i spytał: - Jak sądzisz, Pris, co mogło spowodować amnezję? Gorączka?

- Chwileczkę- powiedział mężczyzna. Oboje spojrzeli na niego. - Chciałbym koniecznie pomówić z panem o jednej sprawie.

- Doprawdy? - Florian, najwyraźniej ucieszony, ruszył w stronę krzesła, sięgając znów po kartkę papieru. - O pańskim przypadku?

- Nie. - Mężczyzna nie potrafił powstrzymać uśmiechu, widząc, jak Florianowi rzednie mina. - O pańskiej córce.

- O Priscilli? - spytał ze zdziwieniem Florian. - Nie sądzi pan, że najlepiej byłoby, gdyby porozmawiał pan z nią sam?

- Nie. To znaczy już z nią rozmawiałem, ale ona nie chce przyjąć tego do wiadomości.

- Och, jasne - rzekł ze zrozumieniem Florian. - Obawiam się, że będzie się pan musiał pogodzić z faktem, że Priscilla zawsze ma swoje zdanie. Przekonywanie jej nie ma sensu.

Teraz nieznamy zrobił zdziwioną minę, powiedział jednak stanowczo:

- Ależ, proszę pana, nie może pan pozwolić, żeby narażała się na niebezpieczeństwo.

- Niebezpieczeństwo! - Florian odwrócił się do córki. - Priscillo, o czym on mówi? Jakie niebezpieczeństwo ci grozi?

- Żadne, tatusiu... - odparła Priscilla uspokajającym tonem.

Mężczyzna na łóżku prychnął pogardliwie.

- Dwaj zbóje napadli na mnie, ogłuszyli, zabrali mi wszy-



stko, co miałem, więzili mnie przez kilka dni, a pani mówi, że nie istnieje żadne niebezpieczeństwo?

- Wszystko to się panu przydarzyło? - spytał Florian, otwierając szeroko oczy.

- Tak. Tylko tyle pamiętam - byłem więziony przez dwóch łotrów, dopóki wreszcie nie uciekłem. Panna Hamilton powiedziała, że przyszli tu mnie szukać.

- Tak, tak było - odpowiedział Florian. - O rety, naprawdę się cieszę, że im o panu nie powiedzieliśmy. A ty, Priscillo?

- Oczywiście, tatusiu. A teraz chodźmy i pozwólmy naszemu gościowi odpocząć.

- Zaczekaj. Nie odpowiedział pan na moje pytanie - zaprotestował Florian. - Czemu Priscilli ma coś grozić?

- Ponieważ zamierza chodzić i wypytywać wszystkich dookoła.

- Wypytywać o kogo? - spytał Florian. - Priscillo, czy masz zamiar odnaleźć tych dwóch mężczyzn i wypytać ich? Muszę przyznać, że jest to nieroztropne.

- Rzeczywiście, byłoby nieroztropne, ale ja nie mam planów tego rodzaju. Pan..., och, do licha, to takie absurdalne, że nie wiadomo, jak się do pana zwracać. Naprawdę musimy wymyślić panu jakieś nazwisko, dopóki nie przypomni pan sobie własnego.

- Pan Smith? - zaproponował Florian.

- Nie, to zbyt pospolite. Może Wolfe?

Florian przechylił głowę, zastanawiając się.

- Tak, brzmi lepiej. Nie pospolite, ale też nie zbyt wymyślne. A co z imieniem?

- Och, powinno być proste, żebyśmy go nie zapomnieli albo nie pomylili.

- Co powiesz na George'a?

Priscilla pokręciła głową.

- Nigdy nie lubiłam tego imienia.  
- No dobrze, wobec tego John.  
- Świetnie - skinęła głową. - John Wolfe.  
- Tak, to brzmi całkiem wiarygodnie.  
- Czy możemy dać spokój mojemu nazwisku i wrócić do tematu - przerwał im świeżo ochrzczony pacjent. - A mianowicie o niebezpieczeństwie, na które zamierza się pani narażić.

- Jak już powiedziałam, pan Wolfe zupełnie niepotrzebnie się martwi. Chcę tylko pójść do miasteczka i spotkać się z panią Whiting. Nie minie godzina, a będę wiedziała wszystko o panu Wolfie, jeśli ktoś go widział albo oczekuje.

- O, tak, to prawda - przytaknął Florian. - Żona pastora wie o wszystkim, co się dzieje w okolicy. To nasuwa mi myśl, Priscillo, że może powinniśmy powiedzieć pastorowi o panu Wolfie i jego problemie. To bardzo inteligentny człowiek. I oczywiście doktorowi Hightowerowi. Będzie wiedział na temat amnezji znacznie więcej ode mnie.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł - rzekła z powątpiewaniem Priscilla. - Mam przeczucie, że im mniej osób wie o panu Wolfie, tym jest bezpieczniejszy. Nie zamierałam wspominać o nim pani Whiting. Przed kolacją wiedziałoby o nim całe miasteczko. A jeśli powiemy pastorowi, to bez wątpienia powtórzy wszystko żonie.

- Czy przestaniecie rozmawiać o mnie tak, jak gdyby mnie tu nie było? - spytał z irytacją John Wolfe. - I mówiliśmy już, że to pani naraża się na niebezpieczeństwo, nie ja. Jeśli ci zbóje zobaczą, że wychodzi pani z domu, mogą panią śledzić, zaatakować panią.

- W jakim celu? - spytała rozsądnie Priscilla. - Już panu powiedziałam, że jeśli podejrzewają, iż jest pan tutaj, mogą się włamać. Tatusiu, pamiętaj, żeby zamykać drzwi na rygle. Nie powinienesz raczej chodzić dzisiaj do pracowni.

- Nie mówisz poważnie - zaprotestował natychmiast Florian. - Nikt nie napadnie na mnie w biały dzień na moim własnym podwórku.

- Ci dwaj - wtrącił John Wolfe - nie zawahają się zaatakować każdego, dopóki wydaje im się, że to się uda. A skoro chcą mnie, znacznie łatwiej będzie im zaatakować panią, pan-no Hamilton, na jakiejś wiejskiej drodze, a potem spróbują włamać się do domu i dostać mnie. Jeśli schwytają panią, będą wiedzieli, że sam oddam się w ich ręce, żeby tylko panią wypuścili.

Oczywiście, miał rację. Tak właśnie postąpiłby bohater jej powieści.

- Nie wiedzą, że jest pan tutaj. Mogą jedynie podejrzewać.

- Dowiedzą się, jeśli pojną panią.

- Tak, ale to zbyt duże ryzyko. Mogłabym ich zidentyfikować. Poszłabym prosto do konstabla i wszystko mu powiedziała.

- Nieboszczycy nigdzie nie mogą pójść - zauważył Wolfe, unosząc brwi.

Dreszcz przebiegł Priscilli po plecach na jego słowa, stłumiła jednak lęk i odpowiedziała chłodno:

- Wyciąga pan pochopne wnioski. Przecież więzili pana, mieli świetną okazję, żeby pana zabić, a jednak tego nie uczynili. Czemu mieliby ryzykować, mordując mnie?

- A czemu pani miałaby ryzykować, że to zrobią?

- Jest pan straszliwie denerwującym człowiekiem - powiedziała Priscilla, mrużąc ze złości oczy.

- Mówi tak pani, bo wie, że mam rację.

- Chyba rzeczywiście ma - przyznał Florian. Przybrał zrezygnowaną minę człowieka, który wie już, że straci całe popołudnie. - Odprowadzę cię na plebanię. Pozwól tylko, że sprzątnę kilka rzeczy w pracowni.

- Nie, papo, naprawdę nie musisz tego robić. Jestem pewna, że pan Wolfe mówi tak po prostu pod wpływem gorączki. To pan Wolfe jest narażony i nasz dom, jeśli w ogóle zamierzają kogoś zaatakować. - Westchnęła. - Wezmę ze sobą Penny, gdy będę szła do pani Whiting. Z pewnością nie napadną na dwie kobiety. Zresztą pani Smithson i jej córka dotarły dzisiaj do nas bezpiecznie i bez wątplenia wrócą bezpiecznie do domu.

- Wspaniały plan - rozpromienił się Florian. - Byłem pewien, że wymyślisz najlepsze wyjście.

- Uważa pan, że panna Pennybaker jest w stanie zapewnić ochronę? - spytał z niedowierzaniem gość.

Wszyscy troje spojrzeli na kobietę, o której była mowa. Siedziała przy kuchennym stole, jedząc z dystynkcją zupę. W swej prostej brązowej sukni przypominała małego strzyżyka. Mysiobrazowe włosy, przetykane siwizną, miała ściągnięte gładko do tyłu i upięte w praktyczny koczek. Była przynajmniej o dziesięć centymetrów niższa od Priscilli i bardzo szczupła. Odnosiło się wrażenie, że może ją zdmuchnąć byle powiew.

- Mówiąc o tym, że będzie stanowiła dla mnie ochronę, nie miałam na myśli jej siły fizycznej - wyjaśniła gniewnie Priscilla. - Chodziło mi o jej obecność. Zawsze lepiej, gdy jest więcej osób.

- Myśli pani, że nie udałoby się im pojmać dwóch?

- Pewnie by się udało. Problem polega na tym, czy to zrobią. Panna Pennybaker i ja będziemy absolutnie bezpieczne. Nie widzę powodu, żeby denerwował pan tatusia.

- Jest pani najbardziej irytującą kobietą, jaką znam - wycedził Wolfe przez zęby.

Priscilla uśmiechnęła się.

- Ponieważ pańska pamięć sięga zaledwie ostatnich trzech dni, powiedziałabym, że oznacza to bardzo niewiele.

Ujęła ojca pod ramię i poprowadziła w kierunku drzwi.

- Chodź, tatusiu, zjedzmy lunch, zanim pani Smithson całkiem się na nas rozgniewa.

I wyszła z pokoju, zmierzyszy Wolfe'a ostatnim, triumfującym spojrzeniem.

## Zbrodnia i skandal

### 4

Leżał, odprowadzając wzrokiem dziewczynę i jej ojca, nie wiedząc, czy ma zakląć, czy też wybuchnąć śmiechem. Była irytująca. Nie musiał pamiętać swego całego życia, żeby wiedzieć, iż jest bardziej uparta od większości kobiet. Nie chciała posłuchać głosu rozsądku - a fakt, że potrafiła doprowadzić go do śmiechu, tylko potęgował jego rozdrażnienie.

Okazało się przy tym jednak, że wie dwie rzeczy o sobie. Po pierwsze, że nawykł do rozkazywania. To z tego się wzięło zdziwienie, że jego opinia została zlekceważona, jak również rozczarowanie oraz przykre uczucie bezradności. Był również pewien, że inne kobiety były znacznie uleglejsze od jego dobrodziejki.

Zastanawiał się, czy przypadkiem jest żonaty. Próbował wyczarować w pamięci obraz żony albo domu, na próżno jednak. Miał nadzieję, że nie jest, ponieważ uświadomił sobie, że ogromnie go pociąga ta nieznośna Priscilla.

Demonstrowana przez nią niezależność stanowiła wyzwanie. Prowokowała mężczyznę, by udowodnił, że potrafi wydobyc kobiecą łagodność spod tego kolczastego pancerza. Jednocześnie świadczyła o ukrytej namiętności, źródle uczuć znacznie silniejszych niż zwykła kobieca delikatność. Czuł natychmiastową reakcję ciała na miękkie okrągłości jej piersi i bioder pod prostą suknią. Był pewien, że była taka chwila minionej nocy, gdy pochylała się nad jego łóżkiem, a włosy

opadały jej wspaniałą kasztanową falą na ramiona, prawie do pasa. Podniecało go nawet samo ich wspomnienie.

Zamknął oczy, przypominając sobie pełne namiętności, zmysłowe sny. Przez chwilę wydawało mu się, że jest w chińskim burdelu. Skąd znalazł takie miejsce? Następną tajemnicą. Dygotał z pożądania, czuł niemal smak namiętnych pocałunków, którymi obdarzał... kogoś. Nie pamiętał twarzy ani postaci, nie pamiętał niczego poza słodkim smakiem kobiecych ust, pragnieniem, które go trawiło. Czy było to wspomnienie czegoś realnego, czy też wytwór rozgorączkowanego umysłu? Jakimś sposobem w tych wspomnieniach jawiła mu się postać Priscilli Hamilton, pachnącej delikatnie różami, pochylonej nad jego łóżkiem, przykładającej mu zimny kompres do czoła i mówiącej coś do niego.

Westchnął, zastanawiając się, co mógł powiedzieć czy zrobić w jej obecności. Czy odgadła treść jego rojeń? Czy mówił jej o swoim pożądaniu?

Przekonywał siebie, że nie mógł tego zrobić, inaczej nie rozmawiałaby z nim tak zwyczajnie dziś rano. Była przecież damą - dobrze wychowaną angielską damą, co oznaczało nawet większą dystynkcję. Gdyby napomknął o burdelach, prostytutkach i żądzy, prawdopodobnie byłaby zbyt wstrząśnięta i oburzona, żeby jeszcze kiedykolwiek się do niego odezwać.

Przekręcił się z jękiem na bok. Sama myśl o takich sprawach, zwłaszcza w połączeniu z Priscillą Hamilton, spowodowała szybsze krążenie krwi w żyłach.

To nedorzeczne. Był chory, nie mógł przypomnieć sobie żadnych faktów ze swego życia, a mimo to główne miejsce w jego myślach zajmowała kobieta, która wzbudziła w nim pożądanie. Byłoby znacznie pożyteczniejsze, gdyby spróbował przypomnieć sobie, kim jest i czemu tamci mężczyźni pojмали go i uwięzili. Pozostawili go bez ubrania i pieniędzy. Nawet teraz, gdy czuł się nieco lepiej, nie miał zielonego pojęcia, co

zrobić czy dokąd iść. Nie może przecież być nadal ciężarem dla Priscilli Hamilton i jej ojca.

Zamknął oczy. I z takimi myślami, kłębiącymi się w jego głowie, zapadł w niespokojny sen.

Mimo że Priscilla za żadne skarby nie przyznałaby się do tego swemu gościowi, jego ostrzeżenia sprawiły, że rozejrzała się czujnie dookoła, gdy wychodziła z domu razem z panną Pennybaker. Wszystko wyglądało tak samo jak zwykle, poczynając od studni w ogrodzie, krzaków bzu, na których nie drgnęła nawet jedna gałązka, aż po drzewa w alei prowadzącej do ich domu. Nie widziała niczego podejrzanego, nikt nie kręcił się w pobliżu.

Mimo to, gdy szły aleją, ścisnęła mocno w dłoni parasolkę, zerkając na boki, czy nie mignie jej gdzieś czyjaś sylwetka albo wychylająca się zza drzewa głowa. Bez względu na to, jak gorąco sprzeczała się ze swym gościem, dostrzegała sensowność jego ostrzeżeń i wiedziała, że gdyby jego przewidywania się sprawdziły, musiałyby walczyć również za pannę Pennybaker. Priscilla wolała być przygotowana na każdą ewentualność. Prawdę mówiąc, w głębi duszy, gdzie jakaś ukryta część jej osobowości tęskniła za podniecającą przygodą, miała niemal nadzieję, że coś się wydarzy.

Nic się jednak nie stało, nic nie zakłóciło jej spaceru do miasteczka. Po piętnastominutowej pogawędce z pastorem dowiedziała się jedynie o jej dolegliwościach wątrobowych i o ucieczce świni. Stało się dla niej oczywiste, że nikt w całym mieście nie wspomniał ani słowem o gościu z Ameryki, nikt go nie widział ani nie oczekiwał, ponieważ bez wątpienia byłby to temat numer jeden.

Jedynym jasnym punktem tej wizyty była obecność jej przyjaciółki Anne Chalcomb, która również wpadła do pani Whiting. Wróciły razem do domu. Anne była sporo starsza od



Priscilli, ale miała młodzieńcze usposobienie. Interesowała się prawem głosowania dla kobiet, była czytana i mogła rozmawiać na wiele tematów. Priscilla wiedziała, że jej przyjaciółka musi mieć około pięćdziesiątki, nie wyglądała jednak na swój wiek. Miała wciąż świetną figurę i ładną twarz mimo niewielkich zmarszczek, które zaczynały się tworzyć wokół oczu i ust.

Priscilla odniosła wrażenie, że Anne otacza nieokreślona aura smutku, nawet gdy się uśmiecha czy śmieje. Podejrzewała, że wciąż opłakuje męża, który zmarł przed dziesięcioma laty. Nie potrafiła zrozumieć, czemu Anne miałaby odczuwać smutek po jego odejściu. Zapamiętała Squire'a Chalcomba jako potężnego mężczyznę o wiecznie kwaśnej minie i okropnym charakterze i nieraz słyszała, jak starsze panie mówiły, że Anne jest znacznie lepiej bez niego. Wiedziała jednak, że miłość nie wybiera. Może było w tym mężczyźnie coś, co dostrzegała tylko Anne.

Szły w kierunku domu Hamiltonów, rozmawiając o liście, który Priscilla dostała od pani Pankhurst. Opisywał część jej prac, które powstały podczas pobytu w więzieniu, do którego trafiła za walkę o prawo kobiet do głosowania. Przy furtce do Evermere Cottage Priscilla przystanąła, by pożegnać się z przyjaciółką, tymczasem panna Pennybaker poszła ścieżką w stronę domu. Ku zdziwieniu Priscilli Anne skręciła tam również.

- Pomyślałam sobie, że wpadnę na chwilę i wezmę od pani Smithson przepis na wino z owoców czarnego bzu - wyjaśniła. - Obiecała mi go dać, gdy byłam u was ostatnio.

- Ach, tak. - Priscilla pomyślała o mężczyźnie w sąsiednim pokoju. Nie chciała, żeby ktokolwiek o nim wiedział, nawet jej najlepsza przyjaciółka. Nie mogła też jednak nie wpuścić jej do środka. Uśmiechnęła się więc do niej, myśląc, że upewni się po prostu, czy drzwi do pokoju są zamknięte.

- Jestem pewna, że zrobiłaś pani Smithson wielką przyjemność, prosząc o ten przepis.

Anne poszła za nią na tyły domu do drzwi kuchennych. Priscilla otworzyła je i weszła do środka, nagle jednak stanęła jak wryta. Przy stole siedział John Wolfe, popijając herbatę w towarzystwie pani Smithson.

- Co ty tu robisz?! - wykrzyknęła bez zastanowienia.

- No cóż, również życzę ci miłego dnia - powiedziała, unosząc leniwie brwi. - Wiedziałem, że się ucieszysz, widząc mnie w lepszej formie. Zupa pani Smithson czyni cuda.

Kucharka rozpromieniła się, słysząc jego słowa.

Anne stanęła obok Priscilli, przyglądając się mężczyźnie ze zdumieniem. Priscilla musiała przyznać, że było na co popatrzeć. Najwyraźniej pani Smithson ściągnęła dla niego jakieś stare ubrania jednego z braci Priscilli. Potężne mięśnie wybrzuszały rękawy batystowej koszuli, która nie dopinała się na piersi, odsłaniając tors. Rękawy i nogawki były zbyt krótkie, materiał opinał się na udach w niemal nieprzyzwoity sposób. Priscilla zastanawiała się, czy John może normalnie oddychać.

Patrzył obojętnie na obie kobiety jasnozielonymi oczami. Priscillę zirytowało jeszcze bardziej, że nie czuje się ani odrobinę zażenowany faktem, iż zastały go tutaj, i to w takim stroju. Anne spojrzała pytająco na przyjaciółkę, która pospieszyła z pierwszym wyjaśnieniem, jakie jej przyszło na myśl:

- Eee... Anne, ja... zapomniałam ci powiedzieć. Przyjechał do nas z wizytą mój kuzyn.

- Twój kuzyn?

- Tak, co prawda bardzo daleki. Z Ameryki - improwizowała gorączkowo Priscilla. - Jego dziadek był spokrewniony z moim, wyjechał jednak do Stanów Zjednoczonych, gdy był dzieckiem. Kuzyn John postanowił nas odwiedzić w czasie pobytu w Anglii.

- Jak miło - bąknęła Anne, Priscilla jednak widziała lekkie zaintrygowanie w oczach przyjaciółki. Nic z tego, co powiedziała, nie tłumaczyło stanu, w jakim rzekomy kuzyn się znajdował.

- Na nieszczęście - mówiła szybko dalej - kuzyn miał mały wypadek w drodze. Zachorował, w dodatku stracił cały bagaż.

- Tak, zjawiłem się na progu ich domu z silną gorączką i bez jednej walizki - dodał swobodnie John Wolfe. - Mam wielkie szczęście, że krewni zechcieli przyjąć mnie pod swój dach.

- Priscilla to anioł dobroci i uprzejmości - rzekła z uśmiechem Anne.

W oczach mężczyzny załśniły ogniki, kąciki warg uniosły się do góry w szelmowskim uśmiechu.

- Tak, tak, ma pani całkowitą rację. To prawdziwa... święta wśród kobiet.

- Nie. Proszę. - Priscilla zmierzyła go posepnym spojrzeniem. - Pochlebiasz mi. Każdy na moim miejscu postąpiłby tak samo. Jestem jednak zdziwiona, że tak szybko wstałeś. Chyba powinieneś zostać w łóżku. Nie wolno ci się zbytnio przemęczać.

- Czuję, że wracają mi siły. Wiesz przecież, że mam silny organizm.

- Nie, prawdę mówiąc, nie wiem - odparła sucho. - Jest bardzo wiele rzeczy, których o tobie nie wiem.

- Ja mam takie same odczucia, jeśli idzie o ciebie, droga kuzynko. - Tym razem uśmiechnął szeroko.

Priscilla spiorunowała go wzrokiem, on zaś patrzył na nią nadal z uśmiechem.

- Cieszę się, że bawi cię cała ta sytuacja - powiedziała kwaśnym tonem.

- Daj spokój, kuzynko Priscillo - powiedział, wymawia-

jąc jej imię z lekkim naciskiem, w sposób, który straszliwie ją drażnił. - Jesteś zbyt poważna. Trzeba traktować samego siebie z poczuciem humoru. W przeciwnym razie wszystko staje się zbyt ponure.

Podszedł do nich, stawiając ostrożne kroki, najwyraźniej jego mięśnie były jeszcze osłabione po chorobie.

- Proszę mi wybaczyć, madame - powiedział do Anne.

- Obawiam się, że kuzynkę Priscillę tak zaskoczyła poprawa mojego samopoczucia, że zapomniała nas sobie przedstawić.

- Och - zarumieniła się Priscilla. - Przepraszam bardzo. Anne, to jest John Wolfe. Kuzynie John - zmusiła się, by wymówić to imię - to moja droga przyjaciółka i sąsiadka, lady Anne Chalcomb.

- Miło mi pana poznać - powiedziała serdecznie Anne i zbliżyła się do mężczyzny z wyciągniętą dłonią. Nagle zatrzymała się, chwytając z trudem powietrze. Cała krew odpłynęła z jej twarzy.

- Anne? - Priscilla spojrzała na nią z przestachem, ujmując ją pod ramię. - Co się stało? Źle się czujesz?

- Słucham? - Anne popatrzyła na nią nieprzytomnym wzrokiem. - Och! - Przeniosła znów spojrzenie na Johna, który spoglądał na nią niepewnie. - Prze... przepraszam. To było głupie. Przez chwilę... Ale nie, to niemożliwe. Śmieszne.

Uśmiechnęła się z przymusem i wyciągnęła rękę.

- Proszę mi wybaczyć. Pomyśli pan, że jestem zwariowaną starą babą.

- Nigdy, proszę pani - odparł gładko, pochylając się nad jej dłonią.

- Jest pan bardzo uprzejmy. - Uśmiechnęła się do niego i powiedziała do Priscilli: - Muszę już uciekać. Wolałabym dotrzeć do Chalcomb przed zachodem słońca.

- Oczywiście. A co z przepisem?

- Słucham? Och, tak. - Anne zaczerwieniła się, zmieszana. - Masz rację. Przepraszam. - Podeszła do stołu, przy którym wciąż siedziała kucharka. - Pani Smithson, obiecała mi pani przepis na swoje wspaniałe wino z owoców czarnego bzu.

- Bardzo proszę, milady - odpowiedziała kucharka, wstając natychmiast od stołu i idąc przez kuchnię w stronę kredensu.

Anne wzięła od niej kartkę papieru, po czym odwróciła się do Priscilli i Johna z wymuszonym uśmiechem.

- Muszę już iść. Jeśli chcecie, mogę podrzucić kilka ubrań Henry'ego dla pana Wolfe'a, dopóki nie odzyska własnych bagaży. On był również potężnym mężczyzną. Będą pasowały z pewnością lepiej od ubrań Gida.

- Bardzo dziękuję - uśmiechnął się zniewalająco. - Jestem pewien, że tak będzie lepiej. W tym, co mam na sobie, raczej trudno byłoby mi gdziekolwiek się pokazać.

Lady Chalcomb pożegnała się i szybko wyszła. Priscilla odprowadziła wzrokiem przyjaciółkę, zaintrygowana jej zachowaniem, po czym nagle zdecydowała się pobiec za nią.

- Anne!

Anne była już przy końcu podwórka, zbliżała się do ścieżki prowadzącej do Chalcomb Hall, zatrzymała się jednak, słysząc wołanie przyjaciółki.

- Czy... czy rozpoznałaś pana Wolfe'a? - spytała Priscilla, zrównawszy się z nią.

Przyjaciółka patrzyła zaskoczona.

- Rozpoznałam? Jak to rozpoznałam? Przecież nie widziałam go nigdy przedtem.

- Ale... kiedy podszedł do ciebie bliżej, zareagowałaś co najmniej dziwnie.

Anne pokręciła z zakłopotaniem głową.

- Nie, proszę, to naprawdę nic takiego. Po prostu przez

chwilę wyglądał zupełnie jak... jak ktoś, kogo kiedyś znałam. To jednak niemożliwe. Było to bardzo dawno, zapewne jeszcze przed urodzeniem twojego kuzyna. Poza tym, on nie był Amerykaninem.

- Kto to był? - pytała dalej zaintrygowana Priscilla.

- Nikt. To znaczy nikt, kogo byś znała. To tylko taki figiel pamięci. Mój... mój przyjaciel miał przecież nawet inny kolor włosów, oczu. To było tylko przelotne wrażenie, może wyraz oczu... W każdym razie, to nie ma żadnego znaczenia.

- Chciałam cię prosić... myślę, że chyba będzie lepiej, jeśli nie wspomnisz nikomu, że spotkałaś mojego kuzyna. Wciąż nie czuje się na tyle dobrze, żeby przyjmować gości, a wiesz, że na wzmiankę o kimś obcym natychmiast zleciałoby się całe miasteczko.

- Oczywiście - uśmiechnęła się Anne. - Nie pisnę ani słowa.

Priscilla pożegnała się i zawróciła w stronę domu, wciąż lekko zdziwiona zachowaniem Anne. Pani Smithson wróciła do pracy przy kuchni, ale John Wolfe siedział przy stole, czekając na nią.

- No i czego się dowiedziałaś? - spytał.

Priscilla wzruszyła ramionami.

- Raczej niewiele. W każdym razie nie o tobie. Żona pastora nie wspomniała o nikim, kto spodziewałby się gościa, nie widziała też w mieście nikogo obcego.

- Chodziło mi o twoją przyjaciółkę. Myślałem, że pobiegłaś za nią, żeby spytać, czemu popatrzyła na mnie tak dziwnie, gdy zobaczyła z bliska moją twarz.

- Ach, tak. Rzeczywiście. Wyjaśniła, że przypomniałaś jej kogoś. Ale znała go, zanim przyszedłeś na świat, poza tym on nie był Amerykaninem.

- A ty jej wierzysz? - spytał, przekrzywiając głowę.

Priscilla obrzuciła go zdziwionym spojrzeniem.

- Oczywiście. Anne Chalcomb to dobra kobieta, uczciwa i miła. Czemu miałyby kłamać? Jestem absolutnie pewna, że gdyby cię poznała, powiedziałyby, kim jesteś.

- Nie, jeśli miałyby coś wspólnego z moim zniknięciem.

- Nie mówisz poważnie - skrzywiła się Priscilla. - Anne nie mogłaby mieć nic wspólnego z takim przestępstwem. Znam ją - jest moją przyjaciółką. Nie znalazłbyś bardziej prawego człowieka.

- Panna Pris ma rację - wtrąciła stojąca przy kuchni pani Smithson, nie kryjąc wcale, że podsłuchiwała. Odwróciła się do nich, wymachując łyżką dla podkreślenia swych słów. - Lady Chalcomb jest z gruntu dobrą osobą. Tylko święta wytrzymałaby z takim mężem. Większość kobiet zrzuciłaby go ze schodów, gdy był pijany, a jak słyszałam, niezwykle rzadko bywał trzeźwy.

Priscilla ledwie powstrzymała uśmiech. Pani Smithson bardzo swobodnie i bez ogródek wyrażała swoje opinie. Był to jeden z powodów, dla których tak długo pracowała u Hamiltonów. Mogła prowadzić zasobniejsze gospodarstwa i zarabiać więcej pieniędzy, nigdy jednak nie potrafiła powściągnąć języka i zwalniano ją z każdego domu po kolei. Tylko przyjazna, spontaniczna rodzina Hamiltonów wytrzymała z taką służącą.

John nie zadał sobie trudu, żeby ukryć uśmiech. Oparł łokcie na stole, brodę na dłoniach i słuchał z uciechą słów kucharki.

- To znaczy, że był nałogowym pijakiem - powiedział zachęcająco.

- Bo był. Najlepsza rzecz, jaka ją spotkała, to jego śmierć. Szkoda, że nie wyszła po raz drugi za męża.

- Może lord Chalcomb obrzydził jej wszystkich mężczyzn - powiedziała Priscilla.

- Wcale by mnie to nie zdziwiło. - Pani Smithson póki-

wała głową. - Nie sądzę, żeby brakowało jej powodzenia u panów.

- Myślę, że lady Chalcomb bardzo podoba się panu Rutherfordowi. Zawsze mnie dziwiło, że nie widać z jej strony odrobiny zachęty.

John ziewnął i przesunął ze znużeniem dłonią po twarzy.

- Chyba powinieneś się położyć - zaproponowała Priscilla. - Nie jesteś jeszcze tak silny, jak ci się wydaje.

- Tak jest, proszę pani - rzekł z udaną potulnością. Wstał i ruszył w stronę swego pokoju, nagle jednak zatrzymał się i powiedział do Priscilli: - Bardzo się ucieszyłem, gdy wróciłaś po południu.

Priscilli zrobiło się ciepło na sercu. Zamierzała mu dogryźć, jak bardzo się mylił, strasząc, że ktoś może na nią napaść, ale stwierdziła, że nie ma już na to ochoty.

- Rozglądałam się przez cały czas, gdy szłyśmy z wizytą do pastorewej - powiedziała - ale nie widziałam nikogo. Czy sądzisz, że mogli się wynieść?

- Możliwe - wzruszył ramionami. - Mam jednak nadzieję, że nie. Chciałbym dopaść któregoś z nich, kiedy wrócą mi siły. Może udałoby się nam znaleźć odpowiedź na niektóre pytania. - Twarz ściągnęła mu się gniewem, mimo woli zacisnął pięści.

- Pewnie tak - wyszeptła Priscilla. Nie chciałyby stanąć twarzą w twarz z tym człowiekiem, gdy już poczuje się dobrze i będzie szukał zemsty.

Wrócił do łóżka, Priscilla zaś poszła na górę. Wieczorem, z wyjątkiem krótkiej przerwy na kolację, próbowała pisać. Po całej nocy zajmowania się Johnem zrobiła dzisiaj bardzo mało, a chciała szybko skończyć książkę. Zawsze przydawały się im pieniądze, które zarabiała pisaniem, choć nie były to zawrotne sumy. Honoraria pozwoliły Philipowi studiować w Eton, a Gidowi zostać oficerem, a nie zwykłym urzędni-



kiem. Niewielki spadek ojca i nieregularne honoraria za wykłady ledwie starczały na utrzymanie domu i dwóch służących.

Pisanie nie szło jej łatwo tego wieczora. Błądziła myślami wokół swego gościa i zagadki, jaką sobą przedstawiał. Wszystko to wydawało się znacznie bardziej intrygujące od jej powieści i co najmniej równie fantastyczne. Tym razem przeżywała prawdziwą przygodę, zamiast ją opisywać czy marzyć o niej, i uważała, że to znacznie ciekawsze.

W końcu poddała się i zeszła na dół. John Wolfe spał kamiennym snem w swoim pokoju. Panna Penny baker, która cerowała w kuchni skarpetki, poinformowała ją, że raz się obudził, zjadł, po czym znowu zasnął. Jej zdaniem bardzo szybko dochodził do zdrowia, zbyt szybko jak na człowieka dobrze urodzonego.

Priscilla stłumiła lekkie rozczarowanie, że pan Wolfe nie jest gotów do potyczki słownej. Skarciła się w duchu, bo przecież ważniejsze było, żeby jak najszybciej się wykurował.

Panna Pennybaker odłożyła robótkę i poszła na górę z Priscilla do jej pokoju. Ostrzegła ją ponuro, żeby lepiej zamknęła dobrze drzwi na klucz, a następnie udała się do własnej sypialni i zatrzasnęła drzwi, ryglując je z hukiem. Priscilla, uśmiechnąwszy się lekko, przebrała się w koszulę nocną, ale nie posłuchała rady guwernantki. Wręcz przeciwnie, zostawiła swoje drzwi lekko uchylone, żeby lepiej słyszeć, co się dzieje w domu. Nie była na tyle głupia, by lekceważyć ostrzeżenia Johna, że dwa opryszki mogą się włamać, szukając go. Panna Pennybaker może sobie uważać, że przyda im się ochrona pana Wolfe'a, ale Priscilla była skłonna podejrzewać, że to raczej on potrzebuje ochrony.

Nie była pewna, jak długo spała, gdy obudziła się nagle, przestraszona. Leżała bez ruchu, serce waliło jej jak młotem, nasłuchiwała w nocnej ciszy, zastanawiając się, co ją obudziło. Usłyszała skrzypnięcie, potem szuranie krzesła o podłogę.

Usiadła na łóżku i odrzuciła kołdrę. Podeszła cicho do kominka i wzięła pogrzebacz, po czym wyslizgnęła się z pokoju. Zatrzymała się na szczycie schodów, ale nie słyszała na dole żadnego ruchu. Po chwili zaczęła ostrożnie schodzić, ściskając kurczowo w dłoni pogrzebacz.

Była już prawie na dole, gdy uchwyciła kątem oka jakiś ruch. Przystanęła, wstrzymując oddech i spróbowała przebić wzrokiem ciemność. Wzdłuż ściany sunął duży cień, równie ostrożnie jak ona. Poruszał się w ciemności i ciszy, nie widziała nic, poza tym, że jest masywny. Serce waliło jej w pierś, na chwilę zamarła z przerażenia.

Od strony kuchni dobiegł jakiś łomot, cień skoczył do przodu. Ten ruch wyzwolił Priscillę z paraliżu. Pomyślała o Johnie śpiącym w pokoju obok kuchni, do której zdążyć najwyraźniej złowieszczy cień.

Zbiegła pędem ze schodów i wpadła do ciemnego holu. Cień, który widziała wcześniej, zaczął się odwracać na dźwięk jej kroków, zanim jednak zdążył wykonać pełny obrót, Priscilla uniosła w górę pogrzebacz i rzuciła się na mężczyznę, waląc go z całej siły po plecach.

## Zbrodnia i skandal

### 5

Mężczyzna, nie wydawszy nawet jęku, runął na podłogę, chwytając jednocześnie za rączkę pogrzebacza i wyrwijąc go jej z ręki. Priscilla zatoczyła się i upadła na niego. Toczyli się po podłodze, zmagając się i walcząc. Ręce Priscilli natrafiły na coś, co przypominało w dotyku wełniany koc. Nie widziała nic, ponieważ twarz miała przyciśniętą do piersi mężczyzny. Zaczęła kopać na oślep i usłyszała jęk, gdy trafiła stopą w twardą piszczel. Priscilli udało się nieco odepchnąć. Odwróciła się, próbując się wyrwać.

Wówczas jednak opasał ją ramionami od tyłu. Gdy jego dłoń przesunęła się po piersi dziewczyny, znieruchomiał nagle. Dotknął jej jeszcze raz. Priscilla szarpnęła się, z trudem łapiąc oddech.

- Cholera jasna! - Głos i akcent były znajome. Odwróciwszy się, Priscilla zobaczyła twarz Johna Wolfe'a zaledwie o kilka centymetrów od swojej twarzy.

- Och!

- Tak, och! - powtórzył sarkastycznie. - Co ty, u diabła, tutaj robisz? I czemu, na miłość boską, próbowałaś złamać mi kark?

- Wcale nie! Próbowałam cię bronić. - Priscilla usiadła, odpychając się od niego. - Usłyszałam jakiś hałas na dole, wzięłam więc pogrzebacz i zeszałam. Myślałam, że wrócili po ciebie tamci bandyci.

- Tak rzeczywiście było - odpowiedział John ponurym głosem i wstał, dotykając obolałych pleców. - Cholera! Masz zamach jak robotnik portowy.

- Przepraszam.

- Zamierzałem pokonać tych zbójów ich własną bronią, ale po tym całym zamieszaniu są już prawdopodobnie w pół drogi do Londynu. - Pochylił się i podniósł pogrzebacz. - Myślę, że to skuteczniejsza broń od mojej. - Pokazał gestem dłoni nóż za paskiem spodni.

Ruszył cicho, lecz szybko przez hol w kierunku drzwi kuchennych, za nim postępowała na palcach Priscilla. Rzucił jej pełne irytacji spojrzenie, ale nie powiedział nic. Pchnąwszy ostrożnie drzwi, zajrzał do środka. Było tam nieco jaśniej, ponieważ przez okna sączyła się księżycowa poświata. Wszedł dalej, trzymając pogrzebacz w pogotowiu i przeskukując wzrokiem cienie zalegające w kątach i za piecem.

Gdy zbliżyli się do stołu, Priscilla zapaliła lampę, która oświetliła całą kuchnię. Nie było w niej żywej duszy, natomiast tylne drzwi stały otworem. John Wolfe westchnął i zamknął je. Sprawdził dla pewności niewielką spiżarnię i pokój, w którym stało jego łóżko. Tam również nikt się nie ukrywał.

- Cholera! - Odwrócił się i zmierzył gniewnym spojrzeniem Priscillę. - Czemu, u diabła, musiałaś zejść akurat w tej chwili? Już bym ich miał!

- Albo oni mieliby ciebie - odparła ostro Priscilla. - Działali we dwójkę i już raz cię obezwładnili.

Gdyby mógł, chyba zabiłby ją wzrokiem.

- Wyłącznie dlatego, że nie spodziewałem się ataku. Tym razem byłem nań przygotowany.

- Tak, i wciąż osłabiony po gorączce i uderzeniu w głowę. Nie mogłam przecież zostawić cię tutaj samego, żeby znowu cię porwali - albo jeszcze gorzej.

- Jasne, szalenie mi pomogłaś, grzmocąc mnie pogrzebaczem.

- Nie wiedziałam, że to ty - odparła lodowatym tonem Priscilla. - Nie mogłam przecież spytać: „Przepraszam, czy jest pan opryskiem, czy naszym gościem? Nie chciałabym uderzyć nie tej osoby, co trzeba”. A widziałam w ciemności tylko duży cień.

Popatrzyła na niego. Był owinięty kocem, narzuconym na koszulę, którą miał na sobie wcześniej, rozpiął ją jednak do snu, zwisała więc luźno, odsłaniając muskularną klatkę piersiową. Priscilla pomyślała, że John Wolfe wygląda doskonale w stanie bliskim nagości.

W tej chwili uświadomiła sobie, że sama ma na sobie tylko koszulę nocną. Tak bardzo spieszyła na ratunek Wolfe'owi, że nie włożyła nawet szlafroka. Była to prosta bawełniana koszula, zapinana wysoko pod szyję, z długimi rękawami, niezbyt kusząca, ale z materiału znacznie cieńszego niż halki i sukienki, które zwykle nosiła. Była pewna, że John widzi rysujące się pod nią wzgórki piersi, a nawet brodawki, które stwardniały na samą myśl o tym. Prawie równocześnie z tą myślą przyszła następna, a mianowicie, że stoi pomiędzy nim a lampą na stole, która z pewnością podświetla koszulę, ukazując oczom Johna Wolfe'a zarysy jej ciała.

Zaczerwieniła się jak piwonia i odsunęła szybko na bok. Rzuciła ukradkowe spojrzenie na Wolfe'a, żeby sprawdzić, czy coś zauważył, i przyłapała go na tym, że patrzy na jej piersi. Jej rumieniec stał się jeszcze intensywniejszy, o dziwo, poczuła w dodatku mrowienie na brzuchu.

Rozejrzała się gorączkowo, szukając czegoś, co mogłoby odwrócić ich uwagę. Gdy niczego takiego nie znalazła, spytała:

- Którędy mogli wejść? Jak dostali się do domu?

- Wydawało mi się, że hałas dobiegał z tej strony - powiedział, wskazując kierunek ręką.

- Z gabinetu tatusia? Och, nie, mam nadzieję, że nie zniszczyli jego pracy! Byłby niepokieszony!

Chwyciła lampę i wybiegła z kuchni. Wolfe dogonił ją i przytrzymał za ramię.

- Zaczekaj! Czy zawsze jesteś taka w gorącej wodzie kąpana?

- Prawdę mówiąc, nieczęsto przytrafiają mi się podobne sytuacje.

- Przecież któryś z nich może wciąż tam być. Pójdę pierwszy.

Cofnęła się z przesadną uległością, pokazując mu gestem, żeby szedł przed nią. Skrzywił się i minąwszy ją, wszedł do holu, a potem zbliżył się do drzwi gabinetu. Były uchylone, pchnął je więc, otwierając na oścież. Pokój oświetlały lekko promienie księżycy. Priscilla zajrzała Johnowi przez ramię i jęknęła głośno. Jedno okno było wypchnięte, na podłodze wałały się odłamki szkła.

- Och, nie - szepnęła Priscilla, podnosząc lampę do góry, by oświetlić pokój.

Wolfe wziął od niej lampę i wszedł do gabinetu, świecąc dookoła, żeby zajrzeć do każdego kąta i każdej szpary. Wszędzie leżały książki - obok krzesła, na biurku, na małym stoliku i na drugim krześle. Niektóre były starannie ułożone, inne otwarte, jeszcze inne sprawiały wrażenie porzrzuconych byle jak. Papiery wypełniały każdy wolny skrawek przestrzeni. Taca z filiżankami po herbacie stała na krawędzi półki z książkami. Okrągły stojak na fajki na biurku był pusty, bo wszystkie leżały porzucone w różnych miejscach pokoju, podobnie jak popielniczki, pudełka zapałek, kapciuchy z tytoniem.

Priscilla rozejrzała się dookoła i odetchnęła z ulgą.

- Przynajmniej niczego nie poprzewracali.

John spojrział na nią, unosząc brwi.

- Skąd wiesz?

- Tak właśnie zawsze tu wygląda. Papa mówi, że to sprzyja procesowi twórczemu. A ja myślę, że to po prostu leniwość. Pani Smithson i jej córka oświadczyły, że nie przestąpią nawet progu gabinetu. Od czasu do czasu pozwala mi zetrzeć kurze.

Gdy podeszła do okna, zauważyła stertę książek leżącą na podłodze.

- Musieli zrzucić książki, gdy wchodzili przez okno. Ojciec wszędzie je składa, twierdzi nawet, że ma swój system utrzymywania porządku.

Zamknęła okno i zarygłowała je, po czym spojrzała na potłuczoną szybę.

- Raczej niewiele da zamykanie okna bez szyby. Ciekawe, jak szybko uda mi się ściągnąć tutaj szklarza.

- Mogę je na razie zabić deską, jeśli przyniesiesz mi młotek i gwoździe.

- Słucham? - Priscilla odwróciła się, by spojrzeć na niego. - Och, tak, oczywiście. Uchronimy się przynajmniej przed kaprysami pogody. To dość przerażające, jeśli się widzi, jak łatwo zagrozić spokojowi domu,

- Tak. - Podeszedł do niej i ujął ją za ramię. - Ale nie musisz się obawiać. Czuwałem dzisiaj w nocy, czekając na nich, i będę to robił nadal, dopóki ich nie złapię. Nie pozwolę, żeby wyrządzili krzywdę tobie ani komukolwiek z twojej rodziny.

- Nie możesz czuwać przez całą noc - zauważyła rozsądnie Priscilla.

- Jeśli okaże się to konieczne, będę czuwał. Mogę się przespać w ciągu dnia. Nie sądzę, żeby odważyli się wówczas przyjść. Wiem, że uważasz mnie za nieudolnego po tym, jak

dałem się zaskoczyć, przysięgam jednak, że zwykle nie popełniam takich błędów.

- Skąd możesz być taki pewny? - spytała ciekawie. - Przecież nie pamiętasz, kim jesteś.

- Nie mam pojęcia, skąd to wiem - przyznał - ale rzeczywiście jestem tego pewien. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Jego słowa obudziły w niej ciepłe uczucia. Popatrzyła mu w oczy. W słabym świetle ich zieleń była nieco przytłumiona, ale miały bardzo zdecydowany wyraz. Znow przyszło jej na myśl, że przypomina jednego z bohaterów jej własnych książek. W tych oczach płonął blask, odwaga i coś więcej... podniecenie na myśl o stawieniu czoła niebezpieczeństwu, iskiere humoru i radości. Czy taki mężczyzna naprawdę istnieje poza stronicami powieści? Pomyślała o ojcu, braciach, nawet o swym przyjacielu Alecu. Bez względu na to, jak bardzo ich kochała, nigdy nie potrafiłaby im całkowicie zaufać, powierzyć im swego bezpieczeństwa. A Johnowi, sama nie wiedziała czemu, wierzyła bez zastrzeżeń; była przekonana, że nie pozwoli wyrządzić krzywdy jej i reszcie jej rodziny.

- Dziękuję - rzekła po prostu. - Czuję się teraz znacznie pewniej.

Uniósł leniwie brwi, uśmiechając się do niej.

- Słucham? Żadnej złośliwej riposty? Żadnych pytań? Żadnych uwag na temat mojej wątpliwej przeszłości?

- Czy naprawdę jestem aż tak sceptyczna? - Odwzajemniła uśmiech.

- Nie. Tylko odrobinę kolczasta. - Pogładził ją dłonią po policzku. - Mnie osobiście podobają się kobiety z kolcami. Podobnie jak róże, stają się wówczas bardziej godne pożądania.

Spojrzał jej prosto w oczy, ona mu również. Pomyślała, że gdyby nagle zjawili się z powrotem włamywacze, nie mogłaby się ruszyć z miejsca. Czuła na ramionach gorący dotyk



jego dłoni. Pochylił głowę. Priscilla wiedziała, że zamierza ją pocałować. Westchnęła cicho z rozkoszy.

Potem poczuła jego usta na swoich wargach, były ciepłe i sprężyste, tak jak je zapamiętała. Ale pocałunek był zupełnie inny - nie brutalny, żądający uległości kochanki, lecz delikatny i czuły. Priscilla pomyślała, że jest jeszcze przyjemniejszy.

Odwzajemniła go nieśmiało, przytrzymując się koszuli Johna, ponieważ nagle ugięły się pod nią nogi. Otoczył ją ramionami, przytulając do siebie i całując coraz namiętniej. Czowała, jak jego ciepły, drżący oddech owiewa jej policzek, jak pręży się ciało, co jeszcze wzmogło jej podniecenie.

Wreszcie uniósł głowę i popatrzył na nią. Miał zaczerwienioną twarz, oczy mu błyszczały.

- To szaleństwo - wyszeptał.

Priscilla skinęła głową, nie odrywając oczu od jego twarzy. Cała była rozedrgana od nowych doznań. Owszem, to było szaleństwo, przecież prawie się nie znali. Na miły Bóg, on nie znał nawet siebie! Większość czasu spędzili, kłócąc się ze sobą. Ale w tej chwili żadna z tych rzeczy nie miała znaczenia. Było ważne jedynie to, co czuła.

Wydał niski pomruk i znowu pochylił się, by ją pocałować. Tym razem jego usta żądały więcej, ruchliwy język rozchyłał jej wargi, wdzierał się do środka. Było to zaskakujące, lecz i podniecające. Priscilla zadrzała, budziła się w niej coraz większa namiętność. Nigdy się tak nie czuła, żar ogarniał jej ciało, serce waliło jak młotem. Pragnęła, żeby się to nigdy nie skończyło...

Otoczyła ramionami szyję mężczyzny, wspinając się na czubki palców i odwzajemniając żarliwie pocałunek. Dotknęła nieśmiało językiem jego języka, a on odpowiedział głębokim jękiem. Z naturalnym powabem niewinności rozpałała w nim namiętność, a on obejmował ją z całej siły, przyciskając do siebie. Ponieważ miała na sobie tylko koszulę nocną,

czuła każdy centymetr jego muskularnego ciała, każdą wypukłość i każde wgłębienie.

Przesunął dłońią po jej plecach, ujmując mocno za pośladki. Drgnęła, zaskoczona, ale po chwili poddała się ogarniającej ją żądzy. Wtuliła się w niego, zdumiona rozkosznym uczuciem, jaki dawał dotyk jego dłoni, pragnęła być głaskana, pieściona. Czy tak właśnie wygląda małżeństwo? Czy tylko grzech smakuje tak wspaniale? Nie udało jej się powstrzymać cichego, drżącego jęku, gdy palce Johna wpiły się mocniej w jej jędrne pośladki.

- Priscillo... - wyszeptał, słysząc ten dźwięk, i przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej. Jej imię zabrzmiało jak westchnienie, gdy zaczął sunąć wargami po delikatnej skórze szyi.

- Priscillo... - Przez chwilę w jej zmaconym umyśle syczący dźwięk jej imienia zlewał się w jedno z cichym, chrapliwym pomrukiem wydobywającym się z krtani Johna Wolfe'a. Nagle usłyszała je znowu, tym razem wymówione głośno podenerwowanym tonem:

- Priscillo! Gdzie jesteś?

Oboje zdrętwieli na moment, po czym odsunęli się od siebie gwałtownie, pełni poczucia winy.

- Priscillo! - Usłyszeli znowu, a następnie w progu stanęła dziwna zjawia. Była trupioblada i miała ogromną głowę. Priscilla drgnęła przerażona, nim zorientowała się, kto to taki.

- Panna Pennybaker! - pisnęła.

Chudą postać guwernantki otulał ogromny szary szlafrok, narzucony na koszulę nocną, włosy miała schowane pod wielkim staroświeckim czepcem, który wyglądał na jej głowie jak olbrzymi grzyb. W jednej drżącej dłoni trzymała świecę, w drugiej czarne żelazko.

- Chryste! - wykrzyknął John. - Nigdy nie widziałem tyle broni w gospodarstwie domowym!

- Priscillo! Czy wszystko w porządku? - Wzrok panny Pennybaker spoczął na Johnie, koncentrując się na nagim ciele widocznym między brzegami koszuli. - Słyszałam na dole jakiś okropny hałas.

- Nic mi nie jest, Penny - zapewniła ją Priscilla, śpiesząc ku niej. - Proszę, odłóż żelazko. Nie ma żadnego niebezpieczeństwa. John - pan Wolfe - i ja spłoszyliśmy napastników.

Starsza pani zbladła jeszcze bardziej, chwytając z trudem oddech i chwiejąc się na nogach.

- Na... napastników? Zatem ktoś tutaj był?

- Tak. - Priscilla wyjęła szybko żelazko z jej dłoni, ujmując ją równocześnie pod ramię i podtrzymując, by nie upadła. - Ale już ich nie ma. Tu jest całkiem bezpiecznie.

- O Boże! - Panna Pennybaker schwyciła się za czoło dramatycznym gestem. - Wiedziałam! Gdy usłyszałam ten hałas, byłam pewna, że wrócili.

- Tak, tak, ale już wszystko w porządku - powtórzyła uspokajająco Priscilla, prowadząc guwernantkę do najbliższego krzesła, na które opadła z jękiem.

- Gdy usłyszałam podejrzane odgłosy, pobiegłam do twojego pokoju, ale cię tam nie zastałam. Nie wiedziałam, co myśleć! Wyobraziłam sobie, oczywiście, że przydarzyło ci się coś okropnego.

- Jasne - zgodził się sucho John, opadając z westchnieniem na drugie krzesło.

Panna Pennybaker zmierzyła go spojrzeniem pełnym niechęci.

- Podejrzewałam, że cię porwał.

- Nie. Pan Wolfe naprawdę nie wyrządziłby mi krzywdy.

- Czemu tak go nazywasz? - spytała zmieszana panna Pennybaker. - Myślałam, że nie ma nazwiska.

- No cóż, rzeczywiście go nie ma. A przynajmniej nie

pamięta. To nazbyt niezręczna sytuacja, gdy nie wiadomo, jak się do kogoś zwracać, nie sądzisz? Wymyśliłam mu więc imię i nazwisko. Chyba do niego pasuje?

Obie kobiety odwróciły się, by popatrzeć na niego. John skrzywił się.

- Może. - Panna Pennybaker najwyraźniej nie miała ochoty przyznać czegokolwiek na temat ich gościa.

Priscilla stłumiła westchnienie. Przywykła do dziwactw Penny, nie potrafiła jednak zrozumieć, czemu jest tak źle nastawiona do Johna. Spodziewałaby się raczej, że będzie uważała jego tajemnicze i burzliwe pojawienie się za ogromnie romantyczne. Guwernantka czytała wszystko, co jej wpadło w ręce, najbardziej jednak lubiła książki, które były też ukochanymi książkami Priscilli. To ona przyniosła jej „Dziwne losy Jane Eyre” i „Wichrowe wzgórze”, to ona zachwycała się smętnymi, posępnymi bohaterami.

Oczywiście, Priscilla musiała przyznać, że ich gość bynajmniej nie jest ponury. Ani też smętny, raczej zbity z tropu. Z całą pewnością natomiast był tajemniczy i bardzo przystojny. I czy mógł się pojawić w bardziej dramatyczny sposób? Ścigany przez dwóch bandytów, nie wiedząc, kim jest. Priscilli przyszło już do głowy, że rozwinie ten wątek w swojej kolejnej powieści.

W tej chwili w holu rozległy się kroki. Wszyscy troje odwrócili się do drzwi. W holu zamigotało światło, a w chwilę później pojawił się Florian Hamilton ze świecą w dłoni. On również był w koszuli nocnej, jak gdyby został wyrwany ze snu. Na nią miał narzucony szlafrok, jedna zwisająca poła ciągnęła się po podłodze. Włosy sterczały mu w kosmykach na wszystkie strony, nawet teraz szedł z zanurzonymi w nie palcami, mrużąc coś pod nosem i marszcząc brwi. Głowę miał spuszczone i nie zauważył chyba, że ktoś jest w pokoju, dopóki córka nie odezwała się do niego.

Drgnął i rozejrzał się dookoła, otwierając szeroko oczy ze zdumienia na widok tyłu osób w jego gabinecie.

- Do licha! Priscilla? Panna Pennybaker? I, eee... pan.

- John Wolfe.

- Tak, właśnie. Nie mogłem sobie przypomnieć, jak pana nazwaliśmy. Mam w ogóle kłopoty z zapamiętaniem prawdziwych nazwisk.

- Tak, to prawda - potwierdziła Priscilla.

Panna Pennybaker jęknęła zawstydzona, czerwieniąc się straszliwie, po czym odwróciła się od Floriana Hamiltona, owijając się szczelnie szlafrokiem, chociaż i tak prawie nie było spod niego widać jej nocnej koszuli.

- Czy obudził cię hałas, tatusiu? - spytała Priscilla.

- Hałas? Jaki hałas? Nie, po prostu się obudziłem. We śnie spłyneło na mnie olśnienie. To się czasami zdarza. Zszedłem więc na dół, żeby zanotować mój pomysł, zanim go zapomnę. Czemu wszyscy jesteście na nogach? I co robicie w moim gabinecie?

- Ktoś się do niego włamał, proszę pana - wyjaśnił Wolfe.

- Włamał się? Ale po co ktoś...? Moim zdaniem dzieje się tutaj mnóstwo przedziwnych rzeczy.

- Tak, proszę pana, ma pan rację. Potrafię zrozumieć, czemu jest pan zdenerwowany.

- Zdenerwowany? Nie, wcale nie jestem zdenerwowany. Prawdę mówiąc, to nawet interesujące. Musi być jakaś przyczyna, jakieś prawo kosmiczne, które powoduje, że niemal w tym samym czasie zdarza się kilka rzeczy. Rozmawialiśmy o tym często, pastor, doktor i ja. Na przykład pani Johnstone dostała wiadomość, że jej brat umarł gdzieś w dalekiej Australii, a w niecałe dwa dni później mąż jej bratanicy został potrącony przez wózek górniczy. Ludzie nazywają to zbiegiem okoliczności, ale ja nie jestem tego taki pewny. Może to być wpływ planet albo księżyca...

- Obawiam się, że tym razem trudno mówić o zbiegu okoliczności, panie Hamilton.

- Co pan przez to rozumie? Czy ma pan jakąś teorię na ten temat?

- Tak. Zgodnie z moją teorią ci sami dwaj mężczyźni, którzy mnie więzili, a potem szukali w pańskim domu wczorajszej nocy, włamali się dzisiaj, żeby jeszcze raz mnie porwać.

-- Ach, rozumiem. Oczywiście. To całkiem logiczne. W tej sytuacji nie ma co mówić o zbiegu okoliczności, prawda? A teraz, wybaczcie mi, ale muszę zanotować mój pomysł, zanim mi umknie z pamięci. - Okrążył całą trójkę i usiadł przy biurku.

John przyglądał się, kręcąc z niedowierzaniem głową, jak wyjmuje pióro z szuflady i zaczyna szukać czystej kartki papieru.

- Ale, proszę pana... panie Hamilton... czy nie chce pan dowiedzieć się niczego o włamaniu? Nie przejął się pan ani trochę?

- Czy się przejąłem? - Florian popatrzył na niego nieprzytomnym wzrokiem. - Nie, wcale nie. A powinienem? Czy nie powiedział pan, że zajmie się pan wszystkim?

John wpatrywał się niego z dziwną miną. Stojąca za nim Priscilla parsknęła zduszonym śmiechem. Wysunąwszy się do przodu, powiedziała:

- Tak, tatusiu, o tym właśnie rozmawialiśmy. Tamci już sobie poszli, a pan Wolfe oszklwi jutro okno. Wszystko jest w najlepszym porządku.

- Wspaniale. - Florian skupił uwagę na kartce papieru. Zaczął pisać coś zawzięcie.

Panna Pennybaker, upewniwszy się, że wzrok pana Hamiltona nie spoczywa na jej okutanej w szlafrok postaci, wymaszerowała spiesznie z pokoju. Priscilla wzięła Johna za rękę i wyprowadziła z gabinetu, zamykając cicho drzwi.

W holu John przystanął.

- Nie rozumiem. Jak on mógł się tym nie przejąć? Przecież mogło ci się coś przydarzyć. I prawdę mówiąc, nadal może.

- Czy poprawiłoby to sytuację, gdyby się martwił? Tatuś przywykł, że inni zajmują się wszystkim. Zawsze był przede wszystkim uczonym. Gdyby go pozostawić samemu sobie, nie zauważyłby, że dach cieknie, dopóki woda nie zalałaby mu papierów. Nie jadłby, nie troszczyłby się o to, czy pościel jest czysta. I ma rację. Zajmowanie się takimi błahostkami byłoby niepotrzebnym marnotrawstwem wspaniałego umysłu. Znacznie lepiej nadaje się do rozwiązywania ważniejszych problemów.

- Takich jak okropne przypadki, które spotykają kilka osób jednocześnie? - Kącik ust zadrgał Johnowi podejrzenie.

- Właśnie. Tysiące ludzi mogą zajmować się przyziemnymi sprawami.

- Rozumiem. - Jego niezbyt mądra mina przeczyła temu słowu. - Czy wobec tego nie jest brzemieniem dla swego otoczenia?

- Brzemieniem? Och, nie. Wszyscy go kochają. Jest najgrzeczniejszym, najmiłym człowiekiem. Niektórzy uważają go za lekkiego dziwaka, ale nawet oni go lubią. Zawsze znajdzie się ktoś, kto mu pomoże.

- Po pierwsze ty, prawda?

- Ja, a przedtem moja matka.

- Wiele kobiet - zauważył Wolfe, gdy ruszyli przez hol ku schodom - pragnęłoby w życiu czegoś więcej.

- Naprawdę? Ja uważam za zaszczyt, że mogę się opiekować geniuszem. Bo on jest geniuszem. Koresponduje z najinteligentniejszymi ludźmi na świecie, a oni liczą się z jego opinią.

- A co z twoim własnym domem? Mężem? Dziećmi?

- Nie wszystkim kobietom tak bardzo zależy na mężu i dzieciach - odparła sucho Priscilla. - Czy nie jest to w końcu właśnie troszczenie się o innych? Jestem bardzo przywiązana do ojca, a on do mnie, okazuje mi więcej szacunku i daje więcej swobody, niż mogłabym oczekiwać od męża.

Stanęli u podnóża schodów. Priscilla spojrzała mu wyzywająco w twarz, zadzierając brodę. John uśmiechnął się, patrząc na nią, jego oczy wydawały się ciemne w przyćmionym świetle.

- Mąż ma inne rzeczy do zaofiarowania żonie - powiedział zmysłowym głosem, który przypominał Priscilli pocałunki i pieszczoty.

Och, ale wolność to najważniejsza sprawa w życiu człowieka - powiedziała, czerwieniąc się lekko. - Bez niej wszystko inne traci znaczenie.

- Nawet miłość? - spytał, marszcząc brwi.

- Wszystko - potwierdziła stanowczo. - Więzienie zamaskowane czułymi słówkami i pocałunkami pozostaje nadal więzieniem. Czy byłbyś zadowolony ze swej niewoli, gdyby traktowano cię uprzejmie?

- Oczywiście, że nie, ale to zły przykład. Trudno nazwać małżeństwo więzieniem.

- Nie dla mężczyzny, ponieważ może robić, co tylko zechce. A kobieta nie.

- Jesteś sufrażystką! - wykrzyknął. - Powiniennem się domyślić.

- Tak, rzeczywiście. To chyba oczywiste, że taka kobieta jak ja wierzy w prawa kobiet.

- I bierzesz udział w wiecach za prawem głosowania dla kobiet? - spytał wyraźnie zafascynowany, krzyżując ramiona opierając się o balustradę.

- Nie miałam do tej pory okazji, ale bardzo bym chciała.

1 - Pod warunkiem, że twój ojciec nie będzie wymagał



opieki tego dnia - powiedział, a w oczach zabłyśły mu figlarne iskierki.

- Czy sugerujesz, że z mojej strony są to wyłącznie ustne deklaracje? - spytała Priscilla, marszcząc groźnie brwi.

- Ależ nie ośmieliłbym się sugerować czegoś podobnego, droga panno Hamilton - rzeki z szerokim uśmiechem. - Zbyt ni strach budzi we mnie twoja prawa ręka. Poznałem już dzisiaj jej siłę. Mimo to wydaje mi się dziwne, że głosisz taką niechęć do mężczyzn, a jednocześnie jesteś taka kochająca i troskliwa wobec swego ojca... i byłaś taka... pełna entuzjazmu niedawno w gabinecie. - Przesunął palcem po jej rękę, zaglądając głęboko w oczy. - W moich ramionach.

- Och! - Priscilla odsunęła się od niego gwałtownie, wchodząc na pierwszy stopień i wspierając wojowniczo ręce na biodrach. - Jak śmiesz mi to wypominać? Ty, który miałeś czelność czynić mi awanse pod dachem mojego ojca! Po tym, jak daliśmy ci schronienie!

- Tak - przyznał z udaną skruchą. - Postąpiłem jak łajdak. Nie potrafiłem się powstrzymać. Twoje usta były zbyt kuszące.

- Ha! To właśnie jest zachowanie typowe dla mężczyzny - zwalanie winy na kobiety! Jak gdybyś sam był niewinnym barankiem! Postawmy sprawę jasno. Do niczego cię nie prowokowałam. Zrobiłeś to z własnej woli, podobnie jak ja.

- Masz rację - zgodził się z uśmiechem. - I z własnej woli nie miałbym nic przeciwko temu, żeby zrobić to jeszcze raz. - Ujął jej dłoń i złożył pocałunek na zaciśniętej piąstce.

Wyrwała rękę, z trudem opanowując chęć, by wymierzyć mu policzek.

- Fakt - mówiła dalej Priscilla - że kobieta pragnie równouprawnienia, nie oznacza, że nienawidzi mężczyzn.

- Jestem doprawdy szczęśliwy, słysząc te słowa - odpowiedział i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- No przynajmniej nie wszystkich mężczyzn - wycedziła Priscilla, mrużąc oczy.

John przyłożył dłoń do serca, jak gdyby został zraniony.

- Pokazałaś mi, gdzie jest moje miejsce.

- Czy musisz żartować sobie ze wszystkiego? - skrzywiła się Priscilla.

- A co mam robić? Odgrywać tragedię?

Ponieważ nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć, odwróciła się i zaczęła wchodzić na górę. Nie obejrzała się, podejrzewała jednak, że John Wolfe patrzy za nią z szelmowskim uśmiechem na twarzy.

## Zbrodnia i skandal

### 6

Nazajutrz rano lady Chalcomb przysłała cały kufer ubrań po mężu. Zmarły lord nie miał wprawdzie tak szerokiej klatki piersiowej ani tak muskularnych ud, ale przynajmniej spodnie nie kończyły się Johnowi powyżej kostek i mógł bez obawy usiąść, nie narażając się na ryzyko, że usłyszy trzask pękającego materiału. Udało mu się również zapiąć koszulę prawie pod szyję, widoczny był jedynie spory trójkąt opalonego ciała, a rękawy sięgały do nadgarstków. Priscilla uważała, że wszystko razem prezentuje się nie najgorzej, chociaż panna Pennybaker zauważyła, że tak bardzo dopasowana koszula i spodnie nie wyglądają całkiem przyzwoicie.

Priscilla spędziła większą część przedpołudnia, pisząc przy swym małym sekretarzyku. Zamknęła drzwi na klucz, jak zwykle gdy pracowała, albowiem tylko ojciec i panna Pennybaker wiedzieli o jej sekretnej karierze pisarki. Nie przypuszczała, żeby pani Smithson i jej córka zdradziły ją przed kimś, ponieważ nie były plotkarkami. Mimo wszystko obawiała się trochę, że pokusa pochwalenia się przed znajomymi, iż „panienka Priscilla” pisze romanse i książki przygodowe, okaże się zbyt silna, wołała więc nie ryzykować.

Nie martwiła się o siebie - chociaż nie miała wcale ochoty stać się tematem plotek - lecz o swoją rodzinę. Hamiltonowie byli uważani za dziwaków, choć oczywiście dobrze urodzonych. Akceptowano styl życia jej ojca, ponieważ wszyscy

wiedzieli, że geniusze różnią się od zwykłych ludzi. Oczywiście, były kobiety, które zajmowały się pisarstwem - Jane Austen, siostry Bronte, Mary Shelley - ale żadna z nich nie była spokrewniona z baronem. Niechybnie wybuchnąłby skandal, gdyby dowiedziano się, że Elliot Pruett w rzeczywistości jest Priscillą Hamilton, co w połączeniu z ekscentrycznością Floriana i ogólną reputacją Hamiltonów przepełniłoby czarę. Priscillą była pewna, że wówczas żaden z jej braci nie mógłby się ożenić tak dobrze, jak powinien, nie mówiąc już o ich karierach zawodowych.

Wiedziała, że taka postawa nie przystoi zwolennicze walce o prawa kobiet, ale jak zawsze na pierwszym miejscu stawiała rodzinę. Być może zdradzi swą tajemnicę pewnego dnia, gdy Gid i Philip już się urządzią. Na razie jednak musiała kryć się z pisaniem, jak gdyby to była jakaś straszliwa choroba.

Gdy zeszła wreszcie na dół, zastała Johna Wolfe'a w salonie. Cierpliwie pomagał pannie Pennybaker nawijać na motek splątana włóczkę. Priscillą przystanąła w drzwiach, zaciskając mocno wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem na widok tego potężnego mężczyzny siedzącego na kanapie z włóczką na rozstawionych rękach, podczas gdy panna Pennybaker uwijała się wokół niego, próbując rozplatać nici najróżniejszych kolorów.

Priscillą mogłaby przysiąc, że gdy Wolfe podniósł wzrok i zobaczył ją, na jego opalone policzki wypłynął lekki rumieniec. Spojrzenie mogłoby zabić. Nie zdołała dłużej powstrzymać się od śmiechu. Panna Pennybaker odwróciła się.

- O, jesteś wreszcie, moja droga. Czy skończyłaś przepisywać notatki ojca?

Priscillą zorientowała się, w jaki sposób wyjaśniła jej nieobecność Wolfe'owi.

- Tak, na dzisiaj koniec - odparła.

- Chciałam zrobić na drutach kocyk dla maleństwa pani Banks, ale gdy wyciągnęłam koszyk z włóczką, okazało się, że jest okropnie splątana. - Była tak zasmucona, jak gdyby nie działo się tak za każdym razem. Nigdy nie przestało dziwić Priscilli, że ktoś, kto z takim poświęceniem odcyfrowuje bazgroły jej ojca, a następnie je przepisuje, nie ma za grosz cierpliwości, by zwinąć włóczkę w kłębki, zamiast wrzucać ją byle jak do koszyka.

- Widzę, że pan Wolfe jest bardzo uprzejmy - zauważyła Priscilla. W jej oczach pojawił się szelmowski błysk, gdy mars na czole mężczyzny pogłębił się jeszcze bardziej.

- O, tak - odpowiedziała radośnie panna Pennybaker. - Okazał się naprawdę niezwykle pomocny. Gdy wyciągnęłam mój koszyk, dosłownie zmartwiałam, bałagan był w nim wręcz straszliwy. Pan Wolfe pospieszył mi na ratunek. Najpierw wyplątał czerwoną włóczkę, w życiu nie podejrzewała-byś, że takie duże dłonie mogą być tak precyzyjne i delikatne.

Jej uwaga przypomniawsza Priscilli, jak się czuła wczorajszej nocy, gdy te dłonie jej dotykały. Były rzeczywiście niezwykle delikatne, gdy gładziły jej biodra i piersi. Ta myśl sprawiła, że oblała się rumieńcem.

- No cóż, widzę, że zyskałaś przyjaciółkę - powiedziała lekko Priscilla, siadając w swoim ulubionym fotelu. Starła się, żeby jej słowa nie zabrzmiały ironicznie, wiedziała jednak, że nie całkiem jej się to udało. Czy to nie wczoraj panna Pennybaker ostrzegała ją przed tym mężczyzną? Zastanawiała się, czy John celowo wypróbował swój wdzięk na guwernantce, czy też po prostu nie potrafił zachowywać się inaczej.

Panna Pennybaker była nieco zmieszana słowami Priscilli.

- Z niektórymi ludźmi łatwiej się zaprzyjaźnić niż z innymi - zauważył John, rzucając Priscilli znaczące spojrzenie.

Nie skomentowała jego uwagi. Szczerze mówiąc, nie bar-

dzo wiedziała, co powiedzieć. Sięgnęła więc po koszyczek z przyborami do szycia i wyjęła małą koszulkę, którą zdobiła haftem dla nowo narodzonego maleństwa.

Skoncentrowała się na swojej pracy, walcząc z pokusą, by spojrzeć na Johna Wolfe'a. Miała wrażenie, że ją obserwuje, ale postanowiła nie okazać mu nawet odrobiny zainteresowania. Był jej zdaniem zbyt pewny siebie i swego daru czarowania kobiet. Bez wątpienia na podstawie jej wczorajszego zachowania mógł wysnuć wniosek, że padnie mu w ramiona na jedno skinienie, przekona się jednak, że nie pójdzie mu z nią łatwo. Nigdy jeszcze nie zachowała się w taki sposób jak wczoraj, ponieważ żaden mężczyzna nie wywoływał w niej takich gwałtownych uczuć. Teraz jednak, gdy wiedziała już, jak na nią działa, będzie się miała na baczności. Potrafi się kontrolować.

Na zewnątrz rozległ się głośny huk. Priscilla podskoczyła, kłując się boleśnie igłą w palec.

- Co to, u diabła, było? - Wolfe skoczył na równe nogi, upuszczając włóczkę panny Pennybaker na podłogę, i rzucił się do okna. Guwernantka pisnęła cicho i cisnawszy swój koniec włóczki, pobiegła za nim, wykręcając nerwowo palce.

Priscilla westchnęła.

- To z pewnością tylko tatuś. - Wpięła igłę w suknię i wstała, dołączając do pozostałej dwójki.

Patrzyli na szopę po drugiej stronie podwórka, gdzie mieściła się pracownia Floriana. Przez otwarte okno wydobywał się żółty dym, a w chwilę później drzwi otworzyły się gwałtownie i ze środka wynurzył się w kłębach dymu ojciec Priscilli.

Panna Pennybaker westchnęła z ulgą, chwytając się za serce.

- Dzięki Bogu, żyje.

Priscilla otworzyła okno i wychyliła się przez nie.

- Nic ci się nie stało, tatusiu?

Florian uśmiechnął się, machając ręką. Zęby świeciły białością w okopconej dymem twarzy. Włosy sterczały mu na wszystkie strony, przód białej koszuli pokrywały czarno-żółte smugi.

- Absolutnie nic, czuję się świetnie, kochanie! - odkrzyknął Florian. - Nie, nie, wszystko w porządku, pani Smithson! - zawołał do kucharki, która wybiegła na podwórko z wiadrem wody. - Tym razem obeszło się bez pożaru.

- Mm... tym razem, tatusiu - powiedziała oschle Priscilla.

Gdy odwracając się od okna, zobaczyła minę Johna, wybuchnęła niepohamowanym śmiechem.

- Nie przejmuj się, ojciec często powoduje wybuchy.

- Czemu? - spytał ze zdumieniem John.

- Na to pytanie tylko on potrafi odpowiedzieć. Z pewnością powie: „Wszystko dla dobra nauki”. Ja myślę, że po prostu dobrze się bawi.

- Priscillo! - powiedziała karcącym tonem panna Pennybaker, jak gdyby Priscilla wciąż była jej uczennicą. - To nie w porządku. Twój ojciec to jeden z najwybitniejszych umysłów naszego wieku.

- Wiem, kochana Penny. Czy jednak nie wydaje ci się czasem, że trudno wytrzymać na co dzień z tym wybitnym umysłem?

- Och, ja uważam to za zaszczyt! - Oczy panny Pennybaker zapłonęły ogniem uwielbienia. - Móc przyglądać się pracy takiego geniusza...

Priscilla poczuła gwałtowny przypływ współczucia. Podejrzewała od łąt, że guwernantka żywi dla jej ojca uczucia znacznie silniejsze od zwykłej przyjaźni. Najsmutniejsze w tym wszystkim było to, że Florian Hamilton traktował pannę Pennybaker niemal jak sprzęt domowy. Jego życie składało się wyłącznie z badań i eksperymentów, a zauważał ją od cza-

u do czasu tylko dlatego, że przepisywała mu notatki i prace. Priscilla wiedziała, że to nie z powodu chłodu uczuciowego czy braku wrażliwości. Nawet dzieci, mimo że je bardzo kochał, były wiecznie spychane na drugi plan.

Po chwili w progu salonu stanął Florian. Z bliska przedstawiał jeszcze bardziej opłakany widok. Z jego ubrania unosiła się żółtawa para, twarz i ręce miał poplamione. Cuchnęło od niego zgniłymi jajami.

- Ojczy! - zaprotestowała Priscilla, zatykając nos dłonią.

Nozdrza Johna rozszerzyły się, patrzył na starszego pana z osłupieniem.

Florian uśmiechnął się do wszystkich łagodnie.

- Pris, szkoda, że cię przy tym nie było. Udało mi się doskonale.

- Jestem tego pewna, tatusiu. - Priscilla nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Entuzjazm ojca był zaraźliwy. Wielokrotnie wypalał dziury w dywanie, plamił ściany w gabinecie, tłukł szyby w oknach. Dlatego właśnie zmusiła go, żeby przeprowadzał swoje eksperymenty w szopie za domem, przeznaczając część honorarium za pierwszą książkę na jej wyposażenie. Zapal towarzyszący odkryciom, dziecinna ciekawość i radość życia sprawiały, że nie sposób było się na ojca długo złościć.

- Skaleczył się pan! - wykrzyknęła panna Pennybaker, podbiegając z niezwykłą jak na nią śmiałością i przykładając czystą chusteczkę do zakrwawionego policzka Floriana.

- Słucham? Ach, tak, stłukła się jedna zlewka. Ale to nic.

Panna Pennybaker uwijała się, choć Florian nie zwracał na nią uwagi.

- To naprawdę ważny krok - mówił. - Muszę napisać do Rigby'ego, do Bostonu, i wszystko mu dokładnie zrelacjonować. W ostatnim liście twierdził, że wysadzę cały dom, jeśli wypróbuję ten związek. Chyba nie miał racji, co? - Za-



chichotał radośnie, ciesząc się ze swego naukowego zwycięstwa.

John Wolfe uniósł tylko brwi, Priscilla natomiast, przyzwyczajona do sposobu myślenia ojca, uśmiechnęła się.

- Bez wątpienia jej nie miał - zgodziła się wesoło. - Tatusiu, powinienesz zmienić ubranie. Okropnie cuchniesz siarką.

- Jasne, że się przebiorę - odpowiedział rzeczowo. - Tylko w tej chwili nie mam czasu. Muszę to wszystko zapisać.

- Ja zrobię dla pana notatki - zaofiarowała się panna Pennybaker.

- Słucham? - Florian odwrócił się, patrząc na nią, jak gdyby widział ją po raz pierwszy. - Tak, oczywiście. Wsporniale.

- Dziękuję ci, Penny - powiedziała z wdzięcznością Priscilla.

Przez ostatnie dwa lata, odkąd zaczęła pisać, panna Pennybaker przejęła większość prac, które wykonywała dla ojca. Priscilla prawdopodobnie nie obarczyłaby jej tymi obowiązkami, gdyby tak nie uszczęśliwiało jej robienie czegokolwiek dla Floriana. W dodatku, szczerze mówiąc, notatki i listy ojca wydawały się Priscilli raczej nudne i szkoda jej było czasu, który mogłaby poświęcić na pisanie powieści. Dlatego też zapał panny Pennybaker wydał się Priscilli darem niebios.

Florian wyszedł, mówiąc wciąż o swym eksperymencie, a panna Pennybaker podreptała za nim. Priscilla odprowadziła ich wzrokiem. Uprzytomniła sobie, że nieobecność guwernantki oznacza, iż pozostała sam na sam z Johnem Wolfe'em. Zerknęła na niego. Przyglądał się jej. Poczowała się nagle okropnie nieswojo. Odchrząknęła nerwowo.

- Hm... trochę zamieszania...

- Tak. Nic dziwnego, że przyjęłaś sponiewieranego nieznanomego pod swój dach - powiedział. - Najwyraźniej jesteś przyzwyczajona do niezwykłych wypadków.

- Nie do aż tak niezwykłych - zapewniła go Priscilla, uśmiechając się lekko. - Twoja sytuacja była jedyna w swoim rodzaju.

Podeszła z powrotem do swojego fotela i usiadła, podnosząc do oczu robótkę. Czuła na sobie wzrok Johna. Zastanawiała się, o czym myśli, czy wspomina minioną noc i pocałunki. Sama miała wielkie trudności z wyrzuceniem ich z pamięci.

- Wiem, że powinienem cię przeprosić - powiedział wreszcie. Priscilla spojrzała na niego, próbując zachować obojętny wyraz twarzy. - Bez wątpienia uważasz mnie za prostaka.

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, czy to takie szczególnie ważne, co o tobie sędę.

- Dla mnie bardzo.

Przyglądała mu się badawczo przez chwilę, po czym odwróciła spojrzenie. Serce waliło jej w piersi. Nie wiedziała, co myśleć, co powiedzieć. Czemu w jego obecności wpadała w popłoch?

- Przedziwnie na mnie działasz - rzekł ponuro, jak gdyby wtórując jej myślom. - Nie należę do mężczyzn, którzy narzucają się kobietom.

- Właściwie się nie narzucałeś - odparła Priscilla stłumionym głosem, unikając wzroku Johna.

- Ale z trudem nad sobą zapanowałem. Do diabła! - wykrzyknął tak gwałtownie, aż drgnęła przestraszona i spojrzała na niego. - Zbyt wielką sprawiło mi to przyjemność, żebym powiedział teraz, że żałuję tego, co się stało. Wcale nie żałuję.

Priscilli zabrakło nagle tchu. Miała nieprzepartą ochotę wstać i podejść do niego.

- Ale przepraszam, że cię zdenerwowałem.

- Nie zdenerwowałeś mnie. - Nie była pewna swoich odczuć, ale słowo „zdenerwowanie” z pewnością niewłaściwie

je określało. - Nie wiem, czy powinniśmy o tym rozmawiać. Wczorajsza noc była... - Urwała i zamyśliła się.

Jaka? Jaka była wczorajsza noc? Rozkoszna? Irytująca? Przerażająca? Chyba wszystko naraz i jeszcze coś więcej. Leżała później przez kilka godzin w łóżku, próbując zrozumieć, co się z nią dzieje, i nie potrafiła wyciągnąć żadnego wniosku.

- ...Niezwykła - dokończyła. - Niecodzienna. Jestem pewna, że żadne z nas nie było naprawdę sobą. Może umówimy się, że oboje o tym zapomnimy?

- Zapomnimy? - powtórzył. - To raczej niemożliwe.

- Wobec tego odłóżmy to na pewien czas. Tyle rzeczy się dzieje - tamci mężczyźni, twoja amnezja, problem, co zamierzasz zrobić - trzeba skoncentrować się na tych sprawach.

- Jednym słowem udawać, że nic się nie stało?

- Tak, można to ująć w ten sposób.

- Nie jestem pewien, czy potrafię.

- Skoro nie wiesz nawet, kim jesteś, niepotrzebne ci chyba dalsze komplikacje, prawda?

Mierzyli się wzrokiem, marszcząc brwi, aż wreszcie John, ku zdziwieniu Priscilli, uśmiechnął się szeroko.

- Moja droga, potrzebować to nie to samo, co chcieć.

- A ty, oczywiście - powiedziała ostrym tonem - zawsze robisz to, co chcesz.

- Prawdę mówiąc - zaśmiał się cicho - nie jestem pewien, co zawsze robię.

- Czy musisz żartować ze wszystkiego? - skrzywiła się Priscilla.

- Dzięki temu życie jest łatwiejsze.

W holu rozległ się odgłos czyichś kroków, a następnie młody męski głos:

- Priscillo!

John popatrzył na nią pytająco, ona zaś zakłęła pod nosem.

- Do diabła!

- Kto...? - zaczął John, ale przerwało mu pojawienie się młodego mężczyzny o potarganych jasnych włosach.

Miał duże, jasnoniebieskie oczy o absurdalnie długich rzęsach, twarz przystojną, o regularnych rysach, chociaż w tej chwili szpecił ją grymas wściekłości.

- Ona mi na to nie pozwoli! - wykrzyknął, wbiegając do salonu i rzucając niedbale kapelusz na stolik przy drzwiach. - Do jasnej cholery, Pris! Traktuje mnie jak dziecko! Przysięgam, że kiedy skończę dwadzieścia jeden lat, pójdę do wojska bez względu na to, co powie. Mam swój spadek, nie będzie mogła mi przeszkodzić. - Opadł z posępną miną na fotel, przerzucając długą nogę przez oparcie. Skrzyżował ramiona na piersi, miotając pełne wściekłości spojrzenia.

- Alec! - powiedziała Priscilla karcącym tonem. - Gdzie twoje dobre maniery? Mam gościa. - Skinęła głową w stronę Johna, który przyglądał się młodzieńcowi podejrzliwie.

- Och! - Alec odwrócił się i zobaczył Wolfe'a. - Przepraszam bardzo. Nie zauważyłem pana. - Wstał i skłonił mu się uprzejmie.

- To mój kuzyn z Ameryki, John Wolfe - powiedziała Priscilla, żałując, że Alec natknął się na niego. Zdawała sobie doskonale sprawę, że młody człowiek jest straszliwą papłą. Prawdopodobnie powie matce, służący podsłuchają i wkrótce dowie się całe miasteczko. Zastanawiała się, czy udałoby jej się namówić Aleca do trzymania buzi na kłódkę, nie wzbudzając jego podejrzeń.

- Z Ameryki! - powtórzył z entuzjazmem Alec. - To piekielnie interesujące. Ameryka zawsze mnie ciekawiła. Pochodzi pan z Zachodu? Czy widział pan kiedykolwiek Indian? Czy zastrzelił pan kiedyś człowieka?

John milczał przez chwilę wobec takiej zniewagi.

- Nie, nie pochodzę z Zachodu - powiedział wreszcie - ani nie widziałem nigdy Indian. Co do strzelania do ludzi, to,

cóż... - Uśmiechnął się diabolicznie. - Nie robię tego, chyba że ktoś sobie zasłuży.

Oczy Aleca zrobiły się ogromne jak spodki, po czym roześmiał się z ulgą.

- Ach, rozumiem, to był żart, prawda?
- Obawiam się, że tak.
- Nie wiedziałem, Pris, że masz rodzinę w Stanach.
- Ze strony matki - odpowiedziała szybko Priscilla. -

Prawdę mówiąc, John jest dość dalekim kuzynem. Nasi dziadkowie byli spokrewnieni czy coś w tym rodzaju. Ale nie rozpowiadaj wszystkim o jego wizycie, bo zwali się do nas natychmiast cała masa gości, a on jeszcze nie wydobrzeł po chorobie.

- Och, jasne - zapewnił Alec, przechodząc do tematu, który interesował go znacznie bardziej. - Gdzie pan mieszka w Ameryce?

- W Nowym Jorku.
- To duże miasto, prawda?
- Tak, bardzo duże.
- Ale nie tak duże jak Londyn?
- Nie, chyba nie.
- Chciałbym je zwiedzić. I Paryż. A może Indie lub Afrykę.

Do diabła, chciałbym pojechać gdziekolwiek. Znam tylko Londyn - i Szkocję. Często spędzamy lato w Szkocji.

- Słyszałem, że Szkocja jest bardzo piękna.

Alec wzruszył ramionami.

- Może, ale straszliwie nudna. Nie ma co robić poza łowieniem ryb lub chodzeniem po górach. Poza tym człowiek nie rozumie połowy tego, co mówią. Zupełnie jakby się było w obcym kraju, tyle że nie jest to podniecające. Odwiedził pan kiedyś Szkocję?

John pokręcił przecząco głową i uśmiechnął się mimo woli, słuchając paplaniny młodzieńca.

- Alec, może w końcu powiesz, co cię sprowadza? - wtrąciła Priscilla, raczej żeby odwieść go od zadawania kolejnych pytań niż z ciekawości. - Wyglądasz na zdenerwowanego. Czy znowu z powodu księżnej?

- Matka nie przyjmuje do wiadomości, że jestem dorosłym mężczyzną. Wciąż jej powtarzam, że chcę wstąpić do wojska, tak jak Gid. - Oczy mu zabłyśły. - Dostałem dziś od niego list, pisze, że wspaniale się bawi. A nigdy nie był nawet w połowie takim jeźdźcem jak ja.

- Wiem - zgodziła się Priscilla tonem współczucia.

- On jest w gwardii, a ja utknąłem tutaj, w Ranleigh Court.

- Wydaje mi się, że nie spotkałeś nigdy mojego brata Gida. - Priscilla zwróciła się do Johna, podsuwając mu informację. - Są z Alekiem najlepszymi przyjaciółmi.

- Jesteśmy rówieśnikami, ale jego ojciec pozwala mu robić to, na co ma ochotę, jest więc oficerem w armii, a ja...  
- Umilkł z kwaśną miną.

- Przyszłym księciem - podsunęła gładko Priscilla.

- Księciem? - zainteresował się John. - Doprawdy?

- Tak - potwierdził niechętnie Alec. - Księciem. Tyle że nie uznanym. Faktycznie nie jestem nawet markizem Lynden, choć ojciec zwykł mnie tak nazywać.

- Och. - Wolfe popatrzył na niego nie rozumiejącym wzrokiem. - Bardzo mi przykro.

Priscilla zachichotała.

- On się nie orientuje, Alec. Zapomniałeś, że jest Amerykaninem? - Potem powiedziała do Johna: - Markiz Lynden to tytuł następcy księcia Ranleigh. Tak więc najstarszy syn nosi ten tytuł, dopóki książę nie umrze.

- Chyba rozumiem.

- Jednakże Alec nie może być tak tytułowany, albowiem wiele lat temu zniknął starszy syn księcia. To on był marki-

zem Lynden, nikt jednak nie wie, co się z nim stało. Od jego zniknięcia minęło już trzydzieści lat i przypuszcza się, że nie żyje. Kiedy jednak stary książę zmarł kilka miesięcy temu, prawnicy orzekli, że najpierw należy podjąć próbę odszukania markiza Lyndena, zanim Alec zostanie uznany za prawowitego księcia.

- Czyli na razie Alec jest na dobrą sprawę uwięziony?

- Właśnie - potaknął Alec, zadowolony, że John zrozumiał, o co w tym wszystkim chodzi. - W każdym razie prawda jest taka, że ja wcale nie chcę zostać księciem. Mówiłem o tym matce. Na co mi cała ta odpowiedzialność - tytuł, ziemie, ludzie, którzy na nich mieszkają? To za wiele. Ja chcę zostać tylko oficerem kawalerii.

- Ale ona tego nie przyjmuje do wiadomości - podsunęła Priscilla.

- Jasne, że nie. Uważa tytuł za najważniejszą rzecz na świecie. - Skrzywił się.

- To bardzo stary i zaszczytny tytuł - zauważyła Priscilla.

- Nic mnie to nie obchodzi, wiesz o tym doskonale. Marzę o tym, żeby odnaleźli Lyndena, mówię szczerze. Wróciliby wówczas i odebrałyby to, co mu się należy, a ja mógłbym robić, co mi się żywnie podoba. Ojciec zostawił mi niemały spadek.

- Jestem pewna. Bardzo cię kochał.

- Wiem. - Alec westchnął ciężko. - Dlatego zgodziłem się tak długo tu zostać. Chciałem wyjechać z Gidem, ale matka wciąż mi powtarzała: „Zaczekaj, dopóki nie umrze. Tak bardzo zależy mu na tym, żebyś był z nim w domu. Nie możesz wyjechać później, po jego śmierci?” Czułem się wtedy taki podły i winny, że zgadzałem się zostać. A teraz on nie żyje, matka straciła pretekst, by mnie zatrzymywać, a wciąż nie chce mnie puścić!

- Czemu po prostu pan nie wyjedzie? - spytał John z zaciekawieniem.

Priscilla i Alec popatrzyli na niego zdziwieni. Odpłacili im takim samym spojrzeniem.

- Chodzi mi o to, że przecież jest pan dorosły. Czemu nie robi pan tego, co się panu żywnie podoba?

Alec zastanowił się przez chwilę.

- Matka twierdzi, że nie jest to zajęcie odpowiednie dla księcia - odparł wreszcie - choć ja uważam, że mogę być jednocześnie księciem i służyć w wojsku. Jest przecież księżę Wellington i księżę Marlborough.

- Wydaje mi się, że otrzymali tytuły po zwycięstwach, które odnieśli jako generałowie - zauważyła Priscilla.

- Och, tak, ale hrabia Cardigan walczył na Krymie, gdy miał już tytuł hrabiowski.

- Rzeczywiście.

- Dlaczego więc ma być inaczej w przypadku księcia?

- Masz liczne obowiązki - przypomniała Priscilla, po czym wyjaśniła Johnowi: - Widzisz, z tytułem wiązą się pewne obowiązki. Człowiek nie może robić tego, co mu się podoba.

- Jak to? Przecież to jego tytuł, prawda? - spytał John.

- Oczywiście, ale powtarzam, że ma obowiązki wobec przyszłych pokoleń. Na przykład nie powinien robić niczego, co mogłoby doprowadzić do upadku rodowej posiadłości.

Alec roześmiał się zgryźliwie.

- Jak gdyby już nie upadała. Utrzymanie wszystkich domów jest zbyt kosztowne. Rezydencja w Corksey zarosła piołunem. Trzeba zamknąć całe wschodnie skrzydło Ranleigh Court. Wymaga poważnego remontu. Mamy wiele ziemi, ale mało gotówki.

- Poza tym - mówiła dalej Priscilla - co by stało się, gdybyś zginął, Alec? Jesteś ostatnim, jedynym synem, jeśli nie odnajdzie się Lynden. Nie możesz pozwolić, żeby tytuł wygasł.



- Jest przecież kuzyn Evesham - zauważył Alec. - On go dostanie. Powiedziałem o tym matce, ona jednak wściekła się, że prędzej umrze, niż pozwoli mu zostać księciem Ranleigh. Trudno mieć jej to za złe. On jest okropnym rozpustnikiem. Ojciec też go nie cierpiał. Ale przynajmniej byłby jakiś sukcesor. Ród by nie wygasł. Zresztą, czemu miałbym zginąć. Właściwie nie toczą się nigdzie żadne wojny, jedynie niewielkie potyczki od czasu do czasu w kraju lub w Indiach, może gdzieś indziej.

- No widzisz? -- powiedział John do Priscilli, jak gdyby się kłócili. - Co go powstrzyma od wstąpienia do wojska, jeśli zechce?

Alec skrzywił się, próbując znaleźć odpowiedź na pytanie, którego nigdy mu nie zadano i nad którą nigdy się nie zastanawiał.

- Hm, chyba rodzina. Trudno występować przeciwko rodzinie - powiedział wreszcie.

- Z pewnością jednak nie zamierza pan przeżyć całego życia tak, żeby dogodzić rodzinie? - nie ustępował John. - Ożeni się pan z kobietą, którą panu narzuca? Będzie pan mieszkiał, gdzie panu każą?

Alec wydawał się zmieszany.

- Nie ożeniłbym się z dziewczyną tylko dlatego, że podobą się matce. - Umilkł, po czym mówił dalej: - Oczywiście, myślę, że nie poślubiłbym też kogoś całkiem nieodpowiedniego. - Popatrzył z ciekawością na Johna. - A pan?

- Nie mam tytułu, nie muszę więc się o to martwić - odparł John z uśmiechem. - Ale nie widzę też powodu, dla którego bycie księciem ma oznaczać, że trzeba się stosować do tego, co mówią inni.

Aleca najwyraźniej poruszyła ta myśl.

- Ja również zawsze tak myślałem. Wydawało mi się, że skoro jest się księciem, można robić to, na co ma się ochotę,

natomiast inni ludzie muszą robić to, co się im każe. Tak bez wątpienia było w przypadku mojego ojca.

- Są pewne rzeczy, które możesz robić dlatego, że jesteś księciem - powiedziała Priscilla. - Jestem pewna, że niektórzy ludzie z radością znaleźliby się na twoim miejscu. - Odwróciła się, patrząc znacząco na Johna. - Podejrzewam, że mój kuzyn nie bardzo orientuje się, jakie skutki pociąga za sobą posiadanie tytułu, ponieważ jest Amerykaninem.

John zrobił odpowiednio zawstydzoną minę.

- Chyba masz rację. Moja amerykańska ignorancja jest przerażająca.

- A teraz, Alec, porozmawiajmy o czymś przyjemniejszym. Słyszałam, że kupiłeś nowego konia do polowania z gończymi.

Alec ożywił się natychmiast, jego zły humor ulotnił się, gdy zaczął opisywać swój nowy nabytek.

- Och, powinnaś go zobaczyć, Pris. Gniadosz, świetnie się prezentuje. Chodzi wspaniale...

Przez resztę wizyty rozmowa toczyła się o koniach, John wniósł do niej raczej niewiele. Gdy Alec wyszedł, John powiedział:

- Biedny chłopak. Przypuszczam, że upiera się przy kawalerii dlatego, że chce się wyrwać spod kurateli matki.

- Pewnie masz rację, ale postąpiłeś nieładnie, zachęcając go do tego.

- Nieładnie? Sądziłem, że wyświadczam mu przysługę, podkreślając, że ma wolną wolę i może robić, co chce. Czy fakt, że się jest Anglikiem, oznacza wyzbycie się wolności?

Oczy Priscilli zapłonęły ogniem.

- Anglicy byli wolnymi ludźmi z zagwarantowanymi prawami, zanim wasz naród powołał do życia państwo! Amerykanie uważają, że wynaleźli to pojęcie, tylko dlatego, że po-

zbyli się monarchii. Ale jak sądzisz, skąd wzięliście wasze piękne idee wolnościowe? Z naszej Wielkiej Karty Swobód i angielskich uprawnień obywatelskich, oto skąd!

John roześmiał się cicho, podnosząc ręce do góry w geście poddania.

- Dobrze, dobrze. Jestem pewien, że Anglicy są wspaniałymi ludźmi, całkowicie wolnymi. Ten chłopak należy do wyjątków potwierdzających regułę.

- Jest jedynym synem, jedynym spadkobiercą - westchnęła Priscilla. - Jego matka zawsze była nadopiekuńcza i chciała nim rządzić. Ojciec też był niezłym tyranem. Pewnie dlatego wiecznie przebywał tutaj, z Gidem. - Uśmiechnęła się z czułością. - Dobrali się jak w korcu maku, miewali czasami najdziwsze pomysły.

John przyglądał jej się przez chwilę, po czym spytał cicho:

- Czy to twój najdroższy?

- Mój kto? - Oczy Priscilli zrobiły się okrągłe ze zdumienia. - Żartujesz, prawda?

Pokręcił przecząco głową.

- Cóż za idiotyczny pomysł! Oczywiście, że nie jest moim najdroższym. Przecież ma dopiero dwadzieścia lat, jest równolatkiem Gida, a ja mam dwadzieścia cztery.

- Wielu młodych mężczyzn traci głowy dla starszych od siebie kobiet.

- To nie dotyczy Aleca i mnie - powiedziała z rozdrażnieniem Priscilla.

- Być może ciebie nie, ale nie jestem taki pewny, czy młodzieniec, o którym mówimy, uważa tak samo.

- Oszalałeś. Alec traktuje mnie jak starszą siostrę. Zapewniam cię, że nie żywi do mnie żadnych głębszych uczuć. - Priscilla zajęła się na powrót swoją robótką, wbijając ze złością igłę w materiał.

Przyglądał jej się przez chwilę z uśmiechem, napawając

wzrok rumieńcem na twarzy i blaskiem oczu. Drażnił się z nią, to prawda, był jednak świadom uczucia zazdrości, które ogarnęło go, gdy przysłuchiwał się rozmowie Priscilli z młodzieńcem. Zdał sobie sprawę, że nie podoba mu się wcale myśl, iż inny mężczyzna mógłby podkochać się w niej... Co więcej, najbardziej zabolął go fakt, że Priscilla czuła się w towarzystwie tego chłopca bardzo swobodnie, była wobec niego serdeczna. Może wcale nie traktowała go jak młodszego brata, lecz...

Te rozmyślenia prowadziły donikąd, poprosił więc:

- Opowiedz mi o drugim spadkobiercy.

- O Lyndenie? - Priscilla podniosła wzrok znad robótki. Ton był chłodny, ale John zauważył błysk zainteresowania w jej oczach. - Był przyrodnim bratem Aleca, synem księcia z pierwszego małżeństwa. Nie znałam go. Zaginął, zanim się urodziłam.

- Ale z pewnością coś o nim wiesz. Nie wierzę, żeby nie opowiadano najrozmaitszych historii. Spadkobierca księcia zniknął, nie daje znaku życia... to musiało spowodować lawinę plotek.

- Bez wątplenia. To jedna z najsłynniejszych tutejszych legend. Wyobraź sobie, że przyczyną jego wyjazdu było ni mniej, ni więcej tylko... morderstwo.

## Zbrodnia i skandal

### 7

- Morderstwo! - powtórzył John ze zdumieniem. - Czy on kogoś zabił?

Priscilla skinęła twierdząco głową.

- Tak mówią. Oczywiście, nigdy mu tego nie udowodniono. Nawet go nie sądzono, ponieważ zniknął.

- Co się stało? Kogo zabił?

- No cóż, opowiem ci wszystko po kolei. Syn Ranleigha był młody, miał zaledwie dziewiętnaście czy dwadzieścia lat. Podobno był bardzo przystojnym, czarującym młodzieńcem. Studiował w Oksfordzie, przyjeżdżał jednak do domu podczas przerw wraz ze swym przyjacielem. Najwyraźniej spędzał ten czas na spotkaniach z jedną z miejscowych dziewcząt, Rose Childs, pokojówką w Ranleigh Court.

- Ach...

- Naprawdę. Pochwaliła się którejś z przyjaciółek, że spotyka się z przystojnym młodym lordem, który kompletnie stracił dla niej głowę. Tydzień wcześniej, będąc w domu, dała do zrozumienia matce i bratu, że „jest przy nadziei”. Brat orzekł, że jest idiotką, jeśli spodziewa się, że szlachetnie urodzony młodzieniec ożeni się z dziewczyną jej pokroju, ona zaś stwierdziła, że może nie mieć wyjścia. Kilka dni później wymknęła się z domu. Nikt nie widział, dokąd poszła, ale nie wróciła o świcie do Ranleigh Court, a jej łóżko pozostało nietknięte. Matka i brat powiedzieli, że w domu też jej nie

było, zaczęto więc szukać. Znalaziono ją martwą w Lady's Woods. Udużoną.

- Niezła historia - skomentował John, unosząc brwi. - Skąd wiadomo, że zrobił to ów Lynden? Z tego, co mówiłaś, wcale nie wynika, że to jego wymieniła jako swego kochanka. I czemu miałyby ją zabić właśnie kochanek?

- Nikt poza jej kochankiem nie miał motywu. Gdy zrobiono sekcję, okazało się, że była w ciąży. To skierowało podejrzenia. Musiała mu powiedzieć, że jest w ciąży, ze słów brata wynikało, że naciskała go nawet, żeby się z nią ożenił. On najprawdopodobniej odmówił, a może nawet wyśmiał. Pokłócili się i w końcu ją udusił. Lynden był jedynym młodym lordem w okolicy, z wyjątkiem, oczywiście, jego kuzyna Eveshama, który również był dość młody, ale chyba nikt nie nazwałby go przystojnym. Poza tym cała służba w Raleigh Court wiedziała, że Lynden wymykał się często z domu, wychodząc i wracając o dziwnych porach, i zachowywał się tak, jak gdyby nie chciał, żeby go widziano. Było oczywiste, że coś się dzieje.

- Mimo wszystko to chyba za mało, żeby oskarżyć księżcego syna.

- Jestem pewna, że miejscowy konstabl wahał się, czy go aresztować, ale istniał obciążający dowód. Obok ciała znaleziono fragment rubinowego naszyjnika czy bransoletki, jak również pojedynczy rubin. Najwyraźniej został wyrwany z jakiegoś większego drogocennego przedmiotu. Wszyscy wiedzą o rubinach Ranleighów.

Zrobiła dramatyczną przerwę.

- Teraz powinienem spytać: „Co to takiego te rubiny Ranleighów?” - powiedział z uśmiechem. - O to ci chodzi, prawda?

- Oczywiście - odwzajemniła uśmiech Priscilla. - Rubiny są spuścizną rodzową księżąt Ranleigh. Są własnością rodziny

od czasów królowej Elżbiety. Legenda głosi, że pierwszy z rodu Ranleighów, który był odważnym elżbietańskim korsarzem, zdobył je, rabując okręt hiszpański. Były przeznaczone dla hiszpańskiego szlachcica w prezencie ślubnym. Ranleigh podarował królowej Elżbiecie przesłiczne szmaragdowe kolczyki z tej samej grabieży, nigdy jednak nie pokazał jej rubinowego naszyjnika, bransoletki i kolczyków. Podarował je ukradkiem kobiecie, do której się zalecał, a która musiała być snobką, a w dodatku idiotką, albowiem, gdy już została jego żoną, nosiła je w obecności samej królowej. Królowa wpadła w gniew, że nie dostała najpiękniejszych zdobycznych klejnotów, i Ranleigh spędził następne dwa lata w Tower. Miał szczęście, że nie stracił głowy. W każdym razie z rubinami wiąże się mnóstwo rozmaitych historii, między innymi o księciu, żyjącym w czasach Karola Drugiego, który pozwolił nosić je swojej kochance, a nie żonie, i który uległ tajemniczemu wypadkowi, spadając z konia w swojej wiejskiej posiadłości, i spędził resztę życia jako kaleka, zależny całkowicie od żony. Albo Ranleigh, który przegrał prawie cały swój majątek w karty podczas jednej nocy, wreszcie zostały mu już tylko rubiny, postawił je, wygrał grę, a następnie odegrał zawiązką wszystko, co stracił.

- Ciekawa historia - uśmiechnął się John. - Umiesz świetnie opowiadać.

- Dziękuję bardzo. - Ten komplement sprawił Priscilli wielką przyjemność. - W każdym razie rubiny są sławne i wszyscy w okolicy o nich wiedzą. Toteż gdy znaleziono je obok ciała pokojówki, zwłaszcza po tych wszystkich plotkach o niej i o Lydenie, konstabl nie mógł wykluczyć, że to Lynden jest mordercą. Udał się do Ranleigh Court i rozmawiał z księciem, który, oczywiście, wpadł w gniew, że ktoś śmie podejrzewać jego syna, osłupiał jednak, gdy pokazano mu rubiny. Poznał je, lecz utrzymywał nadal, że to niemożliwe.

Gdy otworzył sejf, w którym trzymał kosztowności, okazało się, że brakuje rubinowego naszyjnika. Posłał po syna. Konstabl spytał go, gdzie był w nocy, podczas której popełniono morderstwo. Lynden odrzekł, że w swoim pokoju, sam. Jednakże jeden ze stajennych wyjawiał już wcześniej, że Lynden kazał mu tamtego wieczora osiodłać konia, że wyjechał i wrócił dopiero wczesnym rankiem, gdy zjawili się pierwsi chłopcy stajenni. Było to ogromnie obciążające zeznanie.

- Rozumiem. Zatem uciekł?

- Nie od razu. Protestował, zaklinał się, że jest niewinny, nie chciał jednak wyznać, z kim spędził noc. Książę, który był bardzo porywczy, omal nie dostał apopleksji. Następnie przyjaciel - ten, z którym przyjeżdżał do Ranleigh Court - zaświadczył, że Lynden był z nim tej nocy, gdy popełniono morderstwo, że pojechali do Harswell, grali w karty i popijali do późna, nie mógł więc zabić dziewczyny.

- Skłamał dla niego? - spytał John z niedowierzaniem.

- Nikt tego nie wie. Utrzymywał, że byli razem, co oczywiście świadczyło na korzyść Lyndena. Ponieważ byli sami, nikt inny nie mógł tego potwierdzić, ale i zanegować. Sprawa została umorzona, ponieważ Lyndenowi dostarczono alibi, a konstabl nie miał więcej dowodów.

- Czemu więc zniknął?

- Stary książę był zadowolony, że dobre imię rodu nie okryło się niesławą. Wieść niesie, że książę i Lynden straszliwie się pokłócili tego wieczora. Książę był bardzo pruderyjnym i autokratycznym człowiekiem i nigdy nie potrafił dogadać się z synem. Podobno obaj krzyczeli i wściekali się, aż w końcu Ranleigh uderzył. Wtedy Lynden wybiegł z domu, przysięgając, że nigdy więcej nie spojrzy na ojca. I tak się stało. Spakował swoje rzeczy i wyjechał konno w ciemną noc. Od tamtego czasu słuch o nim zaginął. Nie przysłał nawet listu. Matka Lyndena już wówczas nie żyła, a stary książę



ożenił się powtórnie. Był pewien, że jego syn zmarł, i chciał mieć nowego następcę.

- Aleca.

- Tak. Stary książę utrzymywał, że jego pierwszy syn nie żyje, i nalegał, by tytułować Aleca Lyndenem. Większość osób czyniła to, żeby sprawić przyjemność starszemu panu, ale tytuł naprawdę mu się nie należał. Podobnie zresztą jak tytuł ksiązęcy, dopóki sprawa nie zostanie wyjaśniona.

- W jaki sposób mogą to zrobić?

- Nie jestem pewna. Chyba na drodze sądowej-to znaczy sąd musi uznać Lyndena za zmarłego czy coś w tym rodzaju. Prawdopodobnie będzie to trwało wiele lat.

- A tymczasem biedny Alec nie może dziedziczyć.

- Nie może dziedziczyć tytułu - potwierdziła Priscilla.

- Dostał jednak majątek. Ranleigh zostawił mu wszystko. Pieniądze nie są związane z majoratem, tak jak, na przykład, ziemie, mógł je więc zostawić, komu tylko chciał. Nie są tak cenne i ważne jak tytuł czy ziemia, Alec jednak naprawdę ma to w nosie. Wystarczą mu na ukochane konie i psy myśliwskie, a ziemia niewiele dla niego znaczy. Słyszałeś, co mówił. Woli nie mieć obowiązków związanych z tytułem księcia Ranleigh.

- Rozumiem go. Oznaczałoby to ograniczenie wolności. Nie sądzę, żeby mnie mogło zależeć na czymś takim.

- Nie ma wielkiego wyboru, doprawdy.

- Mm... chyba nie. Czy podejrzewasz, co mogło przytrafić się drugiemu synowi?

- Nikt nic nie wie. Słuch po nim zaginął. Niektórzy mówią, że wyjechał na kontynent, inni, że do kolonii. Wszyscy przypuszczają, że zmarł, w przeciwnym razie z pewnością dałby znak życia.

- A może dostał po głowie i nie ma pojęcia, kim jest - podpowiedział John sucho.

Priscilla uśmiechnęła się do niego ze współczuciem.

- Takie rzeczy nie zdarzają się przecież codziennie.

- Mam nadzieję. - Wstał i zaczął przechadzać się niespokojnie po salonie. - Jak człowiek może zapomnieć całe swoje życie. To wydaje się niemożliwe, prawda? - Przystanął i wyjrzał przez okno, jak gdyby widok ogrodu mógł przynieść rozwiązanie tajemnicy. - Potrafię zrozumieć, że człowiek traci pamięć na jakiś czas - zapomina, na przykład, co robił w ciągu jednego dnia. Jak mogę nie pamiętać mojego nazwiska? Albo gdzie mieszkam?

- A jednak to możliwe. Tatuś znalazł artykuł na ten temat w jednej ze swoich książek. Przeczytał, że pamięć często wraca.

- Całkowicie?

- Myślę, że tak. Niekiedy tylko częściowo.

- Nawet to byłoby lepsze od pustki, którą mam w głowie.

- Umilkł, wyglądając wciąż przez okno. - Żebym tylko miał coś przy sobie - ubranie, zegarek, cokolwiek, co poruszyłoby moją pamięć...

Wyprostował się nagle, mrużąc oczy.

- Zaraz, zaraz! Mam!

- Co?

- A gdybym wrócił do tej chaty? Może jeśli jeszcze raz na nią spojrzę, zobaczę ją z zewnątrz, w świetle dnia, coś sobie przypomnę. Jak się tutaj dostałem, jak zostałem ranny. Może znajdę w niej coś mojego.

Obudził zainteresowanie Priscilli.

- To brzmi rozsądnie. W każdym razie warto spróbować. Jedyne problem, to jak odnaleźć chatę? Czy potrafisz wrócić swoimi śladami?

Zmarszczył brwi.

- Nie. Było ciemno, biegłem przez długi czas.

- Ile czasu zabrało ci dostanie się stamtąd do naszego domu?

- Nie wiem. Może godzinę, może dwie. Byłem jednak kompletnie zdezorientowany, mogłem obieć twój dom kilkakrotnie, zanim w końcu upadłem w progu.

- Czy pamiętasz jakieś szczegóły krajobrazu, miejsc, które mijałeś?

- Dużo drzew. Przede wszystkim. Przedzierałem się przez okolicę porośniętą gęstymi, ciernistymi krzakami - zanim trafiłem na ścieżkę prowadzącą do twojego domu.

- Wiem, gdzie to jest! - wykrzyknęła Priscilla. - Na południe stąd. Idąc ścieżką do Chalcomb Manor, mija się Wyfield Meadow. Rosną tam gęste głogi na skraju lasu. - Zerwała się nagle na równe nogi. - Chodźmy.

- Słucham?

- Jest jeszcze dość wcześnie i widno. - Priscilla wyjrzała przez okno, jak gdyby chciała potwierdzić swoje słowa. - Jest dopiero druga, najwyżej trzecia po południu. Możemy spacerować się do tych zarośli, ponieważ wiem, gdzie to jest, i wrócimy tą samą drogą, którą - jak sądzisz - przyszedłeś tamtej nocy.

Wyszła do holu po kapelusz. Wolfe podążył za nią, protestując:

- Nie, zaczekaj. Nie działaj pochopnie. Myślę, że nie powinnaś tam iść. To może być niebezpieczne.

- Czy ty znowu mówisz o tych bandytach? Przecież wiesz, że nic nie stało mi się w drodze do miasteczka, nie zauważyłam niczego podejrzanego.

- Tak, ale nie byłaś ze mną. Mogli nie mieć całkowitej pewności, że jestem w twoim domu, i nie chcieli zwracać na siebie uwagi albo pakować się w kłopoty za zaczepianie młodej damy. Ukryli się więc i wzięli dom pod obserwację. Wiemy, że są w pobliżu, ponieważ włamali się tutaj ubiegłej nocy. Jeśli rzeczywiście mnie zobaczą, zaryzykują i wyrządzą ci krzywdę, żeby mnie ponownie schwytać.

- Doprawdy myślę... że przesadzasz, uważając, że jesteś tak ważny dla tych ludzi. Czy naprawdę sądzisz, że są tutaj, ukrywają się za jakimiś krzakami, śledząc dom?

- To całkiem możliwe - powiedział, wzruszając ramionami.

- Robisz z igły widły. Jeśli obserwują dom od frontu, nie zauważą, że wychodzimy kuchennymi drzwiami, a tamtędy właśnie musimy dotrzeć do ścieżki. Poza tym nie sądzę, żeby się pokazali za dnia. To nocne stwory. Kryją się w ciemności. W dzień mógłby ich zobaczyć ktoś idący drogą lub wychodzący do ogrodu. Poza tym muszą kiedyś odpoczywać, skoro buszują nocą po okolicy, polują na ludzi i włamują się do domów.

- Wcale nie robię z igły wideł, jak to określiłaś - odparł ponuro. - Może i nie obserwują z pobliza domu. Nie mam pojęcia, gdzie są ani co zamierzają. Nie chcę jednak narażać cię na ryzyko.

- Jak więc zamierzasz znaleźć tę chatę? Siedzenie w domu i myślenie o tym raczej niewiele pomoże.

John zaczerwienił się lekko.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Nie miałem zamiaru zostawać tutaj. Chcę tylko powiedzieć, że sam ją znajdę.

- Jasne. To dopiero sensowne wyjście! Ty, który jesteś tutaj obcy i nie wiesz nic o okolicy, będziesz włóczył się po niej, próbując coś znaleźć, natomiast ja, która urodziłam się i wychowałam w Evermere Cottage, zostanę w domu i będę kręciła młynka palcami.

Skrzywił się, uznając słuszność jej słów.

Priscilla, która natychmiast dostrzegła jego rozterkę, naciśkała dalej.

- Poza tym, będziesz przecież przy mnie jako moja straż przyboczna, prawda? - Zmierzyła go niewinnym spojrzeniem. - A może obawiasz się, że nie dasz rady mnie obronić?

- Ty mała impertynentko - powiedział bez złości. - Potra-

fię cię obronić. Czułbym się jednak o niebo pewniej, gdybym miał mój pistolet.

- Twój pistolet?

Popatrzył na nią pytającym wzrokiem, aż wreszcie dotarł do niego sens jej pytania.

- Powiedziałem to, prawda? Mój pistolet. - Rozważał przez chwilę tę myśl. - Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że miałem pistolet. Nie wiem tylko, jak wygląda; mówiąc o nim, nie mam przed oczyma jego obrazu.

- Brzmi to tak, jak gdybyś pochodził rzeczywiście z Dzi-  
-kiego Zachodu. Może jesteś rewolwerowcem?

- Rewolwerowiec podróżujący po Europie? To niezbyt prawdopodobne.

- Podobnie jak to, że dostałeś po głowie i więziono cię w jakiejś chacie.

- Jesteś górą. - Uśmiechnął się do Priscilli.

Zmierzyła go spojrzeniem.

- Zatem idziemy czy wolisz zostać?

- Dobrze, moja droga panno Hamilton, poddaję się. Musimy razem znaleźć te zarośla.

Priscilla zdjęła kapelusz z wieszaka w holu, tymczasem John ucieszył się, znajdując grubą drewnianą łaskę w stojaku. Zważył ją w rękę i pomyślał, że może posłużyć mu jako broń. Pogwizdując wesoło, z łaską w dłoni, poszedł za Priscilla przez cały dom aż do drzwi kuchennych.

Wyszędłszy do ogrodu, minęli niewielki budynek, w którym Florian przeprowadzał swoje eksperymenty. Nadal cuchnęło stamtąd siarką. Kilka metrów dalej zaczynała się ledwie widoczna ścieżka. Priscilla skrzyła pewnie w prawo i ruszyła przed siebie szybkim krokiem. Jej towarzysz szedł tuż za nią, rozglądając się badawczo dookoła.

Wkrótce dotarli do gęstych zarośli. John przyjrzał się uważnie okolicy i powiedział:

- Tamtej nocy droga wydawała mi się znacznie dłuższa.
- Bez wątpienia. Byłeś wyczerpany i chory.

Przez jakiś czas szli obok krzaków i nawet gdy ścieżka skręciła w lewo, oni dalej szli skrajem gąszczu.

- Szkoda, że nie mogę lepiej się rozeznać, ile mi to zajęło czasu. - Zwolnił, znów się rozglądając. - To chyba musiało być gdzieś tutaj. Wyszedłem spośród drzew na niewielką polaną okoloną krzewami po drugiej stronie. Mogło to być właśnie to miejsce.

Ruszyli przez polaną ku dalekim drzewom, chodząc niezdecydowanie w tę i z powrotem. Wreszcie John wydał cichy okrzyk.

- Myślę, że wyszedłem stąd. Spójrz.

Priscilla pospieszyła ku niemu, patrząc na brzozę, którą jej pokazywał. Na białym pniu widniały brązowawe plamy.

- Pamiętam, że oparłem się o drzewo, nasłuchując, czy mnie nie gonią. To krew. Pamiętasz zadrapania na moich barkach i ramionach? Musiałem zostawić ślady krwi na korze, gdy stałem oparty o drzewo.

- Dobrze. A zatem... prosto przed siebie?
- Spróbujmy.

Chodzili między drzewami, szukając innych śladów ucieczki Johna, nie znaleźli jednak nic więcej. Po godzinie bezowocnych poszukiwań szli przez pewien czas w kierunku północnym, a następnie wrócili do punktu wyjścia, mając nadzieję natrafić na coś, co wyglądałoby dla Johna znajomo. Zaczęli ponownie od brzozy, na której widniały ślady krwi, kręcili się w kółko, nie znajdując jednak niczego ciekawego, wreszcie poddali się, dość wcześnie bowiem zrobiło się ciemno, jak to w lesie. Ruszyli w stronę domu w zapadającym mroku, postanawiając podjąć poszukiwania naza-jutrz rano.

Tym razem nocni goście nie złożyli im wizyty, mimo to Priscilla długo nie mogła zasnąć. Spała krótko i obudziła się bardzo wczesnie, podniecona perspektywą dalszych poszukiwań. Ubrała się szybko, zjadła śniadanie i tym razem nie zabrała się do powieści. Pokusa przeżycia prawdziwej przygody była zbyt silna, by mogła spędzić dzień przy biurku, pisząc o fikcyjnych.

Wyruszyli z domu tą samą ścieżką, którą szli wczoraj. John maszerował, pogwizdując i wymachując laską. Priscilla uśmiechnęła się, spoglądając na niego, i powiedziała:

- Sprawiasz wrażenie, jak gdybyś czuł się coraz lepiej.

- Słucham? Ach, tak, rzeczywiście. Czuję się już właściwie całkiem dobrze, tylko czasami boli mnie głowa. - Uśmiechnął się do niej. - Pod twoją opieką medyczną i na wikcie pani Smithson dochodzę do siebie bardzo szybko. - Wskazał skinieniem głowy koszyk z jedzeniem, który niósł. - Chociaż myślę, że dzisiaj wystarczyłoby mi mniej wspaniałości pani Smithson. Ten koszyk waży tyle, jak gdyby włożyła do niego całe pieczone prosię.

Priscilla zaśmiała się.

- Pani Smithson uważa, że trzeba dużo jeść. Jest zachwycona, że ma cię tutaj. „Wreszcie ktoś, kto je jak mężczyzna, a nie jak ptaszek” - przedrzeźniała kucharkę, naśladując jej niski głos.

- I to właśnie apetyt sprawia, że mnie lubi? A ja, głupi, myślałem, że to mój wdzięk osobisty.

- To również - zapewniła go poważnie Priscilla. - Ona lubi, żeby z nią flirtować.

Gdy dotarli do drzewa noszącego ślady krwi, John postawił koszyk z jedzeniem na skale, w cieniu, na czas dalszych poszukiwań. Wyruszyli znów tą samą trasą, zmieniając ją nieco za każdym razem, tak jak poprzedniego dnia. Tym razem jednak Priscilla zauważyła złamaną małą gałąź-

kę, zwisającą z drzewa mniej więcej na wysokości piersi Wolfe'a.

- Spójrz na to! - wykrzyknęła, podchodząc do drzewa.

- Najprawdopodobniej ktoś się tędy przedzierał. - Rozejrzał się dookoła. - Niczego mi to nie przypomina, ale te lasy wyglądają bardzo podobnie. Jediną rzeczą, jaką pamiętam, było strome zbocze opadające ku strumieniowi. Przeprowadziłem się tamtędy. Skrećmy więc w tym kierunku.

Priscilla zaznaczyła drzewo kawałkiem włóczki, który wzięła z koszyka panny Pennybaker. Postanowili rano, że najrozsądniej będzie znaczyć drogę, żeby nie zabłądzić albo nie kręcić się w kółko. Zagłębiali się coraz bardziej w las.

- Chciałabym, żeby był z nami Gid lub Alec - powiedziała Priscilla z westchnieniem, gdy znów się zatrzymali, przeszukując wzrokiem okolicę. - Znają te lasy jak własną kieszeń. Zawsze się tutaj bawili. Może powinniśmy powiedzieć Alecowi o wszystkim i poprosić go o pomoc?

John pokręcił przecząco głową. Jakoś nie miał ochoty prosić o pomoc Aleca. Wiązało się to, jak przypuszczał, z nieoczekiwanym uczuciem zazdrości, którego doświadczył, obserwując, jak swobodnie czuje się Priscilla w towarzystwie tego młodzieńca, wolał jednak nie myśleć o tym.

- Sami znajdziemy w końcu tę chatę.

Priscilla wzruszyła ramionami i usiadła na dużym omszonym kamieniu.

- Całkiem niedaleko stąd znaleźli Rose.

- Kogo? - popatrzył na nią, nie rozumiejąc, o kim mowa, po chwili jednak jego twarz rozjaśnił błysk zrozumienia. - Och, masz na myśli tę dziewczynę z twojej opowieści? Tę, którą zamordował Lynden?

Priscilla skinęła głową.

- To było gdzieś w tym kierunku. Pokażę ci.

Wstała i weszła w las, okrążając wzniesienie. Teren opadał



ku małej polance. Światło przesączało się przez listowie drzew i pnączy otaczających polanę. Mimo że był biały dzień, na polanie panował półmrok. Skały pokryte porostami piętrzyły się po jednej stronie poręby, korony drzew stykały się nad nią, tworząc naturalną kopułę. Jednakże zamknięta przestrzeń wcale nie stwarzała wrażenia przytulności, wręcz przeciwnie, była trochę niesamowita.

- To tutaj? - spytał John Priscille.

Priscilla pokiwała głową, wstrząsnął nią mimowolny dreszcz.

- Tak. Wygląda na idealne miejsce do popełnienia zbrodni, prawda?

- Ale wątpię, żeby ktoś wybrał je na miejsce schadzki, ponieważ nocą jest tu ciemno jak w piekle.

Priscilla obejrzała się za siebie mimo woli.

- O to mi właśnie chodzi - uśmiechnął się John.

- Z pewnością ja nie wybrałabym tego miejsca - zgodziła się Priscilla. - Nie przypuszczam jednak, żeby którykolwiek z tych dwóch łajdaków był wrażliwy na nastrój.

- To dziwne, że natrafiono na jej ciało.

- Prawdopodobnie zabójca miał nadzieję, że nigdy się to nie stanie. Ona jednak powiedziała, zdaje się, jednej z przyjaciółek, że spotkają się w Lady's Woods, co zawęziło teren poszukiwań do tego miejsca.

Rozejrzył się znów dookoła, kręcąc głową.

- To bez wątpienia odludne miejsce. - Wyciągnął do niej rękę. - Chodź, nie zostawajmy tu dłużej.

Priscilla wsunęła dłoń do jego dłoni tak naturalnie, jakby robiła to zawsze. John skręcił w lewo, podnosząc gałąź do góry, żeby mogli przejść pod nią. Priscilla chciała powiedzieć, że idą w złym kierunku, powstrzymał ją jednak wyraz napięcia malujący się na jego twarzy.

- Słyszysz wodę - powiedział John, zatrzymując się i nasłuchując.

- Tak. Płynie tamtędy mały strumyk. - Machnęła ręką przed siebie, potem nieco w lewo.

Popatrzył na nią.

- Podczas ucieczki przeprowiałem się przez strumień.

- Tu jest niejeden strumień. Pamiętasz, nad jednym już dzisiaj byliśmy.

- Tak, ale to nie tamto miejsce. Było zbyt jasne, zbyt otwarte.

Ruszyli i chwilę później znaleźli się na brzegu strumienia. Toczył swe przezrocyste wody nad omszałymi kamieniami, za nim grunt, porośnięty gęsto drzewami, wznosił się lekko.

- To bardziej mi przypomina otoczenie, które zapamiętałem. - Popatrzył w górę, następnie w dół strumienia, marszcząc w zamyśleniu brwi.

- Las przerzedza się w tamtym kierunku - zauważyła Priscilla. - Może pójdziemy tędy?

Przeszli przez strumień po kamieniach i ruszyli z jego biegiem. Po kilku minutach Wolfe zatrzymał się nagle.

- To chyba tu. Teren wydaje mi się znajomy - tamta duża skała, pokryta mchem. Chyba pod nią przechodziłem.

Zbliżyli się spiesznie i od razu dostrzegli ślad ludzkiej stopy odcisnięty w błocie na brzegu strumyka.

- Stopa nie obuta - powiedziała z ożywieniem Priscilla, spoglądając na Johna. - I duża.

- Mojego rozmiaru - zgodził się, oczy błyszczały mu podnieceniem. - Chodźmy.

Pobiegł w górę zboczem, ciągnąc Priscillę za sobą i wypatrując śladów. Wspięli się na wzniesienie, gdzie las był nieco rzadszy.

- Tam! - Głos rwał mu się z emocji. - Okrążyłem tamtą grupę drzew. Bardziej zależało mi na ucieczce niż na ukryciu się.

Priscilla ścisnęła mu dłoń, serce waliło jej jak młotem.

Puścili się pędem w tamtą stronę. Gdy okrążyli drzewa, wyłoniła się zza nich nieduża brązowa chata. Priscilla chciała wejść do niej natychmiast, ale John przytrzymał ją w miejscu.

- Zaczekaj - powiedział, zniżając głos. - Przecież oni mogą tam być.

Cofnęli się pod osłonę drzewa o zwisających nisko gałęziach. Wolfe zbadał dokładnie wzrokiem okolice. Czekali w napięciu, jednakże nie widzieli i nie słyszeli niczego poza świergocącymi ptakami, czasami rozlegał się szelest zwierzęcia skradającego się w gęstwinie. Wolfe ruszył cicho naprzód, spychając Priscillę za siebie. Dała mu tak silnego kuksańca w plecy, że zrezygnował z opiekuńczych gestów i pozwolił jej iść obok.

Zerkał na nią z irytacją, nie próbował jednak zmuszać ponownie, by szła bezpiecznie za nim. Chata i jej otoczenie nie zdradzały śladów ludzkiej bytności, przyspieszyli więc kroku, gdy podeszli bliżej. Rozejrzawszy się po raz ostatni dookoła po otaczającym ich lesie, John otworzył pchnięciem drzwi. Zajrzeli do środka.

Chata była bardzo mała, mężczyzna wzrostu Johna z trudem zmieściłby się w niej na długość w pozycji leżącej, stać musiał lekko pochylony. W środku panował półmrok, światło sączyło się tylko przez szpary w deskach i gdzieś tam przez dziury po sękach; okna nie było. Podłogi również nie, chata stała wprost na ubitej ziemi. W środku nie było kompletnie nic, ale chociaż drewno wyglądało na nadszarpnięte czasem, deski były mocne i dobrze zbite. Gdy drzwi były od zewnątrz zaparte, nawet silnemu mężczyźnie nie udałooby się stąd wydostać.

- Och, John! - wykrzyknęła ze współczuciem Priscilla.  
- Musiałeś chyba wychodzić z siebie, zamknięty tutaj.

- Tak, można było zwariować - zgodził się, krzywiąc się z dezaprobatą. - Nie chciałbym się tutaj ponownie znaleźć. - Po-

suwał się, zgięty w pół, badając ściany i podłogę. - Nic tutaj nie ma - rzekł z niezadowoleniem. - Nawet guzika ani skrawka papieru. - Westchnął i wyszedł z chaty. - Żadnej wskazówki, kim jestem.

- Może znajdziemy coś na zewnątrz - podsunęła mu Priscilla, pokazując szerokim gestem otaczający ich las.

- Może - zgodził się bez większego entuzjazmu.

Zaczęli krążyć wokół chaty, zataczając coraz szersze koła, w poszukiwaniu czegoś niezwykłego. Znaleźli trochę zatartych śladów stóp, tym razem obutych, ale jedyną wskazówką, jakiej dostarczyły, był rozmiar butów właścicieli.

Priscilla spojrzała w bok i nagle się zatrzymała.

- John! Popatrz!

Pod drzewem, nieopodal, widać było mały kopczyk świeżo usypanej ziemi.

- Coś zostało tutaj zakopane.

Podbiegli do kopczyka i opadli przy nim na kolana. Przypominał grób, ale był zbyt mały, żeby pomieścić człowieka, miał niecały metr długości i jeszcze mniej szerokości.

- To zostało wykopane niedawno - powiedział John.
- Może ktoś pochował tutaj jakieś zwierzę.
- Po co miałyby iść taki szmat drogi, żeby pochować zwierzę? Czy znalazłszy martwe zwierzę, zadałby sobie trud, żeby je zakopać? Nie, nie sędzę.

John zaczął odgarniać ziemię rękami, po chwili jednak przerwał i rozejrzał się za jakimś narzędziem. Podniósł płaski kamień i przyjrzał mu się bacznie.

- Spójrz na to. Myślę, że ktoś użył tego kamienia dokładnie w tym samym celu. Ziemia przylgnęła do brzegów. Ktoś musiał zakopywać coś w dużym pośpiechu.

Zaczął kopać. Ziemia była miękka i wilgotna, toteż kamień okazał się właściwym narzędziem. Nie minęło wiele czasu, gdy uderzył o jakiś przedmiot.

- Co to?
- Nie wiem - odpowiedział John, rozkopując nerwowo ziemię. - To nie jest twarde.

Priscilla przyłączyła się do niego, nie bacząc na dłonie i paznokcie. Była niemal tak samo podniecona jak John. Po chwili odstłoniła się powierzchnia zakopanego przedmiotu.

- To... to skóra - powiedziała Priscilla ze zdziwieniem.

John zanurzył dłonie w norze, szarpiąc i ciągnąc, aż wreszcie skórzany przedmiot ukazał się w całej okazałości.

- Torba podróżna! - wykrzyknęła Priscilla. - Pewnie twoja!

- Nie wiem. Nie poznaję jej. Ale to ma sens. - Przesunął dłońmi po boku dużej torby. - Jest w dobrym gatunku.

Usiadł prosto i sięgnął do zamka. Był niegdyś zamykany na klucz, teraz jednak zwisał bezużytecznie, najwyraźniej wyłamany.

- John, spójrz! - Priscilla zajrzała do dziury. - Tam jest coś jeszcze. - Sięgnęła do środka i wyjęła but.

- Mój Boże! - John zapomniał na chwilę o torbie i chwycił but. Oczyszczył miękką skórę z ziemi i postawił but obok swej stopy. Przez długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

Zdjął but, który pożyczyła mu lady Chalcomb, i włożył na nogę ten, który znalazła Priscilla. Pasował jak ulał.

- To na pewno mój - powiedział zdumionym głosem. - Jak gdyby był specjalnie dla mnie uszyty.

Priscilla zaczęła dalej grzebać w ziemi. Wyciągnęła drugi but i zwinięte w węzełek ubranie. Gdy je rozwijała, wypadł z niego portfel. John podniósł go szybko.

- Pusty - rzekł zawiedziony.

Priscilla potrząsnęła ubraniem, rozdzielając jego poszczególne części. Była tam biała koszula, spodnie i żakiet. Mimo pogniecenia i plam błota, widać było, że zostało uszyte z luksusowego materiału i jest świetnie skrojone. W kieszonce żakietu wciąż tkwiła jedwabna chusteczka. Priscilla wyciągnęła ją. W jednym rogu znajdował się elegancki, wyhaftowany monogram.

Przesunęła palcem po hafcie.

- Na twojej chustce wyhaftowana jest litera A - powiedziała.

John wziął od niej chusteczkę i przyglądał się w zamyśleniu.

- A - powtórzył. - To już chyba coś. Jeśli te rzeczy naprawdę należą do mnie, moje nazwisko powinno zaczynać się na A. - Uśmiechnął się do niej ponuro. - Mamy niezliczoną ilość możliwości, prawda? Na co stawiasz? Adams? Aherne? Abernathy?

- Abercrombie - zaproponowała Priscilla. - Alden. Anderson. Aiken. Abbot.

- Allen. O Boże, możemy tak się bawić do jutra. Chciałbym, żeby przy którymś rozjaśniło mi się w głowie. - Otworzył torbę i zajrzał do środka. - Więcej ubrań. - Wyjął małe skórzane etui. - Zestaw do golenia. - Obejrzał dokładnie pędzel, brzytwę i kubeczek. - Nic. Nawet monogramu.

Zamknął z westchnieniem etui i schował do torby.

- To oczywiste, że zabrali wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość... i wszystko, dzięki czemu można by mnie zidentyfikować.

- Przypuszczasz, że celowo zabrali przedmioty, które pozwoliłyby cię zidentyfikować? Czy chodziło im wyłącznie o pieniądze i rzeczy wartościowe?

- Nie mam pojęcia. Czemu ktokolwiek chciałby ukryć, kim jestem? Nie mogli przecież liczyć na to, że nie będę tego pamiętał.

- Tak, ale gdybyś nie uciekł, nie mógłbyś nikomu powiedzieć, kim jesteś, nawet gdybyś pamiętał.

- Ale czemu zadali sobie trud, żeby zakopać moje ubranie, moją torbę? Czemu po prostu nie porzucili tych rzeczy?

- Może bali się, że ktoś je znajdzie i zacznie dochodzić, do kogo należała torba.

- Być może. - Wzruszył ramionami. - Do diabła! To takie beznadziejne uczucie nie pamiętać niczego. Czuję się kompletnie bezużyteczny i bezradny.

- To nieprawda! - zaprotestowała z mocą Prisciła. - Przecież odnalazłeś drogę tutaj, prawda? I odkopałeś torbę.

- Co nam niczego nie wyjaśniło.

- Nie przesądź z góry. Może gdy włożysz ubranie, zaczniesz coś sobie przypominać. Nie obejrzałeś wszystkiego dokładnie. Może znajdziesz coś w którejś kieszeni. Wiemy więcej niż przedtem - że twoje nazwisko zaczyna się na A. I przynajmniej masz ubrania, które na ciebie pasują.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- To prawda. To rzeczywiście duża rzecz. Mam już dość tego, że nitki pękają w szwach za każdym moim poruszeniem. Jak zwykle, masz rację. - Ujął dłoń Priscilli i podniósł do ust, jak gdyby chciał ją ucałować, zatrzymał się jednak na widok jej szczupłych palców, umazanych mokrą ziemią, brudnych, połamanych paznokci. Roześmiał się. - Moja droga, widzę, że złożyłaś najwyższą ofiarę na ołtarzu naszych poszukiwań. - Przyglądał się jej dłoni, aż wreszcie znalazł czyste miejsce, do którego przytulił wargi.

Mimo żartobliwego sposobu, w jaki to uczynił, Prisciła poczuła, jak dreszcz przechodzi jej po plecach. Po jego pociemniałych nagle oczach poznała, że i na nim ten pocałunek wywarł wrażenie. Przytrzymał jej dłoń dłużej i zajrzał w twarz. Ich palce splotły się. Prisciła przypomniała sobie, w jak naturalny sposób wziął ją za rękę, gdy szli przez las, i jak jej było z tym dobrze. Wspomniała pocałunki ubiegłej nocy w gabinecie ojca.

- Priscillo... - Pochylił się ku niej, przyciągając ją jednocześnie delikatnie. Ich usta spotkały się i przylgnęły do siebie. Nie dotykali się, jedynie ręce mieli splecione, ale nawet ten kontakt sprawiał, że obojgu zakręciło się w głowie. Można było pomyśleć, że ich namiętność jest tak ogromna, że nie ośmielają się zbliżyć bardziej.

John przerażał Priscillę, a właściwie przerażały ją dozna-



nia, jakie w niej budził, władza, jaką miał nad nią, gdy tylko chciał. Rozpływała się pod jego dotykiem, kolana miała jak z waty, nie panowała nad sobą - były to jednak najrozkoszniejsze chwile, jakie kiedykolwiek przeżyła. Gdy ją całował, pragnęła, by trwało to wiecznie, chciała coraz więcej. Drżała, wylękciona, a jednocześnie nieprzytomna z podniecenia, chętna i niewinna zarazem.

Odsunął ją od siebie, wzdychając.

- Nie możemy tego robić, nie tutaj.

Priscilla pokiwała głową na znak, że się z nim zgadza, musiała jednak walczyć z sobą, by nie otoczyć ramionami jego szyi.

- Boże, jak ja cię pragnę! - W jego głosie wibrowało tłumione pożądanie. - Tu nie jest bezpiecznie. Kto wie, może tamci dwaj kręcą się w pobliżu?

Priscilla znów skinęła głową, próbując uspokoić bijące mocno serce. Podniósł dłoń i pogładził ją po policzku, powiódł delikatnie palcem po jej rozchylnych wargach. Powieki Priscilli zatrzepotały, zamknęła oczy, wciągając powietrze, na jej twarzy malowała się taka niewinna namiętność, że omal nie stracił panowania nad sobą. Marzył, by ją przytulić, całować, pieścić, aż zacznie cicho wzdychać.

Żałował, że nie są gdzieś indziej, w jakimś całkiem bezpiecznym miejscu, gdzie nie musiałyby się spieszyć. Pragnął zdjąć z niej ubranie, napawać się widokiem jej alabastrowego ciała. Chciał zobaczyć jej piersi, dotykać ich, czuć, jak się prężą. Samo myślenie o tym wyzwoliło natychmiastową reakcję jego ciała. Zdawał sobie jednak sprawę, że postąpiłby jak ostatni głupiec, narażając ją na ryzyko. Przecież ci dwaj zbroje mogli w każdej chwili wrócić.

- Musimy iść - powiedział z westchnieniem.

Ruszyli w powrotną drogę. Prowadziła Priscilla, bo знаła te strony. Idący za nią John, przyglądał się nie tyle okolicy, ile

kołyszącym się biodrom Priscilli. Z trudem oderwał od nich wzrok, karcąc się w myśli za nieostrożność. Powinien być bardziej czujny, przecież w zaroślach mogli kryć się napastnicy.

Gdy dotarli do domu, w salonie zastali Floriana Hamiltona i pannę Pennybaker, popijających herbatę w towarzystwie trzech mężczyzn.

- Priscillo! - wykrzyknęła panna Pennybaker, wstając od stołu. Jej szczupła twarz była zarumieniona i uśmiechnięta. - Spójrz, kto przyszedł na herbatkę.

- Dzień dobry, pastarze. Witam, doktorze - pozdrowiła Priscilla dwóch serdecznych przyjaciół ojca, którzy go regularnie odwiedzali, by porozmawiać o naukowych problemach. Dzisiaj jednak był z nimi również siwowłosa dżentelmen o szarych przenikliwych oczach, którego Priscilla widziała po raz pierwszy.

- A to generał Hazelton - przedstawiła entuzjastycznie gościa panna Pennybaker. - Jest przyjacielem doktora.

Generał wstał, podobnie jak pozostali mężczyźni.

- Bardzo mi miło poznać panią, panno Hamilton. Słyszałem o pani mnóstwo dobrego - powiedział generał, odwracając się, by spojrzeć na Penny, która zarumieniła się i spuściła skromnie oczy. - Panna Pennybaker opowiadała mi, jak jest pani utalentowana. Jestem pewien, że to zasłużona pochwała, albowiem panna Pennybaker jest osobą o rzadkiej inteligencji i smaku.

Priscilla otworzyła szeroko oczy, powstrzymała się jednak od komentarzy; Guwernantka była miłą i mającą jak najlepsze intencje kobietą i Priscilla bardzo ją lubiła. Nigdy jednak nie przyszłoby jej do głowy, by w tak gorących słowach opisywać gust oraz inteligencję Penny.

- Proszę, niech pan przestanie - powiedziała skromnie panna Pennybaker, chichocząc jak pensjonarka. - Przewróci mi pan w głowie.

Panna Pennybaker i generał Hazelton uśmiechali się do siebie przez długą chwilę, gdy tymczasem pozostali przyglądali im się zdziwieni. W końcu generał odwrócił się do Priscilli, która automatycznie podała mu rękę, zapominając, że nie umyła ich jeszcze i że za paznokciami ma wciąż czarne obwódki. Spojrzawszy na swoją dłoń, jęknęła cicho i schowała ją za plecami.

- Przepraszam. Chyba nie powinnam pokazywać się w takim stanie. Pracowałam właśnie... w ogródku. Muszę się umyć.

Wycofała się pospiesznie. Generał, obrzuciwszy ją zdziwionym spojrzeniem, podał rękę Johnowi, przedstawiając się:

- Terence Hazelton, generał w stanie spoczynku armii Jej Królewskiej Mości.

- John Wolfe. Pomagałem panie Hamilton.

- Rozumiem. - Generał zmierzył go badawczym spojrzeniem, najwyraźniej próbując wyrobić sobie opinię na temat sytuacji. Priscilla była zła na siebie, że się zaczerwieniła, jak gdyby zrobiła coś niewłaściwego.

- Pan Wolfe jest członkiem rodziny - pospieszyła z wyjaśnieniem panna Pennybaker, żeby zatuszować niezręczną sytuację.

- Doprawdy? - spytał ze zdziwieniem doktor Hightower.

- Nie najbliższej - sprostował szybko Florian. - Daleki kuzyn ze Stanów Zjednoczonych.

- Aha - rozjaśnił się pastor, jak gdyby w jego ocenie fakt, że jest się Amerykaninem, wyjaśniał każde dziwne zachowanie. - Rozumiem.

- Ze Stanów Zjednoczonych? - powtórzył generał, a na jego twarzy pojawił się uśmiech. - Byłem tam kiedyś.

- Naprawdę?

- W Baltimore - wyjaśnił. - Zna pan to miasto?

- Nie, obawiam się, że nigdy tam nie byłem - powiedziała szybko John.

- A skąd pan pochodzi? - spytał doktor ciekawie. - Próbowałem umiejscowić akcent. Jestem dobry w takich sprawach. Z pewnością amerykański, ale raczej nie południowy.

- Nie, nie pochodzę z Południa. - John starał się przypomnieć sobie jakiegokolwiek miejsce, które by choć trochę pamiętał.

- Tak przypuszczałem. - Doktor Hightower był wyraźnie zadowolony z siebie. - Niech pomyślę... Nie, proszę mi nie podpowiadać, jeszcze chwila. Nie połyka pan „r”, nie jest pan więc z Bostonu. - Zamknął oczy, zastanawiając się. - Chyba Nowy Jork albo jego okolice.

- Trafił pan w dziesiątkę - uśmiechnął się John, mając rozpaczliwą nadzieję, że doktor nie zacznie go wypytywać o miasto. Miał w głowie kompletną pustkę.

Doktor się rozpromienił.

- Powiedziałem panu, że potrafię się domyślić. Oczywiście, lepiej orientuję się w angielskich dialektach. Jestem w stanie zlokalizować miejsce urodzenia Anglika z dokładnością do kilkunastu kilometrów.

- Niesamowite - odpowiedział John. - A teraz proszę wybaczyć, muszę się przebrać.

- Oczywiście, oczywiście. - Pastor uśmiechnął się do niego dobrotliwie. - Nie chcemy przeszkadzać młodym ludziom.

John wyszedł szybko do swego pokoju, Priscilla zaś wykorzystała sytuację i skierowała się ku schodom. Zatrzymał ją jednak miły głos pastora.

- Bardzo przystojny mężczyzna, Priscillo - zauważył wesoło.

Priscilla odwróciła się ku niemu, zaciskając z irytacją wargi. Przyjaciele jej ojca byli grzeczni i inteligentni, zawsze starali się pomagać ludziom. Z jakiegoś powodu jednak po-

czytywali sobie za punkt honoru wyswatanie Priscilli. Nie byli szczególnie wybredni - manewrowali tak, żeby każdy mężczyzna w mniej więcej odpowiednim wieku, pochodzący z przyzwoitej rodziny, dostatecznie inteligentny, musiał spotkać się z Priscillą. Dziewczyna wielokrotnie próbowała protestować, w końcu jednak poddała się i spotykała się z młodzieńcami, których jej podsuwali, a następnie grzecznie ich odprawiała.

- Tak, pastorze, ma pan rację. Jest również moim krewnym.

- Dalekim, moja droga, dalekim. To oznacza, że pochodzi z dobrej rodziny, czego nigdy nie można być pewnym, jeśli idzie o Amerykanów.

Priscilla westchnęła.

- Podejrzewam, że ta część rodziny, która wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych, ma na swoim koncie różne sprawy. Poza tym uważam, że małżeństwa w obrębie rodziny nie są niczym dobrym, nawet jeśli są zgodne z prawem. Weźmy, na przykład, Habsburgów.

- Moja droga, wcale nie sugerowałem, żebyś poślubiła tego młodzieńca - zaprotestował pastor. - Miałem na myśli wyłącznie to, że zapewne jest sympatycznym towarzyszem. Oczywiście, gdyby miało coś z tego wyniknąć... Nie sądzę, żebyś musiała się martwić niedorozwojem umysłowym i habsburskimi podbródkami. Zresztą członkowie tej rodziny zawierali między sobą małżeństwa znacznie częściej i przy bliższym pokrewieństwie.

- To prawda - zgodził się doktor. - Ile pokoleń temu wyemigrowała jego rodzina? - Gdy Priscilla tylko popatrzyła na niego obojętnie, odwrócił się ku jej ojcu: - Florianie?

- Słucham? Ojej, musiało to być ze sto lat temu. Nie jestem całkiem pewien powiązań między nami. Chyba mój dziadek był kuzynem jego pradziadka, czy coś w tym rodzaju.

- Chce pan powiedzieć, że nie rozmawialiście o jego genealogii? - spytał generał z wyraźną dezaprobatą. - Skąd w takim razie pan wie, że naprawdę jest pańskim krewnym? Może wykorzystywać pańską gościnność. Moim zdaniem ma w oczach awanturniczy błysk.

- No cóż - rzekł Florian zrzędliwym tonem, niezadowolony, że generał wściubia nos w nie swoje sprawy - nie rysowałem z nim naszego drzewa genealogicznego. Amerykanie nie są przyzwyczajeni do tego rodzaju rzeczy. I chyba mają rację. Inteligencja i zdolności człowieka są ważniejsze od pochodzenia, nie sądzi pan?

Generał prychnął pogardliwie i spytał, czy jest cholernym egalitarystą. Pastor wtrącił się, próbując załagodzić sytuację, a Priscilla skorzystała z okazji, by wymknąć się nie zauważona i wbiec po schodach na górę. Umyła szybko ręce i przebrała się w czystą suknię, następnie uczesała potargane włosy i upięła je jak zwykle w schludny węzeł. Przez chwilę przyglądała się sobie w lustrze. Nigdy nie spędzała przed nim dużo czasu, uważając, że ma wiele ciekawszych rzeczy do roboty. Wiedziała, że nie jest brzydka, wielu mężczyzn uważało ją nawet za ładną. Figurę miała dobrą, karnację mleczną, rysy regularne, oczy szare, duże, ocienione długimi rzęsami. Nigdy jednak nie zastanawiała się specjalnie, czy jest atrakcyjna. Wiedziała, że dla większości mężczyzn jest zbyt bystra i wygadana, zbyt biedna dla wielu innych i nie na tyle piękna, żeby przeważały to takie ujemne strony. Doszła do wniosku, że konkurenci na dalszą metę sprawiają zwykle więcej kłopotu, niż są warci.

Dzisiaj jednak stała przed lustrem, przyglądając się swemu odbiciu. Czy jej suknia nie jest zbyt prosta? Nie ma absolutnie żadnych ozdób, nawet wstążki czy falbanki. Czy fryzura nie jest zanadto surowa? Czy nie byłoby jej bardziej do twarzy, gdyby kasztanowate włosy nie były tak mocno ściągnięte do tyłu?

Powijmowała szpilki i zaczęła upinać włosy od początku, zreflektowała się jednak. Co z tego, że nie wygląda w obecności Johna Wolfe'a tak atrakcyjnie, jak by mogła? Nie musi się specjalnie starać. Nie próbuje przecież rozkochać go w sobie. Nieważne, że całował ją tak gorąco. Nie ma wobec niej poważnych zamiarów, nie żywi prawdziwych uczuć. Jest po prostu bardzo namiętym mężczyzną. Zamknęła na chwilę oczy, wspominając dotyk jego warg, ciepło ramion. Przypomniała sobie również, że całował ją, gdy nie wyglądała lepiej niż w tej chwili. Uśmiechnęła się mimo woli.

Wreszcie otrząsnęła się z tych myśli i ruszyła w kierunku drzwi. Chciała zobaczyć, czy John znalazł coś jeszcze w torbie podróжной. Nie zamierzała tracić czasu na strojenie się.

Siedział przy kuchennym stole, przed nim stała filiżanka parującej herbaty oraz talerz pełen ciasteczek. Rozmawiał z panią Stnithson, krzątającą się, zmywającą naczynia i mieszającą różne potrawy w garnkach na kuchni.

Wstał, gdy Priscilla weszła cicho do kuchni. Udało jej się zejść po schodach i przemknąć przez hol tak, by nie zauważyli jej siedzący w salonie. Dzięki Bogu, generał miał donośny głos.

Stanąła, przyglądając się Johnowi w nowym ubraniu. Jeśli wyglądał dobrze w staromodnych, niezbyt dobrze dopasowanych rzeczach lorda Chalcomba, to w tej chwili w dwójnasób zyskał na urodzie. Biała koszula i brązowe spodnie leżały na nim idealnie. Wyglądał imponująco. Przez chwilę Priscilla nie mogła wykrztusić słowa, tak bardzo była pod wrażeniem.

- Widzę, że torba rzeczywiście należała do ciebie - powiedziała, odkaszląwszy. - Ubranie najwyraźniej było szyte na miarę.

- Tak - skinął głową. - Tyle że nic z tego nie wynika. Przeszukałem torbę bardzo dokładnie i nie znalazłem niczego,

co wskazywałoby, kim jestem. Jediną rzeczą, którą złodzieje zostawili, są spinki do mankietów, ale nie ma na nich nawet moich inicjałów. Jestem ubrany znacznie wygodniej, ale nadal nic o sobie nie wiem.

- To nieprawda - zaprotestowała stanowczo Priscilla, siadając naprzeciwko niego przy stole. - Wiemy jedno - z pewnością jesteś zamożnym człowiekiem. Twoje ubrania są uszyte z drogich materiałów. Musisz być dobrze sytuowany, żeby tak się ubierać.

- Zamożny Amerykanin - podsumował. - Takich ludzi mogą być tysiące.

- Zamożny Amerykanin podróżujący przez tę część Anglii - poprawiła go Priscilla. - Musi istnieć jakiś powód, dla którego tutaj przyjechałeś. Ktoś, kto na ciebie czeka. Z pewnością zaczną cię szukać, gdy się nie pojawisz.

- Pewnie rzeczywiście ktoś na mnie czeka - powiedział, marszcząc brwi. - Myślę, że najlepszym wyjściem będzie odnalezienie tamtych dwóch mężczyzn.

- Tych, którzy cię porwali? - spytała z niedowierzaniem Priscilla. - Po co? Przecież przez cały czas staraliśmy się ich unikać.

- Nie chcę, żeby dopadli mnie znienacka. Teraz spotkamy się na moich warunkach, tym razem to ja będę stroną agresywną, w dodatku zadziałam z zaskoczenia.

- Ale ich jest dwóch! Nawet jeśli ich zaskoczysz, wciąż będą mieli przewagę.

- Postaram się zaatakować każdego z osobna. Poza tym prawie już wróciłem do sił. Jeśli się przygotuję, nie dadzą mi rady.

- Jaki masz pomysł?

- Wybiorę się do miasteczka. Pospaceruję, rozejrzę się, popytam. Zobaczę, czy uda mi się złapać któregoś z nich. Dowiem się, czy ktoś ich nie widział.



- A jeśli nawet ich znajdziesz, to co?

- Przekonam ich - rzekł z lekkim uśmiechem - żeby powiedzieli, kto ich wynajął. Gdy się tego dowiemy, łatwiej mi będzie dojść, kim jestem.

Priscilla skrzywiła się. Wprawdzie jego słowa miały sens, ale nie podobał jej się pomysł, by wystawiał się w taki sposób na niebezpieczeństwo. Mógł sobie myśleć, powodowany męską dumą, że da radę tuzinowi mężczyzn, Priscilla jednak nie przejawiała takiego optymizmu. Przecież ci dwaj to bandyci, poza tym mogą mieć kompanów.

- Masz rację - powiedziała wreszcie. - To chyba najlepsze wyjście. Wybierzemy się do miasteczka.

- My? - powtórzył. - Nie sądzę. Zamierzam pójść sam.

Priscilla westchnęła. Był najbardziej upartym z mężczyzn.

- A skąd będziesz wiedział, dokąd pójść lub kogo pytać? Nie wiesz nawet, jak tam trafić.

Skrzyżował ręce na piersi, robiąc zawziętą minę.

- Poluję na dwóch łajdaków, Priscillo. Jak mogę wziąć ze sobą damę?

- Potrzebujesz pomocy i chyba nie ma znaczenia, czy udzieli ci jej kobieta czy mężczyzna.

- Nie pozwolę, żebyś narażała się na niebezpieczeństwo. Czy tak trudno ci to zrozumieć?

- Wcale nie. Po prostu nie zgadzam się z twoim punktem widzenia. Zamierzam ci pomóc.

- Czemu jesteś tak uparta? - rzekł, mierząc ją gniewnym wzrokiem.

- A ty? - nie pozostała mu dłużna Priscilla.

Przez chwilę miała wrażenie, że zacznie na nią krzyczeć, poprzestał jednak na walnięciu pięścią w stół.

- Do diabła! Cud, że nikt cię do tej pory nie udusił. Dobrze, chodź ze mną.

Prawdę mówiąc, wcale nie był na nią taki wściekły, jak

udawał. Cieszyło go jej towarzystwo, lubił jej śmiech, jej inteligentne uwagi, lubił na nią patrzeć. Poranny wypad sprawił mu wielką przyjemność i chociaż zdawał sobie sprawę, że postępuje jak łajdak, pozwalając jej się narażać w ten sposób, radowała go perspektywa wspólnego spaceru.

- Przypuszczam, że nie udałoby mi się powstrzymać cię, nawet gdybym zabronił ci pójść - rzekł, krzywiąc się.

- To prawda - uśmiechnęła się Priscilla.

Widziała, jak pani Smithson, mieszkająca jakąś potrawę w garnku na kuchni, kręci z dezaprobatą głową. Wiedziała, co myśli w tej chwili, zresztą potwierdziły to po chwili jej słowa.

- Czemu z panienki zawsze taka Zosia-Samosia? W ten sposób nigdy panienka nie zdobędzie męża.

Priscilla zwykle odpowiadała na taką uwagę, że ani nie potrzebuje, ani nie chce męża. Teraz jednak przyłapała się na tym, że przygląda się mężczyźnie siedzącemu naprzeciwko i zastanawia, czy to nadal prawda. A gdyby jej mąż był podobny do Johna Wolfe'a? Gdyby otaczała go aura tajemniczości i niebezpieczeństwa? Gdyby tak przyjemnie było spierać się z nim - i gdyby mężczyzna nie żywił później urazy, że został pokonany? Gdyby jego pocałunki podniecały ją tak jak pocałunki Johna, a każdy dotyk wprawiał w drżenie?

Była wstrząśnięta tokiem swoich myśli. Nie interesowało jej małżeństwo z Johnem Wolfe'em. Nie istniał powód, dla którego miałaby złamać przysięgę, że nie wyjdzie za mąż. Co z tego, że ma wdzięk i urodę, jakich brakuje jej znajomym? To śmieszne nawet myśleć o tym. Była pewna, że on też nie bierze pod uwagę małżeństwa z nią. Co go interesuje, to już całkiem inna sprawa. Oczywiście miała świadomość, że gdyby chciała być uczciwa wobec siebie, musiałaby przyznać, iż ją również interesuje ta inna sprawa. To nie miłość ani chęć wyjścia za mąż były magnesem przyciągającym ją do Johna,

lecz pożądanie. Priscilla miała się za kobietę wyzwoloną i chętnie przyznawała, że kobiety również mogą odczuwać i pożądanie, niekoniecznie od razu kochając czy chcąc wyjść za mąż. Wielokrotnie wiodła na ten temat gorące spory. Mimo to nigdy nie przypuszczała, że sama może znaleźć się w podobnej sytuacji.

Popatrzyła na Johna z ukosa, serce zaczęło mocniej bić jej w piersi. Ich oczy spotkały się i natychmiast zmienił się nieznanie wyraz jego twarzy. Priscilla odwróciła wzrok. Po chwili znów zerknęła na niego ukradkiem. Nadal jej się przyglądał, spojrzenie miał ciepłe i pytające. Tym razem trudno jej było odwrócić wzrok. Była pewna, że ich myśli biegną tym samym torem.

Usłyszała z ulgą głosy gości dobiegające z holu. Wstała i pośpiesznie.

- Po... powinnam pożegnać się z pastorem.

John podniósł się o wiele wolniej i podążył za nią do holu. Starsi panowie odwrócili się do Priscilli z uśmiechem, ściskając jej dłoń i żegnając się. Pastor poklepał ją dobrotliwie po ramieniu. Skłonili się Johnowi i wymienili uprzejmości. Pani na Pennybaker pomachała im ostatni raz na pożegnanie i zamknęła drzwi.

- No! - powiedział Florian z westchnieniem ulgi. - Dzięki Bogu, poszli sobie wreszcie.

Priscilla i panna Pennybaker popatrzyły na niego ze zdumieniem.

- Myślałam, że lubisz wizyty pastora - powiedziała z wyrzutem Priscilla.

- Ależ lubię. Whiting jest w porządku, poza tym, że czy tuje sentymentalną poezję. Po co Hightower przyprowadził ze sobą tego wojaka?

- Generała Hazeltona? - zdziwiła się panna Pennybaker  
- Wydał mi się całkiem sympatyczny.

- Co ci się nie podobało w generale, tatusiu? - spytała Priscilla, biorąc ojca pod rękę i idąc z nim do salonu.

- Nie lubię wojskowych, nigdy nie lubiłem.

- Ale zgodziłeś się, żeby Gid został oficerem.

- Nie potrafiłem odwieść go od tej myśli - machnął ręką Florian. - Co miał tutaj robić? Strasznie mu na tym zależało. Mam nadzieję, że pewnego dnia przejrzy na oczy. Ten człowiek wybrał wojsko na całe życie.

- Rozumiem - zgodziła się poważnie Priscilla. - To rzeczywiście różnica.

- Nie jest naukowcem - mówił dalej Florian.

- Mimo to jest całkiem inteligentny - zaprotestowała nieśmiało panna Pennybaker. - Dysponuje dużą wiedzą na temat owadów. Pamięta pan, wypowiadał się bardzo ciekawie, gdy doktor Hightower mówił o swojej kolekcji motyli.

- Owszem - zgodził się Florian, choć Priscilli wydało się, że niezbyt chętnie. - Przypuszczam, że Hightower dlatego się z nim przyjaźni. Ja, osobiście, nigdy nie lubiłem owadów.

- Był dla ciebie niezwykle miły, Penny - zauważyła Priscilla, po czym uśmiechnęła się, widząc, że guwernantka staje w pąsach.

Florian rzucił pannie Pennybaker pełne irytacji spojrzenie.

- Wprost ociekał słodyczą - powiedział.

Priscilla popatrzyła na ojca badawczo. Orientowała się, że panna Pennybaker darzy Floriana nie odwzajemnioną miłością, on jednak zdawał się jej nie zauważać, była mu potrzebna jedynie do robienia notatek. Czyżby przesadne komplementy generała obudziły w nim zazdrość?

- Nazbyt szczodry, jeśli idzie o komplementy, co? - spytał John, starając się stłumić nutę rozbawienia w głosie. Priscilla spojrzała na niego i zobaczyła, że w oczach tańczą mu figlarne iskierki. Uśmiechnął się do niej tak rozbrajająco, że

i ona nie potrafiła się powstrzymać od uśmiechu. - Mężczyzna nie powinien tak się zachowywać.

- Całkowicie się zgadzam - powiedział Florian, zadowolony, że ich gość tak dobrze go rozumie. - Nigdy nie należy ufać mężczyźnie, który sypie komplementami jak z rękawa.

- Czemu, tatusiu? - spytała Priscilla, śmiejąc się cicho. - Ponieważ zdobywa nimi serca wszystkich kobiet?

- Ponieważ świadczy to o braku szacunku dla prawdy - rzekł cierpko Florian.

- Nawet jeśli komplementy są prawdziwe? Jestem pewna, że mówił absolutnie szczerze. - Uśmiechnęła się do guwernantki.

- Och, Priscillo, skąd możesz o tym wiedzieć? - powiedziała skromnie panna Pennybaker. - Z pewnością starał się tylko być uprzejmy. - Nie potrafiła jednak ukryć zadowolenia, oczy jej błyszczały, policzki zaróżowiły się.

Priscilla przytrzymała ojca za ramię, puszczając pannę Pennybaker i Johna przodem, po czym szepnęła mu do ucha, wspinając się na palce:

- Wydaje mi się, że generał Hazelton wyprzedził cię, tatusiu. Lepiej weź się do dzieła albo całkiem ją stracisz. Pamiętaj, że kobietom podobają się mężczyźni w mundurach.

Florian spojrzął na nią ze zdumieniem.

- O czym ty, u licha, mówisz?

- To dla mnie jasne, że potrzebujesz pomocy. W przeciwnym razie generał sprzątnie ci pannę P. sprzed nosa.

- Nie opowiadaj bzdur - burknął Florian.

- No, tatusiu...

- Mam mnóstwo zaległej pracy. Ta wizyta zrujnowała mi całe popołudnie. - Wyswobodził ramię i pomaszerował przez hol do gabinetu.

Panna Pennybaker oraz John odwrócili się, patrząc za nim.'

- Co się dzieje z panem Hamiltonem? - spytała ze zdumieniem Penny. - Nie był dzisiaj sobą.

- Chyba nie - przyznała Pnsilla. - Być może to dobry omen.

I odwróciła się, zostawiając pannę Pennybaker spoglądającą za nią z widocznym zakłopotaniem.

## Zbrodnia i skandal

### 9

Priscilla i John prowadzili niezobowiązującą rozmowę, idąc w stronę miasteczka. Starali się sprawiać wrażenie, że wybrali się na najzwyczajszą przechadzkę. Po kilku minutach Priscilli zabrakło tematu, spytała więc, jak mu się spało tej nocy.

- Dobrze, ale niezbyt długo. Zacząłem czytać jedną z twoich książek.

- Słucham? - odwróciła gwałtownie głowę. Jak zdołał się dowiedzieć, że pisze powieści?

Rzucił jej zdziwione spojrzenie.

- Powiedziałem, że czytałem wczoraj książkę. Wybrałem jedną z biblioteki. Sądziłem, że należy do ciebie, ponieważ nie jest naukowa.

- Ach - odetchnęła z ulgą Priscilla. - Rozumiem. Tak, pewnie rzeczywiście należy do mnie. O czym była? I dlaczego przeszkodziła ci w spaniu?

- To powieść przygodowa, „Zaginione miasto Lankoon” autorstwa jakiegoś Pruetta. Pasjonująca opowieść.

- Doprawdy? Spodobała ci się? - spytała Priscilla z uśmiechem. John rzeczywiście przeczytał jedną z jej powieści, choć, dzięki Bogu, najwyraźniej nie miał pojęcia, że wyszła spod jej pióra.

Skinął głową.

- Nie mogłem się od niej oderwać. Dlatego poszedłem

późno spać. - Nie wyjaśnił, że to wspomnienie jej pocałunków nie dawało mu zasnąć i dlatego udał się do biblioteki.

- To cudownie! - rozpromieniła się Priscilla. - To znaczy, nie cieszę się z tego, że się nie wyspałeś, lecz że podobała ci się książka.

- Autor popełnił niewielką pomyłkę, jeśli idzie o Singapur, ale... - wzruszył ramionami - ...to nie ma znaczenia. Nie koliduje z całą opowieścią.

- Jaką pomyłkę? - zjeżyła się Priscilla.

- Nic wielkiego. - Obrzucił ją z lekka zaintrygowanym spojrzeniem. - Trochę źle umiejscowił rynek, to wszystko.

Urażona Priscilla chciała zaprotestować. Przecież wszystkie informacje o Singapurze czerpała z bardzo dokładnego przewodnika, napisanego przez żonę kapitana brytyjskiego statku. Uprzytomniła sobie jednak, jak idiotycznie by to zabrzmiało. Równocześnie uderzyła ją inna myśl.

- Chwileczkę-powiedziała, wlepiając wzrok w Johna.

Odwrócił się i spojrzał na nią pytająco.

- Nie zwróciłeś na nic uwagi? Skąd wiesz, że w książce jest błąd?

- Ponieważ... - Umilkł nagle. - Nie mam pojęcia. Po prostu wiem. Potrafię opisać to miasto. Widzę je. Rynek. Sądziś, że tam byłem?

- Czy w przeciwnym razie mógłbyś wiedzieć? - spytała podekscytowana Priscilla.

- Masz rację. Nie pomyślałem o tym. Inaczej nie byłbym taki pewny. - Patrzyli na siebie przez długą chwilę. - Wobec tego podsumujmy - powiedział w końcu. - Jestem dobrze ubranym Amerykaninem, który odwiedził Anglię, a ponadto był kiedyś w Singapurze.

- Czyli jesteś podróżnikiem.

Ruszyli w dalszą drogę w milczeniu, zamyśleni. Po chwili Priscilla powiedziała:



- Może jesteś kupcem, który handluje ze Wschodem?  
- Albo kapitanem statku?  
- Albo po prostu zamożnym człowiekiem, który lubi podróżować?

- Może jestem łowcą przygód, jak kapitan Monroe z tej książki, który podróżuje po całym świecie, ratując sieroty oraz młode damy i odzyskując ogromne skarby.

- Czemu nie przyszło mi to wcześniej do głowy? - zachichotała Priscilla. - Jestem pewna, że tak właśnie jest.

John uśmiechnął się, że czuje się urażony.

- Uważasz, że nie pasuję do tego wizerunku?

- Rzeczywiście, ponieważ nigdy nie spotkałam mężczyzny podobnego do kapitana Monroe, nie bardzo wiem, jaki to wizerunek.

- Powiedziałbym, że to człowiek „niezwykle odważny, wybitnie przystojny i szlachetny aż do przesady” - zacytował John.

- No tak, opis pasuje do ciebie jak ulał - zgodziła się Priscilla z udaną powagą. - Wiesz - powiedziała po krótkim wahaniu - gdy miałeś gorączkę, wymówiłeś chyba jakieś wschodnie imię.

- Czy coś jeszcze powiedziałem? - spytał, przyglądając jej się bacznie.

Priscilla zarumieniła się lekko. Nie zamierzała zdradzać w jaki sposób ją pieścił ani jak bezwstydnie reagowała.

- Nie... nie jestem pewna. Mamrotałeś coś.

Na jego twarzy odmalowała się ulga. Priscilla była ciekawa, czy on również choć trochę pamięta ich pocałunki. Może zastanawiał się nad tym, czy były prawdziwe, czy też stanowiły wytwór rozgorączkowanej wyobraźni.

Szli obok siebie w milczeniu, aż wreszcie dotarli do przedmieścia Elverton. Ich pierwszym przystankiem była plebania, mały budynek z piaskowca stojący obok starego kościoła zbu-

dowanego z tego samego materiału. Żona pastora, niska, siwowłosa kobieta, przywitała Priscillę z uśmiechem i obrzuciła ciekawym spojrzeniem Johna.

- Wejdz, wejdz, kochanie. Tak się cieszę, że cię widzę.

Objęła dziewczynę i pocałowała w policzek, następnie odwróciła się do Johna. - A pan jest zapewne kuzynem Priscilli z Ameryki. Cyril mówił mi, że poznał pana. Wstydziłabyś się, Pris, nic mi nie powiedziałaś.

- Ach... musiało mi wylecieć z pamięci - odpowiedziała, zająknawszy się lekko Priscilla.

Pani Whiting spojrzała na nią karcąco.

- Prawdę mówiąc - wtrącił szybko John - proszę nie obwiniać kuzynki Priscilli, To moja wina. Nie nadawałem się do tego, by mnie komukolwiek pokazać. Nie miałem co na siebie włożyć. Ukradziono mi bagaże.

Priscilla popatrzyła na niego zdumiona. Nie spodziewała się, że wyjawi prawdę pastоровej. Jednakże następne słowa Johna uspokoiły ją.

- Rabusie napadli mnie na drodze i ukradli mi wszystko, musiałem czekać, aż mój kufer nadejdzie koleją.

Pani Whiting obrzuciła go pełnym współczucia spojrzeniem, zapominając o przewinie Priscilli. Miała przecież w perspektywie bardziej podniecające plotki.

- Biedak - powiedziała, prowadząc ich do salonu i dzwoniąc po herbatę. - Musi mi pan o wszystkim opowiedzieć. Co się stało?

- Zaskoczyli mnie od tyłu i ogłuszyli. Udało im się, ponieważ niczego się nie spodziewałem. Gdy doszedłem do siebie, nie było już po nich śladu, po moim bagażu również. Został mi tylko wielki guz na głowie.

Pastorowa cmoknęła z oburzeniem i wyraziła opinię, że świat staje się coraz gorszy, skoro nie można nawet podróżować bezpiecznie po drogach.

- Żałuję, że straciłem torbę podróżną, przewoziłem w niej bowiem portrety rodziców. Chciałem je pokazać angielskim kuzynom. Miały dla mnie ogromną wartość uczuciową.

Pani Whiting westchnęła głęboko.

- Ach, jakie to musi być dla pana okropne!

- Chciałbym odnaleźć tych opryszków. Nie wiem nawet, gdzie się ukryli. Może tutaj, w Elverton.

- Nie słyszałam, żeby w okolicy pojawił się ktoś obcy - rzekła w zamyśleniu pani Whiting. - Oczywiście, mało prawdopodobne, żebym widziała ludzi tego pokroju, czy też słyszała o nich. - Umilkła, na jej twarzy pojawił się błysk zrozumienia, zmierzyła Priscillę oskarżycielskim spojrzeniem. - To dlatego wypytywałeś mnie o najświeższe ploteczki! Doprawdy, Pris, czemu po prostu nie powiedziałaś mi, o co chodzi?

- Bałam się, że wiadomość o jego przyjeździe rozejdzie się i wszyscy zechcą nam składać wizyty, a kuzyn John nie miał odpowiedniego ubrania i...

- Co za bzdura! Tak jak gdybym komukolwiek zamierzała o tym opowiedzieć.

Pani Whiting wyraźnie nie posiadała się z oburzenia. Priscilla, która wiedziała, jak chętnie pastorowa rozpowiada o wszystkim na prawo i lewo, przygryzła wargi, żeby się nie roześmiać.

- Jestem pewien, że kuzynka Priscilla nie miała niczego złego na myśli - zapewnił gładko John. - Obawiała się po prostu o moje bezpieczeństwo. Bała się, że tamci dwaj mogą wrócić i wykończyć mnie, żebym nie doniósł na nich władzom.

- A więc widział pan ich twarze! - wykrzyknęła pani Whiting. - Wobec tego łatwiej będzie ich znaleźć. Jak wyglądali?

- Niestety, nie przyjrzałem im się zbyt dokładnie. Była noc. - Opisał niskiego, a potem wysokiego mężczyznę.

Pani Whiting wysłuchała opisu z dużą uwagą, po czym pokręciła głową.

- Nie... Przykro mi, ale nie słyszałam o nikim takim. Popytam dookoła. Ludzie opowiadają mi o różnych sprawach. Chociaż, oczywiście, nigdy nie zdradzam niczyich sekretów.

- Znowu rzuciła Priscilli karcące spojrzenie.

- Jestem pewien, że nie - rzekł John pojednawczo.

- Pani Whiting, proszę mi wierzyć, nie myślałam, że zdradzi pani tajemnicę - zapewniła Priscilla, wierząc się na krześle. - Po prostu uważałam, że będzie bezpieczniej, jeśli nikt nie dowie się o kuzynie Johnie... na wypadek gdyby ktoś się zakradł i podsłuchał nas. - Uśmiechnęła się, zadowolona z wiarygodnej wymówki. - Na przykład służąca albo... albo jakiś gość wielebnego Whitinga. Ktoś niezbyt dyskretny.

Pastorowa pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Bardzo rozsądnie, moja droga. Ostrożności nigdy za wiele. To mi podsunęło pewien pomysł. Spytałam kucharkę, czy nie słyszała o kimś nowym w mieście. Służące to świetne źródło informacji.

Gdy parę chwil później kucharka weszła do pokoju, niosąc tacę z herbatą, pastorowa, nie bacząc na obietnicę, że nie piśnie nikomu słowa, opowiedziała jej przygodę Johna, a na koniec spytała, czy przypadkiem nie słyszała niczego o którymś z mężczyzn.

Kucharka, w przeciwieństwie do drobnej, pogodnej pastowej, była kobietą postawną, o wiecznie skwaszonej minie. Popatrzyła ponuro na Johna i Priscillę, po czym powiedziała, krzyżując ręce na piersi:

- Oczywiście, że nie wiem nic o takich opryszkach. - Miała minę, jak gdyby oskarżali ją, że jest w zмовie z mężczyznami, którzy napadli na Johna. - Tacy jak oni mogą kryć się gdzieś nad rzeką. Okropne miejsce. Tawerny i inne dziury,

które tacy ludzie jak ja omijają z daleka. Oberże, w których zatrzymują się najgorsze męty.

- No widzicie? Wiedziałam, że kucharka może nam coś podsunąć - powiedziała pani Whiting z zadowoleniem, gdy kobieta wyszła z pokoju. - Jestem przekonana, że ma rację. Z pewnością tam właśnie należy ich szukać. Oczywiście nie jest to okolica, gdzie moglibyście pójść.

- Nie, naturalnie, że nie - potwierdziła Priscilla i spojrzała na Johna. Poznała po błysku w jego oczach, że bez wątpienia ma taki właśnie zamiar.

Wypili po filiżance herbaty i zjedli trochę ciasteczek, po czym spieszenie pożegnali się z panią Whiting.

- A teraz powiedz mi, gdzie jest rzeka - poprosił John, gdy szli przez kościelny dziedziniec w kierunku spokojnej uliczki.

- Tam - powiedziała Priscilla. - Po drugiej stronie drogi do Exeter. Część Elverton leży pomiędzy Exeter a Bovey. Tamtędy płynie rzeka, o której mówiła kucharka.

- Drogi do Exeter?

- Tak. To główna ulica biegnąca przez miasto. Spójrz przed siebie. - Pokazała aleję, którą toczył się pojedynczy wóz.

- Nie jest to kwitnąca metropolia - zauważył John.

- Nie. Dlatego nie powinniśmy mieć trudności z dowiedzeniem się, czy byli tam mężczyźni, których szukamy. Nawet nad rzeką łatwo znaleźć obcych.

- Czy to rzeczywiście takie siedlisko wszelakiego zła, jak opisywała kucharka?

- Nie jestem pewna. - Lekki rumieniec wypłynął na policzki Priscilli. - Nigdy tam nie byłam. To jest... no cóż, to nie jest miejsce, w którym kobieta mogłaby pojawić się sama.

- Rozumiem. - Przyjrzał się jej uważnie.

- Nie - powiedziała stanowczo Priscilla, rozszyfrowując

wyraz jego oczu. - Nie zamierzam pozwolić, żebyś poszedł tam beze mnie teraz, gdy zaczyna się prawdziwa przygoda.

- Wnioskuje z twoich słów, że to może być niebezpieczne. Poczekaj lepiej na mnie w składzie aptecznym, a ja pójdę nad rzekę. - Wizyta u aptekarza, od którego mieli kupić preparaty chemiczne dla Floriana, była pretekstem wycieczki do miasta.

- Wcale nie! - zaprotestowała Priscilla, jej oczy rzucały gniewne błyski. - Będę absolutnie bezpieczna. Poza tym, ty będziesz ze mną.

- Priscillo...

Przystanąła, podnosząc wojowniczo podbródek.

- John...

Przez długą chwilę mierzyli się wzrokiem, żadne z nich nie chciało ustąpić.

- No dobrze — powiedział wreszcie John. - Nie wiem, jak twój ojciec potrafił sobie kiedykolwiek z tobą poradzić. Jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką znam.

- Nie potrafił - odpowiedziała zwięźle Priscilla.

- Mogłem się tego domyślić.

- Chodźmy najpierw do aptekarza. Zostawię mu listę zamówień tatusia. Potem możemy załatwić nasze sprawy i wrócić po preparaty.

Skręcili w główną ulicę Elverton. Była pusta i spokojna, taka jak wydawała się, gdy patrzyli na nią z przecznicy. Dwukółka, zaprzężona w jednego konia, jechała szybko ulicą, niedaleko od nich szedł, powłócząc nogami, starszy mężczyzna. Po drugiej stronie wychodziła ze sklepu kobieta.

Priscilla weszła do apteki, za nią John, schylając się, żeby nie uderzyć głową we framugę. Pomieszczenie było ciemne i ciasne, w powietrzu unosił się ostry zapach chemikaliów. Mężczyzna za wysokim kontuarem podniósł głowę i uśmiechnął się do Priscilli, poprawiając okrągłe okulary.

- Panna Hamilton! Jak miło panią widzieć. Jak się miewa pani wspaniały ojciec?

- Całkiem dobrze, dziękuję panu, panie Rhodes. Potrzebuje kilku rzeczy.

- Co do tego nie mam wątpliwości - roześmiał się aptekarz. - Czego tym razem?

Wziął listę, którą podała mu Priscilla, i przestudiował ją uważnie, mrużąc coś pod nosem. Priscilla powiedziała, że wróci później po preparaty i przez chwilę rozmawiali uprzejmie o nowo narodzonym wnuku aptekarza. Gdy Priscilla i John zawrócili do wyjścia, drzwi otworzyły się znowu, wprawiając w ruch mały dzwoneczek nad nimi, i do apteki wszedł elegancko ubrany mężczyzna w średnim wieku.

Miał ciemne włosy przetykane siwizną i regularne rysy. Nie był ani piękny, ani brzydki, ale ciepły uśmiech, który rozjaśnił mu twarz na widok Priscilli, zmienił go nie do poznania.

- Dzień dobry, panno Hamilton.

- Witam, panie Rutherford. - Uśmiech Priscilli był równie serdeczny i John poczuł nagłą irytację, a nawet gniew. Kim jest mężczyzna, którego Priscilla wita z taką radością?

Priscilla przedstawiła mu Johna i jeszcze raz opowiedziała bajeczkę o kuzynie z Ameryki. Rutherford przyjrzał mu się z ciekawością.

- Z Ameryki? - spytał. - Przyznam, że zawsze chciałem tam pojechać. Ale jestem chyba zbyt domatorem, żeby się zdecydować.

John uśmiechnął się dyplomatycznie. Priscilla powtórzyła historyjkę, którą John opowiedział pastorowej. Rutherford był wstrząśnięty.

- Mój Boże, co za wstyd. Mam nadzieję, że nie poniósł pan wielkiej straty.

- Przeważnie przedmioty o znaczeniu uczuciowym - od-

powiedział John krótko, sam trochę zdziwiony swoją nagłą antypatią do mężczyzny. Poczuł, że wcale nie chce pomocy od Rutherforda. - Proszę sobie tym nie zawracać głowy.

Priscilla, oburzona takim brakiem taktu, zaczęła opisywać znajomemu wygląd napastników. Niestety, nie widział w mieście nikogo, kto odpowiadałby temu opisowi.

- Żałuję, że nie mogłem pomóc - dodał Rutherford, marszcząc brwi.

- Jestem pewien, że uda nam się znaleźć tych łajdaków bez niczyjej pomocy. - John obdarzył Rutherforda uśmiechem, który bardziej przypominał grymas, i położywszy dłoń na ramieniu Priscilli, pokierował nią ku wyjściu.

Na ulicy dziewczyna odwróciła się do niego z wściekłością.

- O co ci chodzi? - syknęła. - Byłeś po prostu niegrzeczny dla pana Rutherforda.

- Nie podoba mi się ten facet - powiedział John, idąc szybkim krokiem i nie patrząc na Priscillę, którą właściwie ciągnął za sobą.

- Niby dlaczego? To przemiły dżentelmen.

- Wygląd może mylić - odburknął nieprzyjemnym tonem John.

- Oszalałeś? Przecież nawet go nie znasz! - Priscilla zatrzymała się gwałtownie, wyszarpując rękę. - Możesz przestać? Czuję się jak krowa prowadzona na targ.

Przystanął, odwracając się ku niej.

- Patrzył na ciebie zbyt pożądlivym wzrokiem - odparł surowo, nie zastanowiwszy się, że robi z siebie głupca.

- Zbyt pożądlivym? - powtórzyła zdumiona Priscilla. - Chyba jeszcze nie wyzdrowiałeś całkiem po uderzeniu w głowę. Pan Rutherford mógłby być moim ojcem. Poza tym sądzę, że podkochuje się w lady Chalcomb.

- Ach, tak. - John poczuł, że jego uczucia wobec Rutherforda znacznie złagodniały.



- Jest od lat przyjacielem naszej rodziny, od chwili gdy się tu przeprowadził. Traktuje mnie jak... jak siostrzenicę.

- Och! - Johnowi zrobiło się jeszcze bardziej głupio. - Ja... bardzo mi przykro, że tak opacznie zrozumiałem jego intencje. Wydawało mi się... To znaczy, myślałem...

- Tak? - Priscilla ukryła uśmiech. John był bez wątpienia zazdrosny, inaczej nie zareagowałby w ten sposób na zwykłe przyjacielskie zachowanie pana Rutherforda. Teraz plątał się w wyjaśnieniach, próbując znaleźć jakąś wymówkę. Było to całkiem zabawne. Nie zamierzała wcale pomóc mu wybrnąć z kłopotliwego położenia. Zależało mu na niej, w przeciwnym razie nie zdenerwowałaby się tak bardzo podejrzeniem, że miłe zachowanie pana Rutherforda wynika z czegoś więcej niż tylko zwykłej sympatii starego przyjaciela rodziny.

- Och, zapomnij, że w ogóle cokolwiek powiedziałem - zakończył nagle temat John i chciał ruszyć w dalszą drogę, gdy nagle za ich plecami rozległ się męski głos:

- Panna Hamilton! Jak miło widzieć panią w mieście.

Na twarzy Priscilli pojawił się grymas niechęci, opanowała się jednak i odwróciła do mówiącego.

- Dzień dobry, panie Oliver.

John zauważył, że Priscilla nie odwzajemniła mu uprzejmości, nie powiedziała, że ją również cieszy spotkanie. Gdyby miał jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, że dziewczyna nie znosi Olivera, rozproszyłaby je natychmiast mina Priscilli.

Wygląd mężczyzny nie tłumaczył jej widocznej wrogości. Był uderzająco przystojny, miał gęste ciemne włosy i piękne rysy, duże ciemnobrązowe oczy o aksamitnym spojrzeniu, lekko przymknięte powieki przydawały mu zmysłowości. Był elegancko ubrany i uśmiechał się do Priscilli czarująco.

Ponieważ John pomylił się już raz co do pana Rutherforda, tym razem postanowił nie wyciągać zbyt pochopnych wniosków.

Priscilla nie podała ręki mężczyźnie, on jednak, nie bacząc na to, skłonił się i ująwszy ją, podniósł do ust. Trzymał ją przy wargach odrobinę za długo i John mimo woli postąpił krok naprzód. Mężczyzna uwolnił dłoń Priscilli i cofnął się.

- Tak dawno już - mówił dalej, nie zwracając uwagi na Johna - nie mieliśmy przyjemności gościć pani w Ranleigh Court. Jestem pewien, że Alec usycha z tęsknoty za panią.

- Alec zna mój adres i jeśli chce się zobaczyć ze mną, on jest zawsze mile widziany w Eveimere Cottage. - Priscilla położyła lekki nacisk na słowo „on”.

John spojrział na nią ze zdziwieniem. Priscilla była jawnie nieuprzejma dla mężczyzny. Ciekaw był, co łączy Olivera z Alekiem i Priscilla i czemu dziewczyna jest do niego tak wrogo nastawiona.

Oliver jednak nie wydawał się zdziwiony słowami Priscilli. Uśmiechnął się tylko i powiedział aksamitnym głosem:

- Rani mnie pani, droga panno Hamilton. Ktoś mógłby pomyśleć, że mnie pani nie lubi.

- Bez wątpienia mógłby - przyznała Priscilla. - A teraz, jeśli pan wybaczy, mam kilka spraw do załatwienia. - Odwróciła się i ujęła Johna pod ramię, ściskając je znacząco. John zrozumiał aluzję i posłusznie uczynił krok do przodu.

Oliver jednak nie dał tak łatwo za wygraną. Szybko zrównał się z nimi, mówiąc:

- A zatem przejdę się z panią.

- Dziękuję bardzo, ale to nie jest konieczne. Pan Wolfe będzie mi towarzyszył.

- Właśnie, właśnie. - Oliver obrzucił Johna ciekawym spojrzeniem. - Nie przedstawiła mnie pani swojemu przyjacielowi.

Priscilla zatrzymała się i spojrzała natrętowi prosto w twarz.

- Nie, rzeczywiście tego nie zrobiłam. Nie widziałam powodu, ponieważ więcej się panowie nie spotkają. I nie musi ; pan dotrzymywać nam towarzystwa.

Przez długą chwilę mierzyli się wzrokiem. Następnie John stanął przed Priscillą, niemal trącając Olivera.

- Zdaje się, że pani powiedziała, że życzy sobie, by został ją pan w spokoju.

Oliver sprawiał wrażenie lekko zaskoczonego i zmieszanego.

- Zaraz... czy jest pan Amerykaninem?

- Tak.

- To dziwne. - Zerknął na Priscillę, która odpowiedziała lodowatym spojrzeniem. - Gdzie pani znalazła tego amerykańskiego obrońcę, panno Hamilton?

- Jest gościem mojego ojca - odpowiedziała Priscilla. - Choć, szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żeby to była pańska sprawa.

- Chodzi mi wyłącznie o pani dobro, panno Hamilton. Nie mógłbym znieść myśli, że ktokolwiek wykorzystuje panią lub jej... wielkodusznego ojca.

- Nie ma powodu podejrzewać, że ktokolwiek nas wykorzystuje. A teraz, proszę wybaczyć.

Odwróciła się i odeszła. John stał chwilę dłużej, patrząc z góry na natręta. Oliver odprowadził wzrokiem Priscillę, następnie zmierzył niechętnym spojrzeniem Johna. Uchylił lekko kapelusza i skłonił się nonszalancko, po czym odwrócił się i poszedł w przeciwnym kierunku.

John pobiegł za Priscillą.

- O co tu chodzi? - spytał.

Policzki dziewczyny płonęły, oczy rzucały gniewne błyski.

- Ten człowiek doprowadza mnie do wściekłości!

- To widzę. Ale dlaczego? Czy zrobił ci coś złego? Odpowiedz.

- Jest niegodziwy, podły... - Priscilla przerwała, wciągając głęboko powietrze. - To kochanek księżnej.

John uniósł pytająco brwi.

- To okropne. Biedny Alec czuje się straszliwie poniżony tą sytuacją. Jego matka związała się z Oliverem po śmierci księcia. Biedny człowiek jeszcze nie ostygł w grobie, gdy Benjamin Oliver wprowadził się do Ranleigh Court.

- Tak jawnie?

- Ona twierdzi, że jest nauczycielem tańca i mentorem Aleca, że uczy go, jak się zachowywać w towarzystwie. Wszyscy wiedzą, że to tylko zasłona dymna. Alec stara się go jakoś znosić przez czystą uprzejmość.

- Rozumiem.

- Na domiar złego Oliver nie jest jej wiemy. Zalecał się do lady Chalcomb i do mnie. - Zaciśnęła wargi na tę myśl. - Jest obrzydliwy. Z początku trudno mi było w to uwierzyć. Ośmielał się robić to w Ranleigh Court - na jednym z przyjęć Bianki!

John wyraźnie sposepniał.

- Czy wyrządził ci przykrość? Próbował nastawać na twoją cześć?

- Próbował mnie pocałować. Tańczyliśmy - od tamtej pory nigdy nie popełniłam tego błędu, mogę cię zapewnić - a on nagle zaciągnął mnie do niszy i pochwyił w ramiona. Byłam tak zaskoczona, że nie zdążyłam zareagować, nawet pomyśleć. Zanim się zorientowałam, pocałował mnie!

John zatrzymał się, zaciskając pięści.

- Wróć i odnajdę tego drania!

- Słucham? - Priscilla spojrzała na niego, wyrwana z nieprzyjemnych wspomnień. - Nie, John. Na miłość boską, nie wszczynaj bijatyki na środku ulicy. To zdarzyło się dawno temu i naprawdę nie ma znaczenia. Potrafiłam sama sobie z nim poradzić, zapewniam cię. Nie na darmo wychowywa-

łam się z dwoma zadziornymi braćmi. Szarpnęłam go za włosy tak mocno, że aż krzyknął, a potem walnęłam go w splot słoneczny. Gid mówi, że mam niezły prawy prosty.

John roześmiał się szczerze.

- Odczułem to na własnej skórze. A on jak się zachował?

- Puścił mnie, oczywiście. Nie próbował więcej takich sztuczek, ale potrafi się okropnie naprzykrzać. Zawsze stara się mnie oczarować - jak gdybym miała z nim cokolwiek wspólnego. Przychodzi nieproszony z wizytą albo przyłącza się do towarzystwa, gdy odwiedzam Aleca lub księżnę w Raleigh Court. Przestałam prawie tam bywać, żeby go nie widywać, Penny ma mówić, że nie ma mnie w domu, ilekroć do nas wpada. Mimo to jest okropnie nachalny. Najwyraźniej nie może uwierzyć, że absolutnie mnie nie interesuje. Widocznie wiele kobiet uważa go za atrakcyjnego.

John uśmiechnął się do niej, uświadamiając sobie, że jest niezwykle szczęśliwy, bo Priscilla nie należy do owych kobiet.

- Jesteś pewna, że nie chcesz, bym mu dał nauczkę? Gwarantuję ci, że więcej nie ośmieliłby się niepokoić cię.

Priscilla odwzajemniła uśmiech. To dziwne, że uśmiech mężczyzny może wywoływać takie uczucia.

- Nie, daj mu spokój - powiedziała, kręcąc głową. - My musimy znaleźć teraz tamtych dwóch mężczyzn.

Przez chwilę nie bardzo wiedział, o kogo jej chodzi.

- Ach, tamtych - powiedział, wzdychając. Niechętnie zrezygnował z pomysłu, by dogonić Benjamin Olivera i spuścić mu lanie. - Dobrze. Chodźmy. Którędy?

- Prawdę mówiąc, przez tego beznadziejnego Olivera zbyliśmy nieco z drogi.

Zawrócili, przeszli przez ulicę i ruszyli w dół łagodnym zboczem. W miarę jak szli, domy stawały się coraz mniejsze, zabudowa coraz rzadsza. Ulica zwężyła się, w po

wietrze unosił się zapach ryb oraz inne, znacznie mniej przyjemne wonie.

Wreszcie dotarli do ostatniej przecznicy przed rzeką, nazywanej prozaicznie Water Street. Rozejrzeli się dookoła. Nie był to przyjemny widok. Nad rzeką stał młyn, w dole ulicy znajdowało się kilka magazynów. Na rogu mieściła się oberża, a za nią tawerna. Kilku mężczyzn kręciło się po ulicy, gapiąc się na nich z ostentacyjną ciekawością.

Priscilla nerwowo zagryzła wargi. Cieszyła się, że jest biały dzień. Nocą to miejsce musi być przerażające. Z pewnością nie jest odpowiednie dla młodych kobiet, nawet jeśli są w towarzystwie mężczyzn.

- Od czego zaczniemy? - spytała, robiąc dobrą minę do złej gry.

- Nic nie wygląda szczególnie obiecująco - powiedział niezdecydowanie John. - Może należałoby zacząć od oberży, sądzę jednak, że ty nie powinnaś tam wchodzić. Może wrócimy do pani Whiting i zacze...

- Nie - wtrąciła stanowczo. - Nie uda ci się mnie pozbyć. - Może i było tu niebezpiecznie, ale nie miała zamiaru zrezygnować.

Rzucił jej pełne wściekłości spojrzenie, ale Priscilla wytrzymała je.

- Dobrze - rzekł z westchnieniem. - Zacznijmy od oberży.

Gdy weszli do środka, oczy wszystkich zwróciły się na nich. Zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Priscilla przełknęła ślinę, rozglądając się niepewnie. Pomieszczenie było małe i ciemne mimo wczesnej pory. Priscilla podejrzewała, że podłoga są okna równie brudne jak podłoga. Dym z cygar wisi w powietrzu, mieszając się z odorem potu oraz piwa. Z trudem powstrzymała się, by nie wyjąć chusteczki i nie zatkać sobie nosa.

Spojrzała z ukosa na Johna. Nie był zdziwiony ani zdegustowany tak jak ona. Zastanawiała się, czy przywykł do takich miejsc, czy też lepiej potrafi ukrywać uczucia. John ujął ją pod ramię i podszedł do mężczyzny za ladą. Tamten przyglądał im się czujnie, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

- Dzień dobry panu - powiedział John. - Poszukuję dwóch mężczyzn.

Oberżysta milczał, John zaczął więc opisywać obu opryszczków silnym, czystym głosem, który z pewnością słyszeli wszyscy. Właściciel słuchał, nie odzywając się, dopóki John nie skończył mówić.

- A czego pan od nich chce? - spytał wreszcie.

- Odwalili kiedyś dla mnie pewną robótkę - odpowiedział John. Natychmiast po wejściu do oberży zorientował się, że nie może opowiedzieć tutaj historyjki o porwaniu i grabieży. Uśmiechnął się porozumiewawczo. - Coś specjalnego, rozumie pan. Nie każdy to potrafi.

Mężczyzna patrzył w milczeniu.

- Nie widziałem nikogo takiego - rzekł, wruszając ramionami. - Ale może się tutaj zjawia. Jeśli pan chce, mogę podać im pańskie nazwisko.

- Byłbym wdzięczny - uśmiechnął się John. - Nazywam się John Wolfe. Można mnie znaleźć wieczorem „Pod Dzikim”. - Wymienił tawernę bliżej centrum miasta, którą minęli po drodze.

- Nie wiem, czy oni zgodzą się tam pójść.

- No cóż, może ja wpadnę jutro do pana? Jeśli się pojawia, będzie pan miał okazję z nimi o tym pogadać.

Mężczyzna znów wruszył ramionami. John wyjął z kieszeni zabłąkaną szczęśliwie monetę i pstryknął nią w jego stronę. Oberżysta chwycił ją zręcznie i schował pod fartuch. Skinąwszy głową, John wyszedł z Priscillą na zewnątrz.

- Uff! - westchnęła z ulgą. - Czy sądzisz, że da się na to nabrać? Uwierzył ci?

- Nie mam pojęcia. Wątpię jednak, czy zrezygnuje z okazji, by zarobić trochę grosza. Przynajmniej powie o tym naszym przyjaciołom. Mogą być na tyle głupi, żeby uwierzyć. Jeśli jednak opíše dokładnie, jak wyglądam, domyśla się, że to pułapka.

Poszedł dalej ulicą i ukrył się w pustym magazynie, pociągając za sobą Priscillę.

- Zobaczmy, czy schwycił przynętę.

- Myślisz, że pójdzie ich szukać? - Priscilla oddychała coraz szybciej, zerkając z ukrycia na drzwi oberży.

- Całkiem możliwe. Warto chwilę zaczekać, żeby to sprawdzić, nie sądzisz?

Pokiwała głową i oboje ukryli się w cieniu. Po kilku minutach zostali nagrodzeni - drzwi oberży otworzyły się i wyszedł z nich mężczyzna, z którym przed chwilą rozmawiali. Rozejrzał się po Water Street, sprawdził również przecnicę, po czym, najwyraźniej zadowolony, ruszył ulicą w przeciwnym kierunku.

- Jak mamy go śledzić? - spytała niespokojnie Priscilla.

- Przecież będzie nas widać na kilometr.

- Wiem. Możemy jedynie iść za nim w sporej odległości mieć nadzieję, że się nie będzie zbyt oglądał.

John wysunął się ostrożnie z ukrycia, trzymając Priscillę za rękę, i ruszyli szybko za odległą już postacią oberżysty. Trzymali się z daleka, kryjąc w bramach i mając nadzieję, że ich nie dostrzeże. Mężczyzna skręcił w boczną uliczkę, więc przyspieszyli kroku. Gdy dotarli do rogu, za którym zniknął, zatrzymali się i John wyjrzał ostrożnie zza budynku. Cofnął się ze zdumioną miną.

- Co się stało? - spytała Priscilla. - Zobaczyłeś mężczyzn, których szukamy?



- Coś więcej. Spójrz sama.

Priscilla przybliżyła się do rogu budynku i wyjrzała. Zachłysnęła się ze zdumienia. Oberżysta przechodził właśnie przez ulicę, zbliżając się do dwóch rozmawiających ze sobą w bramie mężczyzn. Jednym z nich był niski opryszek, który pytał nocą o Johna w domu Priscilli. Drugim, mówiącym coś do niego ostro i wymachującym rękami, był nie kto inny jak Benjamin Oliver.

Priscilla cofnęła się i spojrzała na Johna. Skinął głową.

- To Oliver, prawda? Kochanek księżnej?

- Tak. Ale co, u diabła, robi tutaj i dlaczego rozmawia z jednym z bandytów? To ten, który cię pilnował, prawda?

- Bez żadnych wątpliwości.

- Sądysz, że Oliver jest wpłątany w sprawę twojego porwania?

John wzruszył ramionami.

- Jaki powód mógłby mieć Oliver, żeby cię porwać?

- Nie mam pojęcia.

- Czy jest możliwe, że go znasz? Wyobrażasz sobie, jaki szok musiał przeżyć, gdy cię zobaczył?

- Wobec tego świetnie to ukrył. Nigdy bym nie podejrzewał, że mnie poznał.

- Ani ja. Ale zobaczył nas pierwszy, zanim my zauważyliśmy jego. Pamiętasz? Zawołał mnie i dopiero wtedy oboje się odwróciliśmy. Nie wiemy, jak długo nas obserwował. Mógł mieć wystarczająco dużo czasu, żeby się pozbierać. I był dość ciekawy, jeśli idzie o ciebie. Poprosił, żebym cię przedstawiła chciał wiedzieć, co tu porabiasz.

John skinął głową, marszcząc w zamyśleniu brwi.

Priscilla znów wyjrzała zza rogu budynku.

- Oliver odchodzi. - Odwróciła się do Johna. - Czy za skoczymy twojego prześladowcę teraz, czy poczekamy, oberżysta też pójdzie sobie?

John otrząsnął się ze swych myśli i powrócił do rzeczywistości.

- Nie. Nie chcę, żeby wszedł do środka i zyskał posiłki w osobie tamtego drugiego. Oberżysta raczej nie stanie w jego obronie. - Umilkł, po czym rzekł bez zbytej nadziei:  
- Pewnie nie uda mi się namówić cię, żebyś została tutaj i pozwoliła mi załatwić sprawę?

Priscilla pokręciła przecząco głową. John westchnął i skręcił za róg. Priscilla tuż za nim.

## Zbrodnia i skandal

### 10

John przeszedł przez ulicę niemal bezszelestnie. Priscilla zazdrościła mu, że porusza się tak cicho nawet po tych starych kocich łbach. Musiała iść na palcach, żeby obcasy nie stuknęły o bruk. Pomyślała, że John potrafi robić wiele niezwykłych rzeczy.

Niestety, nie zdążyli dotrzeć nie zauważeni do pary stojącej w bramie. Porywacz jakimś cudem wyczuł ich obecność. Obejrzał się, zmrużył oczy i wrzasnął na widok Johna. Priscilla spodziewała się, że zacznie uciekać. Ku jej zdumieniu skoczył przed siebie, krzycząc:

- Will! Will!

Zaskoczył ją tak bardzo, że na chwilę zastygła w bezruchu. John puścił się pędem na spotkanie mężczyzny, oberżysta zaś, rozejrzawszy się w popłochu, wziął nogi za pas. John wpadł z rozpędu na krępego porywacza, nie udało mu się jednak zbić go z nóg. Tamten otoczył mu szyję ramieniem, dusząc, John wbił mu jednak z całej siły łokieć w splot słoneczny. Mężczyzna puścił go, chwiejąc się na nogach i próbując złapać oddech. John jednak był szybszy, wymierzył mu silny cios pięścią w twarz, aż tamten zatoczył się do tyłu, wrzeszcząc znów:

- Will!

John rzucił się na niego, ale w tej chwili drzwi budynku otworzyły się, wybiegł z nich drugi porywacz i natarł na Johna. Upadli na bruk, tocząc się po nim i okładając pięściami.

Priscilla zbliżyła się do nich, żałując, że nie ma przy sobie parasolki, posłużyłaby jej teraz jako całkiem skuteczna broń, choć uświadomiła sobie, że mogłaby w tym zamieszaniu ugodzić niewłaściwego mężczyznę.

Niższy porywacz najwyraźniej wychodził z takiego samego założenia, albowiem podszedł bliżej do walczących, ale nie wtrącał się, obserwował ich tylko. Nagle John znalazł się na górze i grzmotnął z całej siły opryszka pięścią w twarz. Niski skoczył do przodu, splatając dłonie i zamierzając się, by uderzyć Johna w głowę. Priscilla krzyknęła i rzuciwszy się na "niego od tyłu, opłótła mu jedną ręką szyję i zawisła na jego plecach, drugą ręką okładając go jednocześnie torebką po głowie.

Zawył i sięgnawszy do tyłu, usiłował ściągnąć ją z pleców. Gdy natrafił dłonią na jej włosy i chwycił je mocno, Priscilla wydała przeraźliwy pisk i walnęła go w ucho. Szarpiąc się, drapiąc, kopiąc, zataczali się po ulicy w niezdarnym, dziwacznym tańcu. Nagle głośny huk rozdarł powietrze, sprawiając, że wszyscy zamarli z przerażenia. Priscilla zsunęła się z pleców zaskoczonego porywacza, upadłszy na bruk. Popatrzyła, co z Johnem. Zarówno on, jak i mężczyzna, z którym walczył, również zastygli w bezruchu.

Stał nad nimi jeszcze jeden mężczyzna z pistoletem przytkniętym do karku Johna.

- No dobra - powiedział głośno. - Wstawaj pan. Tylko powoli - dodał, gdy John się poruszył.

Priscilla próbowała wstać, ale halki i długa spódnica tamowały jej ruchy.

- Chwileczkę! Zaatakował pan niewłaściwego człowieka! To oni...

Obcy obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem.

- Zamknij się, mała, albo odstrzelę łeb twojemu gachowi.

- Zarechotał, widząc zaszokowaną minę Priscilli. - Straciłby

trochę na urodzie, co? A teraz wstawajcie oboje i wynoście się stąd. Prowadzę porządną gospodę i nie pozwolę, żeby jacyś awanturnicy niepokoiili moich gości.

John wstał i cofnął się, zaciskając wargi, jego oczy miały błyskawice. Wysoki gramolił się niezdarnie na nogi z pomocą swego kompana. Obaj pokuśtykali i skryli się wewnątrz budynku.

- Pozwala im pan odejść?! - wykrzyknęła z oburzeniem Priscilla.

- Zamknij buzię, paniusiu, albo zrobię to za ciebie!

- Nie rozumie pan - powiedział John. - To tamci dwaj są łajdakami. Napadli mnie i ograbili ze wszystkiego.

- Tak! - potwierdziła Priscilla. - Proszę wezwać konstabla, a sam się pan przekona. Jestem Priscilla Hamilton. Moim ojcem jest Florian Hamilton. Nie jestem taką kobietą, jak pan myśli.

Mężczyzna popatrzył na nią z rozbawieniem. Priscilla zdała sobie sprawę, że spódnicę ma poddartą, spod niej wystają halki, szpilki wysunęły się z włosów, które sterczą na wszystkie strony. Kapelusz zjechał jej z głowy i wisiał z tyłu na wstążkach.

- O, tak, widzę że jesteś prawdziwą damą - powiedział, śmiejąc się. - Szczerze mówiąc, wszystko mi jedno, kim jesteście. Tamci mężczyźni przebywają pod moim dachem i nie pozwolę, żeby ktokolwiek ich niepokoił. Rozumiecie? A teraz, zmywajcie się stąd oboje.

- Ale... - zaczęła jeszcze raz Priscilla.

Mężczyzna pomachał groźnie pistoletem.

- No, dalej! Mówiłem już, że nie chcę żadnych awantur z moimi gośćmi. Wynocha! Już!

John pomógł wstać Priscilli i odwrócił się, pociągając ją za sobą. Rzuciła ostatnie piorunujące spojrzenie na wojowniczego właściciela gospody i poszła za Johnem.

- Co za człowiek! - parsknęła, poprawiając spódnicę i halki. - Nie chciał nawet nas wysłuchać. Powinien był wezwać konstabla.

- Podejrzewam, że niespecjalnie zależy mu na tym, żeby zainteresowała się nim policja. - John skręcił za róg i zatrzymał się. - Guzik go też obchodzi, kto ma rację. Chroni wyłącznie swoich gości. Bez wątpienia jest to najważniejsze w jego interesie, zważywszy na rodzaj klienteli.

Priscilla mruknęła coś z niezadowoleniem, poprawiając wstążki kapelusza. Splątały się i zacisnęły w węzeł podczas walki, miała teraz kłopot z ich rozsuptaniem. Twarz Johna złagodniała w uśmiechu, gdy na nią patrzył. Odgarnął delikatnie pasmo włosów z jej twarzy.

- Ależ z ciebie dzikuska!

- Nie śmieję się ze mnie - skrzywiła się Priscilla. - Wiem, że wyglądam okropnie. Och, czemu to draństwo nie daje się rozwiązać?

- Wcale się nie śmieję. I wcale nie wyglądasz okropnie. Wyglądasz... wręcz uroczo.

Pochylił się, unosząc jej brodę, i pocałował ją. Priscilla odwzajemniła żarliwie pocałunek.

- O Boże! - John oderwał się od niej, zaglądając jej w oczy. - Nie zamierzałem tego robić. Nie wiem jak... chyba oszalałem, całując cię tutaj... Teraz.

- Tak. - Priscilla skinęła w oszołomieniu głową. - Ja też nie jestem sobą od chwili, gdy się zjawiłeś.

- Tak bardzo cię pragnę. - Głos miał przytłumiony, chrapliwy. - Nigdy tak bardzo nie pragnąłem kobiety. Ale ty...

Westchnął głęboko i odsunął się, trzymając ją na odległość ramienia.

- Nie wolno nam się tak zachowywać.

- Wiem. - Priscilla, również z westchnieniem, oderwała od niego wzrok, i znów zaczęła wygładzać spódnicę i popra-

wiać włosy. Wykonywała mnóstwo nic nie znaczących ruchów, żeby tylko czymś się zająć i nie patrzeć na niego.

John odchrząknął i podszedł z powrotem do rogu ulicy.

- Nie ma już nikogo - powiedział. - Tamci dwaj nikczemnicy z pewnością uciekli albo zabarykadowali się w środku. Tak czy owak, mam niewielką szansę, by z nimi porozmawiać.

- Możemy przyprowadzić ze sobą konstabla.

- Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł - rzekł, rozglądając się.

- Czemu?

- Jeśli przyjdziemy tu razem z konstablem, gwarantuję ci, że wymkną się przez tylne drzwi, jeśli już tego nie uczynili. Dzisiaj nie mamy szansy, by ich złapać. Raczej kiedy indziej wrócę w przebraniu i pokręcę się po okolicy.

- Ale konstabl może ich poszukiwać. - Nie doczekawszy się reakcji, spytała: - O co chodzi? Czemu masz taką minę?

- Ja... - Potarł w zamyśleniu brodę, westchnął i wreszcie powiedział: - Nie jestem pewien, czy spodobałoby mi się to, czego dowie się konstabl. A jeśli jestem z nimi jakoś powiązany? Na przykład jestem taki jak ten Oliver? Drań albo oszust!

- Och, John, z pewnością nie! To wykluczone! Jak możesz w ogóle brać pod uwagę coś tak głupiego?

- Ponieważ nic o sobie nie wiem! - wybuchnął. - Nid mam pojęcia, kim naprawdę jestem. Jeśli coś mnie łączy z takimi ludźmi jak oni, czemu nie mam być taki jak oni? Brzmi to całkiem prawdopodobnie.

- Przecież to oczywiste, że jesteś ich wrogiem - zauważyła Priscilla. - Jeśli jakiś drań cię nienawidzi, to raczej jesteś dobrym człowiekiem, a nie złym.

Spojrzał na nią z ukosa, unosząc kąciki warg w uśmiechu.

- Masz odpowiedź na wszystko, prawda?

- Prawda. I nie zapominaj o tym. - Priscilla również

uśmiechnęła się do niego, odnotowując z ulgą, że z jego twarzy zniknął posępny wyraz. Była przekonana całym sercem, że John nie może być złym człowiekiem. Nawet gdyby się okazało, że popełnił jakiś karygodny czyn, w głębi duszy nie mógł być zły.

- A teraz, skoro wiemy, że są w Elverton - mówiła dalej, biorąc go pod ramię i ruszając w drogę powrotną - możemy wrócić tutaj pewnego dnia i zacząć szukać ich od nowa. Skoro znaleźliśmy ich już raz, z pewnością uda nam się to po raz drugi. Jak myślisz, po co się tutaj jeszcze kręca?

- Muszę im być do czegoś bardzo potrzebny. A ponieważ przeszukali cały mój dobytek, musi to być coś, co gdzieś ukryłem albo mam w głowie.

- Coś, o czym wiesz - powiedziała Priscilla. - To ma sens. W przeciwnym razie pewnie by cię zabili i skończyli z tym raz na zawsze. Nie wyglądają na takich, którzy zawahaliby się przed morderstwem.

- Przypuszczam, że masz rację. Pozostaje problem Olivera. Co ich łączy? Czemu mężczyzna, który urządził się wygodnie jako kochanek księżnej, miałby się włączyć z tymi dwoma?

- Nietrudno mi uwierzyć, że w przeszłości wiązało go coś z przestępcami. Zawsze sprawiał na mnie wrażenie podejrzanego typka.

- Mimo to wiązanie się z takimi ludźmi byłoby dla niego ryzykiem. Zresztą mogłaby się o tym dowiedzieć księżna.

- A może chodzi o to, żeby nie dowiedziała się czegoś, co ty wiesz - rozpromieniła się Priscilla. - Tu jest pies pogrzebany! To wyjaśnia wszystko. Wiesz o czymś, co kompromituje Olivera, i przyjechałeś poinformować o tym księżnę. Oliver zdaje sobie sprawę, równie dobrze jak ty, że z nim zerwie, jeśli jej o tym doniesiesz, próbuje więc powstrzymać cię z pomocą swoich kumpli.



- Czemu po prostu mnie nie zabije?

- Tutaj, gdzie mieszka? Nie, wybuchłby skandal. Nikt nie mówiłby przez wiele miesięcy o niczym, tylko o morderstwie. Przecież ludzie do tej pory zastanawiają się, kto popełnił morderstwo trzydzieści lat temu w Lady's Woods. Przeprowadzono by śledztwo, podczas którego mógłby wyjść na jaw fakt, że byłeś w jakiś sposób związany z Oiiiverem. Bałby się tego. Nie, najlepszym wyjściem dla niego byłoby porwać cię, zapobiec twojemu kontaktowi z księżną.

- Rozumujesz prawidłowo, ale przecież nie udałooby mu się więzić mnie w nieskończoność. Co planował?

- Nie wiem - machnęła dłonią Priscilla. - Może zamierza stąd wyjechać - obrabować ją lub wyłudzić dużą sumę pieniędzy. Zresztą nie miałoby znaczenia, co byś jej powiedział. Po prostu chce, żebyś do tego czasu zniknął.

- To brzmi przekonująco - uśmiechnął się. - Jesteś naprawdę dobra.

- Ludzie mówią, że mam bujną wyobraźnię. - Spojrzała na niego. Kusiło ją, by powiedzieć mu o swoim pisarstwie. Chciała wyznać, że to ona napisała powieść, która tak mu się podobała. Co więcej, pragnęła, żeby ją poznał, poznał całą prawdę o niej. Nie sprawiał wrażenia człowieka hołdującego przesądom i ograniczonego.

Priscilla rozmyśliła się w ostatniej chwili. Wyobraziła sobie szok, jaki zapewne odmalowałyby się na jego twarzy, niedowierzanie. Nigdy już nie patrzyłby na nią tak jak teraz; nie mogłaby cofnąć słów albo sprawić, żeby o nich zapomniał.

Zamiast tego powiedziała:

- Księżna wydaje przyjęcie w sobotę wieczorem.

- Doprawdy?

- Tak. Nie powinna tego robić, ponieważ wciąż jeszcze obowiązuje okres żałoby, ale zawsze wiosną odbywa się wielkie przyjęcie w Ranleigh Court i powiedziała, że nie chce

łamać tradycji. Moim zdaniem, po prostu lubi się bawić. Myślę, że powinieneś nam towarzyszyć.

- Tak?

- Tak. Chciałabym zobaczyć minę i zachowanie Olivera na twój widok. Może popełni błąd i z czymś się zdradzi. Może wyjawi, kim jesteś albo wydusisz to z niego na osobności.

- Świetny pomysł, moja droga panno Hamilton. - Milczał przez chwilę. - Ale chyba nie pamiętam, jak się tańczy.

- Nie martw się. - Priscilla uśmiechnęła się, aż utworzyły jej się dołeczki w policzkach. - Nauczę cię.

Nazajutrz Priscilla wstała późno. Poprzedniego dnia po obiedzie sprawdzali umiejętności Johna jako tancerza, panna Pennybaker przygrywała im na fortepianie. Okazało się, że John potrafi tańczyć całkiem niezle, spędzili więc resztę wieczoru na płasach. Wirował również z panną Pennybaker, a Priscilla zastąpiła ją przy fortepianie. Skoczne dźwięki wyciągnęły nawet Floriana z jego dziupli i został w salonie, słuchając muzyki i przytupując do taktu nogą. Gdy wreszcie Priscilla poszła na górę do swej sypialni, była półżywa ze zmęczenia, choć zadowolona.

Rankiem, gdy się obudziła, w głowie kłębiło jej się mnóstwo pomysłów, zabrała się więc do pisania. Nie przebrała się nawet, po prostu narzuciła lekki szlafroczek na koszulę nocną. Pisała bez przerwy przez prawie dwie godziny, tak że gdy wreszcie odłożyła pióro, ręka ją bolała. Wstała, rozcierając ją z uśmiechem. Miała problemy ze sceną między bohaterem a kobietą, którą uratował od niechybnej śmierci. Przerabiała ją dwukrotnie, ale wciąż nie była zadowolona. Tego ranka jednak poszło jej jak z płatka. To cudowne uczucie, gdy pisanie jest czystą przyjemnością.

Ubrała się i zeszła na dół, nucąc wesoło pod nosem i zastanawiając się, co będą dzisiaj robili z Johnem. Było coś rados-

nego w myśli, że istnieje ktoś, z kim spędzi dzień - nie, szczerze mówiąc, że spędzi go właśnie z Johnem.

Nie zastała go jednak w salonie ani w gabinecie ojca, nie siedział nawet w kuchni, żartując z panią Smithson. Gdy spytała kucharkę, czy go nie widziała, tamta odrzekła:

- Poszedł rano do miasteczka. Powiedział, że ma kilka rzeczy do załatwienia i wróci najszybciej, jak mu się uda.

Dzień przestał nagle wydawać się taki jasny i radosny.

- Och, doprawdy?

- Tak. Ostrzegłam go, żeby uważał na tych opryszków, ponieważ panna Pennybaker opowiedziała mi o waszej wczorajszej przygodzie. Ale zna panienka tego młodzieńca. Powiedział tylko: „Moja kochana pani Smithson, to oni powinni pilnować się przede mną!” Ale to chłopak, panienko, hm, jest na co popatrzeć.

- Mm... mówi pani? Chyba tak.

- Minęło już południe, panno Priscillo. Czy zje pani coś teraz?

- Słucham? Nie. Tak. Nie wiem. Nie jestem zbyt głodna.

- Mimo to powinna panienka coś zjeść. Inaczej zostanie z panienki skóra i kości.

Priscilla usiadła w roztargnieniu przy stole, tymczasem pani Smithson krzątała się, nakładając na talerz mięso i kartofle. Postawiła jedzenie na stole przed Priscilla, rozczarowaną, że John wybrał się do miasteczka bez niej. Czemu odebrał jej okazję do przeżycia przygody? Czy po prostu nie życzył sobie jej towarzystwa?

Wiedziała, że tak nie jest. Bez wątplenia chronił ją, trzymał z dala od niebezpieczeństwa. Im dłużej o tym myślała, tym większe ogarniało ją rozdrażnienie. Sądziła, że dotarł już do punktu, w którym dzielą wszystko równo - i niebezpieczeństwo, i zabawę, że zrozumiał, że nie chce czuć się pominięta, nie chce, by ją hołubiono i otaczano opieką

z ojcowską troską. Pragnęła uczestniczyć we wszystkim, być z nim!

Wyprostowała się i zmusiła do jedzenia, wkładając do ust duże kęsy mięsa i kartofli, mimo że wszystko smakowało jej jak trociny. Zastanawiała się, co powinna zrobić. Z pewnością nie będzie siedzieć potulnie w domu ani też nie pójdzie za Johnem do Elverton. Nie przychodziło jej jednak do głowy, w jaki sposób mogłaby kontynuować polowanie na opryszków. Wreszcie doszła do wniosku, że ma świetną okazję, żeby odwiedzić lady Chalcomb. Wprawdzie niewiele to da, ale bardzo lubiła Annę i przynajmniej nie będzie siedziała bezczynnie, czekając na jego powrót. Weźmie ze sobą szkicownik, kredki i poradzi się Anne co do wzoru haftu, który zaprojektowała do nowych poduszek na krzesła w jadalni.

W parę chwil później Priscilla włożyła kapelusz, zawiązała wstążki pod szyją i ruszyła ścieżką w stronę Chalcomb Hall ze szkicownikiem i kredkami w ręku. Do posiadłości Anne było raczej blisko i Priscilla lubiła ten spacer dróżką wijącą się pośród rozległych łąk. O tej porze roku zieleń była bujna, poznaczona gęsto kolorowymi punkcikami kwiatów. Po niebie płynęły białe obłoczki, wiał lekki wietrzyk, dzięki czemu temperatura była znośna, mimo słońca. Jednakże dzisiaj Priscilla nie zwracała prawie uwagi na malowniczy krajobraz.

Szła marszcząc brwi i nie rozglądając się na boki. Biła się z myślami, czy powinna być zła, gdy John wróci, czy też lodowato uprzejma. A może lepiej udawać, że nawet nie zauważyła jego obecności. Przypominała sobie po kolei wszystkie powody, dla których John nic dla niej nie znaczy, i przeklinała się w myślach za to, że martwi się, co może mu się przytrafić. Nie przywykła do takiego galimatiasu uczuć z powodu mężczyzny - a przynajmniej zdarzyło się po raz pierwszy od czasu, gdy w wieku czternastu lat zakochała się jak szalona w nowym pomocniku pastora.

Gdy dotarła do Chalcomb, była w tak podłym humorze, że Anne, ujrawszy jej twarz, zerwała się szybko i podbiegła do niej, pytając z troską:

- Priscillo, moje kochane dziecko, co się stało?

- Nic - odparła opryskliwie Priscilla, widząc jednak, że Anne jest przykro zaskoczona jej nieuprzejmością, rzekła, z westchnieniem: - Przepraszam, nie powinnam była przychodzić tutaj w takim nastroju. Nie gniewaj się.

- Nie szkodzi. Powiedz mi, co się stało, może będę mogła ci pomóc. - Na miłej twarzy Anne malował się niepokój.

- Nigdy nie byłaś taka ponura.

- To nic ważnego. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Po prostu... - Zawahała się, spoglądając na przyjaciółkę i nagle wyrzuciła z siebie wszystko.

Anne słuchała z szeroko otwartymi oczami, gdy Priscilla opisywała, w jaki sposób John Wolfe trafił do jej domu i co się potem wydarzyło, o tym, jak ją ten człowiek irytuje, jak jest hardy, głupi i uparty.

Gdy wreszcie skończyła, Anne westchnęła głęboko.

- O mój Boże - powiedziała, przykładając dłoń do czoła - trudno mi się w tym wszystkim połapać.

Objęła Priscillę i poprowadziła do kanapy.

- Lepiej usiądźmy. - Posadziła dziewczynę twarzą do siebie. - A teraz, pozwól że zrekapituluję. John Wolfe nie jest twoim kuzynem ani nawet nie nazywa się John Wolfe.

Priscilla skinęła głową.

- Tak, i jest najbardziej denerwującym człowiekiem, jakiego znam.

- Złóścisz się, ponieważ wybrał się do miasteczka bez ciebie.

- Wiem, że to brzmi idiotycznie... - powiedziała Priscilla z nieszczęśliwą miną.

- Bo to jest idiotyczne - przerwała jej Anne z wesołym

błyskiem w oku. - Myślę jednak, że chodzi tu o znacznie więcej niż samotną wycieczkę do Elverton. - Przez chwilę przypatrywała się Priscilli uważnie. - Wydaje mi się, że ten młody człowiek, kimkolwiek jest, stał się dla ciebie niezwykle ważny.

- Jest całkiem obcy.

- I dlatego sprawa jest nawet bardziej oczywista. Całkiem obcy człowiek, a ty jesteś zmartwiona, zdenerwowana, wściekła... Priscillo, kochanie, myślę, że żywisz do niego bardzo głębokie uczucia.

- To niemożliwe - skrzywiła się Priscilla.

- Doprawdy?

- Oczywiście. Zaledwie go znam. Przecież minął dopiero tydzień od chwili, gdy zapukał do naszych drzwi.

Uśmiech rozjaśnił twarz Anne i Priscilla pomyślała, że przyjaciółka musiała uchodzić kiedyś za prawdziwą piękność. Teraz zresztą też była piękna, zwłaszcza gdy się uśmiechała, mimo kurzych łapek rozchodzących się promieniście od dużych, wyrazistych oczu i drobnych zmarszczek w kącikach ruchliwych ust. Pani Smithson opowiedziała kiedyś Priscilli, jak bardzo wszyscy byli zdziwieni, gdy lord Chalcomb sprowadził do domu śliczną młodą żonę.

- Była skończoną piękną - powiedziała pani Smithson z westchnieniem i pokręciła ponuro głową. - I wszystko zmarnowało się dla tego starego rozpustnika.

- Czy tak właśnie było z tobą? - spytała cicho Priscilla. Czy to w ogóle możliwe?

Anne skinęła głową, a Priscilla mogłaby przysiąc, że w jej piwnych oczach zalśniły łzy.

- Tak. Zobaczyłam go na koniu. W jego włosach igrało słońce, rękawy koszuli miał podwinięte, ręce brązowe od opalenizny. Wyglądał... wprost nieziemsko, biła od niego siła. Olśnił mnie. - Odwróciła twarz, zamykając oczy.

Priscilla miała uczucie, że wydarła Anne głęboko skrywaną tajemnicę.

- Bardzo... bardzo cię przepraszam.

- Nie. - Anne zmusiła się do uśmiechu. - Naprawdę nie masz za co przepraszać. To ja jestem głupia, wracając myślą do spraw, które miały miejsce tyle lat temu. Teraz to nie ma znaczenia. Chciałam tylko powiedzieć... cóż, wiem, że miłość potrafi spaść tak nagle, że zapiera ci dech w piersi.

- Znacznie częściej zapiera mi dech w piersi z wściekłości na niego - odrzekła lekko Priscilla. Nie była zakochana w Johnie Wolfie. Nie była.

Potem pomyślała o drzeniu, które ją przechodziło, gdy położył dłoń na jej ramieniu, jak roztapiała się ze szczęścia, gdy ją całował, i opadły ją wątpliwości.

- Ale to tylko... tylko pożądanie! - zaprotestowała. - To nie to samo co miłość, prawda?

Anne uśmiechnęła się z przymusem.

- Czasami trudno rozróżnić te dwa uczucia.

- No to skąd wiedziałaś? - jęknęła Priscilla.

- Możesz chyba tylko... czekać, aż się okaże - powiedziała Anne, posmutniawszy nagle. - Jeśli ci nie przejdzie, to znaczy, że to miłość.

- Anne! - wykrzyknęła Priscilla, niezadowolona z tej odpowiedzi. - Nie bardzo mi pomogłaś.

- Nie wiem, co powiedzieć. Myślę... że jeśli serce bije ci jak szalone i chce wyskoczyć z piersi za każdym razem, gdy go widzisz, albo jeśli nie możesz usiedzieć na miejscu i masz ochotę zerwać się i uciec lub podbiec do niego, gdy wchodzi do pokoju, jeśli wszystko ci jedno, co się zdarzy, dopóki możesz być z nim - to jest miłość.

- Nawet jeśli w niczym się z nim nie zgadzam?

Anne roześmiała się.

- Nie jestem pewna. Myślę, że to zależy, czy kłótnia z nim cię podnieca.

Priscilla patrzyła na nią okrągłymi ze zdumienia oczami. Nigdy w ten sposób o tym nie myślała. Rzeczywiście, lubiła spierać się z Johnem. Wszystko się w niej gotowało, miała wrażenie, że za chwilę wybuchnie... a mimo to, o dziwo, czekała na te kłótnie. Nie miała bynajmniej ochoty ich unikać.

Te myśli wstrząsnęły nią. Wstała niespokojnie i podeszła do okna.

- To nonsens - powiedziała stanowczo. - Nie jestem zakochana w tym mężczyźnie. Jest potwornie denerwujący. Po prostu jestem ciekawa, kim jest i po co tu przyjechał. To wszystko. I głupotą było pozwolić mu wyjść samemu.

- Ty wysłałaś sama - zauważyła spokojnie Anne.

Priscilla spojrzała na nią. Nie przyszło jej to do głowy aż do tej chwili. Zadrżała. Zdała sobie sprawę, jak beztrosko szła tutaj, nie rozglądając się, nie myśląc nawet o tamtych dwóch.

- Byłam ostrożna - próbowała znaleźć wymówkę. - Przynajmniej znam okolicę.

- Tak, ale nie masz prawie dwóch metrów potężnych mięśni i jego siły - zauważyła Anne.

- W porządku. Przyznaję, że zachowałam się nierozsądnie. - Wróciła z westchnieniem na kanapę.

Potem rozmawiały już tylko o wzorze haftu na poduszki. Anne zaprosiła przyjaciółkę, żeby została na herbacie. Przez cały czas Priscilla nie pomyślała o Johnie Wolfie ani o jego samotnej wycieczce do Elverton - przynajmniej nie więcej niż raz, no może dwa.

Opuściła Chalcomb Manor późnym popołudniem. Tym razem zwracała większą uwagę na okolicę, przypomniała sobie jednak, że tamci dwaj zapewne uciekli, a w każdym razie nie będą płatać się po otwartej przestrzeni, raczej zaszyją się w mieście. Mimo to na samą myśl o nich przyspieszyła kroku.



Minęła właśnie ogromny dąb i znajdowała się prawie w połowie drogi między obydwooma domami, gdy usłyszała hałas. Odwróciła się szybko, by sprawdzić, co go spowodowało, ale w tej samej chwili czyjaś pięść wylądowała na jej plecach, zbijając ją z nóg i przygważdżając do ziemi. Nie mogła złapać oddechu, szkicownik i kredki wypadły z rąk. Szarpała się, próbując schwytać oddech, wreszcie dwaj mężczyźni poderwali ją na nogi. Zachłysnęła się powietrzem, miała uczucie, że wdycha ogień.

Nim zdążyła się odwrócić, by zobaczyć, kim są napastnicy, jeden z nich narzucił jej na głowę ogromną czarną pelerynę. Nie widziała nic, tylko ciemność. Zaczęła krzyczeć i wrywać się, było jednak za późno. Szarpanina powodowała tylko, że było jej coraz duszniej i gdy jeden z mężczyzn przerzucił ją przez ramię i zaczął iść, trzęsąc nią przy każdym ruchu, zrobiło jej się niedobrze. Narastała w niej panika. Była bezradna i pewna, że czeka ją straszliwy los. Zaczęła się więc i szaleńczo walczyć. Ciasno owinięta wokół niej peleryna zdawała się ją dusić. Nagle zrobiło jej się czerwono przed oczyma, w uszach rozległ się głośny szum i w następnej chwili straciła przytomność.

Gdy Priscilla ocknęła się, nie miała pojęcia, gdzie jest ani która może być godzina. Otaczała ją duszna ciemność. Wreszcie uprzytomniła sobie, co się stało.

Wokół panowała taka cisza, że wkrótce doszła do przekonania, że jest sama. Nikt nie mógłby się zachowywać tak cicho, z pewnością słychać byłoby jakieś szuranie, skrzyp butów, oddech czy kaszel.

Ostrożnie usiadła. Nic się nie wydarzyło. Nie było krzyków, nikt jej znów nie powalił. Peleryna przekrzywiła się nieco na gorze i przez wąską szczelinę wsączało się trochę świeżego powietrza. Priscilla zaczęła się kręcić, kołysać

i wiercić, aż wreszcie gruba tkanina poluźniła się nieco i dziewczynie udało się uwolnić ręce i wyplątać z niej.

Strząsnęła pelerynę i wstała, rozglądając się. Nadal było ciemno, musiała więc znajdować się wewnątrz budynku. Nie widać było gwiazd ani poświaty księżyca. Wyciągnęła ręce, ale nie natrafiła na nic, następnie przykucnęła i pomacała podłogę. Zamiast niej była twardo ubita ziemia. Zaczęła podejrzewać, że jest w tej samej chacie, w której bandyci więzili Johna.

Stojąc bez ruchu i próbując przebić wzrokiem ciemność, zaczęła w niej rozróżniać nieco jaśniejsze smugi. To pewnie szpary między deskami. Na jednej ścianie odznaczała się blada linia w kształcie prostokąta. Priscilla podeszła ostrożnie do świetlnych wskazówek, trzymając ręce wyciągnięte przed siebie i sunąc stopami po polepie. Gdy wreszcie jej dłonie natrafiły na drewnianą ścianę, zaczęła się przesuwając po omacku do rogu. Obeszła w ten sposób całe pomieszczenie, zyskując pewność, że jest bardzo małe i nie ma okien.

Zdała sobie sprawę, że jest uwięziona w ciemności, nie może jej nawet odrobinę rozproszyć, otwierając okno. Narastało w niej przerażenie, chwytając za gardło. Priscilla zakryła usta dłonią, tłumiąc krzyk, który omal nie wydarł jej się z piersi. Zacisnęła pięści, wypowiadając walkę panice.

Jest po prostu noc, tłumaczyła sobie, to wszystko. Nie ma się czego obawiać w tej małej chacie. Rano słońce przedrze się przez szpary w deskach i będzie widzieć lepiej. Musi po prostu uzbroić się w cierpliwość. Tymczasem jej rodzina z pewnością już się zorientowała, że nie ma jej w domu. John dowie się o tym... jeśli wrócił z miasteczka. A jeśli jego również napadli?

Nie. Zmusiła się do spokoju. Nie wolno jej myśleć w ten sposób. Nie mogli dostać Johna, w przeciwnym razie nie potrzebowaliby na nią napadać. Bez wątplenia chcą z nim ubić

interes, wymienić ją na niego. John pozostaje na wolności i domyśli się, co się stało. Będzie jej szukał. Czy odgadnie, że więżą ją w tej samej chacie? Czy uda mu się ją odnaleźć?

Nawet przez chwilę nie powstała jej w głowie wątpliwość, czy będzie usiłował to zrobić. Była absolutnie pewna.

Przyjdzie po nią. To głębokie przekonanie pozwoli jej wytrwać.

# Zbrodnia i skandal

## 11

John wrócił z Elverton wkrótce po wyjściu Priscilli do lady Chalcomb. Skrzywił się, gdy pani Smitłison powiedziała mu dokąd, nie był jednak zdziwiony. Był pewien, że rozgniewała się na niego za to, że nie wziął jej ze sobą. Rozumiał ją, ale nie mógł przecież ryzykować. Szedł do zakazanej dzielnicy odszukać swoich prześladowców, a przynajmniej dowiedzieć się czegoś o nich.

Zdobył pewne informacje, ale niewiele mu one dały. Dwaj mężczyźni zajmowali pokoje nad ponurą i brudną tawerną. Znalazł trzy uliczne dziewczyny, które przemógłszy rozczarowanie, że John nie jest ewentualnym klientem, chętnie opowiedziały mu o dwóch mężczyznach z Londynu, którzy wynajęli je, a potem źle potraktowali. John dowiedział się, że zwolnili pokój dzisiejszego ranka, zabierając swoje rzeczy.

Doszedł do wniosku, że zapewne wrócili spieszenie do Londynu, bojąc się, że on zjawi się z konstablem. Tym samym umknęła okazja rozwiązania zagadki. Wrócił do domu, rozczarowany i zły. Nie przywykł do tego, że coś mu się nie udaje. Tego był pewny. Nienawidził porażek, nie mógł znieść myśli, że będzie musiał powiedzieć Priscilli o swoim niepowodzeniu. Nie chodziło mu o to, że robi mu awanturę - nie, wyrzuty bez wątplenia zarezerwuje na inną okazję. Niesmakiem napawała go myśl, że Priscilla może uznać, iż nie poradził sobie z tymi typkami spod ciemnej gwiazdy.

Niezadowolony, usiadł, by poczekać na Priscillę, pewien, że nie będzie się śpieszyła do domu. Wróci dopiero, gdy będzie przekonana, że on już jest na miejscu. Postanowił poczytać, ale w miarę upływu czasu coraz trudniej mu było skoncentrować się na fabule książki. W porze podwieczorku odłożył ją całkiem, a gdy zapadł zmierzch, zaczął krążyć nerwowo po salonie niczym zwierzę w klatce.

Florian uniósł wzrok znad pisma naukowego.

- Czemu się pan tak denerwuje?

- Czy zdaje pan sobie sprawę, że ona jeszcze nie wróciła do domu? Czy wie pan, jak jest późno?! - odparł John zniecierpliwionym tonem.

- Owszem, jest za piętnaście siódma, ale co to ma wspólnego z...

- Ona jeszcze nie wróciła!

- Kto?

- Kto? - powtórzył zdumiony John. - Pańska córka, a któżby inny. Priscilla! Wyszła wczesnym popołudniem i jeszcze jej nie ma.

- Nie widzę w tym niczego niezwykłego - machnął ręką Florian. - Wie pan, jak to jest. Człowiek pójdzie gdzieś, przysiadzie na chwilę, zamyśli się, a godziny biegną niepostrzeżenie.

John popatrzył na niego pustym wzrokiem.

- Nie. Nie wiem, jak to jest.

- Och - mruknął zaskoczony Florian. - No cóż, może pan jest inny. Ona lubi marzyć na jawie, wymyślać rozmaite historie. Wróci, ani się pan obejrzy. Czy chciałby pan, żeby coś dla pana zrobiła?

- Nie. Młoda dziewczyna znika na tyle godzin... nie wiadomo, czy coś się jej nie przytrafiło.

- Nie sądzę - powiedział Florian, marszcząc czoło w zamysleniu. - Pris jest bardzo ostrożna. Nigdy nie złamała nawet kosteczki. To z Gidem były problemy. Ten rozrabiaka

potrafił wrócić do domu cały w siniakach i z połamanymi kończynami.

- Kobięcie mogą przytrafić się inne rzeczy - wycedził John przez zęby.

Florian obrzucił go zdumionym spojrzeniem.

- Tutaj? W Elverton? Raczej niemożliwe. Tutaj jest inaczej.

- Inaczej niż gdzie? Na całym świecie? Nie zdarzają się tu przestępstwa? Napaści? Zbro...

- Ależ, mój drogi! - Florian zbladł nagle jak ściana. - Chyba nie sugeruje pan, że ktoś mógł... mógł... Nie. To nie do pomyślenia. Wszyscy bardzo ją lubią.

John jęknął, tak naiwne były słowa starszego pana.

- Priscilla jest bardzo atrakcyjną młodą kobietą. Zawsze może się ktoś napatoczyć. Ja zjawiłem się nie wiadomo skąd. Tamci mężczyźni, którzy mnie porwali... - umilkł, czując nieprzyjemne ściskanie w żołądku. - Tamci mężczyźni...

Może niesłusznie założył, że po opuszczeniu zajazdu wynieśli się z okolicy. A jeżeli ukryli się w lasach, nawet w tej samej chacie, w której go trzymali? A może postanowili ukryć się i schwytać Priscillę, gdy będzie sama, a potem uwięzić ją, żeby się oddał w ich ręce?

- O czym pan mówi? - spytał poważnie zaniepokojony Florian. - Naprawdę sądzi pan, że moja córka jest w niebezpieczeństwie?

- Tak, naprawdę tak uważam. Idę jej poszukać.

- Pójdę z panem.

- Nie, proszę dać mi tylko latarnię. Zostanie pan tutaj, na wypadek gdyby Priscilla wróciła do domu. Jeśli tak się stanie, proszę ją zatrzymać nawet siłą - związać, jeśli będzie pan musiał.

- Użycie siły nie będzie chyba konieczne. - Florian otworzył szeroko oczy. - Priscilla jest nadzwyczaj rozsądną osobą.

- Nie mam czasu rozmawiać teraz o tym - skrzywił się

John. - Gdyby zjawił się ktokolwiek z wiadomością dla mnie, proszę powiedzieć, że poszedłem do miasta. Niech nikt nie wie, że szukam Priscilli.

- Ale nie rozumiem... Wydaje mi się, że najlepszym wyjściem byłoby zorganizować pomoc..

- Nie. Na razie nie. Jeśli jej jednak nie odnajdę, zbierzemy kogo się da i przeczeszymy cały las. Jeśli to oni ją porwali, domyślam się, gdzie ją ukryli.

- Jacy oni? Kto mógł ją porwać? - Głos Floriana stał się piskliwy ze zdenerwowania. - Dobry Boże, człowieku, mówi pan zagadkami. Co tu się, u licha, dzieje?

- Nie jestem pewien. Wyjaśnię panu po powrocie. Proszę zrobić, jak mówiłem. Proszę!

- Jeśli naprawdę uważa pan, że to takie ważne.

- Bardzo ważne. Przysięgam. Jeśli bezpieczeństwo pańskiej córki coś dla pana znaczy...

- To chyba nie ulega wątpliwości. Zrobię tak, jak pan mówi. W razie czego powiem, że jest pan w mieście, i zatrzymam Priscillę w domu, jeśli tylko się pojawi.

- Dziękuję.

- A teraz proszę pójść ze mną, dam panu latarnię. - Florian, zadziwiająco żwawo, poprowadził go przez cały dom do tylnych drzwi, otworzył schowek i wyjął starą latarnię. - Proszę uważać na siebie.

- Będę. Mam nadzieję, że wrócę z Priscillą.

Ruszył przez podwórko w kierunku ścieżki, którą szli tamtego dnia, gdy szukali jego śladów. Priscilla mówiła mu, że ścieżka prowadzi do posiadłości lady Chalcomb. Trzymał w górze latarnię, rozglądając się na boki i przemierzając ścieżkę długimi krokami. Zmuszał się, by nie myśleć, co mogło przydarzyć się Priscilli, jeśli wpadła w ręce tych dwóch bandytów. Trzeba się zastanowić, skoncentrować na tym, jak odzyskać Priscillę. Nie wolno mu się rozpraszać.

Po krótkim czasie dotarł do miejsca, w którym onegdaj skręcili z Priscillą w las. Ziemia była ubita i na ścieżce nie było wyraźnych śladów, ale w pewnej chwili natrafił na częściowy odcisk damskiego buta. Nie zauważył natomiast śladów większych butów.

Wahał się przez chwilę, zastanawiając się, czy nie powinien od razu zagłębić się w las, poszedł jednak dalej ścieżką. Zawsze istniała możliwość, że Priscilla nie została porwana, lecz na przykład upadła i zraniła się. Jeśli skręciła nogę w kostce, nikt jej nie pomoże, gdy on będzie błądził po krzakach w poszukiwaniu chaty. Szedł, nasłuchując każdego szmeru, obserwując każde odchylenie drogi. Zaczynał myśleć, że będzie musiał przejść całą drogę do Chalcomb Manor, gdy nagle coś na ścieżce przed nim przyciągnęło jego uwagę.

Ziemia tutaj, w przeciwieństwie do reszty drogi, była poruszona, skopana. Trawa po jednej stronie wyglądała na zdeptaną. Wąska bruzda nasunęła mu skojarzenie ze śladem obcasa damskiego buta, ciągniętego po ziemi, obok mógł rozróżnić niemal cały odcisk dużego buta, bez wątplenia męskiego. Jednakże najbardziej oczywistym dowodem były rozsypane w trawie kredki i mały szkicownik. Pani Smithson powiedziała mu przecież, że Priscillą poszła do Chalcomb Manor omówić wzór haftu.

Serce zaczęło walić mu w piersi, przez chwilę był jak sparalizowany, nie mógł się ruszyć, nie mógł oddychać. Porwali Priscillę! W głębi duszy miał jeszcze nikłą nadzieję, że jego obawy okażą się płonne, że zastanie Priscillę pogrążoną w rozmowie z lady Chalcomb albo że spotka ją siedzącą na skale obok ścieżki, wściekłą i zawiedzioną, nie mogącą się ruszyć z powodu skręconej kostki lub złamanej nogi. Ślady świadczyły jednak, że toczyła się tutaj walka, i wiedział, że zdarzyło się najgorsze. Tamci mężczyźni - z jakiejś przyczyny jego wrogowie - porwali Priscillę.



Musi ją odzyskać.

John zszedł ze ścieżki i skręcił w lewo, kierując się prosto na drzewa rosnące w pobliżu. Pamiętał, że wtedy z Priscillą postąpili tak samo i szli W kierunku północno-wschodnim. Pomyślał, że jeśli będzie szedł prosto przed siebie, prawdopodobnie przetnie właściwą ścieżkę. Będzie to znacznie szybciej, niż gdyby wracał do miejsca, w którym ścieżkę porzucili.

Wiedział, że odnalezienie małej chaty w lesie nie będzie rzeczą łatwą. Był tam tylko dwa razy, a nie znał okolicy. Nie miał jednak zamiaru czekać do rana ani tracić czasu na zwołanie pomocy. Nie mógł znieść myśli, że w tym czasie coś mogłoby się stać Priscilli.

W nagrodę - i ku jego uldze - w kilka minut później światło jego latarni padło na strzęp materiału trzepocący na wietrze na gałązce ciernistego krzewu. Nie mógł stwierdzić, czy został wyrwany z sukni Priscilli, ponieważ nie miał pojęcia, jak była dzisiaj ubrana. Świadczyło to jednak o tym, że ktoś tędy niedawno przechodził. Dodało mu to trochę nadziei, brnął więc dalej, wypatrując śladów.

Znalazł ich kilka w ciemności - odcisk męskiego buta w błocie, świeżo złamaną gałąź zwisającą z drzewa, jeszcze wilgotną od soku, kolejny strzęp materiału. Gdy nie trafiał na żadne ślady, przedzierał się przez zarośla, przez las, mając nadzieję, że idzie we właściwym kierunku. Przez długi czas nic nie świadczyło o tym, że ktoś tędy szedł, i John pomyślał, że widocznie musiał zboczyć z drogi, nagle jednak trafił na niewielką polanę, która wydała mu się znajoma. Przysiadł z ulgą na zwalonym pniu. Był pewien, że przechodził obok niego z Priscillą.

Postawiwszy latarnię na ziemi, próbował zorientować się w położeniu. Nad sobą widział tylko mały skrawek nieba z kilkoma migocącymi gwiazdami. Okrążył powoli polankę, szukając w pamięci jakichś wspomnień z niej i drogi, którą

oboje z Priscillą wybrali tamtego dnia. Gdy weszli wtedy na polanę, byli zwrócenii twarzami ku zwałonemu drzewu, a następnie minęli je, tymczasem on dzisiaj wynurzył się na polanę bliżej pnia, bardziej z boku. Wreszcie, bez przekonania, podniósł latarnię i poszedł dalej.

Gdy po pewnym czasie dotarł do strumienia, zorientował się, że znalazł się w punkcie niższym niż tamtym razem. Ruszył wzdłuż brzegu, starając się oświetlić latarnią drugi brzeg, szukając śladów stóp w błocie. Puls mu przyśpieszył, gdy dostrzegł po drugiej stronie wydeptane miejsce. Przeskoczył przez strumień i zbliżył latarnię do ziemi. Były na niej ślady męskich butów, pomieszane i zamazane, jak gdyby mężczyźni ślizgali się i starali się utrzymać równowagę. Nie znalazł śladów damskich bucików, ale wytłumaczył sobie, że jest w tym sens. Prawdopodobnie nieśli Priscillę; wrywałyby się zbyt mocno, gdyby szła na własnych nogach. Wstąpiły w niego nowe siły, wszedł między drzewa. Był pewien, że jest już blisko. Musieli zabrać Priscillę do chaty. Znajdzie ją tam. I znajdzie tych opryszków.

Zacisnął pięści. Niech no tylko ich dopadnie, pożałują tego spotkania. Szkoda, że nie wziął ze sobą broni; przydałby mu się nawet starożytny pistolet Floriana, mógłby nim kogoś ogłuszyć.

Był pewien, że zbliża się do chaty. Znajdowała się przecież w niezbyt dużej odległości od strumienia. Zasłonił szybki latarni, z wyjątkiem tej od swojej strony, zmniejszając światło do minimum, żeby tylko widzieć drogę w ciemności. Zwolnił kroku, stawiał stopy ostrożnie, starając się iść bezszelestnie. Przez cały czas oglądał się czujnie na boki. Na miejscu bandytów, gdyby ukrywał kogoś w chacie, kazałby jednemu pełnić straż pod osłoną drzew otaczających polanę.

John odniósł wrażenie, że ciemność przed nim nie jest taka głęboka jak wokół. Zwolnił kroku jeszcze bardziej, następnie

zatrzymał się i zasłonił ostatnią szybką latarni, pograżając się w mroku. Stopniowo oczy przywykły do niego i zaczął rozróżniać zarysy drzew. Miał rację. Było tam trochę jaśniej, skądś padało światło. Podszedł ostrożnie bliżej i przystanął pod drzewem. Przed nim rozciągała się długa, wąska polana, Nikłą poświatę, którą dostrzegał z daleka, dawały gwiazdy i księżyc, nie zasłonięte gałęziami drzew. Nie było to wiele, widział w niej jednak małą, zupełnie nie oświetloną chatę na polanie.

Trzymali Priscillę w ciemnościach. Na tę myśl zapłonął gniewem, pocieszył się jednak, że dzięki temu uda mu się zbliżyć niepostrzeżenie. Czekał, ukryty pod wielkim drzewem, badając wzrokiem inne drzewa otaczające polanę. Nie dostrzegał nikogo stojącego czy siedzącego pod żadnym z nich.

Przekradł się bezszelestnie na prawo, wyglądając strażników, aż wreszcie znalazł się dokładnie naprzeciwko drzwi. W dole majaczył jakiś dziwny niewyraźny kształt i John wpatrywał się weń przez dłuższą chwilę, zanim zdał sobie sprawę, że musi to być jeden z mężczyzn, pełniących straż na zewnątrz - sądząc po pozycji, chyba spał.

Niewykluczone, że to podstęp, czujny kompan mógł kryć się pośród drzew i obserwować, czy ktoś da się złapać na przynętę i zaatakuje śpiącego. John wahał się przez chwilę, rozglądając się dookoła, ale trudno mu było uwierzyć, że tamci dwaj potrafiliby wymyślić taką sztuczkę. Jego strzegli właśnie w taki sposób - jeden był przy nim, a drugi prawdopodobnie spał w ciepłym łóżku. Wątpił, czy będą uważali, że warto podwójnie strzec kobiety, nawet jeśli udowodnił im, że wykazali kompletną beztroskę w jego przypadku.

A może drugi był w środku z Priscillą?

Wzdrygnął się na tę myśl i skoczył do przodu. Chociaż przypuszczał, że to raczej niemożliwe - mężczyzna miałby ze

sobą jakieś światło, a Pnscilla krzyczałaby, gdyby ktoś chciał zrobić jej krzywdę - nie potrafił się powstrzymać i puścił się pędem przed siebie. Lęk, jaki gnębił go przez cały wieczór, popchnął go do tego - rzucił się na skuloną postać, upuszczając latarnię na ziemię, chwycił mężczyznę za ubranie i postawił na nogi.

- Czee... - Mężczyzna otworzył oczy i popatrzył nieprzytomnym wzrokiem na Johna, on jednak nie pozwolił mu dokończyć pytania i zadał straszliwy cios w szczękę.

Mężczyzna zachwiał się na nogach, wydawszy okrzyk bólu i zaskoczenia. John zaczął okładać go pięściami, aż w końcu opryszek zwałił się na ziemię jak kłoda. John zatrzymał się, rozczarowany. Miał ochotę wyładować na nim swój gniew i strach, ale tamten nie nadawał się do walki.

Określił się na pięcie i podszedł do drzwi chaty. Były zaparte grubym drewnianym drągiem. John wyrwał go i pchnął drzwi. Pochylił się i zajrzał do środka.

- Priscillo?

Z kąta wyskoczył ku niemu ciemny kształt i mimo że John cofnął się instynktownie, Priscilla zarzuciła mu ramiona na szyję i przylgnęła do niego.

- John! Dzięki Bogu! Wiedziałam, że przyjdiesz!

- Priscillo! - Objął ją i przytulił do siebie, kryjąc twarz w jej włosach. Przez długą chwilę rozkoszował się czystą radością trzymania jej w ramionach.

Priscilla podniosła głowę, by na niego popatrzeć, i przesunęła pieścizliwie palcami po jego policzku.

- Byłam taka przerażona. Powtarzałam sobie w kółko, że mnie znajdziesz, że domyślisz się, dokąd mnie zabrali, bałam się tylko, że nie uda ci się odnaleźć chaty w ciemności.

- Znalazłbym cię wszędzie - szepnął, zaglądając jej w twarz, a następnie pochylił się i pocałował ją. W chwili gdy dotknął jej warg, strach, który do tej pory stanowił jego siłę

napędową, zmienił się w namiętność. Zapłonęło w nich pożądanie gorętsze niż ogień.

Przesuwał dłońmi po plecach Priscilli, po okrągłościach jej bioder, całując ją zachłannie. Nie byli w stanie wymówić słowa, nie byli w stanie nawet myśleć.

Wsunął dłoń pomiędzy ich rozgorączkowane ciała, obejmując pierś dziewczyny, delektując się jej cudowną miękkością, kontrastującą z twardością przeżającego się pod jego dotykiem sutka. Priscilla jęknęła, czując, jak żar oblewa jej ciało. Pragnęła czegoś, sama nie wiedziała czego.

Wargi Johna rozpoczęły wędrówkę od ust Priscilli do jej gładkiej szyi. Poddawała się tej pieszczocie z odrzuconą do tyłu głową. Sięgnął dłonią do jej drugiej piersi. Pożądanie narastało w Priscilli, pulsując aż do bólu.

John podciągnął niecierpliwie jej halki i spódnicę, dotykając nogi, osłoniętej tylko pończochą z cienkiej bawełny. Oddychał coraz szybciej, pieszcząc jej udo, sunąc dłonią coraz wyżej, aż do nagiego ciała nad podwiązką. Wstrząsnął nim dreszcz, przywarł znów do jej warg, pieszcząc ją jednocześnie coraz śmieiej.

Priscilla drgnęła zaskoczona, on jednak szeptał jej do ucha czułe słowa, obsypywał pocałunkami policzki, oczy, usta, dopóki znów się nie rozluźniła. Powrócił wtedy do pieszczot, które sprawiały, że drżała w jego ramionach, nogi miała jak z waty, bała się, że jeszcze chwila, a osunie się na ziemię. Oddychała z trudem, chwyciła dłońmi jego koszulę, przytrzymując się, by nie upaść.

Właśnie wtedy na zewnątrz rozległ się głośny jęk.

## Zbrodnia i skandal

### 12

Zamarli. Jęk rozległ się ponownie. John przypomniał sobie mężczyznę, którego znokautował przed chatą.

Puścił Priscillę i cofnął się, zdumiony własnym brakiem opanowania. Dał się tak ponieść namiętności, że zapomniał o otaczającym go świetle. Przecież unieszkodliwiony mężczyzna mógł się ocknąć i zaskoczyć ich oboje. Mieli duże szczęście, że zaczęła jęczeć, odzyskując przytomność.

Wybiegł na dwór. Priscilla poprawiła pospiesznie ubranie, płonąca ze wstydu. Nigdy dotąd nie przeżyła niczego podobnego. Czuła się tak, jak gdyby na świetle nie istniało nic poza nimi dwojgiem. Nogi wciąż się pod nią uginały, ciało ogarnęły dreszcze, krew pulsowała w żyłach.

Trochę niepewnie wyszła z chaty. Rozejrzała się, jej wzrok rozróżnił w ciemności niewyraźny kształt. John kłęzczał obok wysokiego oprycha, podciągając go do pozycji siedzącej. Z nosa bandyty ciekła krew, spływając po brodzie. Oczy miał wywrócone białkami do góry. Poruszył lekko rękami i nogami, jak gdyby nie bardzo wiedział, gdzie się znajdują i do czego służą,

- Cieszę się, że przychodzisz do siebie - powiedział John tonem towarzyskiej konwersacji. - Mam ochotę na małą pogawędkę.

Mężczyzna sapnął przez nos ze zdziwieniem.

- Sądysz, że udaję? Chętnie posłucham, co masz mi do powiedzenia.

- Nic nie powiem - wymamrotał mężczyzna.  
- Naprawdę? - W głosie Johna zabrzmiały groźne nuty.  
- Wydaje mi się, że jednak zmienisz zdanie. Priscillo, kochanie, czy twoja suknia ma szarfę?

- Tak - zająknęła się Priscilla.  
- Świetnie. Czy możesz mi ją dać?

Priscilla odwiązała szarfę, pytając niepewnie:

- Co zamierzasz zrobić?  
- Po prostu związać naszego przyjaciela - odpowiedział John, smagając opryszką po twarzy i wykręcając mu ręce do tyłu, zanim przyszło mu do głowy, by się bronić. - Dziękuję.

Wziął od Priscilli szarfę i dokładnie związał mu ręce oraz nogi, zostawiając go w niewygodnej pozycji ze stopami podciągniętymi do tyłu.

- Nie!-zaprotestował mężczyzna.  
- Słucham? Może ci niewygodnie? Co za przykrość. Oczywiście, mógłbym wrzucić cię do tej dziury i pozostawić w ciemności na kilka dni, tak jak to uczyniłeś z tą młodą damą i ze mną, dopóki nie sprowadzę konstabla. Jak myślisz, ile czasu wytrzymasz?

Priscilli przyszło do głowy, że John chce tylko nastraszyć mężczyznę. Jednakże jego groźna mina świadczyła o tym, że mówi serio.

- Myślę, że pomysł sprowadzenia konstabla - wtrąciła szybko - jest naprawdę świetny. Zostawmy go w chacie i chodźmy stąd.

- Anglicy to bardzo prawomyślni ludzie - zauważył John.  
- Podziwiam tę ich cechę. Oczywiście my, Amerykanie, nie przestrzegamy prawa aż tak bardzo. Na odludziu człowiek kieruje się innymi zasadami, jest skłonny sam wymierzać sprawiedliwość. Na przykład złodziei wieszamy. - Zniżył głos, dodając: - Znacznie surowszą karę wymierzamy, jeśli ktoś skrzywdzi kobietę. - Przykucnął nad mężczyzną, patrząc

mu surowo w oczy. - Nie daruję nikomu poniewierania kobiet. Zwłaszcza jeśli kobieta należy do mnie.

W innych okolicznościach Priscilla zachnęłaby się za sposób, w jaki o niej mówił, tym razem jednak za bardzo się bała, by przejmować się takimi drobiazgami. Położyła Johnowi dłoń na ramieniu, wymawiając cicho jego imię.

Nie odrywając wzroku od twarzy mężczyzny, John poklepał ją po dłoni i powiedział:

- Wszystko w porządku, Priscillo. Może powinnaś wrócić do chaty albo ukryć się za nią?

- Dlaczego?

- Żebyś nie słyszała ani nie widziała niczego, co mogłoby ci sprawić przykrość - odpowiedział John. - Powolna śmierć to niezbyt miły widok.

Jeniec otworzył szeroko oczy, białka lśniły w ciemności.

Dziewczyna popatrzyła na Johna, po czym rzekła stanowczo:

- Nie, dziękuję, zostanę tutaj. Co chcesz zrobić, John?

- Chcę zadać Willowi - tak cię nazwał twój kamrat, prawda? - kilka pytań. Na przykład, kim jest jego kumpel i dlaczego mnie porwali. Skąd znają Benjamin Olivera. I tak dalej, i tak dalej. Jedyne problem stanowi jego postawa - zarzeka się, że nic nie powie.

- Może jednak zdecyduje się porozmawiać z tobą. Namyśli się pan? - spytała opryszka.

- Nie jestem śmierzącym tchórzem - odpowiedział mężczyzna o imieniu Will, ale nie tak już pewnym tonem.

- Widzisz? Oczywiście, spróbuję z nim porozmawiać po swojemu. Nauczyłem się pewnych sztuczek od Indian. Żaden człowiek tego nie wytrzyma.

Will pobladł, a John mówi! dalej, zdając się tego nie zauważać:

- W końcu jednak będę musiał go zabić za to, że sprawił ci ból.



- Nie jestem pewna, czy jest to warte jego śmierci - powiedziała Priscilla.

- My w Ameryce podchodzimy do tego inaczej. Ktoś, kto wyrządził krzywdę tobie albo komuś z twoich bliskich, nie może odejść tak sobie po prostu, ponieważ ludzie pomyśleliby, że jesteś słaby. To twardy kraj. Na szczęście, życie wśród Indian przez dwa lata zahartowało mnie.

- Czytałam o tym, co robią ze swoimi jeńcami. To okropne, istne barbarzyństwo - powiedziała Priscilla, starając się, by w jej głosie słychać było drżenie.

Teraz już była pewna, że John odgrywa przedstawienie. Mimo to nie potrafiła powstrzymać cichego okrzyku, gdy sięgnął do tyłu i wyjął z za pasa duży nóż.

- John!

- Sądziłeś, że wybierając się na polowanie na ciebie, nie wziąłem ze sobą żadnej broni? Pod wieloma względami nóż jest lepszy od pistoletu, gdy ktoś umie się nim posługiwać. Nie narobi huk, poza tym lepiej nadaje się do tego, co zamierzam zrobić.

- A co zamierzasz zrobić? - spytała Priscilla, sumiennie odgrywając swoją rolę. Krople potu zrosiły czoło oraz górną wargę Willa, zauważyła, że przełyka nerwowo ślinę.

- Nie jestem pewien. Myślałem o tym, żeby odciąć mu język, ale to udaremniłoby moje plany, prawda? Mógłbym go posadzić na kopcu mrówek, ale to z kolei trwałoby za długo. Widziałem kiedyś, jak Apacze obdzierają ze skóry żywego człowieka. To będzie chyba najbardziej skuteczne.

Will jęknął. John obrzucił go obojętnym spojrzeniem.

- Wiem, co zrobię, gdy już z nim skończę. Oskalpuję go. Zacznę od tego miejsca. - Pochylił się i dotknął nożem miejsca na czole, gdzie zaczynała się linia włosów. - A potem zedrę skórę aż do tyłu.

- John! - W głosie Prisciłli brzmiało autentyczne przerażenie.

- Nie martw się, Pris, nie musisz na to patrzeć. Dlatego prosiłem cię, żebyś stąd odeszła. To nie jest stosowny widok dla takiej szlachetnej damy jak ty.

- Nie! Nie pozwolę ci tego zrobić! - wykrzyknęła Priscilla.

- Nie masz wyboru.

Wstrząśnięta Priscilla pochyliła się ku leżącemu mężczyźnie.

- Proszę! Niech mu pan powie wszystko, co chce wiedzieć! Ocali pan życie.

Will pocił się teraz obficie, cały przód koszuli miał mokry. Oblizwał wargi, nie spuszczając wzroku z dużego noża w rękę Johna.

- No dobra, mogę zaczynać. - John przysunął się bliżej, nóż zabłysnął w blasku księżyca. Nie na żarty przerażony Will próbował odturlać się od niego, ale John przekreślił go na plecy i przygwoździł stopą do ziemi. Pochylił się i przyłożył nóż do piersi Willa. Powoli pociągnął nim w dół, materiał koszuli rozstąpił się pod ostrzem jak masło, ukazując cieniutką smużkę krwi.

Priscilla drgnęła, czując, jak żołądek podchodzi jej do gardła, i wydała cichy okrzyk. Will zaskowytał.

- Chyba lepiej cię zaknebluję - rzekł John, wyjmując z kieszeni chusteczkę. - Inaczej narobisz za dużo hałasu.

- John! Nie rób tego! Nie wolno ci! - Priscilla podbiegła i uklękła obok Willa. - Proszę, niech mu pan powie to, co chce wiedzieć.

- Odsuń się, Pris.

- Błagam! Niech mu pan powie! Gdzie jest pański kamrat? Jak się nazywa? Skąd pan zna Benjaminą Olivera?

John pochylił się, udając, że chce zakneblować Willa.

- Dobrze! Dobrze! - załamał się Will. - Powiem wszystko, co wiem. Tylko... tylko niech pani nie pozwoli, żeby ten szalowiec pastwił się nade mną.

- Zgoda. - Priscilla usiadła na ziemi obok Willa. - A teraz zaczniemy od Benjamin Olivera. Kim on jest?

- Nie mam pojęcia. Nigdy nie widziałem tego gościa, dopóki nie wynajął Mapesa i mnie.

- To znaczy, że nie jesteście jego współnikami? - spytała Priscilla.

- Nie wiem, co to znaczy, ale nie jesteśmy dla niego nikim. To cholerny dżentelmen, różnie ważniaka. Nadęty bubek. „Zapłaciłem wam kupę forsy - powiedział - a wy mówicie, że wam uciekł. Macie go znaleźć i basta”. Jakby to było takie łatwe. Chciałbym wiedzieć, jak sam to robi, jak używa swoich pięści.

- Wierz mi, też chciałbym to zobaczyć - wtrącił sucho John. - Czemu jednak Oliverowi tak zależy na tym, żeby mnie schwytać?

- A skąd niby mam wiedzieć? Tacy jak on nie zwracają się takim jak ja. Sam musisz go o to spytać.

- Chyba to zrobię. Czy kazał wam mnie zabić?

- Nie. To byłoby znacznie łatwiejsze, ale temu bubkowi robi się słabo na widok krwi. Kazał nam tylko zamknąć cię w tej chacie i pilnować.

- Ale po co?

- Już powiedziałem, nie zdradził nam swoich planów. Kazał tylko iść za tobą i walnąć cię w łeb, zanim dojdiesz do Elverton. Zapłacił połowę z góry, a resztę miał dodać po zakończeniu roboty.

- To znaczy kiedy?

- A bo ja wiem? Kazał nam zadekować się „Pod Delfinem” i powiedział, że przyniesie tam forszę. To tam, gdzie na nas wpadłeś. Ale zjawił się wkurzony tuż przed tobą, wydzie-

rając się na mnie, że widział cię w mieście. Wściekał się, czemu go nie zawiadomiliśmy, żeś nawiął. Ciekawe, jak żeśmy mieli to zrobić, skoro się wcześniej nie pokazał! Powiedział, żebyśmy cię lepiej dopadli, jeśli chcemy dostać naszą forszę. Odparłem, że mam dość zabawy w kotka i myszkę na tym odludziu. Średnia przyjemność kiblować tutaj. Wszyscy się gapią, jak idziemy ulicą, nie ma gdzie się ukryć. Chcieliśmy wracać do Londynu, taka jest prawda. Ale on groził, że wie, gdzie nas szukać. - Na twarzy Willa odmalowało się oburzenie. - Powiedział, że zgłosi na policji, żeśmy go okradli, jeśli więc nie chcemy trafić do pudła, mamy cię lepiej odnaleźć. Potem, jak się zjawiłeś tam z twoją damulką, wykombinowaliśmy, że złapiemy ją na przynętę dla ciebie. Mapes pamiętał, gdzie mieszka. Szukaliśmy cię u niej i powiedziała wtedy, że cię nie widziała.

Will obrzucił Priscillę pełnym urazy spojrzeniem.

- Okłamała nas pani.

- No cóż, rzeczywiście - przyznała Priscilla.

- Do diabła! - John przykucnął obok. - Nadal nie mamy pojęcia, czemu Oliver chce się mnie pozbyć. Dlaczego przetrzymuje mnie, a nie każe zabić.

- Może jest tak, jak powiedział ten człowiek - robi mu się słabo na widok krwi.

- Nakładł nam do głowy, jak mamy namówić cię do wyjazdu. Myślał, że jak będziesz głodny i wystraszony, wyjedziesz, gdy cię wypuści.

- A może miał nadzieję, że umrzesz z zimna albo z głodu i będzie udawał, że to nie jego wina - powiedziała Priscilla.

- To by pasowało do Olivera. Jest tchórzem i podlecem.

- Pozostaje nam tylko konfrontacja. - John popatrzył na Willa spod zmrużonych powiek. - A co ja mam zrobić z tobą?

- Puścić wolno? - podsunął z nadzieją mężczyzna, krzy-

wiąc wargi w czymś, co zapewne miało być zwycięskim uśmiechem.

- Żebyście znowu próbowali porwać mnie albo Priscillę? Nie ma mowy.

- Nie będziemy! - zapewnił go Will. - Przysięgam. Zmyjemy się stąd w mgnieniu oka. Chcemy się tylko wynieść z powrotem do Londynu.

- A więc powinienem pozwolić wam wrócić do Londynu, żebyście tam grabili i porywali ludzi? Raczej tego nie zrobię. Nie, obawiam się, że Priscilla ma słuszność. Muszę zabrać ciebie i twojego kamrata na policję. Jeśli jednak opowiecie tam o panu Oliverze, może potraktują was łagodniej. Zwykle wolą schwytać grubszą rybę niż jakieś tam płotki.

- Nie uwierzą mi, Oliver jest przecież dżentelmenem.

- Ach, zaświadczymy razem z Priscilla, że widzieliśmy, jak z tobą rozmawiał. Myślę, że konstabl ci uwierzy! Poza tym mam nadzieję wydusić z Olivera parę informacji, dzięki którym twoja opowieść nabierze sensu. Zresztą - zauważył praktycznie - popatrz na jaśniejszą stronę całej sytuacji. Nie zamierzam już cię oskalpować ani nic w tym rodzaju, ponieważ powiedziałeś mi o Oliverze. A teraz, gdzie jest Mapes?

- Mapes? - powtórzył Will, patrząc na niego tępym wzrokiem.

- Tak, Mapes. Twój kompan. Gdzie on jest?

- W lesie. Tam, gdzie się zadekowaliśmy, odkąd nas wytropiłeś w mieście. To też okropne miejsce, ciągle coś dookoła szeleści, ptaki pohukują... Nie mogłem wczoraj spać przez całą noc.

- Mm... rzeczywiście okropne. Teraz cię rozwiążę, a ty mnie zaprowadzisz do waszego obozowiska, do Mapesa.

John podszedł od tyłu i zaczął rozwiązywać mu nogi.

- Chwileczkę - powiedział, zmieniając nagle zdanie. - Mam lepszy pomysł. Kiedy Mapes przyjdzie cię zmienić?

- Gdzieś w połowie nocy. Tak się umówiliśmy - jeśli mnie nie wystawi do wiatru.

- Taki z niego kumpel?

- Jak wszyscy - odparł Will, patrząc na niego z niechęcią.

- Jak wszyscy, których znasz - rzekł John z ironicznym uśmiechem. - No cóż, mój dobry człowieku, postanowiłem zamknąć cię w chacie, w której trzymałeś ostatnio pannę Hamilton. Zwiążę ci jeszcze raz nogi, tylko trochę wygodniej, i obawiam się, że tym razem będę musiał cię zakneblować. Nie możemy pozwolić, żebyś zaalarmował swojego kompana, prawda?

Mężczyzna podniósł się i powłókł posłusznie do chaty. John siedł za nim. Tam związał mu z powrotem nogi i zakneblował, a następnie zapał drzwi ciężkim drągiem. Odwrócił się, przeszukując wzrokiem drzewa i zarośla.

- Chodź. - Ujął Priscillę za rękę i ukrył się za małym krzakiem, gdzie nie byli widoczni, mieli natomiast świetny widok na drzwi chaty.

- Zaczekamy tu na Mapesa, aż przyjdzie zmienić Willa? - spytała Priscilla.

- Tak. Nie wydaje mi się, żeby Will chciał nas zaprowadzić we właściwe miejsce, a jeśli nawet, to narobiłby tyle hałasu, że natychmiast by nas zdradził. Poza tym miałyby rozwiązane nogi i musiałbym radzić sobie również z nim. W ten sposób łatwiej będzie schwytać Mapesa, choć, niestety, twój ojciec będzie się musiał niepokoić trochę dłużej.

- Tatusz zauważył, że mnie nie ma? - spytała Priscilla, unosząc ze zdziwieniem brwi.

- Uświadomiłem mu to - przyznał ze skruchą John. - Przepraszam. Jestem pewien, że i tak wkrótce zauważyłby twoją nieobecność.

- Mhmm... gdyby czegoś szukał albo powiedziała mu o tym Penny. - Wzruszyła ramionami. - Nie przejmuj się. To

nie ma znaczenia. Znam tatusia lepiej niż ktokolwiek inny. Jest przemiłym, kochającym człowiekiem, ale nie takim, którego chciałbyś mieć przy sobie, gdy znajdziesz się w opalach.

Nie dodała, że John jest właśnie kimś takim. Zerknęła na niego z ukosa. Obserwował spokojnie teren, wodząc spojrzeniem od chaty do otaczających polanę zarośli. Poczował, że mu się przygląda, i spojrzał na nią pytająco.

- Czy myślałaś serio o czymkolwiek, co powiedziałeś wtedy... Willowi? - spytała.

- Słucham? Ach... żeby go skłonić do mówienia? - Roześmiał się cicho. - Nie. Nigdy w życiu nie spotkałem Indianina, a tym bardziej nie mieszkałem wśród nich. Ani też nikogo nie torturowałem. A przynajmniej nie sądzę, żebym to robił.

Priscilla odetchnęła z ulgą.

- Sądziłem, że zdajesz sobie z tego sprawę, i podjęłaś grę, żeby mi pomóc.

- Bo tak było. Kiedy zacząłeś mówić o Indianach, pomyślałam, że gdybyś pamiętał takie rzeczy, z pewnością opowiedziałbyś mi o nich. Ale... w pierwszej chwili... no cóż, nie byłam całkiem pewna. Twój głos brzmiał tak bezlitośnie, jak gdybyś był zdolny do czegoś takiego.

- Przecież ten mężczyzna cię porwał. Przedzierałem się w ciemności przez las, modląc się, żebyś była cała i zdrowa i żebym szedł właściwą drogą. Potem znalazłem cię zamkniętą w tym ciasnym, ciemnym miejscu i wyobraziłem sobie, jak siedziałaś tu, sama i przerażona... - Zacisnął szczęki, oczy mu się zwięziły z gniewu. - Byłem wściekły, zdecydowany zmusić go do gadania, by dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi. Nie pozwolić, żeby stała ci się jakakolwiek krzywda.

~ Och, John... - wyszeptała Priscilla, wzruszona.

Uśmiechnął się do niej i objął ramieniem. Pochylił ku niej głowę, mówiąc cicho:

- Nie wiem, co bym zrobił, gdybym cię nie odnalazł. Albo gdyby wyrządzili ci krzywdę. Szukając właściwej drogi przez las, bez przerwy myślałem o tobie - że może leżysz gdzieś ranna, a nawet nie żyjesz. Omal nie oszalałem ze strachu. Gdyby coś takiego ci się przytrafiło, byłbym zdolny ich zabić. Nie jestem pewien, czy zdołałbym się opanować. Dzięki Bogu, nic ci się nie stało - dodał po chwili milczenia.

- Dzięki Bogu, przyszedłeś po mnie.

- Wiedziałaś, że przyjdę.

Priscilla pokiwała głową. Nigdy w niego nie zważyła, bała się tylko, że nocą nie odnajdzie drogi do chaty. Oparła się o niego, rozkoszując się ciepłem muskularnego ciała. W obecności Johna czuła się taka bezpieczna, odczuwała pełnię życia, gdy był przy niej, pustkę, gdy się oddalał. Przez pewien czas walczyła z tymi uczuciami, nie wiedząc, dlaczego właśnie ten mężczyzna je w niej wyzwalał.

Kochała go.

Ta myśl ją zaskoczyła, zaczęła więc ją dokładniej analizować. Kochała go? Wydało jej się to niewłaściwe, nawet absurdalne. Znała go przecież od niedawna i większość tego czasu spędzili na sprzeczkach. Z pewnością ludzie nie zakochują się tak szybko. Chociaż szukała argumentów, wiedziała w głębi duszy, że żaden z nich nie ma znaczenia. Próbowwała ukryć prawdę przed Johnem, przed rodziną, wreszcie przed sobą, ale ona i tak wypływała na wierzch. Kochała Johna Wolfe'a i nie obchodziło jej, że większość ludzi powiedziała-by, że jest dla niej obcym człowiekiem. Serce samo rwało się do niego.

Poznawała to po jego przyspieszonym biciu, ilekroć John wchodził do pokoju, po tym, że czuła ogromną ufność, iż wybawi ją z opresji, a jednocześnie obawiała się o niego, a także po tym, jak czekała na jego uśmiech, jak topniała w jego ramionach. Nie było sposobu, żeby mogła



wyperswadować sobie tę pewność. I wcale nie miała na to ochoty.

Oczywiście, nie powie mu o tym. Było na to stanowczo za wcześnie, a ich znajomość była zbyt niepewna. Usłyszawszy wyznanie, raczej uciekłyby gdzie pieprz rośnie, niż je odwzajemnił.

- O czym myślisz?

- Słucham? - Wyrwana z zadumy Priscilla, spojrzała na Johna. - Czemu pytasz?

- Uśmiechałaś się - wyjaśnił. - I to tajemniczo. Byłem j ciekaw, jaką psotę planujesz.

- Żadnej psoty - uśmiechnęła się teraz już szeroko Priscilla. - Ale to mój sekret. Kiedyś ci go zdradzę.

- To perfidia, w ten sposób tylko pobudzasz moją ciekawość.

- Jak myślisz, kiedy on się zjawi? - Priscilla zmieniła temat.

John uniósł brwi, żeby uświadomić jej, iż poznał się na jej wybiegu, odpowiedział jednak grzecznie:

- Nasz przyjaciel Will powiedział, że „gdzieś w połowie nocy”. Co to dokładnie oznacza, nie mam pojęcia. Ani co, przez to rozumie pan Mapes.

Priscilla zamarła, ściskając mocno ramię Johna.

- Spójrz! - szepnęła, pokazując mu coś palcem.

Spojrzał we wskazanym kierunku, w pierwszej chwili nie wiedząc, o co jej chodzi. Potem zauważył błysk światła między drzewami. Przybliżało się coraz bardziej i stawało się coraz jaśniejsze. John wyswobodził ramię i przykucnął, pochylając się trochę do przodu, czając się do skoku.

Wreszcie światło zbliżyło się do brzegu polany i w chwilę później z lasu wyszedł przysadzisty kompan Willa. Poruszał się szybko, nie zachowując ostrożności i pogwizdując nawet wesołą melodyjkę.

- Gwiżdże w ciemności - szepnął cichutko John. - Ciekawe, czy jest taki pewny siebie, czy też próbuje zagłuszyć strach?

Znając stosunek Willa do obozowania w lesie, Priscilla gotowa była założyć się, że jego kumpel również boi się lasów i tego, co się w nich kryje, bardziej, niż chciałby okazać.

- Will? - zawołał Mapes, kierując się do chaty. Podniósł wyżej latarnię i oświetlił drzwi, zdziwiony, że nie widzi przy nich strażnika. - Will, gdzie jesteś?

Podszedł bliżej i stanął w pewnej odległości od Johna i Priscilli. John zerwał się na równe nogi i pomknął jak błyskawica w kierunku mężczyzny. Mapes obejrzał się. Otworzył szeroko oczy ze zdumienia i zdążył jedynie podnieść pięści.

Walka była krótka. Mapes potrafił tylko atakować przeciwnika głową jak byk i przygniatać go do ziemi. Jego niski wzrost był mankamentem, ale ciężar i mięśnie przemawiały na jego korzyść. Na nieszczęście dla niego, John był precyzyjny niczym zawodnik. Zatrzymał się z rozpędu przed przeciwnikiem, jego długie ramię wystrzeliło do przodu, trafiając niskiego mężczyznę w twarz. Głowa Mapesa odskoczyła do tyłu, zachwiała się na nogach. Kolejny cios trafił go w splot słoneczny, po nim nastąpił prawy sierpowy w podbródek. Ciało Mapesa zwiotczało i runął na ziemię.

- Świetnie - powiedział John do Priscilli, po czym zdjął drąg, którym były zaparte drzwi. Otworzył je ostrożnie, na wypadek gdyby Willowi udało się wyswobodzić. Odetchnął z ulgą, widząc, że mężczyzna wciąż leży związany i zakneblowany.

Odwróciwszy się, chwycił Mapesa pod ręce i zaczął go ciągnąć do chaty. Priscilla spiesznie postawiła latarnię i złapała mężczyznę za nogi. Wciągnęli go do środka i zostawili na podłodze, po czym wyszli zabezpieczając drzwi.

- No zrobione. Myślę, że to wystarczy na tych dwóch, zanim wrócimy. - John wyciągnął rękę do Priscilli. - Idziemy?

Priscilla spojrzała na chatę.

- Ja... Czy sądzisz, że powinniśmy zostawić go związanego? Nie zatamuje mu to krwiobiegu?

- Martwisz się o zdrowie swojego porywacza? - John pokręcił głową ze zdumieniem. - Moja kochana, musisz stracić nieco wrażliwości, skoro masz do czynienia z takimi typami.

- Czy mogę ci przypomnieć, że to nie ja sprowadziłam tutaj tych dwóch?

- Mm... Celny strzał. No cóż, nie martw się, Mapes nie został skępowany. Dojdzie do siebie i uwolni z więzów przyciela. Potem będą mieli czas, by przemyśleć, ile stracili, wiążąc się z kimś w rodzaju Benjamin Olivera. Gwarantuję ci, że zanim przyjdzie po nich konstabl, przypomną sobie każdy grzeszek.

Podniósł latarnię, którą Priscilla odstawiła na bok, i zapalił drugą, którą sam przyniósł. Ruszyli w powrotną drogę. Szli coraz wolniej. John otoczył ramieniem Priscillę, by jej pomóc, ona zaś wsparła się na nim z westchnieniem.

- Zmęczona?

- Trochę... Jesteś pewien, że idziemy we właściwym kierunku?

- Tak. Jeszcze chwila, a dotrzemy do małej polanki. Widzisz? - Podniósł latarnię wyżej, oświetlając nieco małą polanę ze zwalonym pniem drzewa, porośłym mchem.

- Och, tak. Przechodziliśmy tędy pierwszego dnia, gdy znaleźliśmy chatę.

Skinął głową i poprowadził ją do wielkiego pnia.

- Usiądźmy tu na chwilę i odpocznijmy.

Priscilla opadła z ulgą na ziemię i oparła się plecami o drzewo. Westchnęła. To był długi i męczący dzień.

- Nie powinnam była iść z wizytą do Anne - powiedziała cicho. - Nie podejrzewałam, że Will i Mapes kręcą się w pobliżu. Byłam po prostu wściekła na ciebie...

Popatrzył na nią z góry.

- Wiem. Gdy wróciłem do domu, nie byłem pewien, czy mam cię udusić, czy wyruszyć na poszukiwanie. Potem, kiedy wciąż cię nie było... - Zmarszczył groźnie brwi. - Nie rób mi tego więcej. Słyszysz? Próbowałem cię chronić. Zapewnić ci bezpieczeństwo. Nie chciałem, żebyś znów natknęła się na Willa i Mapesa. Nie chciałem, żeby wyrządzili ci krzywdę.

- Sam widzisz, jak twój wypadek bez mnie zapewnił mi to bezpieczeństwo - powiedziała ironicznie Priscilla.

- Tylko dlatego, że byłaś tak diabelnie uparta, że musiałaś wybrać się gdziekolwiek, żeby mi dopieć.

- Chciałam odwiedzić Anne.

- Po co? Czy miałaś jakiś powód tak nie cierpiący zwłoki, że nie mogłaś poczekać na mnie? Żebym cię eskortował?

- Eskortował? Uważasz, że nie mogę się donikąd wybrać bez twojego towarzystwa? Powinnam siedzieć w salonie, kręcąc młynka palcami, dopóki nie zabierzesz mnie tam, gdzie chciałabym pójść?

- Tylko póki ci dwaj nie zostaną unieszkodliwieni. Teraz są, zatem wszystko jest w porządku.

Priscilla zmierzyła go długim, zimnym spojrzeniem.

- Mężczyźni! - powiedziała z pogardą, ale efekt zepsuło długie ziewnięcie.

- Proszę - roześmiał się John, zdejmując marynarkę. Zwinął ją i położył na ziemi w charakterze poduszki. - Połóż się i odpocznij. Jesteś bardzo zmęczona.

- Ale już tak późno. Tatuś będzie się okropnie martwić.

- Myślę, że twojemu ojcu nie zaszkodzi, jeśli przez kilka godzin będzie zamieszkiwał ten świat na takich samych zasadach jak my wszyscy. Jesteś taka wykończona, że nie doj-

dziesz do domu, jeśli trochę nie odpoczniesz. Mała drzemka postawi cię na nogi. - Poklepał ziemię obok siebie. - Niedługo cię obudzę.

- Dobrze. - Priscilla czuła, że nie zdoła zrobić choćby jednego kroku. Nawet sprzeczką z Johnem nie ożywiła jej na tyle, żeby miała siłę ruszyć w drogę. Osunęła się na ziemię, przekręcając na bok. Zamknęła oczy i momentalnie zasnęła.

John siedział, patrząc na nią. Pogładził jej policzek, odgarniając nieposłuszny kosmyk. Priscilla poruszyła się we śnie, przesuwając jednocześnie do tyłu, aż dotknęła plecami jego nóg. Przytuliła się do niego, od razu wzbudzając w nim namiętność.

Ganił się za swe myśli, zwłaszcza że Priscilla miała za sobą ciężkie przejścia. Ale wciąż czuł smak jej pocałunków w chacie, gdy poniosły ich zmysły. Poruszył się niespokojnie, zmieniając pozycję. Zastanawiał się, jak by to było, gdyby miał przy sobie Priscillę każdej nocy, budził się obok niej codziennie rano. Taka perspektywa wydała mu się wręcz niebiańska, Pragnął jej i zaczynał sobie uświadamiać, że pragnie jej zawsze i na zawsze, nie tylko chwilowo, by zaspokoić żądze, która trawiła go, gdy był blisko niej. Im więcej o tym myślał, tym bardziej tracił pewność, że zaspokoi szybko i łatwo swoje pragnienie. Podejrzewał, że będzie go dręczyło przez resztę życia, odradzając się niczym Feniks z popiołów.

Zdał sobie sprawę, że myśli o małżeństwie. Cóż innego trwa przez całe życie? Zdumiało go to. Znał przecież Priscillę od niedawna. Muszą dać sobie trochę czasu, aby upewnić się co do swoich uczuć. Wiedział, czego pragnie, ale nie mógł zakładać, że Priscilla myśli o nim w taki sam sposób. Przecież jest dobrze wychowaną dziewczyną, nie przyzwyczajoną do... Zmarszczył brwi. Nie przyzwyczajoną do czego?

Nie miał pojęcia, jaki rodzaj życia mógłby jej zapewnić. Nie wiedział, czy jest biedakiem czy szefem bandy rozbójni-

ków. Czy ma dom, a jeśli tak, to gdzie. Nie miał rodziny, krewnych, przeszłości. Do diabła! Nie mógł nawet dać jej swego nazwiska! Czy ma zostać panią Johnową Wolfe? A jeśli, co gorsza, czeka gdzieś na niego żona lub narzeczona, zamartwiając się i łamiąc sobie głowę, co też się z nim stało?

Nie, nie może nic zrobić. Nie powinien nawet myśleć o Priscilli i wspólnej przyszłości, dopóki nie rozwikła tajemnicy, kim jest.

Skrzywił się, krzyżując dłonie na piersi, i oparł się o pień, myśląc o Priscilli, o przyszłości - a właściwie o jej braku. Próbował zgłębić czarne otchłanie swej pamięci w nadziei, że dostrzeże w nich jakiś błysk, jakiegokolwiek wspomnienie. Z wolna powieki mu opadły. Oddech stawał się coraz bardziej miarowy, głęboki. Zasnął.

## Zbrodnia i skandal

13

Priscilla otworzyła oczy i zamrugła. Wokół panowała ciemność, rozjaśniona tylko nikłym blaskiem padającym gdzieś z góry. Leżała na boku, jej pierś i ramię przygniatał jakiś ciężar, na plecach czuła miłe ciepło. Rozległ się długi, posępny dźwięk, domyśliła się, że to on właśnie ją obudził. To po prostu sowa, pomyślała, zamykając oczy i wtuliła się w ciepło za sobą.

Sowa? Priscilla otworzyła oczy, próbując zebrać myśli. Gdzie jest? Leżała na czymś bardzo twardym. W półśnie spróbowała przekreślić się na wznak, na próżno jednak - ciężar był zbyt duży.

Gdy się poruszyła, czyjś głos zamruczał jej coś do ucha, ciepło przesunęło się. Przypomniała sobie w jednej chwili, że jest z Johnem w lesie. Odwróciła głowę, muskając włosami twarz mężczyzny. Otwierał właśnie oczy, wzrok miał równie nieprzytomny jak ona, ale uśmiechnął się do niej, zsuwając władczo dłoń z jej piersi na biodro. Priscilla poczuła żar promieniujący z ciała Johna, co w połączeniu z dotykiem jego dłoni natychmiast obudziło jej zmysły.

- Piękna - wyszeptał, sunąc dłonią po jej ciele i obsypując lekkimi pocałunkami szyję, skubiąc wargami delikatną skórę.  
-Priscillo...

Palce Johna zatrzymały się na guzikach sukni, odpinając je niezręcznie. Priscilla pospieszyła mu z pomocą, rozpinając

suknię od góry, dopóki ich dłonie nie spotkały się pośrodku. Wówczas John wsunął rękę pod suknię, pieszcząc piersi i brzuch Priscilli przez cienką koszulkę. Jednym pociągnięciem rozwiązał wstążki na górze bielizny, rozluźniając ją całkowicie. Jego palce wślizgnęły się pod miękki materiał, obejmując pierś i pieszcząc gładką jak aksamit skórę. Priscilla jęknęła, myśląc w oszołomieniu, że nie powinna na to pozwolić, ale znacznie trudniej było jej wyjaśnić dlaczego.

Gdyby okoliczności były inne, gdyby John nie obudził się z ciepłą i chętną Priscilla w ramionach, pewnie starałby się nie dopuścić do dalszego biegu wydarzeń. Postanowił kilka godzin temu, że nie powinien nawet myśleć o kochaniu się z Priscilla, wiedząc, że nie może jej niczego ofiarować, dopóki nie odzyska pamięci. Teraz jednak, nie całkiem jeszcze obudzony, mając usta Priscilli zaledwie o kilka centymetrów od swoich, z dłonią na jej piersi, nie zastanawiał się nad niczym, dał się ponieść ślepej sile namiętności.

Podsunał do góry jej koszulkę, odsłaniając białe miękkie półkule piersi. Zadrżały lekko, sutki stwardniały pod wpływem chłodnego powietrza. Na ich widok ogarnęło go dzikie podniecenie. Z niskim pomrukiem objął dłońmi obie piersi, pieszcząc je, jak to czynił ubiegłej nocy przez suknię, i czując, jak sutki preżą się coraz mocniej.

Popatrzył na twarz Priscilli. Nawet w słabym świetle widać było, że jest zaróżowiona. Dziewczyna miała oczy zamknięte, wargi lekko rozchylone, oddychała ciężko. Był to obraz kobiety trawionej pożądaniem i ten widok podniecił Johna jeszcze bardziej. Pochylił się, przytulając wargi do jej piersi. Drgnęła, jęcząc cicho. Uśmiechając się lekko, pocałował drugą pierś i znów na nią spojrzął. Zwilżyła językiem wargi, oddychając coraz szybciej.

Odczuwała rozkoszną udrękę, gdy język Johna drażnił coraz mocniej naprężone brodawki. Znieruchomiała, zapierając



się piętami o ziemię. Zanurzyła palce we włosy Johna, zaciskając je spazmatycznie i przyciągając jeszcze mocniej jego głowę do piersi. Jej ręce zsunęły się na szyję i ramiona mężczyzny, pieszcząc je, szukając czegoś, sama nie wiedziała czego. Wsunęła dłoń pod kołnierzyk koszuli, dotykając gorącej, wilgotnej skóry. Tak, tego właśnie pragnęła. Chciała czuć pod palcami jego muskularne ciało.

John usiadł i zerwał z siebie koszulę, nie zważając na guziki i odrzucając ją na bok. Pozostał przez chwilę w tej pozycji, pożerając ją wzrokiem, napawając się widokiem łagodnych łuków piersi i sterczących dumnie brodawek, wilgotnych jeszcze od jego języka.

Priscilla poczuła na piersiach chłodne tchnienie nocy. Pragnęła zrzucić resztę ubrania i pozwolić, by John pieścił całe jej ciało, oglądał ją. Zarumieniła się na tę myśl, ale nawet zażenowanie nie powstrzymało jej od tego, by wyciągnąć ręce i dotknąć Johna. Skórę miał rozpaloną jak w gorączce. Wodziła dłońmi po jego muskularnym torsie, dotykała twardych męskich brodawek, kędzierzawych włosów. Przebiegł go dreszcz, nad górną wargą zaperliły się kropelki potu. Zamknął oczy, mrużąc jakieś niezrozumiałe słowa.

Chwycił Priscillę za ramiona i uniósłszy lekko, zsunął niezdarnie rękawy jej sukni. Gdy zorientowała się, o co chodzi, zaczęła mu pomagać. Potem John jednym szybkim ruchem ściągnął z Priscilli bieliznę.

- Jesteś taka piękna.

Leżała spokojnie, wzruszona ogniem płonącym w jego oczach i czułymi słowami. Położył dłoń na jej piersi, po czym powiódł nią po ciele Priscilli śladem swego spojrzenia. Gdy dotarł do złączenia nóg, dziewczyną wstrząsnął dreszcz.

John był półprzytomny z podniecenia, wiedział jednak, że musi się hamować ze względu na Priscillę. Pieścił ją więc nadal delikatnie, mimo że pragnął zatonać w niej natychmiast,

całkowicie. Zerwał z siebie resztki ubrania i położył się obok niej na boku, pozwalając swym dłoniom wędrować i odkrywać zakamarki ciała ukochanej, lgnąc jednocześnie do jej warg w zaborczym pocałunku. Priscilla dygotała z rozkoszy, ledwie wytrzymując napięcie. Oplotła Johna ramionami, chcąc być jak najbliżej. On dyszał ciężko, hamując swą namiętność, żeby jej nie przerazić, nie sprawić jej bólu.

Priscilla odczuła wprawdzie chwilowy ostry ból, ale przewały przyjemne doznania. Stopili się w jedno, poruszając się w pierwotnym rytmie, aż wreszcie obojgiem wstrząsnął spazm najwyższej rozkoszy.

Powoli, błogo, powracała z odległych regionów uniesienia. John pocałował ją w szyję i zsunął się na bok, nie wypuszczając jej z ramion. Wtuliła się w niego, zbyt przepełniona radością, by cokolwiek mówić czy nawet myśleć. Po chwili oboje zapadli ponownie w sen.

Gdy się obudzili, blade światło jutrzeńki sączyło się przez koronkowy baldachim gałęzi. John otworzył oczy, nie czując początkowo niczego poza głębokim zaspokojeniem. Dopiero po chwili przyszło pełne zrozumienie tego, co uczynił. Usiadł gwałtownie, czym przestraszył Priscillę.

- Co się stało? - rzuciła niespokojnie. Była wciąż jeszcze otumaniona snem. Czuła się szczęśliwa. Tego ranka otaczający ją świat wydawał się radośniejszy, piękniejszy.

- Mój Boże! - Patrzył na nią w osłupieniu.

- Co takiego? - Priscilla wsparła się na łokciu, przestraszona jego miną i nagle zdała sobie sprawę, że jest całkiem naga. W jednej chwili otrzeźwiała całkowicie, wspomnienie nocy ogarnęło ją z całą siłą. O Boże! Chyba oszalała!

Wzrok Johna zatrzymał się na jej nagich piersiach i natychmiast, mimo przerażenia, pragnienie wkradło się do jego myśli. Jęknąwszy, chwycił jedną z halek i okrył nią Priscillę,

która przyjęła ten gest z wdzięcznością. Była skępowana, ale nie zapomniała, jak cudowna, jak piękna była minioną noc. Przeżyła coś, czego nie potrafiłaby sobie wyobrazić nawet w najśmielszych marzeniach, i choć wiedziała, iż prawdopodobnie świat potępiłby ją za to, co uczyniła, nie żałowała niczego. Cokolwiek się zdarzy, wspomnienia ostatniej nocy nikt jej nie zabierze.

- Przepraszam, tak mi przykro. Naprawdę nie miałem zamiaru... - zaczął John i zaraz przerwał. - To znaczy, myślałem, że potrafię bardziej nad sobą panować. Gdy się obudziłem, byłaś obok, taka ponętna. Nie zastanowiłem się nad tym, co robię.

- Żałujesz tego, co się stało? - spytała Priscilla, sztywniejąc cała.

- Nie. Nie żałuję. Nigdy nie przeżyłem tak cudownych chwil.

- Naprawdę? - Wyrazistą twarz Priscilli rozjaśniła radość. - Ja również, ale nie sądziłam, że i dla ciebie ma to takie znaczenie.

Przytulił ją do siebie impulsywnie, kryjąc twarz w jej włosach.

- To było piękne przeżycie - zapewnił ją. - A ty byłaś cudowna... wprost nie do opisanie cudowna.

Priscilla westchnęła z zadowoleniem i wtuliła się w niego. Wątpliwości rozwiały się. Kochała Johna, a ostatnia noc była doskonałym potwierdzeniem tej miłości. Choć może na razie nie zdawał sobie sprawy, że ją kocha, jego słowa świadczyły, że dla niego ta noc była równie wspaniała jak dla niej.

- To dobrze. Bo mnie podobało się to nadzwyczajnie.

I znów poczuł, że reaguje momentalnie na jej słowa.

- Priscillo... -jęknął, wypuszczając ją z objęć. Pogładził jej włosy i wyjął z nich szpilki, pozwalając, by opadły swo-

bodną falą. Zanurzył w nich palce. - Jesteś taka piękna, taka ponętna... Boże, pragnę znowu się z tobą kochać.

Priscilla uśmiechnęła się do niego.

- Co cię więc powstrzymuje?

W ustach mu zaschło, serce zaczęło bić jak szalone. Pomyślał, jak dobrze byłoby położyć ją znów na ziemi i kochać się z nią. Pamiętał jej namiętną reakcję na jego pieśzcoty i zastanawiał się, jak by to było, gdyby nie czuła już bólu, strachu.

Podniósł się jednak.

- Zdajesz sobie sprawę, że nie powinienem. To byłoby szaleństwo. Nie wiesz nawet, kim jestem. Mogę być żonaty, mieć dzieci. Mogę być łajdakiem, którego nazwisko przyniosłoby ci tylko hańbę.

- Nie proszę cię o nazwisko - odparła Priscilla spokojnie. Pragnęła jego miłości.

- Nie chodzi o moje nazwisko. Niepokoję się samym sobą. Wciąż się zastanawiam, skąd zna mnie Benjamin Oliver i dlaczego próbuje mnie usunąć. A może ja też jestem draniem?

- Martwisz się bez powodu. - Priscilla nie wierzyła, że John jest żonaty, przekonując samą siebie, że nie potrafiły zapomnieć o żonie i dzieciach. Poza tym nie nosił obrączki. Gdyby nawet założyć, że ukradł ją Will i Mapes, musiałyby mieć jaśniejszy pasek na opalonej skórze. Inne jego obawy, na przykład, że jest łajdakiem, Priscilla natychmiast odrzuciła jako nonsensowne. Wiedziała, że jest dobrym człowiekiem. Innym mogło się nie podobać, że jest Amerykaninem i że nikt nie wie, jaka jest jego rodzina, ale Priscilli to nie obchodziło. Liczy się człowiek, a nie to, czy jego rodzina wywodzi się od Wilhelma Zdobywcy. Jej własna rodzina była szlacheckiego pochodzenia, ale dokąd ich to zaprowadziło? Wszystko przez tę głupią dumę, pomyślała.

- Twój ojciec i panna Pennybaker z pewnością umierają z niepokoju - przypomniał jej.

Priscilla otworzyła szeroko oczy i podniosła dłoń do ust, tłumiąc okrzyk.

- Och, nie! Masz rację. Tb okropne.

Zaczęła spieszenie wciągać na siebie ubranie. Nie świadczyło to o niej zbyt dobrze, że zapomniała o ojcu i guwernantce. Zachowała się bezmyślnie i samolubnie.

Skończyła się ubierać, strzepnęła z ubrania listki i drobne gałązki, następnie przeczesała włosy palcami. Uświadomiła sobie, jak nieporządnie musi wyglądać. Dzięki Bogu, oprócz rodziny nie będzie żadnych świadków ich powrotu. Patrząc na nią, inni prawdopodobnie podejrzewaliby, że robiła to, co naprawdę robiła. A ona mimo wszystko nie chciałaby, żeby całe miasteczko Elverton o tym wiedziało.

- Jak wyglądam? - spytała niespokojnie, wygładzając po raz ostatni spódnice.

- Pięknie - odpowiedział John z uśmiechem i pocałował ją w czoło.

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Tak, naprawdę wyglądasz świetnie. Jak ktoś żywy i zdrowy, kto musiał spędzić noc w lesie, ale wcale nie najgorzej jak na kogoś, kto został porwany.

- Mam nadzieję, że takie odniosą wrażenie.

Ruszyli z powrotem drogą, którą John przebył minionej nocy. Znacznie łatwiej było iść za dnia, wkrótce znaleźli więc ścieżkę. Po pewnym czasie zobaczyli z daleka Evermere Cottage. Przyspieszyli kroku. Gdy weszli na podwórze, drzwi kuchenne otworzyły się gwałtownie i wypadła z nich pani Smithson z rozpostartymi ramionami.

- Priscilla! Moje kochane maleństwo! - załkała, po czym zawołała przez ramię: - Panno Pennybaker! Panie Hamilton! To ona! Jest bezpieczna!

Priscilla frunęła w macierzyńskie ramiona kucharki. Pani Smithson poklepywała ją, płacząc, chwytając za ręce i potrzą-

sając, strofując, że powinna być mądrzejsza i nie wychodzić sama, to znów przytulając ją z całej siły do bujnej piersi.

Z kuchni wybiegł Florian z rozwianymi siwymi włosami. Nie miał na sobie marynarki, tylko koszulę, z jednym rękawem podwiniętym, drugim zapiętym na spinkę. Rozchełstana kamizelka trzepotała w biegu. Jego niedbały strój był czymś normalnym, zupełnie niezwykłe były natomiast bruzdy na czole, świadczące o strapieniu, i łzy ulgi w oczach.

- Priscilla! - Wyrwał córkę z objęć pani Smithson, co wcale nie było łatwym zadaniem. Patrzył na nią, chcąc coś powiedzieć, ale w końcu tylko przycisnął ją do piersi, powtarzając jej imię.

- O Boże! O mój Boże! - Z drzwi wyłoniła się panna Pennybaker, a za nią pastor, doktor Hightower, generał oraz Alec.

John zamarł, patrząc na tę scenę. Na nic się zdały ich nadzieje, że porwanie Priscilli pozostanie tajemnicą.

- Drogie dziecko! - wykrzyknął pastor, kręcąc siwą głową i pokuśtykał przez podwórko, podpierając się laską.

Generał i doktor szybko podeszli za nim, zatrzymali się jednak o kilka kroków od Floriana i jego córki. Pani Smithson cofnęła się, rozpromieniona z radości, a panna Pennybaker fruwała dookoła tej dwójki, dotykając to pleców, to ramion Priscilli.

- O Boże! O mój Boże! - powtarzała jak katarynka. - Tak się bałam. Och, Priscillo, jak to dobrze. To prawdziwy cud! Prawda, pastorze?

- Tak, doprawdy... - rzekł z uśmiechem pastor, panna Pennybaker nie czekała jednak na odpowiedź.

- Czekaliśmy przez całą noc. Tak się o was martwiliśmy. Wszyscy. - Wskazała drżącą dłonią całą grupkę. - Jak to cudownie widzieć cię żywą i zdrową i... Nic ci się nie stało, prawda, kochanie?

**P.**

Przestała na chwilę paplać, mnąc chusteczkę i patrząc z niepokojem na Priscillę.

- Tak, wszystko w porządku - uspokoiła ją Priscilla, ścisnąc po raz ostatni ojca i odsuwając się. - Nic mi się nie stało. To znaczy, oczywiście, stało się, ale nikt nie wyrządził mi krzywdy. Naprawdę. Nie musisz się martwić, Penny.

Guwernantka wybuchnęła płaczem. Priscilla podeszła do niej i objęła serdecznie, poklepując po plecach i szepcząc słowa pociechy.

- Uspokój się, Penny, już dobrze, dobrze. Nic mi nie jest, przysięgam. Wróciłam i...

Przerwała, po raz pierwszy dostrzegając innych mężczyzn.

- Alec! Co ty tu robisz? I wielbny Whiting. Doktor Hightower. Generał. Je... jestem zaskoczona, widząc panów tutaj.

- Sądzisz, że moglibyśmy siedzieć spokojnie w domu wiedząc, że jesteś w niebezpieczeństwie? - powiedział z łą godnym wyrzutem pastor. - Gdy Florian przyszedł do mnie wczoraj wieczorem i powiedział, co się stało, rzecz jasna, wróciłem z nim tutaj. Nie mogłem pozwolić, żeby w takiej chwili był sam.

- A ja byłem akurat na plebanii, gdy zjawił się twój ojciec, - wtrącił Alec. - Przyjechałem dwukółką z kilkoma rzeczami od mojej matki na kiermasz dobroczynny, zaproponowałem więc pastorowi i twemu ojcu, że ich odwiozę.

- Myśleli, że moja pomoc może okazać się konieczna - rzekł serdecznie doktor Hightower - ale widzę, że wyglądasz całkiem dobrze... - Ostatnie słowa zabrzmiały pytająco.

- Tak, czuję się dobrze. Straciłam tylko na chwilę przytomność, gdy zarzucili mi pelerynę na głowę. Ten bandzior przerzucił mnie przez ramię i trudno mi było oddychać, trząsał mną, idąc... - Priscilla umilkła, uświadamiając sobie, że trajkocze nerwowo. - Naprawdę wszystko w porządku. Jesteście

kochani, że się o mnie martwiliście, ale już po wszystkim. Nie przytrafiło mi się nic gorszego od zamknięcia w chacie.

- Zamknięcia w chacie! O Boże! - Panna Pennybaker przyłożyła dłoń do serca i wyglądała, jak gdyby miała za chwilę zemdleć. Generał szybko podszedł do niej i podtrzymał ją pod łokieć.

- Dobrze, już dobrze, panno Pennybaker - rzekł. - Proszę się uspokoić, już po wszystkim. Nie ma potrzeby się denerwować.

- Ale co za hańba! - zawodziła panna Pennybaker, unosząc chusteczkę do nosa. - Była sama poza domem przez całą noc! Jeszcze gorzej - była z mężczyzną. Wszyscy się dowiedzą! Jej reputacja legnie w gruzach! Nigdy nie wyjdzie za mąż.

John otworzył usta, by powiedzieć zrozpaczonej kobiecie, że Priscilla nie musi się o to martwić, albowiem on zamierza się z nią ożenić. Zmitygował się jednak. Nie wiedział nawet, czy Priscilla chciałaby wyjść za niego. Dopóki sam nie wie, kim jest, nie ma nawet prawa pytać jej o to.

- Na miłość boską - powiedział niecierpliwie, z widoczną irytacją. - Czy naprawdę jest się o co martwić! Mogli ją zgwałcić albo zabić, a kiedy dowiaduje się pani, że nic się nie stało, wszystko, co ma pani do powiedzenia, to że straci reputację.

- Och - jęknęła panna Pennybaker. - Proszę nie mówić takich rzeczy! Czuję, że za chwilę zemdleję.

Generał zmierzył Johna groźnym spojrzeniem i poklepał guwernantkę po ramieniu, mówiąc:

- Niech pani nie zwraca na niego uwagi, moja droga. On po prostu tego nie rozumie. Jest Amerykaninem.

Alec, który przez cały czas nie odezwał się ani słowem, wziął głęboki oddech i wystąpił naprzód z miną człowieka prowadzonego pod gilotynę.



- Priscillo, ja się z tobą ożenię. Nie musisz się martwić o swoją reputację ani o to, co ludzie powiedzą. Zostaniesz księżną.

- Och, Alec... - uśmiechnęła się do niego Priscilla. - Jesteś naprawdę kochany, ale to nie jest konieczne. Penny, przestań się martwić o moją reputację. - Czemu guwernantka musiała to powiedzieć tutaj, w obecności wszystkich, a zwłaszcza Johna? Teraz będzie uważał, że ma obowiązek się z nią ożenić, że tego właśnie po nim oczekuje. A zmuszanie Johna do małżeństwa była ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę. - Nie mam zamiaru wychodzić za nikogo za mąż. Jestem pewna, że możemy liczyć na dyskrecję naszych przyjaciół i sprawa nigdy nie wyjdzie na jaw. - Przesunęła spojrzeniem po pani Smithson i mężczyznach.

Wszyscy zgodnie pospieszyli z zapewnieniami, że nie pisną nikomu ani słowa o jej porwaniu ani też o wybawieniu z rąk opryszków. Szczerze mówiąc, Priscilla miała wątpliwości, zwłaszcza jeśli idzie o pastora, którego żona zapewne weźmie w krzyżowy ogień pytań. Był najmilszym i najuprzejmiejszym człowiekiem, ale nie potrafił radzić sobie z panią Whiting.

Ktoś odchrząknął głośno i wszyscy spojrzeli w tym kierunku. W progu stał mężczyzna w średnim wieku, z sumiastymi wąsami. Był wyraźnie skrepowany.

- Ach, przepraszam, chyba jestem niepotrzebny - powiedział. - Jeśli okazało się, że panna Hamilton po prostu zabłądziła albo... - spojrzał na Johna, potem na Priscillę i dokończył niezręcznie: - ...albo coś w tym rodzaju.

- Konstabl Martin! - wykrzyknęła ze zdumieniem Priscilla. - Przepraszam. Nie zauważyłam, że jest pan tutaj.

Skłonił jej się lekko.

- Cieszę się, że widzę panią w dobrym zdrowiu, panno Hamilton. Tak, posłał po mnie pani ojciec. Bardzo się o panią martwił.

- I miał rację - powiedział z mocą John, wysuwając się do przodu. - Panna Hamilton została porwana przez dwóch bandytów, tych samych, którzy wcześniej napadli na mnie.

- Napadli na pana? - Konstabl zmarszczył brwi. - Czy wniósł pan na nich skargę?

- Nie, nie zrobiłem tego. Wiem, że powinienem, ale... cóż, szczerze mówiąc, założyłem, że wynieśli się stąd po obrabowaniu mnie i...

- A kim pan jest?

John patrzył na niego przez chwilę, po czym rzekł:

- I to właśnie jest następny powód, dla którego nie zgłosiłem tego zajścia na policji. Widzi pan, ja... nie wiem, kim jestem. Straciłem pamięć.

- Co takiego? - spytali chórem generał, doktor i konstabl. Alec wpatrywał się w Johna bez słowa.

Pastor, który lekko nie dosłyszał, powiódł kolejno spojrzeniem po swoich przyjaciółach i spytał:

- Co on powiedział?

- Straciłem pamięć, pastorze - wyjaśnił mu John. - Przepraszam, że okłamałem was wszystkich, ale nie wiem, kim jestem, i nie byłem pewny, kto jest moim przyjacielem, a kto nie.

- To ja wymyśliłam całe to kłamstwo - powiedziała Priscilla. - Nie możesz brać całej winy na siebie.

- Kłamstwo? - Konstabl patrzył to na jedno, to na drugie, i jak gdyby podejrzewał, że są niespełna rozumu. - Jakie kłamstwo? Że porwali panią bandyci?

- Nie, to jest prawda - zapewniła go uroczyście Priscilla.

- Kłamstwem jest to, co opowiadałam wszystkim, a mianowicie, że John jest moim kuzynem z Ameryki. To znaczy, najwyraźniej rzeczywiście pochodzi z Ameryki, ale nie mam pojęcia, kim jest. Nigdy go nie widzieliśmy przed tamtą nocą, gdy zjawił się na progu naszego domu. Napadli na niego ci sami mężczyźni, którzy porwali mnie.

- Mhm...

- Myślałam, że lepiej będzie, jeśli prawda nie wyjdzie na jaw. Oczywiście, nikt z nas nie wiedział, kim rzeczywiście jest, ale chodzi mi o to, że wszyscy pozostali uważali go za kogoś innego.

- Rozumiem. - Mina konstabla przeczyła jego zapewnieniu.

- Wiem, że mówię niejasno i bardzo przepraszam. Miałam ciężką noc.

- Oczywiście, oczywiście, moja droga - rzekł uspokajająco pastor, głaszcząc Priscillę po ramieniu. - Nie musisz się przed nami usprawiedliwiać. Rozumiem, czemu chciałaś zachować w tajemnicy, kim jest... To znaczy, dopóki nie dowiecie się, kim jest. To znaczy... Masz rację. Można się w tym wszystkim pogubić.

- Myśleliśmy, że uda nam się zbadać, czy ktoś nie oczekiwał Amerykanina albo nie słyszał o jego przyjeździe do Elverton. Chcieliśmy się dowiedzieć, kim jest John, ale tak, żeby nikt się nie domyślił, że cierpi na amnezję.

- Bardzo słusznie - przyznał generał. - Byłaby to zdecydowanie zła strategia, gdyby cały świat wiedział, co robicie. Szkoda, że nie zaufaliście mnie. Ułożylibyśmy wspólnie plan akcji.

- Jestem pewna, że źle się stało, ale nawet pana nie znam, gdy John się tu zjawił.

- Czemu wciąż nazywa go pani Johnem? - spytał niecierpliwie konstabl. - Sądziłem, że nie wie pani, kim jest.

- Bo nie wiem. Nie mamy pojęcia, jak się nazywa, ale musieliśmy jakoś się do niego zwracać. Wymyśliliśmy więc Johna Wolfe'a.

- Kiedy pana napadnięto? - spytał konstabl, próbując wrócić do tematu, w którym czuł się kompetentny.

John opowiedział mu, jak ocknął się w chacie i to, co nastąpiło później, dodając na koniec:

- Niestety nie pamiętam samej napaści ani niczego, co wydarzyło się przed nią, nie mam też pojęcia, kiedy to się stało.

Konstabl pokręcił głową z ponurą miną.

- Dziwna sprawa, bardzo dziwna. - Popatrzył z kolei na Priscillę. - A kiedy ci mężczyźni napadli na panią, panno Hamilton?

- Wczoraj, późnym popołudniem. Wracałam właśnie do domu od lady Chalcomb. Wrywałam się, ale narzucili mi pelerynę na głowę, potem mnie nieśli, miałam trudności z oddychaniem. Potem już nie pamiętam niczego, aż do chwili gdy odzyskałam przytomność w chacie.

- A to dranie! - wybuchnął Alec. - Chciałbym ich dostać w swoje ręce!

- W tej samej chacie, w której był więziony pan... w której on był więziony?

- Tak. Jestem pewna, że tak. Po tej stronie Lady's Woods, nie opodal strumyka.

- Wiem, gdzie to jest! - powiedział Alec, wyraźnie zadowolony. - Gid i ja często się tam bawiliśmy. Ale jak mogli cię tam trzymać? Przecież drzwi nie mają klamki.

- Teraz mają. I były zaparte od zewnątrz ciężkim drągiem. Konstabl odchrząnął i zapytał:

- Czemu na panią napadli?

- Nic uderzyli mnie ani nie zrobili mi krzywdy. Pewnie zamierzali mnie tylko przetrzymać. Przypuszczam, że chcieli w ten sposób wymóc coś na panu Wolfie. Słyszałam, jak jeden z nich mówił, że to go do nich sprowadzi.

- Tak, jeden z opryszków sam mi to powiedział-potwierdził John. Widząc zdziwione spojrzenie konstabla, wyjaśnił: - Widzi pan, rozmawiałem z nim. Gdy dopadłem go pod chatą i uwolniłem pannę Hamilton, odbyłem z Willem... hm... krótką rozmowę, zanim zamknąłem go tam wraz z Mapesem. Mogę pana do nich zaprowadzić.

- Zamknął ich pan w chacie? - spytał z osłupieniem konstabl. - Pokonał pan obu i zamknął ich tam?

- No nie obydwu naraz - przyznał skromnie John. - Czy mogę pokazać panu drogę?

- Ja to zrobię - zgłosił się na ochotnika Alec.

- Dziękuję, jestem rzeczywiście trochę zmęczony - zgodził się chętnie John. - Jeśli potrafi pan odnaleźć chatę, będę bardziej niż wdzięczny.

Alec wyszedł z konstablem, zachwycony, że przeżyje przygodę, pozostali zaś weszli do środka, żeby napić się herbaty i wysłuchać szczegółowej opowieści Priscilli. Przy ciągłych ochach i achach, Priscilla i John streścili wydarzenia minionej nocy. Gdy wreszcie dotarli do końca opowieści - znacznie okrojonej - gdy Will wyznał, że został wynajęty przez Benjaminą Olivera, doktor uderzył pięścią w stół, kiwając triumfująco głową.

- Zawsze wiedziałem, że to łajdak - oznajmił. -I to nie lada. Może teraz się go pozbędziemy. Z pewnością byłoby to błogosławieństwem dla Aleca.

- Biedny chłopak - zgodził się pastor, kiwając ze zrozumieniem głową. - Musiał wiele znieść przez ostatni rok.

- To może pomóc jemu, ale co z panem? - spytał generał. - Nadal pan nie wie, kim pan jest.

- To prawda. Muszę porozmawiać z Oliverem. To mój jedyny trop. Jeśli konstabl go aresztuje, nigdy się niczego nie dowiem.

- Konstabl nie będzie się spieszył - zauważył generał.

- Zawsze tak postępują, gdy podejrzany jest dżentelmenem, a ponieważ ten łajdak jest przyjacielem księżnej... policja zechce zebrać niepodważalne dowody, zanim cokolwiek zrobi. Przypuszczam, że ma pan jeszcze kilka dni, zanim aresztują tego człowieka.

- Wobec tego bardzo nam to pasuje do pierwotnego planu

- wtrąciła Priscilla. - Porozmawiasz z Oliverem na przyjęciu. To już za dwa dni, będziesz miał wtedy najlepszą okazję, żeby spotkać się z nim oko w oko. Jestem pewna, że cię nie przyjmie, jeśli spróbujesz złożyć mu wizytę w Ranleigh Court.

- Świetny pomysł. - Generał skinął głową z aprobatą. - My również wybieramy się na przyjęcie. - Uśmiechnął się do panny Pennybaker. - Panna Pennybaker uczyniła mi ten zaszczyt i pozwoliła towarzyszyć sobie. Mogą państwo pojechać z nami moim powozem.

Oczy Priscilli zrobiły się okragłe ze zdziwienia. Spojrzała najpierw na pannę Pennybaker, zarumienioną, z zawstydzonym uśmiechem na twarzy, potem na wyraźnie oburzonego ojca.

- Ależ oczywiście - zgodziła się chętnie. - Bardzo dziękujemy za zaproszenie. Bez wątpienia tatuś również wybiera się na przyjęcie. Czy będzie dość miejsca dla nas wszystkich?

- Oczywiście - odpowiedział uprzejmie generał Hazelton, chociaż mina mu zrzędała. - Skoro pan Hamilton się wybiera. Nie wiedziałem o tym.

- Jestem pewien, że nie wie pan o wielu rzeczach, generale - prychnął Florian. - Oczywiście, że się wybieram.

Priscilla z trudem ukryła uśmiech.

- To miło z pańskiej strony, generale. Dziękuję bardzo. Panie Wolfe, czy to panu odpowiada?

- Tak, nawet bardzo - skłonił się John.

Spojrzał na Priscillę. Musi dowiedzieć się, kim jest, zanim cokolwiek jej zaproponuje. Nie będzie się mógł doczekać soboty.

## Zbrodnia i skandal

14

- Przestań się kręcić, Penny, bo nigdy nie uda mi się skończyć.

Panna Pennybaker skinęła posłusznie głową, splatając dłonie i prostując się, niczym dziecko, które dostało burę.

- Dobrze. Obiecuję.

Priscilla złagodniała i uśmiechnęła się do niej.

- Będziesz wyglądała przepięknie, obiecuję.

Panna Pennybaker zachichotała, podniecona. Nie mogła się wprost doczekać balu u księżnej. Jej zwykle blade policzki były zarumienione, miała na sobie ładną ciemnoróżową suknię. Priscilla namówiła ją, żeby włożyła coś bardziej twarzowego od noszonych przez nią zwykle brązów i szarości. Przypomniała sobie, że na strychu leżą w kufrach ubrania matki, i znalazła w nich właśnie tę suknię, ciemnoróżową, z miękkiego aksamitu. Musiała ją skrócić i zwęzić, a także trochę przerobić, żeby odpowiadała obecnej modzie. Ale warto się było potrudzić - zmiana, która nastąpiła w pannie Pennybaker, była wystarczającą nagrodą. Dla uwieńczenia swego dzieła Priscilla postanowiła uczesać przyjaciółkę.

Zakręciła ostatnie pasmo włosów na rozgrzaną lokówkę i czekała, odliczając cicho. Wreszcie odłożyła ją i delikatnie rozczesała lok na palcu, po czym dołączyła go do innych, spinając małą kokardką na czubku głowy i cofnęła się, by ocenić efekt.

- Zrobione.

Panna Pennybaker spojrzała w lustro.

- Nie do wiary! - wykrzyknęła.

- Wyglądasz wspaniale.

- Nie do wiary - powtórzyła guwernantka, zafascynowana swym odbiciem. Loczki i krótka grzywka, którą Priscilla obcięła, by polepszyć proporcje twarzy, zmieniły ogromnie na korzyść jej wygląd, ale cudu dokonał rumieniec na zwykle bladej twarzy.

Wstała, wyglądając suknię i obracając się, żeby obejrzeć się w lustrze.

- Nigdy nie miałam na sobie czegoś tak ładnego.

- Generał oniemieje na twój widok, zobaczysz.

- Och, Priscillo - zachichotała panna Pennybaker - co ty za głupstwa opowiadasz.

- Powiedz mi coś, Penny. Lubisz generała?

- O, tak. Jest godnym podziwu i ogromnie szarmanckim mężczyzną. Oczywiście, nie wytrzymuje porównania z twoim ojcem, jeśli idzie o intelekt. Zresztą niewielu wytrzymuje. Ale jest miłym towarzyszem.

- Wydaje się bardzo tobą zajęty.

Panna Pennybaker zaczerwieniła się, machając ręką.

- Bzdura, jest po prostu uprzejmy.

- Nie musi być aż tak uprzejmy. Nawet tatuś to zauważył.

- Priscilla obserwowała przyjaciółkę spod przymrużonych powiek.

- Naprawdę? - Rumieniec panny Pennybaker pogłębił się, odwróciła się do Priscilli podniecona. - A co powiedziała?

- Kilka niepocholebnych rzeczy o generale. Że jest bezczelny czy coś w tym rodzaju. Myślę, że jest zazdrosny.

- Pan Hamilton? Och, nie, nie sędzę.

- Może nie. Ale lepiej uważaj, bo tych dwóch jeszcze się o ciebie pobije.



- Priscillo! - zawołała panna Pennybaker z udawanym oburzeniem. - Opowiadasz niestworzone rzeczy! - Wycho-  
dząc z pokoju, kołysała lekko biodrami.

Ich wejście do salonu wywarło efekt, jaki Priscilla mogła sobie tylko wymarzyć. Florian wstał, wpatrując się w pannę Pennybaker z otwartymi ustami, a generał obsypał ją niezliczonymi komplementami. Jeśli idzie o samą Priscillę, to jedno spojrzenie na twarz Johna wystarczyło, by się zorientowała, jakie wrażenie zrobił na nim jej strój. Jego zachwycony wzrok przesunął się po całej sylwetce, zatrzymując się na kragłych piersiach, widocznych w wycięciu ciemnoniebieskiej sukni.

Priscilla liczyła na to, że będzie miał dziś kłopoty z zaśnięciem. Sama nie mogła zmrużyć oka przez ostatnie dwie noce. Leżała, wiercąc się i przewracając, czekając, by przyszedł do jej pokoju. Ale on jej nie odwiedził, a Priscilla nie miała tyle odwagi, żeby pójść do jego pokoju nie zaproszona. Tłumaczyła sobie, że wcale jej nie unika, że po prostu pilnuje się przed panną Pennybaker, która ma bardzo czujny sen - albo że zbyt ją szanuje, żeby narażać na kompromitację we własnym domu. Tym przypuszczeniom zadawało kłam jego sztywne zachowanie w ciągu dnia. Ich swobodny, przyjacielski sposób bycia zniknął po nocy w lesie. Priscilla odnosiła wrażenie, że John unika jej towarzystwa, a gdy przypadkiem zostawali sami w pokoju, zapadało niezręczne milczenie i John szukał natychmiast wymówki, by się ulotnić. Zaczynała przyznawać rację żonie pastora, która powiedziała kiedyś, że mężczyzna chce od niezamężnej kobiety tylko jednego, a gdy już to dostanie, przestaje się nią interesować.

Namiętność, która zapłonęła na jej widok w oczach Johna dziś wieczorem, przeczyła tym przypuszczeniom. Obrzucił ją

tak gorącym, pożądlwym spojrzeniem, jak gdyby z trudem powstrzymywał się, by nie pochwycić jej w ramiona. Na jej ustach pojawił się leniwy, zmysłowy uśmiech, który bynajmniej nie miał ostudzić zapału Johna.

- Ach, panno Pennybaker! - powiedział generał, ujmując dłoń guwernantki i składając na niej z galanterią pocałunek.  
- Wygląda pani zjawiskowo. I panna Hamilton również. Powiedziałbym, że uczennica jest podobna do nauczycielki. Cha, cha! - roześmiał się krótko.

Florian popatrzył na niego kwaśno.

- Wychodzimy czy będziemy tu stać jeszcze przez pół wieczoru i prawić sobie komplementy?

Generał zmierzył go niechętnym spojrzeniem i podał ramię pannie Pennybaker. Ruszyli ku drzwiom, za nim postępował Florian, mrużąc coś pod nosem.

- Priscillo...

- Tak? - Priscilla odwróciła się i popatrzyła na Johna niewinnym, obojętnym wzrokiem, a przynajmniej dołożyła wszelkich starań, żeby tak to wyglądało.

- Ja... To znaczy ty...

- Tak?

- Nic, nic. - Sztywno podał jej ramię, Priscilla położyła na nim dłoń. Z zadowoleniem poczuła, że ramię lekko zadrdzało.

Wiedziała, że wygląda pociągająco w niebieskiej sukni. Lśniący atłas kontrastował pięknie z jej skórą i dodawał blasku oczom, dekolt w kształcie serca eksponował uwypuklone przez gorset piersi. Priscilla przypomniała sobie, jak John całował je i pieścił, aż niemal omdlewała z rozkoszy, i przeszył ją dreszcz. Zerknęła na Johna, zastanawiając się, czy on również pamięta te chwile. Widząc jego zaciśnięte szczęki, miała pewność, że tak właśnie jest.

Przez całą drogę John prawie się nie odzywał, chociaż

Priscilla kilkakrotnie przyłapała jego ukradkowe spojrzenie. Udawała, że niczego nie zauważa, i zachowywała obojętne milczenie. Florian, który przycupnął w rogu powozu, naprzeciwko panny Pennybaker i generała, siedział ze skrzyżowanymi ramionami i rzucał im gniewne spojrzenia. Cały ciężar konwersacji spoczął więc na pannie Pennybaker i jej adoratorze, co zresztą czynili z wyraźną przyjemnością. On prawił jej komplementy, ona chichotała; on jej szeptał coś do ucha, ona opędzała się od niego kokieteryjnie wachlarzem; on żartował, ona wybuchała śmiechem, oświadczając, że jest okropnie złośliwy. Nawet Priscilla, która cieszyła się z powodzenia przyjaciółki, pomyślała, że chyba zemdliłoby ją, gdy jazda trwała trochę dłużej.

Ranleigh Court było imponującą posiadłością. Pałac z piaskowca był zbudowany w kształcie litery E, co było modne w czasach elżbietańskich. Prowadził do niego długi podjazd. Aylesworth, mieszkający tu w osiemnastym wieku, kazał ściąć wszystkie drzewa okalające podjazd, żeby nic nie przesłaniało widoku ogromnego budynku, gdy ktoś się do niego zbliżał.

John, który spoglądał przez okno, zagwizdał.

- To właśnie ma odziedziczyć Alec?

- Tak - potwierdziła Priscilla. - Wraz z niemałym kawałkiem ziemi.

- Wygląda na to, że zbiegły następca wyrzekł się prawdziwej fortuny.

- Tak, jest na co popatrzeć - przyznała Priscilla. - Alec mówi jednak, że utrzymanie tego jest ogromnie kosztowne.

- Wyobrażam sobie.

Wysiedli z powozu i podeszli do drzwi, które otworzyli przed nimi dwaj lokaje. U szczytu schodów stała księżna z Alekiem u boku, witając gości. Alec przywitał radośnie Priscillę, Johna z pewną rezerwą, następnie podeszli, by złożyć uszanowanie jego matce.

Księżna wciąż była atrakcyjną kobietą. Wyszła za starego księcia, mając zaledwie siedemnaście lat, chód więc dochowała się dorosłego syna, brakowało jej jeszcze roku, może dwóch lat, do czterdziestki. Walczyła z wiekiem z taką pasją i poświęceniem, że wyglądała nawet młodziej. Jasne włosy okalały jej twarz burzą loczków, łagodząc w ten sposób dość ostre rysy. Ładne niebieskie oczy w oprawie przyciemnianych rzęs stanowiły największą ozdobę twarzy. Miała zbyt małe usta i zbyt ostry nos, a ponieważ krzywiła się i uśmiechała bardzo rzadko, by nie dopuścić do zmarszczek, jej twarz przypominała maskę.

Rozpromieniła się na widok Priscilli, czym ogromnie ją zaskoczyła, ponieważ dziewczyna od dawna czuła, że księżna jej nie znosi. Po krótkiej chwili Priscilla zdała sobie sprawę, że ten radosny uśmiech nie był przeznaczony dla niej, lecz dla Johna, który stał tuż za nią. Księżna otaksowała spojrzeniem całą jego wysoką postać i powiedziała wesoło:

- Priscillo, jak miło cię widzieć. Może przedstawisz mi swojego przyjaciela?

Spojrzenie, które posłała Johnowi, było otwarcie pożyteczne. Priscilla stłumiła odruch niechęci i uśmiechnęła się z przymusem, odsuwając się, by John mógł stanąć przed księżną.

- Wasza wysokość, to jest pan John Wolfe, który przebywa u nas z wizytą. Panie Wolfe, proszę pozwolić, że przedstawię pana księżnej Ranleigh.

- Mam nadzieję, że wizyta sprawiła panu przyjemność - powiedziała księżna, uśmiechając się i spoglądając kokieteryjnie.

- Tym większą, wasza wysokość - odrzekł John z uśmiechem - że dzięki temu mogłem poznać panią.

Priscilla spodziewała się, że księżna, usłyszawszy ten komplement, będzie się wdzięczyć i trzepotać rzęsami, tymczasem księżna sprawiała wrażenie lekko przestraszonej.

- Czy... czy jest pan Amerykaninem?

- Tak, zaiste. Mam nadzieję, że nie ma mi pani tego za złe.

- Nie, oczywiście, że nie. - Przyglądała się bacznie jego twarzy. - Po prostu... zaskoczyło mnie to. Nie przywykliśmy tutaj do przybyszów z tak odległych stron, prawda, Priscillo?

- Rzeczywiście. - Widząc minę księżnej, Priscilla poczuła nieprzewartą chęć, by zobaczyć jej reakcję na opowieść Johna. - Prawdę mówiąc, panu Wolfe'owi ledwo udało się dotrzeć tutaj - przeżył straszną przygodę.

- Przygodę? - Głos księżnej przeszedł niemal w pisk, popatrzyła z lękiem na Johna.

- Tak - mówiła dalej poważnie Priscilla. - Został napadnięty przez bandytów.

- Napadnięty? Tutaj? - Księżna wyraźnie pobladła, Priscilla zauważyła, że zaciska palce na wachlarzu. - Ależ to okropne!

- Prawda? - zgodziła się Priscilla. - Podróżowanie naszymi drogami staje się chyba coraz bardziej niebezpieczne.

- Tak - rzekła z roztargnieniem gospodyni. - To naprawdę okropne - powtórzyła słabym głosem. - Czego... czego chcieli?

- Ograbili mnie, oczywiście. Zabrali mi portfel, zegarek, spinki - powiedział John.

Priscilla zauważyła, że ramiona księżnej straciły trochę swojej sztywności.

- I to wszystko, czego chcieli? Okraść pana?

John uniósł brwi.

- Myślę, że tak. Czego jeszcze mogliby chcieć? Nie znam tutaj nikogo, nie zrobili więc tego raczej z wrogości do mnie.

Księżna uśmiechnęła się i tym razem Priscilla była pewna, że widzi wyraźną ulgę na jej twarzy.

- Oczywiście. Głupie pytanie. Bez wątplenia ma pan rację. Pewnie to była przypadkowa kradzież. To naprawdę niepokojące, że przestępstwa zdarzają się obecnie niemal na co dzień. - Rozejrzała się dookoła. - Przepraszam, ale muszę zająć się gośćmi. Było mi ogromnie miło poznać pana, panie Wolfe.

Uśmiechnęła się do nich olśniewająco, po czym zaczęła witać się z generałem oraz panną Pennybaker, którzy czekali za nimi.

- Ach, generale, jakże się cieszę, że pana widzę.

Priscilla odeszła z Johnem kilka kroków dalej. Stali, obserwując księżną i udając, że są pochłonięci rozmową.

- Cóż, moja obecność chyba zaniepokoiła księżną - powiedział John sucho.

- Tak, wydaje mi się, że Bianca musiała być wtajemniczona w plan Olivera.

- Czy przypuszczasz, że tylko znała jego plan, czy również chciała się mnie pozbyć?

- Nie wiem. Zauważyłeś, że nie zareagowała na twój widok, lecz zaczęła się dziwnie zachowywać, dopiero gdy usłyszała twój głos? Chyba dlatego, że jesteś Amerykaninem.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby kierowała się zwykłą ksenofobią.

- Nie, przyznaję, że to mało prawdopodobne. Zobaczmy, co teraz robi.

Ukryli się za dużą palmą w donicy i przyglądali przez liście podchodzącym gościom. Księżna pożegnała uśmiechem generała i pannę Pennybaker, następnie odwróciła się, rozglądając dookoła. Wreszcie wypatrzyła tego, kogo szukała, i ruszyła zdecydowanym krokiem przez salę. Priscilla i John szli za nią w dyskretnej odległości. Zatrzymała się obok Benjamina Olivera, który rozmawiał z inną kobietą. Bianca odprawiła ją zdawkowym uśmiechem i szarpnęła go nagląco za rękaw.

Oboje ruszyli prosto na Priscillę i Johna, którzy odwrócili się błyskawicznie, udając, że podziwiają alabastrowy posąg.

- Czego, u diabła, chcesz? - usłyszeli wściekły głos Benjamina. Odpowiedź księżnej zagłuszył stukot jej obcasów o marmurową posadzkę.

Priscilla i John podążyli dyskretnie za nimi. Nie musieli się specjalnie starać, albowiem ani księżna, ani Oliver nie oglądali się. Byli zbyt zajęci rzucaniem sobie wściekłych spojrzeń.

Wyszli bocznymi drzwiami, a za nimi, w chwilę później, wymknęli się Priscilla i John. Wypatrzyli śledzoną parę w holu. Po chwili księżna z Oliverem skręcili w lewo i zniknęli w jakimś pokoju. Priscilla i John przebiegli na palcach przez hol, zwalniając, gdy zbliżyli się do tego miejsca. Zamknięte drzwi tłumiły głosy, tak że z początku słyszeli tylko, że księżna mówi wysokim, podniesionym tonem. Priscilla pokazała na drzwi prowadzące do sąsiedniego pokoju.

Podkradli się do nich ostrożnie. Stąd było słyhać o wiele lepiej

- ...mogłeś być takim głupcem? - usłyszeli ostry głos księżnej.

- Może powiesz mi, o co się tak wściekasz? Wrzeszczysz jak mewa.

- Nie próbuj zmienić tematu, obrażając mnie. Na nic się to nie zda. Zaprzepaściłeś wszystko. Spartaczyłeś robotę.

- O co ci chodzi?

- Z tą okropną małą Priscilla Hamilton przyszedł mężczyzna. Nie widziałeś go?

- Nie, - W głosie Olivera zabrzmiały czujne nuty. - Cemu pytasz? Kim on jest?

- Nie wiem. Nigdy go nie widziałam ani o nim nie słyszałam. Rzecz w tym, że jest Amerykaninem! I powiedział mi, że został napadnięty i obrabowany kilka dni temu.

- Nie! To niemożliwe. - Usłyszeli, jak Oliver walnął w coś pięścią. - Niech ich diabli! Przysięgli mi, że tym razem go dopadną.

- Tym razem? - spytała groźnie Bianca. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Udało mu się uciec - rzekł cierpko Oliver. - Przyrzekli, że go dopadną. Obiecałem im pieniądze, groziłem im, zrobiłem wszystko, co tylko możliwe.

- Czemu nic mi nie powiedziałaś? Uważałeś, że nie muszę wiedzieć? Dlaczego dowiedziałam się tego od obcego... - Koniec zdania utonął w gniewnym pisku.

- Już dobrze, kochanie. Uspokój się. Jakoś sobie poradzę.

- Czemu on wciąż żyje? Powiedziałam ci, żebyś go zabił. Czemu tak pokpili sprawę? Wynająłeś kompletnych idiotów! Sam jesteś kompletnym idiotą!

- Ja... Cóż, zabójstwo nie wydawało mi się konieczne. Myślałem, że uda mi się go namówić, żeby wrócił do Stanów Zjednoczonych.

- Ty tchórze! Bałeś się go zabić - nawet wynając kogoś, kto by to zrobił za ciebie!

- Dobrze ci mówić, to nie ty nadstawiałaś karku - odparł zgryźliwie Oliver. - Nigdy nie spotkałaś się z tymi dwoma. To nie na ciebie mogą donieść policji.

- Księżnej byłoby raczej trudno wynająć bandytów - przypomniała mu pogardliwie. - Na co mi w ogóle jesteś potrzebny, skoro nie potrafisz załatwić nawet takiej prostej rzeczy?

- Załatwię. Natychmiast, dzisiaj wieczorem. Porwę go, gdy będzie wychodził z przyjęcia.

- Jest z przyjaciółmi. Co zamierzasz zrobić, porwać cały powóz? - W głosie księżnej zabrzmiała ironia. Odeszła widocznie w dalszy kątek pokoju, bo nie słyszeli pierwszych słów, potem jednak wróciła do Olivera i powiedziała: - Poza tym, to nie ten.



Nastąpiła chwila zdumionego milczenia. Priscilla i John popatrzyli na siebie zaskoczeni.

- Co takiego? - spytał piskliwym głosem Oliver.

- Schwytaleś niewłaściwego człowieka - odpowiedziała ze znużeniem. - Ten człowiek nie jest Lyndenem. Nie może być. Jest zdecydowanie za młody. Nie masz rozumu? Jak on mógłby być synem Ranleigha?

- Alec to też syn Ranleigha - zauważył. - A jest młodszy od Wolfe'a. Był w biurze doradcy prawnego. Urzędnik zawiadomił mnie o jego przybyciu. Gdy tam przyszedłem, ten mężczyzna właśnie wychodził. Urzędnik powiedział, że to on.

- Wobec tego jest takim samym głupcem jak ty. Albo skłamał, kradnąc ci pieniądze. Lynden był właściwie dorosłym człowiekiem, gdy wyjechał z Ranleigh Court, a stało się to trzydzieści lat temu! Musi teraz być co najmniej w średnim wieku. Wszystko wydarzyło się na długo przedtem, nim poznałam Ranleigha. Lynden mógłby być ojcem Aleca, mimo że jest jego bratem. A ty ścigasz młodego mężczyznę, myśląc, że jest nowym księciem.

Priscilla i John popatrzyli na siebie ze zdumieniem.

Po drugiej stronie drzwi zapanowało długie milczenie, potem rozległ się szepet i odgłos policzka.

- Zabierz łapy, ty durniu! Lynden włóczy się gdzieś w pobliżu, a ja nie mam pojęcia, gdzie i kiedy się pojawi. Zrujnowałeś mi życie, a teraz uważasz, że uda ci się wszystko naprawić, odgrywając namiętnego kochanka? Wynoś się!

Obcasy zastukały o posadzkę, księżna widocznie wybiegła, trzaskając drzwiami. W pokoju obok rozległ się brzęk tłuczonego szkła, raz i jeszcze raz, i jeszcze raz, dopóki Oliver się nie zmęczył, a może zabrakło mu szklanych przedmiotów. Potem on również wybiegł z pokoju.

Priscilla oparła się o ścianę, czując, że nogi się pod nią uginają.

- Mój Boże! - wyszeptała. - Myśleli, że jesteś zaginionym dziedzicem! Księciem! Dlatego cię napadli!

John ledwie jej słuchał. Skoncentrował się na tym, co było najważniejsze.

- To była pomyłka. Przypadek. Nie znają mnie. A ja w dalszym ciągu nie mam pojęcia, kim jestem!

Słyszając strapienie w jego głosie, Priscilla wyciągnęła do niego rękę.

- Och, John! Tak mi przykro. Nie pomyślałam nawet... jak okropne musi to być dla ciebie.

- Boże, Priscillo, miałem nadzieję, że czegoś się dowiem. Tak bardzo tego pragnąłem. - Objął ją, przytulając do siebie. - Chciałem raz na zawsze z tym skończyć, dowiedzieć się, kim jestem i czy jestem wolny.

- Wiem, wiem. - Priscilla gładziła go uspokajająco po plecach. Cierpiała razem z nim, ale jednocześnie tak cudownie było w jego ramionach. Nigdy dotąd nie przypuszczała, że można tak tęsknić za czymś dotykem, jak ona przez minione dwa dni za dotykiem Johna. - Bardzo mi przykro. Jestem pewna, że niedługo się dowiesz. Nie martw się. Pewnego dnia wszystko sobie przypomnisz.

- Ale kiedy?

- Nie martw się. Musisz tylko wierzyć, a z pewnością się to stanie. Po prostu musi.

Stali przez długą chwilę, przytuleni do siebie. Priscilla poczuła, że John przyciąga ją jeszcze bliżej.

- Boże, ależ pięknie pachniesz - szepnęła.

- Dziękuję. - Odchyliła głowę, by spojrzeć na niego, i uśmiechnęła się.

Wargi miała miękkie i wilgotne. John nie mógł oderwać od nich wzroku, serce biło mu coraz szybciej.

- Jesteś dziś taka piękna. Gdy weszłaś do salonu, dech mi zaparło w piersi.

- Dopravdy?  
- Tak bardzo pragnąłem cię pocałować. I całować cię bez końca. Nigdy nie przestać. - Instynktownie pochylił ku niej głowę.

- Czemu więc tego nie robisz?  
- Nie mogę. - Głos miał cichy jak tchnienie wiatru.  
- Owszem, możesz. - W jej oczach zatańczyły figlarne błyski. - Pokażę ci, jak się to robi. - Wspięła się na palce, rozchylając kuszaco wargi.

Ich usta się spotkały i połączyły w rozkosznym pocałunku. Przez chwilę delektował się smakiem jej warg, czuła na policzku jego gorący oddech. Potem cofnął się gwałtownie.

- Nie - rzucił chrapliwym głosem, oddychając szybko.  
- Nie wolno mi. Nie mogę.

- John! O co chodzi? - spytała z wyraźnym rozczarowaniem. - Od dwóch dni mnie unikasz. Czemu? Myślałam, że tamtej nocy...

- Nie! - Odwrócił się. - Zachowałem się jak głupiec. Nie powinienem dopuścić, żeby sprawy zaszły tak daleko. Nie zdarzyłoby się to, gdybym był całkiem obudzony.

- Ja też w tym brałam udział - zauważyła rozsądnie Priscilla.

- Powinienem zapanować nad sobą. - John zacisnął zęby.  
- Jesteś młoda i niedoświadczona. Postąpiłem podle, wykorzystując to.

- Nie wykorzystałaś mnie. Sama tego chciałam.

- Mimo to zachowałem się jak łajdak, przyjmując tak chętnie to, co mi ofiarowałaś - odparł krótko.

- Żałujesz tego, co zrobiliśmy? - spytała Priscilla lekko drżącym głosem.

- Nie! Nigdy. Już ci powiedziałem. Było... po prostu bosko. Nie mogę jednak dopuścić, by się to powtórzyło. Byłbym tchórzem, draniem. Dopóki nie wiem, kim jestem i czy nie

mam żony... Postąpiłbym podle. Priscillo, błagam... nie kuś mnie.

Odsunęła się, rozdrażniona, ale jednocześnie zadowolona. Nie powstrzymywałby się, nie tłumił swego pożądania ze względu na konwenanse. Była tego pewna. Czynił to z troski o nią.

- Dlatego unikałeś mnie przez te dni? Prawie się do mnie nie odzywałeś, nie patrzyłeś na mnie?

- Tak - skinął głową. - Ja... To bardzo niezręczna sytuacja. Nie wiem, co robić, co mówić. Tak trudno być tuż obok ciebie i nie móc wziąć cię w ramiona i całować. Boję się, że jeśli na ciebie spojrzę, wszyscy się zorientują, jak bardzo cię pragnę.

Priscilli zabrakło tchu na te słowa, poczuła, że na policzki wypływa jej rumieniec.

- A zatem nie straciłeś do mnie sympatii, dlatego że zrobiliśmy... to, co zrobiliśmy? Pani Whiting powiedziała mi kiedyś, że mężczyzna przestaje interesować się kobietą, która pozwoli mu na zbyt wiele. Zastanawiałam się, czy tak właśnie się stało.

- Nie! - Pochwyił ją znów w ramiona, tuląc do siebie z całej siły. - Boże, nie, jak mogłaś tak pomyśleć! - Obsypał pocałunkami jej włosy, twarz, szyję. - Pragnę cię każdą częścią mego ciała. Szanuję cię, lubię cię...

Priscilla bez słowa zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała. Odwzajemnił namiętnie pocałunek, tym razem zatracając się w nim całkowicie. Potem odsunęli się od siebie.

Priscilla przygładziła włosy i spódnicę, zyskując na czasie, by dojść do siebie, po czym powiedziała lekko drżącym głosem:

- Powinniśmy wrócić na przyjęcie. Panna Pennybaker może rozpocząć poszukiwania, jeśli nas nie będzie długo widziała

- Chyba nie dzisiaj - odpowiedział John, podając jej ramię. - Dzisiaj sama przeżywa romantyczną przygodę.

Rozmawiając z uśmiechem o pannie Pennybaker i miłym trójkacie, wrócili na salę. Rozpoczęły się już tańce.

Przechadzali się po ogromnej sali, rozmawiając ze znajomymi, poza tym Priscilla przedstawiała Johna tym, których nie znał. Była tu również lady Chalcomb, wyglądająca prześlicznie w szaroniebieskiej atłasowej sukni i gdy przystanęli, by zamienić z nią parę słów, prawie natychmiast przyłączył się do nich pan Rutherford. W pewnym momencie ich uwagę przyciągnął nagle jakiś ruch w pobliżu schodów i coraz głośniejsze szepty. Priscilla i John odwrócili się w tę stronę. Tłum rozstępował się powoli. Przez salę szedł powoli mężczyzna. Był w średnim wieku, ciemnoblond włosy miał przyprószone siwizną, ale wciąż był atrakcyjnym mężczyzną. Wysoki, szeroki w ramionach, o zdecydowanym podbródku i wydatnych kościach policzkowych, emanował siłą i pewnością siebie. Priscilla dałaby sobie głowę uciąć, że nie widziała go nigdy przedtem, a jednak było w nim coś znajomego.

Zanim jednak zdążyła się zastanowić, na czym to polega, stojąca obok niej Anne wciągnęła z głośnym sykiem powietrze. Priscilla spojrzała na nią i zdumiała się, widząc, że cała krew odpłynęła z twarzy przyjaciółki.

W tej samej chwili stojący po drugiej stronie Anne pan Rutherford wykrzyknął, patrząc na spóźnionego gościa:

- Mój Boże! To niemożliwe!

- Kim jest...? - zaczęła Priscilla, gdy przerwał jej nagle drepczący za przybyłym stary majordomus w Ranleigh Court, Oaksworth.

- Proszę waszej wysokości! - zawołał głosem łamiącym się z emocji, cały w uśmiechach, choć Priscilla zauważyła, że drży również ze zdenerwowania. Księżna odwróciła się do niego, marszcząc brwi na to niezbyt grzeczne zachowanie. Zmierzyła wzrokiem idącego przed nim mężczyznę.

- O co chodzi, Oaksworth? - spytała lodowatym tonem.

Oaksworth zatrzymał się, wypinając dumnie pierś i zaanonsował:

- Jego wysokość, księżę Ranleigh.

W tłumie rozległy się ciche okrzyki, księżna zaś nie odezwała się nawet słowem, stała tylko z oczyma wlepionymi w mężczyznę, oddychając z trudem. Wpatrywała się w niego, tak jak pozostali, próbując objąć umysłem fakt, że oto powrócił dawno zaginiony spadkobierca tytułu.

Wysoki mężczyzna skłonił się jej szarmancko, mówiąc:

- Miło mi panią poznać, madame. Mam nadzieję, że nie sprawiłem zbyt wiele kłopotu, zjawiając się w ten sposób.

Zdażyła tylko westchnąć, po czym zemdłała.

Stojący najbliżej rzucili się, by ją podtrzymać, a następnie zanieśli na najbliższą sofę. Nowy księżę wyprostował się, odprowadził ich wzrokiem i rozejrzał się po sali. Jego wzrok padł na Johna, który wysunął się lekko do przodu, wpatrując w niego z napięciem.

- Ach, Bryan, tu jesteś. Zaczynałem się o ciebie martwić - powiedział Ranleigh.

- Witaj, ojczy - odrzekł spokojnie John, podchodząc do niego bliżej.

## Zbrodnia i skandal

15

Ojczy?

Priscilla patrzyła ze zdumieniem, jak John Wolfe idzie bez wahania przez salę balową w stronę księcia. Księżę Ranleigh otoczył jego barki ramieniem, stali, śmiejąc się i poklepując nawzajem po plecach. John wiedział, kim jest, pomyślała zaskoczona Priscilla, jest mianowicie synem księcia Ranleigh.

Poczuła nagły przypływ gniewu. To jasne, że przez cały czas wiedział, kim jest. Odpowiedział ojcu natychmiast, bez wahania, bez zająknięcia. Okłamał ją, oszukał. Priscilla pomyślała, jak szczerze pragnęła mu pomóc odzyskać tożsamość. Pamiętała, jak niewinnie pytał ją o zaginionego spadkobiercę Ranleigh i jak powtórzyła mu miejscowe plotki. A przez cały ten czas mówili o jego ojcu! Zachęcał ją, żeby robiła z siebie idiotkę!

Walczyły w niej furia i gorzki wstyd. Nie miała pojęcia, czemu John odgrywał tę komedię z utratą pamięci - czy został wysłany na zwiady, żeby wybadać ludzi i obejrzyć miejsce wydarzeń przed przyjazdem samego księcia, czy też bał się przyznać, kim jest. Pomyślała, że to bardzo prawdopodobne. Ale mógł wyznać prawdę przynajmniej jej. Mógł jej zaufać na tyle, żeby powiedzieć, kim jest. A on potraktował ją jak kogoś zupełnie obcego. Czuła się jak ostatnia idiotka.

Priscilla popatrzyła na pana Rutherforda. On również opuścił je bez słowa i szedł jak w transie w stronę księcia.

- Sebastianie! - wykrzyknął serdecznie Ranleigh. - Czy to ty? Chodź tutaj, niechże ci się przyjrzę!

Priscilla odwróciła się do Anne i powiedziała gwałtownie:

- Muszę stąd wyjść. - W tej chwili zauważyła, że przyjaciółka jest blada jak płótno. - Źle się czujesz?

Anne pokręciła głową.

- Nigdy nawet nie przeszło mi przez myśl... - W jej wielkich oczach malowało się niedowierzenie. - To było trzydzieści lat temu. Myślałam, że dawno już nie żyje...

- Tak jak wszyscy - powiedziała sucho Priscilla. Anne wydawała się wstrząśnięta przyjazdem księcia. Nie rozumiała, czemu tak bardzo ją to poruszyło, ale sama była zbyt zdenerwowana, żeby zgłębiać w tej chwili problemy przyjaciółki. - Przepraszam cię bardzo, ale muszę iść.

- Ale dlaczego? Dokąd?

- Do domu - wycodziła Priscilla. Nie potrafiłaby znieść widoku Johna odwracającego się do niej z uśmiechem i tłumaczącego, że działał ze szlachetnych pobudek. - Nie mogę tu zostać.

Ruszyła w stronę drzwi tak prędko, że Anne, idąca za nią, musiała podbiec.

- Zaczekaj!

Priscilla odwróciła się. Była silnie zaczerwieniona, oczy jej błyszczały.

- Ja również wychodzę. Pozwól, że cię podwiozę.

Priscilla skinęła głową, czując ogromną ulgę. Przyjechała przecież dużym staroświeckim powozem generała i nie miała najmniejszej ochoty psuć innym zabawy tylko dlatego, że sama czuła się podle.

- Chętnie się z tobą zabiorę, dziękuję ci. Tylko powiem ojcu, że wracam do domu.

Wytopienie Floriana zajęło jej trochę czasu, wreszcie jednak znalazła go na dole z doktorem Hightowerem przy bufecie. Pisał coś pospiesznie na obrusie.



- Tak, ale spójrz, Reginaldzie, to równanie nie może być prawdziwe. Staje się to jasne, gdy dochodzimy do...

- Tatusiu! - Priscilla spojrzała z irytacją na niegdyś śnieżnobiały obrus. - Zniszczyłeś obrus.

- Słucham? O, jesteś, moja droga. Dobrze się bawisz?

Doktor Hightower popatrzył z konsternacją na stół.

- O rety, nawet nie zauważyłem.

- Nie miałem papieru - wyjaśnił Florian. - Okropnie niewygodnie pisze się na... Nie uważasz, że ludzie powinni mieć papier pod ręką?

Kąciki ust Priscilli drgnęły, ale się nie uśmiechnęła.

- Raczej nie na balu.

- Zapewne się to spierze - rzekł uspokajająco doktor Hightower.

- Jadę do domu, tatusiu. Lady Chalcomb zaproponowała uprzejmie, że mnie podwiezie.

- Doprawdy? - rozpromienił się Florian. - To świetnie. Doktor i ja będziemy wam towarzyszyli. Łatwiej mi będzie zademonstrować mu to, o czym mówię, w moim własnym gabinecie.

Florian nie widział nic dziwnego w tym, że córka chce opuścić bal wcześniej, ale doktor zmarszczył z troską brwi.

- Ale, Priscillo, kochanie, czy nie za wcześnie wracać do domu?

- Bzdura - powiedział Florian. - Okropnie nudne przyjęcie... Nie potrafię zrozumieć, czemu w ogóle tu przyjechaliśmy.

- Dziewczeta zwykle dobrze się bawią na balach - zauważył doktor Hightower. - Lubią tańczyć, stroić się i tak dalej.

- Tak, zapewne masz rację. - Florian zacisnął ponuro wargi. - Chyba nie tylko młode. Panna Pennybaker okropnie wdzięczyła się dziś na parkiecie.

- Tatusiu! - wykrzyknęła Priscilla, oburzona tajemną nie-

sprawiedliwością. - Nic podobnego. Po prostu tańczyła. Uważam, że tworzyli z generałem bardzo przyjemną parę.

- Oboje są za starzy na takie pląsy - burknął Florian.

- Ty nigdy nie będziesz za stary, żeby tańczyć. Powinieneś od czasu do czasu spróbować. Może wtedy panna Pennybaker nie wyszłaby na parkiet z generałem.

- Ja? Co za bzdura. Poza tym, co mnie obchodzi, czy ona tańczy z tym starym głupcem?

- Ja tego z pewnością nie wiem, papo. To ty na to narzekałeś.

Ojciec patrzył na nią gniewnie przez chwilę, po czym ruszył ku wyjściu, mówiąc:

- Na co czekamy? Przyłączmy się do lady Chalcomb.

Gdy wyszli na zewnątrz, okazało się, że lady Chalcomb nie przyjechała ciężkim starym powozem, którym miał zwyczaj jeździć jej mąż, lecz lekką dwukółką zaprzęzoną w dwa konie.

- Przykro mi - powiedziała Anne przepraszająco, gdy wszyscy ścisnęli się w małym wehikule, najwyraźniej przeznaczonym dla najwyżej dwóch, może trzech osób, i to bez wątplenia nie postury doktora Hightowera - ale niestety nie mam już zaprzęgu do powozu.

Na jej policzki wypełzył krwawy rumieniec; wiedziała, że wszyscy zdają sobie sprawę z jej kłopotów pieniężnych, ale wcale nie czuła się przez to mniej zakłopotana. Po śmierci męża sprzedała konie oraz psy myśliwskie, jak również dzieła sztuki, aby spłacić jego ogromne długi. Nawet Priscilla, kompletnie nie znająca się na rzeczy, wiedziała, że te dwa konie nie są od pary i zapewne również zostałyby sprzedane, gdyby znalazł się kupiec.

- Nie szkodzi - powiedział wesoło Florian, - Ja stanę na stopniu. W ten sposób zrównoważę ciężar doktora i powóz będzie jechał lepiej.

Ruszyli więc w drogę powrotną małą, rozklekotaną dwukółką, ciągnioną przez stare konie. Florian zwiślał z boku jak uczeń jadący na gapę pociągiem towarowym. Posuwali się tylko trochę szybciej, niż gdyby szli piechotą, ale nikomu zdawało się to nie przeszkadzać. Anne i Priscilla były pogrążone we własnych myślach, a Florian i doktor kontynuowali dyskusję na temat równań.

Wreszcie, w połowie drogi do Evermere Cottage, doktor i Florian zdecydowali się odłożyć rozmowę na czas, gdy będą dysponowali papierem i ołówkiem. Przez kilka minut jechali w całkowitym milczeniu. Doktor obrzucił znów badawczym spojrzeniem Annę i Priscillę, potem spojrzał pytająco na Florianą, on jednak pokręcił przecząco głową. Nigdy nie próbował zrozumieć nastrojów swoich dzieci, a zwłaszcza córki.

- To nagłe pojawienie się Lyndena narobiło zamieszania, co? - zagadnął doktor.

Anne szarpnęła gwałtownie lejce, konie zatrzymały się nagle. Priscilla spiorunowała doktora spojrzeniem, jak gdyby powiedział coś niestosownego.

- Och, przepraszam - rzekł, unosząc brwi.

- Za co? - spytał Florian. - Za to, że wrócił markiz? Chciałem powiedzieć, teraz już z pewnością księżę.

- Skąd panowie wiedzą o tym? - spytała sztywno Priscilla. - Przecież byliście obaj na dole.

- Widzieliśmy, jak przyjechał, zanim stary Oaksworth zobaczył go i zaczął płakać. Poznałem go, oczywiście, choć dopiero po chwili. Bardzo zmęczniał. I jest śniady. Pewnie dużo przebywał na słońcu w Nowym Świecie. Ciekawe, czy naprawdę zabił tamtą dziewczynę. Nigdy nie wyglądał mi na człowieka tego pokroju.

- Oczywiście, że tego nie zrobił - powiedziała Anne dziwnie zduszonym głosem.

Wszyscy popatrzyli na nią, zaskoczeni jej porywcznością.

- Z pewnością nie był człowiekiem tego pokroju. Nie zabiłby kobiety. Poza tym nie zadawałby się ze służącą.

- Cóż, nie są to sprawy, z których ktoś zwierzyłby się kobiecie - zauważył łagodnie doktor Hightower.

- To prawda - zgodził się Florian, choć sam rzadko zwracał uwagę na to, co powinien lub czego nie powinien mówić w obecności dam. - Muszę przyznać, że zawsze wydawał się przyzwoitym chłopakiem. Niewątpliwie był niezłym ziółkiem, ale to nie to samo co uduszenie dziewczyny. Jestem skłonny zgodzić się z lady Chalcomb.

- John Wolfe jest jego synem - powiedziała apatycznie Priscilla. Zapadło kłopotliwe milczenie.

- Kto? Och, tak, oczywiście, Wolfe. - Florian zmarszczył w zamyśleniu brwi. - Hmm, gdy już o tym wspomniałaś, sam to widzę. Ten sam typ budowy, choć bardziej muskularny niż ojciec, gdy był w jego wieku. I ciemniejszy. To sprawa słońca w koloniach.

- John Wolfe? - powtórzył doktor, zakłopotany. - To ten młodzieniec, który nie wie, kim jest? Jak może być synem Ranleigha?

- Twierdził, że nie pamięta swojego nazwiska ani przeszłości.

- Dlaczego mówisz z takim przekąsem, Pris? Sądzisz, że tylko udawał?

- Jakoś bardzo szybko przypomniał sobie swoją przeszłość dzisiaj wieczorem. W tej samej chwili, gdy książe wszedł do sali, nazwał go ojcem. Nie był zmieszany. Podszedł bez wahania do niego.

Florian pokiwał głową.

- Postąpił nader rozsądnie, zachowując tajemnicę. Nie wiedział z całą pewnością, czy może nam zaufać. Był na tyle rozsądny, że zachował swoją wiedzę dla siebie.

- Jest dość przebiegły - zgodziła się z goryczą Priscilla.

- Nie bądź dla niego taka surowa - poradził Florian. - Jestem pewien, że miał swoje powody. Nie jest złym człowiekiem.

Priscilli trudno było pogodzić się z oceną ojca. Mogła myśleć tylko o tym, że oddała się Johnowi, ciałem i duszą, nie zważając na to, że nie ma nazwiska, nie wie, kim jest, czym się zajmuje, nawet czy nie jest żonaty lub zaręczony. Pokochała go dla niego samego.

A teraz okazało się, że jest markizem! Nie przeciętnym Amerykaninem, łowcą przygód, ale członkiem szlacheckiego rodu. Nie był kimś, kogo mogłaby poślubić; był przyszłym księciem, który ożeni się z odpowiednią kobietą. W jednej chwili stał się dla niej nieosiągalny na zawsze.

Miała pewność, że był świadom tego wszystkiego - choć może nie wtedy, gdy zjawił się po raz pierwszy na progu ich domu. Oszołomienie i chwilowa utrata pamięci mogły być rzeczywiście reakcją na przejścia, ale z biegiem czasu prawda do niego dotarła. Nic dziwnego, że tak interesował się Alekiem i księżną oraz historią markiza i powodami, dla których uciekł z kraju! Prawdopodobnie czekał na dramatyczne wejście ojca na dzisiejsze przyjęcie, zanim sam zdradzi, kim jest.

Gdyby wiedziała, że jest dziedzicem Ranleigh, wzięłaby się bardziej w karby. Zdawałaby sobie sprawę, że nie ma dla nich przyszłości. Czy mógł być tak samolubny i bez serca, żeby użyć podstępów dla zdobycia jej ciała?

Priscilla nie mogła znieść tej myśli. Gdy dwukółka w końcu dotarła pod ich dom, Priscilla wysiadła szybko i weszła do środka. Wbiegła po schodach do swej sypialni. Przez całą drogę trzymała nerwy na wodzy i pilnowała się, żeby nie wybuchnąć płaczem. Teraz wreszcie była sama. Rzuciła się na łóżko i pozwoliła płynąć gorzkim łzom.

Bryan Aylesworth cofnął się o krok, przyglądając się ojcu. Był oszołomiony, jak gdyby przed chwilą otrzymał cios w żołądek. W jednej sekundzie wróciła mu pamięć. Zobaczył ojca i nagle wiedział już, kim jest. Kręciło mu się lekko w głowie i miał mdłości, jak gdyby zszedł z karuzeli. Choć nagle uświadomił sobie, kim jest, ojciec wydał mu się kompletnie innym człowiekiem.

- Gdzie się podziewałeś, chłopcze? - spytał ojciec. - Nie wiedziałem, co tym myśleć, gdy zatrzymałem się w zajeździe w Elverton i powiedziano mi, że się tam w ogóle nie pokazałeś. Zacząłem się martwić. Wiedziałem, że dotarłeś do Londynu przede mną. Tamten stateczny prawnik powiedział mi, że byłeś u niego w kancelarii, tak jak ci poleciłem, i że przekazał ci informację o Elverton, zajeździe, i tak dalej.

- Nastąpiło... nastąpiło pewne opóźnienie. - Bryan rozejrzał się po sali. - Priscillo? Gdzie ona jest? Była tutaj przed chwilą.

- Kto taki?

- Kobieta - uśmiechnął się w odpowiedzi jego syn. - Priscilla Hamilton. Twoja przyszła synowa, jak sądzę.

Książę utworzył usta ze zdumienia.

- Żartujesz! Mówisz poważnie? Nareszcie wpadłeś? To było powodem twojego spóźnienia?

- Niezupełnie. Opowiem ci wszystko. - Ściągnął ponuro brwi. - Mamy sporo do pogadania. Najpierw muszę znaleźć Priscillę i powiedzieć jej, kim jestem.

- Co musisz zrobić? - spytał zdziwiony Ranleigh, ale Bryan już się odwrócił i ruszył przez salę, spoglądając dookoła.

Przez co najmniej piętnaście minut szukał jej na próżno, aż wreszcie ktoś przypomniał sobie, że widział Priscillę i lady Chalcomb, jak schodziły po schodach zaraz po zjawieniu się księcia. Zszedł na dół, ale tam ich też nie było. Wreszcie

wyszedł na zewnątrz, gdzie lokaj poinformował go, że panna Hamilton i jej ojciec opuścili przyjęcie wraz z lady Chalcomb i doktorem Hightowerem.

- Co, u diabła...? - mruknął Bryan, nic nie rozumiejąc. Czemu Priscilla wyszła tak nagle? Zwłaszcza po tym wszystkim, co się wydarzyło.

Stał przez chwilę ze wzrokiem zatopionym w ciemnościach, lekko zaniepokojony. Nie rozumiał zniknięcia Priscilli, chciał biec za nią. Skoro jednak była z ojcem i lady Chalcomb, nic jej się z pewnością nie stanie... a najpierw musiał wyjaśnić pewną tajemnicę. Wrócił więc na salę, szukając wzrokiem ojca.

Nie było trudno go znaleźć. Otaczała go duża grupka osób, pragnących odnowić znajomość z cudownie odnalezionym księciem Ranleigh. Ojciec rozmawiał wesoło z panem Rutherfordem, człowiekiem, który wybawił go z opresji, dając mu alibi. Bryanowi trudno było powiązać ojca z młodzieńcem, o którym opowiadała mu Priscilla.

Bryan, wyższy od większości ludzi otaczających ojca, pochwyił nad ich głowami jego spojrzenie i wskazał mu ruchem głowy, że powinni wyjść z sali. Ranleigh skinął głową z porozumiewawczym uśmiechem i zaczął torować sobie drogę przez otaczający go tłum. Bryan czekał niecierpliwie przy drzwiach. Damon musiał się oganiać od ciekawskich, nie mógł uczynić kroku, żeby ktoś nie podbiegał do niego i nie pozdrawiał.

Wreszcie dotarł do Bryana i ujął go za łokcie, mówiąc:

- Chodź. Wiem, gdzie możemy się ukryć przed wszystkimi.

Pociągnął syna za sobą do tego samego holu, przez który przechodzili wcześniej z Priscilla. Minał jednak pokój, w którym podsłuchiwali rozmowę księżnej z Oliverem, i zszedł po schodach do biblioteki. Pośrodku stało masywne biurko. Na wprost drzwi znajdowały się wielkie okna zasłonięte kotarą.

Ranleigh podszedł do biurka i zapalił lampę. Pokój wypełnił się złotawym światłem.

- Dokładnie tak, jak zapamiętałem - powiedział, kręcąc głową. Głos miał lekko ochrypły ze wzruszenia. Odchrząknął, po czym rzekł: - Ojciec zawsze był tradycjonalistą. Pamiętam, jak dąsał się przez miesiąc, gdy moja matka zmieniła wystrój jadalni.

Odwrócił się z powrotem do Bryana, który przyglądał mu się z rękami skrzyżowanymi na piersi.

- Przypuszczam, że zamierzasz zadać mi kilka pytań.

- Rzeczywiście kilka - odparł ironicznie syn. - Po pierwsze, jedno zasadnicze: kiedy, u diabła, zostałeś księciem?

- Gdy zmarł mój ojciec, mniej więcej rok temu - odpowiedział spokojnie Damon i podszedł do dużego fotela przy kominku, pokazując gestem synowi, by usiadł w fotelu naprzeciwko.

Bryan uczynił to niezbyt chętnie.

- A więc naprawdę jesteś księciem Ranleigh?

- Oczywiście. Sądziłeś, że oszukuję tych wszystkich ludzi dookoła?

- Nie wiem, co myśleć. Czemu nigdy nam nie powiedziałeś? Czy Delia wie?

- Wie. Powiedziałem jej, gdy tylko usłyszałem o śmierci ojca. Ty, o ile sobie przypominam, byłeś w tym czasie na Malajach.

- Byłem tam, gdy dostałem twój telegram nakazujący mi zgłosić się do kancelarii prawniczej w Londynie. Nie chcieli mi nic powiedzieć, tylko żebym udał się do Elverton i zache-cał na ciebie.

- Uważałem, że muszę wyjaśnić ci wszystko osobiście, i zamiast zlecać to obcym ludziom.

- Czemu nie zrobiłeś tego wcześniej?

- Sam nie wiem-wzruszył ramionami ojciec.-Gdy opu-



ściłem Anglię, byłem tak wściekły na ojca, taki... nieszczęśliwy, że nie chciałem mieć nic wspólnego z moją rodziną, tym domem, tytułem. Umyłem ręce od wszystkiego, rozpocząłem nowe życie. Mój tytuł nie pomógłby mi wiele w Stanach Zjednoczonych. Uważałem, że używanie go byłoby pretensjonalne. Czułem się dziwnie po przyjeździe do Nowego Jorku. Po raz pierwszy zależałem od samego siebie, bez ojca czy tytułu, torującego mi wszędzie drogę. Nie miałem pojęcia, co z sobą począć. Nie miałem nawet lokaja. Byłem przerażony... ale też wolny. Gdy ożeniłem się z twoją matką, a potem urodziłeś się ty i Delia, nie widziałam powodu, żeby zwałać na was brzemień dziedzictwa. Uważałem, że będzie dla was lepiej, jeśli dorośnięcie w Ameryce, samodzielni, nikt wam nie zaplanuje wszystkiego, tak jak mnie. Zapewniłem dobre życie mnie i mojej rodzinie. Wydawało mi się, że nazwisko Aylesworth w zupełności wystarczy. Nigdy nie powiedziałem twojej matce o wszystkim. Akceptowała mnie takim, jaki byłem, bez przeszłości. Nie miałem zamiaru wracać i przejmować tytułu.

Umilkł i pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach, a brodę na dłoniach. Siedział tak przez długą chwilę ze wzrokiem utkwionym w podłozę, po czym kontynuował swą opowieść:

- Jednakże kilka lat temu, po śmierci twojej matki, zacząłem myśleć o Anglii... o Ranleigh Court, ojcu i... ludziach, których tu zostawiłem. W końcu zaangażowałem doradcę prawnego w Londynie, który zasięgnął dla mnie informacji. Napisał, że ojciec wciąż żyje, że ożenił się po raz drugi i ma syna. Postanowiłem, że wobec tego zapomnę o tytule i posiadłości, niech zostanie wszystko dla chłopca. Mimo to nie przestawałem myśleć o Ranleigh Court, o ojcu i... powodzie mojego wyjazdu. Nie mogłem znieść, że mój ojciec, że wszyscy, którzy mnie znali, myślą o mnie to, co myślą. Wmawiałem sobie, że to nie ma znaczenia, ale nie potrafiłem zapomnieć.

Westchnął, wpatrując się w kotary, jak gdyby widział przez nie krajobraz rozciągający się za oknami.

- To było dziwne. Uświadomiłem sobie, że tęsknię za Ranleigh Court, Bez twojej matki przestałem się czuć w Nowym Jorku jak w domu. Zapragnąłem wrócić i pogodzić się z ojcem. Wówczas mój doradca prawny poinformował mnie, że ojciec zmarł. Zdałem sobie sprawę, jak głupio postępowałem, odkładając powrót. Straciłem szansę naprawienia wszystkiego. Mogłem jednak wrócić i przynajmniej zmyć plamę z mojego nazwiska, uczynić to choćby tylko przez wzgląd na jego pamięć. Przyszło mi na myśl, że się myliłem, odmawiając tobie i Delii prawa do spuścizny. Mieliście prawo wiedzieć, że będziecie księżętami Ranleigh po mojej śmierci. Postępowałem egoistycznie i niesłusznie, decydując za was. Poleciłem więc mojemu doradcy prawnemu, żeby skontaktował się z prawnikami ojca i napisałem do ciebie, żebyś spotkał się ze mną tutaj.

Bryan patrzył na niego przez długą chwilę.

- Trudno mi objąć umysłem wszystko naraz - powiedział, kręcąc głową. - A co na to wszystko Delia? Czy przyjechała z tobą?

- Nie. Wybuchnęła śmiechem i powiedziała, że jej przyjaciele zzielenieją z zazdrości, gdy dowiedzą się, że należy ją tytułować milady, ale za bardzo jest zajęta dziećmi i Robertem, żeby tracić czas na przyjazd tutaj. Jej życie jest związane ze Stanami.

- Moje również.

- Doprawdy? - uśmiechnął się zagadkowo Ranleigh. - Odniosłem wrażenie, że przez ostatnie dziesięć lat było związane z całym światem.

- Chyba tak - przyznał Bryan - ale... Ojczy, nie jestem angielskim dżentelmenem.

- Wiem. Ja nim już też nie jestem. Mimo to nie ma wybo-

ru między nazwiskiem a rodziną. Musisz się nauczyć to akceptować.

Bryan utkwiał wzrok w swoje dłonie.

- Słyszałem - powiedział wreszcie cicho po długim milczeniu - że markiz wyjechał z Anglii, ponieważ zabił dziewczynę. - Spojrzał ojcu prosto w oczy. - Czy to prawda? Zabiłeś Rose Childs?

## Zbrodnia i skandal

16

Ojciec zmierzył go lodowatym spojrzeniem.

- Musisz mnie o to pytać?

- Nie wierzę, że potrafiłbyś zabić kogokolwiek, a co dopiero dziewczynę, z którą... łączyły cię intymne stosunki. Widzisz, człowiek, którego znam, to Damon Aylesworth, nie markiz Lynden. Czy byłeś wtedy innym człowiekiem?

- Nie. Byłem tym samym człowiekiem. Uciekłem, ponieważ pokłóciłem się straszliwie z ojcem. Wierzył, że popełniłem morderstwo, a ja nie mogłem tego znieść. Ale ja nie zabiłem. Nie miałem romansu z Rose. Nie bardzo nawet wiedziałem która to.

- Byłeś z Rutherfordem tamtej nocy? Grałeś w karty, tak jak zeznał?

- Nie. Przyszedł i powiedział to, żeby zapewnić mi alibi, którego nie miałem.

- Czemu?

- Nie było mnie w domu. Jeden ze stajennych widział, jak wcześniej wyjechałem konno. Był to jeszcze jeden obciążający mnie dowód. Nie było mnie w domu i nie mogłem powiedzieć, gdzie i z kim byłem.

- Byłeś sam? Nikt cię nie widział?

- Nie. Nie byłem sam. Na tym polegał problem.

- To, co mówisz, nie ma sensu. Z kim byłeś? Czemu ktoś tego nie potwierdził?

- Tu chodzi o czyjś honor.  
 - Przecież powiedziałeś, że chcesz przywrócić honor nazwisku. Jak mógłbyś tego dokonać, nie udowadniając, że byłeś gdzie indziej?

- Muszę znaleźć jakiś inny sposób, jeszcze nie wiem jaki, Ujawnienie, z kim wtedy byłem, nie wchodzi w grę.

- Ojczcie! Nie możesz powiedzieć nawet mnie?

- Chodzi o kobietę. Nie mogę jej skompromitować.

- Spotykałeś się z kobietą? Nie z Rose?

- Oczywiście, że nie z Rose. Przecież powiedziałem ci, że ledwie ją znałem. Byłem zakochany w kimś o niebo piękniejszym, o niebo... - Umiłkł. - Ona była mężatką, Bryanie, a ja młodym chłopakiem zakochanym do szaleństwa. Zszargałbym jej reputację, gdybym zdradził, że byłem z nią. Poza tym jej mąż chyba by ją zabił, gdyby się o tym dowiedział. Nie mogłem jej tego zrobić. Chciała złożyć zeznanie na policji, ale jej zabroniłem.

Bryan wpatrywał się w niego z niedowierzaniem.

- Miałeś romans z zamężną kobietą? Kim ona była?

Ranleigh zmarszczył brwi.

- Myślisz, że ci powiem? Nie ma mowy. Nawet tobie.

- Musiałeś ją bardzo kochać.

- To prawda. - Jego słowom towarzyszyło ciężkie westchnienie. - Kochałem ją ponad wszystko.

Bryan siedział przez chwilę w milczeniu, rozważając jeszcze jedną tajemnicę ojca,

- Zaczynam myśleć, że cię w ogóle nie znam.

- Mężczyzna rzadko opowiada dzieciom o tym, co robił, będąc młokosem. To było zupełnie inne życie. Nie ma nic wspólnego z tobą.

- Czy wciąż ją kochałeś, gdy żeniłeś się z moją matką?

- Tak. Nie zamierzam temu zaprzeczać. Kochałem ją długo, długo po naszym rozstaniu. Twoja matka była bardzo

dobłą kobietą i ją również kochałem. Nie myśl, że mi na niej nie zależało. Ale... nie w taki sposób jak na tamtej.

- Rozumiem. Czy mama wiedziała?

- Nie powiedziałem jej. Nie wiem, może się domyślała. Nigdy nie pytała o kobiety z mojej przeszłości. Uznała, że woli nie wiedzieć. Miała pewność, że byłem jej wierny. Twoja matka była zadowolona, szczęśliwa. Wiedziała, że dałem jej całą miłość, jaką mogłem dać. Nie tęskniłem za... tamtą. Nie porównywałem z nią twojej matki. Starąłem się być dobrym mężem i ojcem.

Bryan odwrócił wzrok, wstrząśnięty wyznaniem ojca.

- Bryanie, to był wybór twojej matki. Była szczęśliwa, mając to, co miała. Ja też byłem szczęśliwy.

- Bez kobiety, którą kochałeś?

- Nie mogłem jej mieć. Była mężatką - odparł, posępniejac. - Nie mogła go zostawić.

Bryan pokręcił głową w rozterce, wpatrując się we wzór dywanu.

- Jeśli kochałeś tamtą kobietę, jak mogłeś znieść rozstanie? Jak mogłeś żyć bez niej przez całe życie? - Jego myśli powędrowały do Priscilli. Jaką odczuwałby pustkę, gdyby już nigdy jej nie zobaczył, nigdy nie zaznał rozkoszy, jaką dane było im przeżyć.

- Nie miałem wyboru. Nie możesz tego zrozumieć i mam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiał. To takie frustrujące kochać kobietę, która nigdy nie będzie twoja. Nieważne, jak bardzo ją kochasz, co zrobiłbyś dla niej, ona jest żoną innego mężczyzny i pozostanie nią. Równie silny jak miłość jest gniew, gorycz. Czasami, leżąc nocą sam w łóżku i myśląc o niej, nienawidziłem jej za to, że jest jego żoną - chociaż jednocześnie marzyłem, by jej dotknąć. Miałem wrażenie, że płacę krwią za każdą chwilę spędzoną z nią. Każda chwila rozkoszy była okupiona godzinami cierpienia.

- Przepraszam cię. - Bryan podniósł się z fotela. Nie mógł znieść bólu w głosie ojca. - Nie chciałem cię krytykować. Nie musisz się przede mną tłumaczyć.

- Nie. Prawdopodobnie zapytałbym o to samo na twoim miejscu. Wierz mi, spędziłem wiele bezsennych nocy na statku, a potem w Ameryce, przeklinając siebie za to, że ją opuściłem, wymyślając sobie od ostatnich głupców i wierząc, że zgodziłbym się na wszystko - na cierpienie, zazdrość, brak zaufania ze strony ojca, policję depczącą mi po piętach, dosłownie na wszystko! - żeby tylko mieć ją znowu przy sobie. - Roześmiał się krótko, niewesoło. - Prawdę mówiąc, gdyby od Anglii nie dzieliły mnie tysiące mil morskich i gdybym nie był praktycznie bez grosza w pierwszym roku pobytu w Stanach, prawdopodobnie wróciłbym do niej mimo wszystko.

- Na szczęście dla Delii i dla mnie nie zrobiłeś tego.

- Hm, dla mnie również. Ten rodzaj miłości to śmierć za życia. Podkopuje dumę mężczyzny, jego siłę, jego honor. To nie była niegodziwa kobieta - nie wolno ci tak myśleć. Była dobra, miła, cudownie łagodna. Poślubiła brutala, który na nią nie zasługiwał. Mimo wszystko to, co robiliśmy, było złe i splamiło nasze życie. Gdybyśmy to ciągnęli, skaziłoby to moją duszę.

- Czy spróbujesz zobaczyć się z nią teraz, gdy wróciłeś? - spytał Bryan po chwili milczenia.

- Tak. Mimo że nie wiem nawet, czy żyje albo czy tu mieszka. - Wstał i podszedł do półki z książkami, patrząc na ich grzbiety. - Gdy szukałeś dzisiaj swojej przyszłej żony, rozglądałem się, czy nie ma jej wśród gości. Nie było jej w kręgu ludzi, którzy podeszli, by ze mną porozmawiać. A ja nie chciałem pytać o nią, by nie wzbudzić podejrzeń. Ale zapytam. Jeśli żyje i wciąż mieszka tutaj, zobaczę się z nią, choćby tylko po to, żeby dowiedzieć się, co się z nią działo

przez te lata. Muszę wiedzieć. - Odwrócił się twarzą do syna, jego oczy miały ponury wyraz, jakiego Bryan nie widział u niego nigdy przedtem. - Co dalej, nie wiem, ale muszę ją zobaczyć.

Zapadło przytłaczające milczenie.

- Dość już o przeszłości - powiedział wreszcie książę. - Teraz opowiedz, co się z tobą działo, i o kobiecie, z którą chcesz się ożenić.

- To bardzo niezwykła osóbką - uśmiechnął się Bryan.

- Piękna?

- Bardzo. Chociaż nie według ogólnie przyjętych kanonów. A jej oczy - szare jak morze, potrafią ci zajrzeć w głąb duszy. Gdy spotkałem ją po raz pierwszy, goniłem resztkami sił. Otworzyła mi drzwi, w świetle padającym na nią z tyłu wydała mi się aniołem. Gdy zobaczyłem ją po raz drugi, omal nie odstrzeliła mi głowy.

- Coś takiego - zdumiał się ojciec.

- To było w obronie własnej - wyjaśnił Bryan - ponieważ przytknąłem jej nóż do gardła.

- Jasne - powiedział spokojnie Damon - to wyjaśnia wszystko.

- Wiem, że to brzmi jak bredzenie wariata - uśmiechnął się jego syn - ale musisz pamiętać, że żadne z nas nie wiedziało, kim jestem.

- Rozumiem, że ona nie wiedziała, ale ty?

- To przez tych bandytów, którzy rąbnęli mnie w głowę i porwali. Właśnie w ten sposób poznałem Priscillę.

- Należała do szajki?

- Ależ skąd. Priscilla nie mogłaby wplątać się w coś takiego. Spotkałem ją, gdy uciekłem.

- Rozumiem. Gadam głupstwa.

- Jest najbardziej irytującą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Uparta, nieustępliwa, głucha na głos rozsądku.



- To bez wątpienia wyjaśnia, dlaczego zdecydowałeś się z nią ożenić - wtrącił ojciec.

- Nie. Postanowiłem, że się z nią ożenię pewnego dnia, gdy została porwana i bałem się, że mogę nigdy już jej nie zobaczyć. Zdałem sobie sprawę, jakie beznadziejne byłoby życie bez niej.

- Została porwana? Myślałem, że to ciebie porwano.

- Bo tak było - za pierwszym razem. Potem ci łajdacy uprowadzili ją, myśląc, że zmuszą mnie w ten sposób do poddania.

- Widzę, że prowadziłeś nader aktywne życie przez ostatnich kilka tygodni.

- To prawda. Nie miałem pojęcia, jaka jest przyczyna tego wszystkiego. Teraz rozumiem to znacznie lepiej.

- Cieszę się, że chociaż ty to rozumiesz. Ja jakoś nie mogę się połapać. Obawiam się, że uderzenie w głowę spowodowało poważniejsze skutki, niż ci się wydaje.

- Wróćmy do początków całej sprawy. Gdy dostałem telegram od ciebie, natychmiast popłynąłem do Anglii. Przyjechałem do Londynu, prosto do kancelarii prawniczej, gdzie polecono mi jechać do Elverton i spotkać się z tobą w zajeździe. Byłem już prawie na miejscu, gdy dwóch mężczyzn zatrzymało mojego konia. Pomyślałem, że chcą mnie obrabować. Ale gdy zsiadłem z konia, nie zażądali pieniędzy. Po prostu walnęli mnie w głowę, a potem obudziłem się kompletnie nagi i nie mając zielonego pojęcia, kim jestem.

Ojciec popatrzył na niego z osłupieniem.

- Bryan... Mój Boże...

- Trochę dziwne, prawda?

- Powiedziałbym, że nawet bardziej niż dziwne.

- Po jakimś czasie udało mi się uciec, właśnie do Priscilli.

Ona i jej ojciec przyjęli mnie pod swój dach. Miałem wysoką

gorączkę, i to Priscilla czuwała przy mnie, ukrywając w dodatku przed opryszkami.

- Naprawdę mam za co jej dziękować.

Bryan skinął głową i mówił dalej:

- Gdy wyzdrowiałem, nadal nie miałem pojęcia, kim jestem. W ciągu ostatnich dni próbowaliśmy się tego dowiedzieć.

- Musimy znaleźć tych zbirów - powiedział Ranleigh, marszcząc brwi.

- Już się tym zająłem. Zamknięto ich w więzieniu. Wiem też, kto ich wynajął - księżna Ranleigh.

- Ta, która zemdłała na mój widok?

- Właśnie. Najwyraźniej nie ucieszył jej powrót prawdziwego księcia. - Bryan wyjaśnił szybko, co podsłuchali z Priscilla.

- Niech mnie kule biją! - pokręcił głową Damon. - Okazuje się, że mamy niegodziwych krewnych, synu.

- Księżna Bianca nie jest z tobą spokrewiona. Nie sędzę, żeby jej syn był złym człowiekiem. Nie wiedział nic o spisku. Wszystko zaplanowała jego matka... wraz z kochankiem.

- Trafiliśmy do interesującej rodzinki - zauważył Ranleigh.

Bryan pokiwał głową.

- Czy zamierzasz tu zostać?

- Nie jestem pewien - wzruszył ramionami Damon. - Dziwnie się czuję. Wszystko wygląda właściwie tak samo jak kiedyś, jak gdybym nigdy stąd nie wyjeżdżał... a jednak minęło tyle czasu, tyle się wydarzyło. Sam zadaję sobie pytanie, co zrobię. Chciałbym tu zamieszkać, przynajmniej na pewien czas. Chciałbym również, żebyś ty został. Wydaje mi się ważne, żebyś poznał tę ziemię, obowiązki, które staną się pewnego dnia twoim udziałem.

- Nigdy nie myślałem, że zostanę księciem - czy nawet tym, kim jestem teraz...

- Markizem.
- Niech będzie, a więc markizem. Niezbyt mi to odpowiada. Zostanę - ponieważ mnie o to prosisz i...
- Z powodu tej damy?
- Tak. - Bryan zmarszczył brwi. - Zupełnie nie rozumiem, czemu wyszła.
- Może zmęczyła ją ta atmosfera pełna podniecenia.
- Priscillę? - powiedział sceptycznie Bryan. - Nie znasz jej. Podejrzewałbym raczej, że będzie czekać niecierpliwie, chcąc się dowiedzieć, kim jesteś, jakim sposobem wróciła mi pamięć i jak przypominałem sobie ciebie, jak... och, tysiąc innych rzeczy. Jest bardzo ciekawska.
- Chciałbym ją poznać.
- Poznasz ją, wierz mi, a wtedy zrozumiesz, czemu muszę się z nią ożenić. - Uśmiechnął się. - To zdumiewające, gdy się nad tym zastanowić. Jak mogłem znaleźć kobietę tak idealnie pasującą do mnie, gdy nie byłem sobą? Tylko ją potrafię sobie wyobrazić jako towarzyszkę moich podróży dookoła świata.
- Zamierzasz zabierać ją ze sobą w podróże? - spytał ojciec, unosząc brwi.
- Oczywiście. Nie mógłbym zostawić jej w domu na tak długi czas. Poza tym wiem, że jej się to spodoba.
- Większość kobiet woli zajmować się domem i dziećmi...
- Może pewnego dnia zdecydujemy się prowadzić stateczniejszy tryb życia. Szkoda, że nie widziałeś błysku w jej oczach, gdy rozmawialiśmy o Singapurze. Byłoby całkiem przyjemnie zabrać w podróż również maluchy.
- Rzeczywiście to musi być niezwykła kobieta, skoro na to przystaje.
- Bryan skinął z uśmiechem głową.
- Bez wątplenia. - Po chwili uśmiech zniknął z jego twa-

rzy, pochylił się ku ojcu i rzekł **poważnie**: - **Ojciec...** jest jeszcze jeden powód, dla którego tu zostaję.

- A mianowicie?

- Żeby pomóc ci zmyć plamę z nazwiska.

- Tak właśnie podejrzewałem - uśmiechnął się książe.

- Jak zamierzasz się do tego zabrać, skoro nie chcesz za żadną cenę wyjawiać, kim była ta kobieta?

- Spróbuję znaleźć prawdziwego zabójcę Rose Childs.

- Jakim sposobem, skoro najwyraźniej nie udało się to policji?

- Zrezygnowali z poszukiwań, gdy wyjechałem z kraju. Sebastian dał mi alibi, a ja tak czy owak wyjechałem. Sądzę, że nadal uważali mnie za mordercę, toteż zarzucili dalsze śledztwo. Zamknęli sprawę. Mam nad nimi przewagę. Wiem, że nie zabiłem tamtej dziewczyny.

- I co dalej?

- Według Rose zabójca był człowiekiem zamożnym, z wyższej sfery. Był albo za takiego się uważał. Musiał mieszkać w pobliżu, skoro spotykał się z nią tak często w Lady's Woods. I miał dostęp do naszego sejfu. To zawęży krąg podejrzanych do mnie, ojca, lorda Chalcomba i kuzyna Eveshama.

- Evesham? Nie poznałem go.

- Nic nie straciłeś. Zawsze był szczerzanym lisem. Trudno mi uwierzyć, że nawet naiwna dziewczyna dałaby wiarę, że Chalcomb się z nią ożeni, ponieważ już był żonaty. Mój ojciec był wdowcem, ale... nie posądzam go o tak podły czyn. Poza tym zarówno jego, jak i Chalcomba żadną miarą nie dałoby się nazwać „młodymi dżentelmenami”. Moim podejrzany jest Evesham. Często bywał w naszym domu; był bratankiem ojca, mniej więcej w moim wieku. Ojciec zawsze wierzył w naiwność ducha, że jesteśmy dla siebie jak rodzeni bracia.

- Damon skrzywił się. - Tymczasem nie lubiliśmy się z Eveshamem. Zawsze podkradał moje rzeczy albo robił coś, za co

mnie karano. W każdym razie bywał tutaj często, mógł więc poznać Rose i uwieść ją. Mógł spotykać się z nią w lesie, gdy nie zatrzymywał się u nas, albowiem jego dom jest niedaleko stąd - i bliżej Lady's Woods niż Ranleigh Court. Evesham był wielkim kobieciarzem, tyle że uganiał się za kobietami niższego stanu. Jego matka musiała pozbywać się każdej służącej poniżej czterdziestki, ponieważ nie dawał im spokoju. Próbował nawet uwieść młodszą siostrę guwernantki. Absolutnie pasuje do wizerunku uwodziciela Rose, mógł jej obiecywać złote góry, żeby tylko wleźć jej do łóżka.

- Wygląda mi na łajdaka.

- Bo nim jest.

- A co z punktem drugim? Czy miał dostęp do sejfu?

- Tak. Przebywał u nas podczas ferii. Mógł z łatwością zabrać wtedy rubiny. Ojciec nie otwierał sejfu codziennie. Nie miałby również trudności ze znalezieniem kombinacji. Ojciec nie znał na pamięć cyfr, toteż kod został zapisany. Wiedziała o tym cała rodzina. To głupie, ale uważał, że należy obawiać się wyłącznie włamywaczy z zewnątrz.

- Czyli musimy poszukać dowodu, że to sprawka naszego kochanego kuzyna.

- To niełatwe zadanie.

- Uhm...

- Ale mam na to dużo czasu.

- Ja nie - powiedział Bryan, wstając. - Zapominasz, że zamierzam się niedługo ożenić i nie chciałbym, żeby podejrzenie ciąży na moim ojcu zepsuło nam wesele,

- To byłoby trochę niefortunne - uśmiechnął się lekko Damon. - A zatem musimy załatwić to jak najszybciej, prawda?

Syn odwzajemnił uśmiech i stał się przy tym bardzo podobny do ojca.

- Taki mam zamiar - rzekł Bryan i ruszył w kierunku drzwi.

- Co będziesz teraz robił? Dokąd idziesz?
- Pomyślałem, że ty powinienes odnowić znajomość ze starymi przyjaciółmi. Ja muszę znaleźć Priscillę i dowiedzieć się, o co, u diabła, chodzi.

Anne oddała lejce podstarzałemu stajennemu, który czekał na nią cierpliwie i drzemał oparty o ścianę stajni. Uniosła spódnicę i pospieszyła przez podwórko do kuchennego wejścia. Panująca w środku ciemność rozświetlał jedynie ogień płonący w ogromnym staroświeckim kominku. W holu paliły się gdzieś kinkiety, żeby oświetlić jej drogę. Idąc, gasiła kolejno świece szczypcami, przyzwyczajona do oszczędności.

Nikt na nią nie czekał. Pokojówka dawno odeszła do lepszej płatnej pracy i musiała prosić o pomoc służącą, gdy nie mogła poradzić sobie z zapięciem sukni. Dzisiejszego wieczoru cieszyła się, że nie musi stanąć z nikim twarzą w twarz, nawet ze służącą. Zmobilizowała wszystkie siły, żeby wyglądać zwyczajnie podczas drogi powrotnej do domu z Hamiltonami i doktorem. Czy coś podejrzewali? Czy zauważyli jej błąd oraz podenerwowanie?

Weszła do pokoju, zatraskując za sobą z ulgą drzwi. Zaczęła całą dygotać. Choć w starej rezydencji zawsze było dość chłodno, nawet w lecie, nie to było przyczyną dreszczy.

Był tutaj! Wrócił! Nie wiedziała, co robić ani też co myśleć. Czemu powrócił po tylu latach? Naprawdę myślała, że od dawna już nie żyje. Wmówiła sobie, że wyjechał na zawsze, że nigdy go więcej nic zobaczy, i biegnące lata utwierdzały ją w tej pewności. I nagle... zjawił się, przystojny i uśmiechnięty, tak bardzo podobny do młodzieńca, którego znała, a jednak tak różny. Nie wiedziała, jakim cudem udało jej się nie zemdleć, tak jak to uczyniła ta głupia Bianca.

Anne zdjęła rękawiczki i rzuciła je na toaletkę, a następnie zaczęła pospiesznie odpinać guziki sukni. Czy ją widział?

A jeśli tak, to czy poznał? Popatrzyła niespokojnie w lustro, widząc srebrne pasemka połyskujące w blond włosach, zmarszczki wokół oczu i ust. Minęło trzydzieści lat i bała się, że każdy rok odcisnął swe piętno na jej twarzy. Nie była już tą młodą dziewczyną, którą okrzyknął najpiękniejszą kobietą w Anglii.

Annę rozchyliła suknię, odsłaniając koszulę. Dotknęła dłonią piersi, przesuwając lekko po wypukłości. Pamiętała, jak były jędrne i pełne w czasach jej młodości, jak kremowe wzgórki wychylały się kusząco z dekoltu sukni balowej. Ujęła je w dłonie, zamykając oczy i przypominając sobie, jak je pieścił z zachwytem, wystawiając ich urodę.

Oczy Anne napełniły się łzami, zamrugała z irytacją, by je strzepnąć. Co z niej za idiotka! Z pewnością nic go nie obchodzi. Wrócił tutaj, by się upomnieć o swoje prawa, a nie po to, żeby ją zobaczyć. Prawdopodobnie nawet nie pamięta tamtego krótkiego okresu, gdy byli zakochani. Musiał się ożenić, skoro ma syna. Nic dziwnego, że serce w niej zadrżało, gdy zobaczyła po raz pierwszy młodego mężczyznę siedzącego w kuchni Priscilli. Przez ułamek sekundy wydał jej się bardzo podobny do Damona, dopóki jej mózg nie zarejestrował oczywistych różnic w kolorze oczu, włosów. Musiała być szalona, myśląc, że jest jej dawnym ukochanym. Zmyliła ją jego budowa, postawa, sposób, w jaki trzymał głowę, zarys podbródka, które do złudzenia przypominały Damona. Pamiętała go tak dobrze.

Z cichym szlochem zrzuciła suknię i cisnęła ją na krzesło, w ślad za nią poszły halki i bielizna. Zwykle starannie układała swoje ubranie, ale dziś nie miała do tego głowy. Chciała tylko położyć się i zasnąć, zapomnieć o wszystkim, co wydarzyło się dzisiaj - i dawno temu. Ale nawet gdy włożyła koszulę nocną i wskoczyła do łóżka, opatulając się kołdrą, żeby powstrzymać dreszcze, sen nie chciał przyjść.

Mogła myśleć tylko o nim. Czas przydał charakteru jego

twarży, nie odbierając jej męskiej urody. Siwe pasemka we włosach sprawiły, że stał się jeszcze bardziej atrakcyjny.

Pamiętała, jak czekała na niego w altance nad stawem, cała drżąca z emocji. Siadała na ławeczce od zachodniej strony, ponieważ wiedziała, że on nadjedzie od wschodu i wkrótce rzeczywiście na horyzoncie pojawiała się jego ciemna postać na koniu. Skręcał najpierw do lasu, by uwiązać konia tam, gdzie nie będzie widoczny, a następnie biegł przez trawę do białej altanki. Pamiętała, jak ścisnęło ją w żołądku, gdy patrzyła na niego, jak odczuwała jednocześnie pożądanie, miłość i wyrzuty sumienia, zaprawione strachem, że Chalcomb może wrócić wcześniej z tawerny.

Zapamiętała również tamtą ostatnią noc. Chalcomb wyjechał na tydzień na polowanie i widywali się wiele razy. Chcieli spać obok siebie przez całą noc, a tej ostatniej zeszła ukradkiem na dół i otworzyła drzwi, by go wypuścić. Ukryła go w swej sypialni. Ze strachu miała serce w gardle, ponieważ była pewna, że zobaczy ich jakaś służąca, ale namiętność była silniejsza od obawy. Niemal czuła znów jego dużą męską dłoń w swojej, widziała wysoką postać, gdy skradali się spieszenie po ciemnych schodach, słyszała jego oddech, zdyszany po biegu przez podwórko. Jego ciepło, jego zapach...

Anne jęknęła i przekręciła się na łóżku, kryjąc twarz w poduszce. Czemu tak się katuje? Trudno zliczyć, ile nocy spędziła w ten sposób, leżąc bezsennie, torturując się, rozpamiętując każdą chwilę spędzoną z nim, każde słowo, każdy gest, każdą pieszczotę.

Tamtej nocy kochali się gorąco, szaleńczo, jak zwykle. Byli młodzi, namiętność rozpałała się w nich błyskawicznie. Dotyk jego dłoni, jego ust zawsze podniecał ją do granic wytrzymałości. A gdy łączył się z nią najbardziej intymnie, miała uczucie, jak gdyby odzyskiwała jakąś brakującą część siebie samej, jak gdyby przez parę chwil stawała się na nowo całością.



Później leżeli spokojnie, szepcząc coś i śmiejąc się, snując bezsensowne plany na przyszłość, rozkoszując się wspólną nocą. Potem znów się kochali, powoli, leniwie. Tamtej nocy Anne czuła, że jest tak blisko nieba jak nigdy dotąd.

Wyszedł przed świtem. Gdy go zobaczyła następnym razem, był oskarżony o morderstwo. Chciał, żeby z nim uciekła i zaczęła nowe życie. Ona jednak była za bardzo przestraszona, czuła się zbyt winna, dręczyło ją zbyt wiele wątpliwości. Odjechał, błądy z wściekłości, wstrząśnięty. Zaczął nowe życie, ożenił się, miał dzieci. Ona zaś została tutaj, znosząc humory Chalcomba, czując się rozgrzeszona dzięki jego zdradom, wypełniając swoje obowiązki, haftując i patrząc, jak życie przecieka jej między palcami.

Zastanawiała się, jak potoczyłyby się ich losy, gdyby wyjechała razem z nim. Myślała o tym wiele razy, wyobrażając sobie ich dzieci, przytulny dom, miłość. I tyleż razy powtarzała sobie, że to życie mogłyby wypełniać nieporozumienia i kłótnie, wyrzuty sumienia i wzajemne żale. Mimo to, gdy zobaczyła go dzisiaj, wiedziała, że to nie byłoby niemożliwe. Miałyby z nim syna, może takiego jak John, dzieliliby każdy dzień jego dorastania. On przeżył te dni z inną kobietą, a ona tkwiła w uczuciowej pustce.

Łzy napłynęły jej do oczu i pociekły po policzkach. Miała swoją szansę i nie wykorzystała jej. Nigdy już nie trafi jej się następna. Był żonaty. Zresztą nie zainteresowałby się nią po raz drugi. Był przystojnym mężczyzną, posiadał władzę, a ona... kobietą, której młodość i uroda bezpowrotnie przeminęły, która straciła najlepsze lata ze starym rozpustnikiem. Anne przekreśliła się na bok i dała upust łzom.

## Zbrodnia i skandal

17

Gdy nazajutrz rano Priscilla siedziała w salonie, udając, że ceruje, rozległo się głośne pukanie do drzwi. Wiedziała, że to John - nie, nie John, Bryan. Markiz Lynden. Zjawił się wczoraj, późno w nocy. Leżała w łóżku, słuchając, jak się dobija, wołając jej imię, ale uparcie nie chciała wstać i otworzyć mu. Panna Pennybaker nie wróciła jeszcze z balu, a Florian był w gabinecie, zbyt pochłonięty pracą, żeby cokolwiek słyszeć. Priscilla wiedziała, że Bryan wróci. Nie należał do mężczyzn, którzy łatwo się poddają.

Bała się tej wizyty. Próbowwała się pozbierać, przykładając kompresy do oczu zapuchniętych od płaczu i powtarzając sobie, że jest silna. Z jednej strony pragnęła go zobaczyć i wykrzyczeć, co sądzi o jego kłamstwach, z drugiej zaś obawiała się, że wybuchnie płaczem i nie będzie mogła powiedzieć nic. Teraz, gdy się zjawił, czuła się jak sparaliżowana, nie była w stanie się poruszyć.

Usłyszała, jak panna Pennybaker otwiera drzwi.

- Och, milordzie! Jak to miło, że pan wpadł do nas! — Jej głos był radosny i pełen podziwu. - To doprawdy niezwykle! Wczoraj wieczorem dosłownie osłupiałam, gdy jego wysokość pojawił się na przyjęciu u księżnej. A potem okazało się, że jego syn... To wprost nie do wiary. I pomyśleć, że przygarnęliśmy pod dach markiza, nawet o tym nie wiedząc!

Pannę Pennybaker, co nikogo nie zdziwiło, porwał roman-

tyzm wczorajszej nowiny. Omdlenie księżnej dodało dramatyzmu całej sytuacji. Ale oczywiście ukoronowaniem wszystkiego było odkrycie, że ich gość, ich pacjent, nieznany John Wolfe, jest w istocie synem księcia! Panna Pennybaker tryaskała radością. Priscilla odetchnęła z ulgą, gdy Florian poprosił pannę Pennybaker, żeby pomogła mu przy artykule.

- Ależ oczywiście, milordzie - usłyszała teraz radosny szczebiot. - Jest w salonie. Pokażę panu drogę.

Tak jak gdyby nie wiedział, gdzie się mieści salon, pomyślała ponuro Priscilla. Przecież bądź co bądź mieszkała tu przez jakiś czas. Wstała, rozglądając się za drogą ucieczki, ale z salonu było wyjście tylko przez hol. Pozostawało okno, zdawała sobie jednak sprawę, że zanim je otworzy i zacznie się przez nie wydostawać, zdażą wejść do pokoju i tylko narazi się na śmieszność, przewieszona przez parapet.

Splotła palce i starała się sprawiać wrażenie osoby spokojnej i beztroskiej, gdy do pokoju weszła Penny, prowadząc za sobą Bryana.

- Priscillo, zobacz, kto nas odwiedził! - zawołała radośnie, po czym dodała, jak gdyby Priscilla była niewidoma: - To markiz Lynden.

- Bryan. - Gość poprawił pannę Pennybaker z nieśmiałym uśmiechem. - Bardzo proszę, po prostu Bryan. Te wszystkie tytuły są niepotrzebne.

- Co za skromność - rozpromieniła się panna Pennybaker.

Spojrzała na Priscillę, spodziewając się, że z entuzjazmem powita gościa. Bryan również patrzył na nią wyczekująco. Priscilla nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, stała więc po prostu, patrząc na niego z kamienną twarzą. Panna Pennybaker zaczęła marszczyć brwi i robić do niej dziwne miny, wskazując Bryana ruchem głowy.

- Panno Pennybaker, czy źle się pani czuje? - spytała Priscilla.

Guwernantka obrzuciła ją gniewnym spojrzeniem, po czym rzekła, wdzięcząc się do Bryana:

- Musi pan jej wybaczyć, mi... chciałam powiedzieć, Bryanie. Priscilla nie była sobą wczoraj wieczorem. Oszołomiły ją nowiny o tobie. Tak jak nas wszystkich.

- Nie wyłączając mnie - powiedział, uśmiechając się lekko. Zerknął na Priscillę, po czym rzekł cicho do guwernantki:

- Czy pozwoliłaby mi pani porozmawiać z Priscilla kilka minut... na osobności?

- Oczywiście, mi... to znaczy... Jasne. - Zachichotała nerwowo, zasłaniając usta dłonią.

Priscilla wlepiła w nią zdumiony wzrok. Czy to ta sama kobieta, która ostrzegała ją przez całe życie, że nie powinna spędzić nawet pięciu minut sama z mężczyzną?

- Penny - zaprotestowała - a co z moją reputacją?

- Jestem pewna, że kilka minut rozmowy nie przyniesie jej uszczerbku, moja droga. Przecież to w końcu jest markiz Lynden. - Guwernantka wyszła spieszenie z pokoju.

- Widzę, że zawojowałaś całkiem pannę Pennybaker - zauważyła kwaśno Priscilla.

- Przypuszczam, że to raczej mój nowy tytuł. Za to ty czujesz się obrażona.

- Obrażona, milordzie? - Ton Priscilli był lodowaty. - Skąd to panu przyszło do głowy?

- Może stąd, że tytułujesz mnie milordem, zamiast mówić po prostu Bryan - odparł z uśmiechem, mierząc ją przeciągłym spojrzeniem.

- Nie znam pana na tyle dobrze, żeby mówić mu po imieniu.

- Priscillo! O co chodzi? Po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy, utrzymujesz, że mnie nie znasz, nie możesz zwracać się do mnie po imieniu? - Podszedł do niej z wyciągniętą ręką, na jego twarzy malowało się zakłopotanie i zawód.

- Nie znam nikogo o imieniu Bryan.
- Ale znałaś mnie dobrze, gdy miałem na imię John.
- Sądziłam, że znam. - Nie potrafiła się powstrzymać, by nie dodać: - Najwyraźniej się myliłam.
- Priscillo! O czym ty mówisz? Czemu jesteś na mnie zła? Co ja zrobiłem?
- Co zrobiłeś? - powtórzyła ze zdumieniem. - Masz chęć przychodzić tutaj i pytać o to, wiedząc, że okłamywałeś mnie przez te wszystkie dni? Że pozwalałeś mi wierzyć, iż nie znasz swego nazwiska, nie wiesz, skąd pochodzisz? Zyskałeś moje współczucie, podstępnie mnie...
- Priscillo! Uważasz, że wiedziałem, kim jestem? Że tylko udawałem amnezję?
- Oczywiście. Na balu zjawił się książę, a ty natychmiast podszedłeś do niego ze słowami: „Witaj, ojczu”. Nie musiałeś myśleć ani pobudzać niczym pamięci. Gdy tylko go zobaczyłeś, od razu udało ci się rozwiązać zagadkę. Nie wiem, czemu wydawało ci się przedtem, że musisz udawać. Może myślałeś, że tak będzie bezpieczniej. Ale czy nie mogłeś zaufać mi? Bałeś się, że komuś powiem? Czuję się jak idiotka - tylko naiwna wiejska panienka, taka jak ja, mogła uwierzyć, że niczego nie pamiętasz. Po co ta komedia z udawaniem, jak to starasz się przypomnieć sobie, kim jesteś i czemu ktoś cię porwał?
- Priscillo, zaczekaj chwilę...
- To oczywiste - nie dała sobie przerwać Priscilla. - Bez wątpienia Oliver cię śledził. Jesteś prawdziwym spadkobiercą, nawet jeśli nie samym księciem. Nie wiem, jak mogłam się nie domyślić - Amerykanin udaje się do doradców prawnych Aylesworthów, potem przyjeżdża do Eiverton, Byłam równie głupia jak księżna, sądząc, że skoro jesteś młody, to nie możesz być księciem. Nie przyszło mi do głowy, że książę mógł mieć dzieci - amerykańskie dzieci. Byłam taka zafascy-

nowana tajemnicą, która nie istniała... romantyzmem całej historii...

- Nie!

- Jak ci się udało nie roześmiać, kiedy powiedziałam, że nie ma dla mnie znaczenia, kim jesteś, że możesz sobie być złodziejem, żonatym mężczyzną czy niskiego pochodzenia - a ty przez cały czas wiedziałeś, że jesteś markizem! Czy myślałeś, że gdy dowiem się prawdy, będę tak olśniona tytułem, że wybaczę ci kłamstwa? Że padnę ci do stóp z wdzięczności, że uczyniłeś mnie swoją kochanką? No cóż, tak się nie stanie! Czuję się poniżona i wykorzystana. Szkoda, że nie trafiłeś do innego domu, by odegrać tam komedię!

Wyrzucała z siebie słowa, nie pozwalając mu dojść do głosu. W pierwszej chwili pobladł straszliwie, później zaś robił się coraz bardziej czerwony. Gdy skończyła, wydawało się, że Bryan wybuchnie, odczekał jednak długą chwilę, starając się za wszelką cenę opanować.

- Priscillo... usiądź!-poleciał.

- Nie usiądę! Wolę...

- Powiedziałem, usiądź, do cholery! - ryknął.

Priscilla osunęła się na krzesło, otwierając szeroko oczy.

- Zbyt długo stałem tutaj, pozwalając ci wyżywać się na mnie. Teraz ty wysłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia!

Uniosła buntowniczo brodę, ale się nie odezwała.

- Nigdy cię nie okłamałem. Ani razu. Nie wiedziałem, kim jestem. Gdy ocknąłem się w tej nieszczęsnej chacie, nie pamiętałem kompletnie niczego. I tak było do czasu, gdy na sali balowej nagle pojawił się mój ojciec. Kiedy go zobaczyłem, wróciła mi pamięć. W tamtej chwili nie byłem tego nawet świadom. Po prostu podszedłem do niego i nagle słowo „ojcze” samo wymknęło mi się z ust. Zaskoczyło mnie to tak samo jak ciebie. I wtedy uświadomiłem sobie, że go pamiętam. Pamiętam wszystko, wiem, kim jestem, skąd przyjecha-

łem - z Nowego Jorku. Jestem przedstawicielem firmy handlowej, zajmuję się transportem morskim. Dlatego byłem w Singapurze, w Kantonie i w innych miejscach. Podróżuję po świecie, prowadząc interesy z zagranicznymi kupcami. Mam młodszą siostrę o imieniu Adelia, na którą wszyscy mówią Delia. Moja matka zmarła dwa lata temu. Przypomniałem sobie nagle wszystko, jak gdyby wstawiono mi brakującą część mózgu. - Umilkł, po czym dokończył ponuro, kładąc nacisk na każde słowo: - Przysięgam ci. Nie kłamałem.

Priscilla wpatrywała się w niego. Chciała mu wierzyć. W jego silnym głosie brzmiała szczerłość, szczerze było również jego spojrzenie. Mimo to jakaś jej część nie chciała tego zaakceptować.

- Jak to możliwe, że wszystko przypomniało ci się tak nagle?

- Nie wiem. Straciłem pamięć równie nieoczekiwannie. Może wróciłaby mi wcześniej, gdybym spotkał kogoś znajomego. Przebywałem jednak z dala od wszystkiego i wszystkich, których znałem. Nie słyszałem nigdy o Elverton ani o księciu Ranleigh.

- Co takiego? - Oczy Priscilli rozszerzyły się ze zdumienia. Pokiwał zdecydowanie głową.

- Tak, to prawda. Nawet gdybym odzyskał pamięć, nie wiedziałbym, że mój ojciec jest księciem. Nazywam się Bryan Aylesworth. Ojciec nigdy nie powiedział nam, że jest angielskim markizem. Do diabła, nie wiedziałem nawet, kim jest markiz.

- Żartujesz.

- Nie, nie żartuję. Nigdy nie wspominał o Anglii ani o swoim życiu tutaj. Nie potrafiłbym ci powiedzieć, kiedy przyjechał do Stanów Zjednoczonych. - Bryan wzruszył ramionami. - Nie przeszło mi nawet przez myśl, by go spytać, czemu wyemigrował. Założyłem, że szukał lepszego życia,

szansy zrobienia majątku czy coś w tym rodzaju. Nie jestem nawet pewien, czy matka wiedziała. - Uśmiechnął się słabo. - Musiał śmiać się w duchu, gdy rodzina mojej matki patrzyła na niego z góry, określając mianem „bogatego parweniusza”. Zawsze chełpili się tym, że nazywają się Van der Beeckowie i są jedną z pierwszych rodzin w stanie, on zaś był biedakiem, nikim, gdy poznał matkę. Mówili, że to dzięki koneksjom matki udało mu się tak rozkręcić interes. Gdy mama unosiła się gniewem, uśmiechał się tylko i mówił, że wcale się tym nie przejmuję i tytuły niewiele dla niego znaczą.

- To wszystko jest takie... takie... - Priscilla ścisnęła dłońmi głowę, jak gdyby miało jej to pomóc w uporządkowaniu myśli.

- Dziwne? Możesz sobie wyobrazić, jak się czuję. W jednej chwili nie mam pojęcia, kim jestem, a w następnej nie tylko pamiętam moją przeszłość, ale w dodatku dowiaduję się, że jestem kimś całkiem innym.

- I jeszcze do tego wszystkiego ja oskarżam cię o kłamstwa.

- A zatem wierzysz mi? Wiesz, że cię nie okłamywałem? Priscilla skinęła z westchnieniem głową.

- Wierzę ci. To zbyt absurdalne, żeby nie było prawdą.

- Dzięki Bogu! - Uśmiechnął się, podchodząc do niej z wyciągniętymi rękami.

Priscilla jednak odsunęła się pośpiesznie.

- Nie, zaczekaj. Johnie... to znaczy, Bryanie... nie możemy...

- Nie możemy czego? Całować się? Czemu? Czy markizowie nie robią takich rzeczy? - Minę miał zdziwioną, ale wciąż radosną.

- Nie. Chciałam powiedzieć, oczywiście, że to robią. Ale nie ty i ja. Zbyt wiele nas dzieli.

- O czym ty mówisz? Wszystko się wyjaśniło. Wiem, kim



jestem, a mój tytuł czyni mnie bardziej godnym szacunku w oczach Anglików. Bandydzi, którzy cię porwali, siedzą w więzieniu i pozostaną w nim przez kilka lat. I rozumiem, że po wyjściu będą polować na naszego przyjaciela Olivera, który już wziął nogi za pas. Ojciec wie, co księżna Bianca próbowała zrobić jemu i mnie. Jedyne, co pozostało do rozwiązania, to sprawa morderstwa sprzed trzydziestu lat, udowodnienie, że mój ojciec nie zabił Rose Childs. To jednak wcale nie oznacza, że ty i ja nie możemy być razem. - Umikł, po czym dodał cicho: - Czy może oznacza? To właśnie cię martwi? Że jestem jego synem? Jesteś przekonana, że to on jest mordercą?

- Nie, naprawdę nie. Nie mam pojęcia, czy jest nim, czy też nie, ale trudno mi uwierzyć w jego winę, skoro jest twoim ojcem.

- Zatem chodzi ci o reputację? - Na jego twarzy malowało się napięcie. - Nie chcesz być z człowiekiem, którego ojciec jest podejrzany o morderstwo?

- Nie! Mówię szczerze, Johnie... Bryanie... jak mogłeś tak w ogóle pomyśleć? Nawet jeśli to uczynił, odpowiedzialność nie spada na ciebie.

- O co więc chodzi? Dlaczego nie chcesz wyjść za mnie?

- Wyjść za ciebie? - Patrzyła na niego, oszołomiona.

- Tak. A o czym niby rozmawiamy?

- Nie... nie jestem pewna. Nie zastanawiałam się nad tym. Nie słyszałam jednak, żebyś prosił mnie o rękę.

- Rzeczywiście. Nie jestem zbyt biegły w tych sprawach, nigdy jeszcze tego nie robiłem. - Odchrząknął. - Panno Hamilton, czy uczyni mi pani ten honor i zechce wyjść za mnie? A może powinienem poprosić oficjalnie pani ojca o jej rękę?

- Nie, oczywiście, że nie, ale to wszystko stało się zbyt nagle. Nie jestem przygotowana.

- To nie wymaga przygotowania. Nie proszę pani o wygłoszenie przemówienia. Wystarczy krótkie tak.

- Nie mogę! - wykrzyknęła z dramatycznym gestem. - To niemożliwe. Nie możemy się pobrać.

- Czemu nie? - spytał niecierpliwie. - Do diabła, Priscillo, takie gierki są niepodobne do ciebie.

- To nie są żadne gierki! Nie mogę wyjść za ciebie. Jesteś teraz markizem. Pewnego dnia zostaniesz księciem Ranleigh.

- I co z tego?

- Musisz więc ożenić się z kimś równym ci stanem. Nie możesz poślubić dziewczyny, która jest nikim, bez pieniędzy. Powinieneś wybrać kogoś stosownego dla księcia.

- Nie muszę robić niczego poza tym, co mi odpowiada - odparł. - Co za bzdury. Powiedziałaś, że nie zależy ci na przynależności do wyższych sfer ani na tytule, ani na tym podobnych głupstwach.

- Teraz jest inaczej. Jesteś markizem.

- Przeszaniez wreszcie opowiadać głupstwa? Przez ciebie czuję się, jakbym był trędowaty. To kompletnie bez znaczenia, czy mam tytuł, czy nie. Jestem nadal sobą.

- Nie rozumiesz. Z tytułem wiąże się wielka odpowiedzialność. Odpowiedzialność wobec własnego rodu, nazwiska, posiadłości. Wobec wszystkich pokoleń książąt, którzy byli przed tobą.

- Co to ma wspólnego z faktem, że chcę cię poślubić?

- Musisz ożenić się z kimś godnym tytułu księżnej.

- Jesteś go bardziej warta od wszystkich kobiet, które znam. Jesteś inteligentna, piękna, bezinteresowna, odważna...

- Nie mówiłam o zaletach, lecz o nazwisku. Moja rodzina ma szlacheckie pochodzenie, ale nie jesteśmy arystokracją. Och, w naszym drzewie genealogicznym można trafić od czasu do czasu na jakiegoś przypadkowego szlachcica czy nawet baroneta, ale nie ma książąt, hrabiów czy wicehrabiów.

- Nie przeszkadza mi to - rzekł niefrasobliwie.
- Już ci powiedziałam, że nie możesz myśleć tylko o sobie. Masz obowiązek wobec swego nazwiska.
- Do diabła z nazwiskiem. To nie nazwisko żeni się z tobą, tylko ja.
- Nikt się nie żeni - odpowiedziała stanowczo Priscilla.
- Bryanie, bądź rozsądny. Gdybym była bogata, może to by wystarczyło, ale nie w tym przypadku.
- No cóż, nie wydaje mi się specjalnie szlachetne żenić się z kimś dlatego, że jest bogaty.
- Jest to bardziej praktyczne niż szlachetne. Robi się to czasami, żeby uratować... tradycję rodzinną.
- Co?
- Ranleigh Court - powiedziała bez ogródek. - Posiadłość niszczeje, a Aylesworthowie nie mają dość pieniędzy, by ją wyremontować. Wszyscy wiedzą, że kilka lat temu zamknięto wschodnie skrzydło, ponieważ brakowało pieniędzy na jego utrzymanie. Idą na to niebagatelne sumy. Ziemia również wymaga inwestycji. Aylesworthowie nie są bez grosza, po prostu nie mają dość, by przeznaczyć na utrzymanie włości. To właśnie miałam na myśli, mówiąc o odpowiedzialności wobec własnego rodu. Ktoś, kto jest przyszłym księciem, musi stawiać te sprawy na pierwszym miejscu.
- A mnie to nie obchodzi - rzekł wprost. - Ojciec ma dość pieniędzy, by odnowić stary dom.
- Jak to?
- Nie wrócił tutaj po rentę książęcą czy jak tam się to nazywa. Powiedziałem ci, że mamy firmę zajmującą się transportem morskim. Ma dość pieniędzy, by włożyć je w remont Ranleigh Court czy w jego przebudowę, na co mu przyjdzie ochota. Nie muszę żenić się dla pieniędzy. A z pewnością już nie ożenię się z jakąś dziewczyną dlatego, że ma nazwisko,

które sposobą się moim sąsiadom czy nawet ojcu. Zamierzam ożenić się z tobą.

Priscilla zamruwała oszołomiona. Miała ochotę zarzucić mu ręce na szyję i powiedzieć „tak”. Uczyniła przecież wszystko, co w jej mocy, żeby przywołać go do rozsądku. Skoro nadal się upiera, by ją poślubić, to nie jej wina, że popełni megalomanię albo narazi się na ludzkie gadanie. Natomiast jest jej winą, że nie dowiedział się jeszcze, kto pisze książki przygodowe pod męskim nazwiskiem. I jeśli kiedykolwiek przedostałoby się to do wiadomości publicznej - a bez wątpienia tak się stanie, jeśli zgodzi się zostać markizą i członkiem wyższych sfer wezmą ją bezlitośnie pod lupę - wybuchnie okropny skandal. Dumny ród Aylesworthów zostanie poniżony, a wszystko z jej powodu.

- Nie - powiedziała z ociąganiem. - Jest... Chodzi o to... No cóż, wybuchłby straszliwy skandal, gdybyś się ze mną ożenił.

- O czym ty mówisz?

- Gdybym wyszła za ciebie i należała przez to do wyższych sfer, wszyscy wtykaliby nos w moje sprawy. Zaczęłyby się plotki, szukano by czegoś kompromitującego w życiu „wiejskiej panny nikt”, która wydała się za dziedzica Aylesworthów.

- Czy popełniłaś jakiś karygodny czyn? - W oczach błyszczało mu rozbawienie. - Jaki? Tańczyłaś zbyt wiele razy z jednym mężczyzną na balu? Nie, pewnie nie napisałaś w odpowiednim czasie listu z podziękowaniem.

- Mówię całkiem serio! - parsknęła Priscilla, zdenerwowana jego śmiechem. Czuła się okropnie, odrzucając go, ale pomyślała, że postępuje bardzo szlachetnie i honorowo. A on miał czelność śmiać się z niej! - Właśnie że robiłam coś, co mogłoby przynieść wstyd rodzinie.

- Coś gorszego niż być podejrzanym o morderstwo? Nasza rodzina ma już na swoim koncie taki skandal.

- Gdyby moja tajemnica wyszła na jaw, wszyscy byliby zgorzeleni. A ja nie chcę mieszać w to twojej rodziny.

- Nie żartujesz, prawda? - Popatrzył na nią poważnie.  
- Naprawdę popełniłaś jakiś skandaliczny czyn? Coś, co wykluczyłoby cię z tak zwanego towarzystwa?

- Niektórzy jego członkowie byliby oburzeni. Poza tym byłoby mnóstwo plotek. Okropnych plotek.

- O co chodzi? Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, żebyś miała na sumieniu poważny grzech.

Popatrzyła na niego z udręką. A gdyby tak zdradziła mu swój sekret, a on by to potępił? Gdyby poczuł ulgę, iż nie przyjęła jego propozycji? Gdyby odwrócił się od niej? Kilkakrotnie zastanawiała się, czy nie powierzyć mu swej tajemnicy, zwłaszcza gdy martwił się, kim też mógł być w przeszłości, a ona pragnęła go pocieszyć. Zawsze jednak powstrzymała ją obawa przed jego reakcją. Gardził wieloma ciasnymi poglądami Brytyjczyków i ich tradycjami. Ale jeśli działo się tak wyłącznie dlatego, że był Amerykaninem? Jeśli wcale nie był zwolennikiem praw kobiet albo byłby wstrząśnięty, że kobieta pisze książki, a zwłaszcza tego rodzaju. Słyszała nawet czasami, jak intelektualiści zaprzyjaźnieni z ojcem mówili z wielką pogardą o kobietach próbujących wkraczać w dziedziny, które zawsze były domeną mężczyzn. Nigdy nie pisała nawet słówka o swoim zajęciu pastorowi, którego kochała i szanowała, ponieważ słyszała kiedyś jego wygłoszoną z wielkim smutkiem uwagę na temat kobiet, które zboczyły z drogi wyznaczonej im przez Boga i podjęły się męskiej pracy.

- Nie, Bryanie, nie pytaj mnie o to, proszę - powiedziała.

Pobudziła tym tylko jego ciekawość do granic wytrzymałości. Nie potrafił wyobrazić sobie, jaki to skandaliczny czyn mogła popełnić Priscilla.

- Zabiłaś kogoś? - zażartował.

- Nie! Bryanie, proszę.

- Byłaś... byłaś zamężna - myślał na głos, marszcząc brwi. - I rozwiodłaś się.

- Bryanie!

- Miałaś romans.

- Dobrze wiesz, że nie mogłam być mężatką ani mieć romansu - powiedziała znacząco.

- Och! - Nie potrafił powstrzymać zmysłowego uśmiechu na wspomnienie chwil, gdy się kochali. - Oczywiście. Masz rację.

- Przestań się głupio uśmiechać - parsknęła Priscilla. - Nie odpowiem więcej na żadne pytanie. Proszę, idź już.

- Nie, dopóki nie podasz mi rozsądnego powodu, dla którego nie chcesz wyjść za mnie.

- Nie mogę, Bryanie, proszę, zaufaj mi po prostu. Uwierz, że to niemożliwe. Spytaj ojca. Powie ci, z kim powinien ożenić się przyszły książę.

- Nie sądzę, żeby zadowolila cię jego odpowiedź. Pamiętaj, że ożenił się z Amerykanką bez tytułów.

- Czemu tak mi to utrudniasz?! - wykrzyknęła Priscilla, czując łzy wzbierające pod powiekami.

- Bo muszę - odpowiedział po prostu, podchodząc do niej i ujmując jej dłoń. Spróbowała ją wyrwać, Bryan jednaktrzymał ją mocno. - Nie rozumiesz? Nie pozwolę się odprawić z kwitkiem.

- Dałam ci kosza. Nie potrafisz się z tym pogodzić?

Pokręcił głową z uśmiechem i unióś jej obie ręce do ust, składając na nich kolejno gorący pocałunek.

- Wiesz, że jestem na to zbyt uparty.

Priscilli zrobiło się gorąco, gdy usta Bryana dotknęły jej skóry. Przypomniała sobie, jak się kochali, a on pieścił wargami całe jej ciało. Pomyślała, że z tego właśnie rezygnuje - z życia wypełnionego pocałunkami i pieszczotami Bryana.

Czeka ją przyszłość bez jego uśmiechu, jego żartów. Przygryzła dolną wargę, by nie wyrwały jej się słowa: „Tak, zgadzam się”.

- I tak w końcu postawię na swoim - powiedział. - Zamierzam ponawiać moją propozycję, dopóki nie usłyszę słowa tak.

Pokręciła głową, ale on zdawał się nie zwracać na to uwagi.

- Na razie odchodzę, ale obiecuję ci, że wrócę. Nie dam za wygraną, dopóki nie otrzymam takiej odpowiedzi, na jaką czekam.

Odwrócił się i wyszedł z pokoju. Priscilla stała w milczeniu, nasłuchując odgłosu jego kroków w holu. Gdy usłyszała trzask drzwi frontowych, opadła na stojące za nią krzesło i rozpłakała się w głoś.

# Zbrodnia i skandal

18

Księżę Ranleigh wszedł do jadalni.

- Dzień dobry - przywitał się grzecznie z księżną oraz Alekiem.

- Dzień dobry, wasza wysokość. - Alec zerwał się z krzesła. Był pod wrażeniem postawy i zachowania księcia. Prawdę mówiąc, poczuł ulgę, że nie ciąży na nim dłużej brzemię tytułu. Był teraz tylko młodszym synem, co plasowało go w kolejności do tytułu na trzecim miejscu, a jeśli John, a raczej Bryan, ożeni się i będzie miał syna, Alec znajdzie się jeszcze dalej. Widział wiele korzyści takiej Wolności. Matka nie będzie mogła dłużej obarczać go obowiązkami wynikającymi z tytułu, przypuszczalnie więc uda mu się wstąpić do wojska.

- Dzień dobry, Alec - odpowiedział Damon. - Cieszę się, że postanowiłeś zjeść ze mną śniadanie.

- Czy mieliśmy jakiś wybór? - spytała kwaśno księżna. Nie przywykła wstawać tak wcześnie i spałaby jeszcze, gdyby osobista pokojówka nie przekazała jej zaproszenia od księcia. Zdawała sobie sprawę, że było to wyrażone w uprzejmy sposób żądanie.

- Hmm... Przypuszczam, że człowiek zawsze ma wybór - odpowiedział Damon, siadając u szczytu stołu. Lokaj, stojący przy kredensie ze srebrną zastawą, natychmiast nalał mu kawy.



- Co mogę podać waszej wysokości? - spytał, ale Damon i machnął tylko niecierpliwie ręką.

- Obsłużę się sam. Możesz wrócić do kuchni. Myślę, że poradzimy sobie.

Księżna uniosła brwi z dezaprobatą. Nie podobało jej się, że ma brać sobie cokolwiek sama, ale nie odważyła się sprzeciwić wołi księcia. Patrzyli z Alekiem, jak księżę Ranleigh napełnia sobie talerz, zajmuje miejsce przy stole, po czym próbuje kawy.

- Nie najlepsza - zauważył. - Będę musiał to zmienić. - Rozejrzał się dookoła. - Widzę, że mamy o jednego gościa mniej.

Bianca zacisnęła wargi. Benjamin wyniósł się z pałacu jeszcze w nocy, wkrótce po pojawieniu się Damona. Gdy od

- pro  
ten tchórz się pakował. Powiedział jej, że dwaj wynajęci zbójce zostali zamknięci w więzieniu. Nie zdziwiło jej, że ucieka jak szczur z tonącego okrętu. Wiedział, że skoro Alec nie zostanie księciem, ona nie będzie miała pieniędzy ani władzy, z wyjątkiem ochłapu, jakim jest jej wdowie dożywocie.

Alec, siedzący naprzeciwko matki, nie próbował ukryć swej radości.

- Tak. Dzięki Bogu, ten łajdak się wyniósł.

- Mam nadzieję, że księżna nie będzie za nim zbyt tęskniła.

Wzruszyła ramionami, sącząc kawę.

- Był dla mnie niczym - powiedziała cicho.

- To dobrze. - Księżę zajął się jedzeniem. Bianca skubała grzankę, Alec zaś po prostu czekał, obserwując.

- Ach... - odezwał się w końcu Damon, odsuwając talerz i popijając kawę. - Nie ma to jak angielskie śniadanie. - Umilkł, patrząc to na Biancę, to na Aleca. Zegar tykał jednostajnie, napięcie rosło.

- No cóż, Alec - powiedział w końcu. - Cieszę się, że będziemy się poznawać. Muszę powiedzieć, że to trochę dziwne dowiedzieć się po trzydziestu latach, że się ma brata. Zwłaszcza że jest parę lat młodszy od mojego syna. Przypuszczam, że dla ciebie to też osobliwe doświadczenie.

- Tak, wasza wysokość.

- Och, proszę, przecież jesteśmy braćmi. Mów do mnie Damon.

- Dziękuję ci... Damonie.

- Tak już lepiej. Mój syn powiedział mi, że chcesz wstąpić do wojska.

Jak było do przewidzenia, w oczach Aleca zapłonęła radość.

- O, tak! Pragnę nade wszystko!

- Nie widzę powodu, dla którego nie miałbyś tego uczynić. To świetna kariera dla młodszego syna. Nie będzie z tym żadnego problemu.

- Nie! - wykrzyknęła Bianca. - Nie pozwolę na to.

Damon zmierzył ją obojętnym spojrzeniem.

- Wydaje mi się, że teraz ja jestem głową rodziny.

- To mój syn! - odparła. - Nie pozwolę mu na to.

- Alec skończy za kilka tygodni dwadzieścia jeden lat i obawiam się, że nie będzie pani mogła dłużej decydować o nim. Oczywiście, jeśli będzie wolał zostać z panią, nie widzę przeszkód. Myślę tylko, że młodego mężczyznę szybko znudziłoby życie w Dower House. Yorkshire jest trochę odosobnione. Świetnie nadaje się dla wdowy, oczywiście, ale...

- Dower House! - zawołała Bianca. Jej oczy ciskały gniewne błyskawice, nozdrza drgały.

- No cóż, jak każe zwyczaj, wdowa po księciu wycofuje się z życia towarzyskiego po śmierci męża. Jest to słuszne - dodał po chwili milczenia - ponieważ mogę się ponownie

ożenić, a nawet jeśli tego nie uczynię, wiem, że mój syn ma taki zamiar.

- Z Priscillą? - spytał żywo Alec. - Czy chcą się pobrać z Priscillą?

- Och, Alec, zamilcz! - powiedziała ostro Bianca. - Jakie to ma znaczenie, czy on ożeni się z tą głupią Hamiltonówną. Ten człowiek wyrzuca mnie z naszego domu! Czemu nie protestujesz?

- No cóż, matko, ja... ja nie wiem, co mógłbym zrobić. To jego dom - powiedział Alec, kręcąc się niespokojnie na krześle.

- Proszę dać spokój synowi. On ma rację. Nic nie może na to poradzić. Ani pani. Są inne przyczyny, bardzo istotne, dla których powinna pani się przenieść. Tamten dom jest też znacznie mniejszy i będzie bardziej odpowiadał pani dochodom.

Biance zrzęła mina. Nie spodziewała się tak radykalnego obciążenia jej funduszy.

- Chce pan, żebym żyła z tych... paru groszy?

- To pani spadek.

- Prawdziwe pieniądze wiążą się z tytułem.

- Obawiam się, że nie jest ich tak znowu wiele, zważywszy tempo, w jakim je pani wydawała przez ostatnie kilka lat. Doradcy prawni pokazali mi rachunki bankowe. W każdym razie powinno pani wystarczyć na utrzymanie Dower House, a nawet spędzenie kilku tygodni w Bath, powiedzmy, co roku.

- Bath! - parsknęła Bianca z pogardą. - Ze wszystkimi tymi starymi damami? Raczej nie.

- Będzie pani mogła wynajmować dom w Londynie na kilka tygodni w roku.

- Nie pojedę! - krzyknęła piskliwym głosem.

- Nie może pani zostać tutaj - powiedział Damon tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Patrzyli na niego przez długą chwilę ze zdumieniem. Cho-

ciaż Dower House był zgodnie z tradycją domem, do którego wycofywały się książęce wdowy, nie był wykorzystywany do tych celów od dwóch pokoleń. Owdowiałe księżne wolały pozostawać w Ranleigh Court, a ich synowie, nowi książęta, nie chcieli zmuszać ich do opuszczenia pałacu.

- Opowiem wszystkim, jak pan ze mną postąpił! - wykrzyknęła Bianca. - Może ma pan wystarczającą władzę, żeby mnie stąd wyrzucić, ale wszyscy będą wiedzieli, jaki z pana okrutny, nieczuły drań!

Damon zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

- Sugerowałbym, żeby dobrze się pani zastanowiła, zanim ośmieli się pani to zrobić. Czasami jest lepiej dla wszystkich zainteresowanych, żeby trzymali język za zębami.

- Nie... nie rozumiem, o co panu chodzi.

- Doprawdy? A więc wyjaśnię to pani - chociaż miałem nadzieję, iż oszczędzę Alecowi przykrej prawdy o matce. Dla dobra rodziny postanowiłem nie rozgłaszać, co zrobiła pani mojemu synowi i próbowała zrobić mnie. Pragnąłem zaoszczędzić Alecowi wstydu, ponieważ Bryan zapewnił mnie, że nie brał on udziału w pani knowaniach.

- Jakich knowaniach? - spytał Alec, podnosząc głos. - Mamo, o czym on mówi?

- Błefuje pan! - odparła impertynencko księżna, nie zwracając uwagi na Aleca.

- Czyżby? Myśli pani, że o niczym nie wiem? Że ujdzie to pani płazem? Proszę mi wierzyć, że ujawnię wszystko, jeśli zacznie pani rozpuszczać plotki na mój temat albo na temat mojej rodziny. Niech pani opowie swoim przyjaciołom, że nie pozwoliłem pani pozostać w Ranleigh Court, a ja im w zamian opowiem, jak wynajęła pani bandytów, żeby mnie zabili. Jak kazała pani porwać mojego syna i pobić go.

- Matko! - Alec wyprostował się na krześle, wlepiając w nią zdumiony wzrok.

- Nie może pan tego udowodnić! - Księżna zerwała się na równe nogi. - Nigdy się z nimi nie spotkałam. Nie wiedzą nawet, jak się nazywam.

- Może nie, za to wie pani kochanek. Sądzi pani, że nie zechce opowiedzieć nam, jak działał na pani polecenie, wynajmując tamtych dwóch opryszków - gdy w perspektywie będzie miał długie lata w więzieniu? Niech się pani dobrze zastanowi, zanim otworzy usta, madame. Może pani znaleźć się w więzieniu, a nie w Dower House w Yorkshire. W najlepszym wypadku nikt pani nie przyjmie więcej w żadnym przyzwoitym domu.

Wpatrywała się w niego w milczeniu, otwierając i zamykając usta, jak ryba wyrzucona na brzeg. Alec, z twarzą białą jak papier, podniósł się i patrzył teraz na matkę, stojąc po drugiej stronie stołu.

- Czy to prawda? Czy próbowałaś wyrządzić krzywdę? Damonowi i Bryanowi? Odpowiedz mi!

Odwrociła się ku niemu, mierząc go wściekłym spojrzeniem spod przymrużonych powiek.

- Nie mogłam przecież siedzieć beczynn timer przyglądać się, jak zagarniają twoją spuściznę, dla której tyle zniosłam! Czy sądzisz, że łatwo było wytrzymać z tym starym człowiekiem przez dwadzieścia lat? Myślałam, że umrze po kilku latach po ślubie, a tymczasem on żył i żył. Czy sądzisz, że sprawiał mi przyjemność dotyk jego pomarszczonych rąk? Jego pocałunki, jego... Och! - Wydała nieartykułowany okrzyk gniewu. - Zrobiłam to dla ciebie! Wszystko dla ciebie! Żebyś mógł odziedziczyć to, co ci się prawnie należy. Żebyś miał tytuł, ziemię, pieniądze. To wszystko powinno należeć do ciebie. Nie mogłam pozwolić, żeby wszystko zabrali!

- Alec... - Damon wykonał gest w stronę młodzieńca, widząc, że jest wstrząśnięty.

- Nie-rzekł Alec, podnosząc rękę. - Nic mi nie jest. - Wbił gniewne spojrzenie w twarz matki. - Czy przyszło ci kiedykolwiek do głowy, żeby mnie spytać, czy tego chcę? Nie zrobiłaś niczego dla mnie. Przecież nie było mnie na świecie, gdy wyszłaś za „tego starego człowieka”. Nie cierpiałaś dla mnie, lecz z powodu własnej chciwości i żądzy władzy. Wcale nie chciałem być księciem Ranleigh. Pragnąłem wstąpić do wojska razem z Gidem, wiedziałaś o tym dobrze. Na siłę starałaś się zrobić ze mnie księcia, czego skutkiem było moje ciągłe poczucie winy, że chciałem cię opuścić. Bez przerwy powtarzałaś mi, jakie ciężką na mnie obowiązki - nawet gdy wiedziałaś, że nie odziedziczę tytułu! Ten stary człowiek, którego tak bardzo nienawidziłaś, był moim ojcem. Mężczyźni, których próbowałaś zabić, to mój brat i bratanek. Jak możesz mówić, że robiłaś to dla mnie? Nie chcę z tego absolutnie nic. - Wzjął głęboki oddech. - Nie chcę nawet cząstki ciebie!

Bianca odwróciła się gwałtownie i wybiegła z pokoju. Alec patrzył za nią, na jego twarzy malował się ból. Damon podszedł do niego i położył mu lekko dłoń na ramieniu.

- Bardzo mi przykro, że dowiedziałeś się w taki sposób.

Alec podniósł na niego nie rozumiejące spojrzenie.

- Jak ona mogła to zrobić? Ja... Jest moją matką...

- Wiem. I nic tego nigdy nie zmieni. Może po jakimś czasie uda ci się zapomnieć.

- Nie! Nie potrafię znieść nawet myśli o tym! Dostatecznie okropne było, że żyła z tym... - wykrzywił pogardliwie wargi - ...tym łajdakiem Oliverem. Czasami nienawidziłem jej równie mocno jak jego. Ale to jest dziesięć razy gorsze. Dowiedzieć się, że byłaby zdolna kogoś zabić, w dodatku członka mojej własnej rodziny!

- Dostrzegła tylko zagrożenie dla swojego dziecka i siebie samej. Musisz o tym pamiętać. Czy widziałaś kiedyś lwicę broniącą potomstwa?

- Nie chodziło jej o mnie - rzekł Alec z goryczą. - Gdyby interesowała się mną, nigdy nie związałyby się z Oliverem. Nie, broniła wyłącznie swojego statusu. Miałaś absolutną rację. Tylko... tak strasznie trudno pogodzić się z tym, jaka jest naprawdę.

Damon poklepał go po ramieniu, żałując, że nie potrafi znaleźć właściwych słów, by go pocieszyć. Szkoda, że nie ma tu Delii. Kobiety zawsze radzą sobie lepiej z takimi sprawami.

- Posłuchaj, zamierzam wybrać się na konną przejażdżkę po okolicy, dawno tu nie byłem. Może dotrzymasz mi towarzystwa?

- Dziękuję ci. To bardzo miłe z twojej strony. Myślę jednak, że wolę teraz zostać sam.

Damonowi żal było Aleca, ale cieszył się, że sam odbędzie przejażdżkę konną. Postanowił złożyć wizytę Anne Chalcomb. Myślał o tym od chwili, gdy nie spotkał jej na balu. Prawdę mówiąc, myślał o tym od bardzo dawna, zanim jeszcze znalazł się na pokładzie statku płynącego do Anglii.

Gdy podążał znajomą ścieżką, opadły go wspomnienia. Tak niewiele się tu zmieniło przez trzydzieści lat - ścięto ogromne drzewo, wyrosła kępa krzaków, postawiono nowy płot - i czuł się niemal tak, jak gdyby miał znowu osiemnaście lat i jechał na spotkanie z ukochaną kobietą.

Zatrzymał się na szczycie wzgórza i popatrzył w dół na Chalcomb Manor. Miał wrażenie, że dziedziniec otaczający rezydencję skurczył się, że wdarły się nań pola. Po prawej stronie znajdowała się droga i frontowy podjazd. Po lewej - nieduży staw i altanka, w której się zwykle spotykali. Pod wpływem nagłego impulsu Damon skręcił w jej kierunku. Gdy podjechał bliżej, zauważył, że drewniana konstrukcja od dawna nie była malowana, a niektóre deski popękane. Wodę w stawie pokrywała piana.

Przeżył chwilę rozterki, czy nie zawrócić, popędził jednak konia, jadąc skrajem dziedzica, po czym skręcił w brukowany podjazd. Czuł się dziwnie, zsiadając z konia. Prawie nigdy nie korzystał z tej drogi, może raz czy dwa, zanim zakochał się w lady Chalcomb.

Stajenny nie podbiegł, by odebrać od niego konia, przywiązał go więc do słupa ganku i wszedł po schodkach. Zapukał do drzwi i czekał. W kilka chwil później drzwi otworzyły się i stanęła w nich Anne. Damon spodziewał się zobaczyć pokojówkę albo lokaja, toteż zaskoczyło go to całkowicie. Wpatrywał się w nią bez słowa, niezdolny się poruszyć.

Postarzała się, ale z wdziękiem. Złocistorude włosy, upięte schludnie na czubku głowy, były przyprószone siwizną, skóra lekko zwiotczała, wokół oczu i ust były widoczne drobne zmarszczki. Wciąż jednak była szczupła i zgrabna, a jej burstynowe oczy miały dziewczęcy wyraz.

Damon milczał, zbyt wzruszony, żeby cokolwiek powiedzieć. To Anne odezwała się cicho:

- Witaj, Damonie. Ciekawa byłam, czy cię jeszcze zobaczę. - Cofnęła się, dodając: - Wejdz, proszę.

Skinał głową, idąc za nią bez słowa przez wysoki, staroświecki hol do salonu w głębi domu.

- Przepraszam - powiedziała Anne z miłym uśmiechem - ale od śmierci Henry'ego nie trzymam otwartych frontowych salonów. Rzadko przyjmuję oficjalnych gości.

- Ja nie nazwałbym siebie oficjalnym gościem - powiedział, odzyskując wreszcie mowę.

Uśmiechnęła się słabo, siadając i wskazując mu gestem drugie krzesło. Ćwiczyła tę scenę przez cały wczorajszy wieczór, powtarzając sobie jednocześnie, że nie będzie miała okazji jej odegrać, albowiem księżę jej nie odwiedzi. A jednak odwiedził. Wysoki i przystojny jak wtedy.



Przyjrzała mu się dyskretnie, przesunęła spojrzenie po jego szerokich ramionach, twarzy, przenikliwych, jasnoniebieskich oczach. Niewiele pozostało z jej szczupłego, gibkiego chłopca, siedział przed nią mężczyzna, który miał za sobą trudne życie i ciężką pracę. Biła od niego siła i pewność siebie. Czy zachował życzliwość, dobre serce? Zastanawiała się, co zobaczył - czy wyblakła, wyschnięta stara kobietę zamiast dziewczyny, którą kochał?

- No cóż - zauważyła w odpowiedzi na jego uwagę - minęło trzydzieści lat. Ludzie się zmieniają.

- Myślisz, że ja się zmieniłem?

- Oczywiście. Zostałeś księciem.

- Zapewniam cię, że jestem teraz mniej panem wielkiego rodu, niż gdy byłem markizem. Trzydzieści lat w Stanach Zjednoczonych wypłeni snobizm w każdym człowieku.

- Nigdy nie byłeś snobem.

- Nie? Myślę, że często bywałem zbyt wyniosły.

Pamiętała to - specyficzny sposób, w jaki trzymał głowę, jego dumną postawę.

- Byłeś po prostu świadom swojej pozycji w świecie.

- Przesadzałem z tą pewnością siebie. Nauczyłem się, jak niewiele jest to wszystko warte, gdy człowiek musi walczyć, żeby przeżyć.

- Czy... było ci bardzo trudno, gdy wyjechałeś? Myślę o życiu w Stanach, pracy... i tak dalej.

- Z pracą miałem najmniej kłopotu. Przyzwyczaiałem się bardzo szybko do ciężkiej fizycznej harówki i odkryłem, że jest to coś, co nawet lord potrafi z łatwością robić, jeśli jest dość młody i silny. Nieco więcej czasu zajęło mi przysposobienie się do pracy umysłowej, ale poradziłem sobie.

Zapadło milczenie. Anne popatrzyła na swoje dłonie.

- Widzę, że masz rodzinę. Poznałam twojego syna.

- Tak. Bryan to dobry chłopak. No już nie taki znowu chłopak. Ma dwadzieścia osiem lat.

- Gdy go zobaczyłam, wydał mi się bardzo podobny do ciebie. Pomyślałam sobie jednak, że to tylko moja wyobraźnia

- Mam też córkę, Delię. Mieszka w Nowym Jorku. Ma męża i dwójkę dzieci.

- A zatem jesteś dziadkiem?

- Tak, muszę się do tego przyznać - roześmiał się. - Nie-samowicie bystre łobuziaki.

- Musiałeś się młodo ożenić.

- Zawsze się śpieszyłem.

- Pamiętam. - Nastąpiła jeszcze jedna długa przerwa w rozmowie. Anne spytała po chwili wahania, unikając jego wzroku: - A twoja żona? Czy przyjechała z tobą?

- Nie. Umarła dwa lata temu.

- Och, bardzo mi przykro. - Ucisk w żołądku nagle minął, choć przez cały czas wymyślała sobie w duchu od idiotek, że ją to obchodzi.

- Była dobrą kobietą. Ale - dodał cicho - nigdy nie była tobą.

Spojrzała na niego szybko, po czym odwróciła wzrok, w obawie, by nie zauważył błysku radości w jej oczach.

- Jestem jednak pewna, że nie oczekiwałeś tego od niej.

- Nie - przyznał. - Na szczęście dla mojego małżeństwa. Zrozumiałem, że taka miłość trafia się tylko raz... jeśli ma się szczęście.

- Och, Damonie - powiedziała zduszonym głosem. - Tak mi przykro z powodu tego, co się zdarzyło.

- Masz na myśli mój wyjazd? - spytał, marszcząc brwi.

- Ucieczkę do Nowego Jorku?

- Tak - skinęła głową. - To była moja wina. Nigdy by się to wszystko nie stało, gdyby nie ja. Zostałbyś w domu. Twój ojciec wiedziałby, gdzie byłeś, uwierzyłby ci. Powinieneś pozwolić mi powiedzieć prawdę. Powinnaś pójść na policję nawet wbrew tobie.

- Łatwo wierzyć, kiedy widzi się coś na własne oczy. Dla mnie było ważne, by mi zaufał, chociaż nie mogłem niczego udowodnić. To właśnie przeważało: że mi nie uwierzył. - Wstał i zaczął chodzić po salonie. - Nie jesteś odpowiedzialna za to, że nie zgadzaliśmy się z ojcem. A nie zgadzaliśmy się, jeszcze zanim cię poznałem. Byliśmy niczym oliwa i woda, zawsze, odkąd byłem dzieckiem. Dopóki nie urodził się Bryan, myślałem, że tak właśnie muszą wyglądać stosunki między ojcem a synem. W każdym razie, nikt nie był winien temu, że zostałem oskarżony o morderstwo. To czysty zbieg okoliczności.

- Ja jestem odpowiedzialna za to, co się wydarzyło między nami.

- Nie. - Stanął przed nią, zaglądając jej głęboko w oczy. - Nie bardziej niż ja.

- Byłam starsza.

Uśmiechnął się kątem warg.

- Raptem o rok.

- Powinnam wykazać więcej rozsądku. Byłam mężatką. Nie wolno mi....

Jego uśmiech stawał się coraz bardziej ponury.

- Czy naprawdę myślisz, że to by ci się udało? Że ja bym ci na to pozwolił? Pierwszego dnia, gdy cię zobaczyłem, taką łagodną i uroczą, taką piękną aż do bólu, powiedziałem sobie, że musisz być moja. Wiedziałem, że nie chcę nikogo innego.

Anne zaparło dech w piersi, gdy usłyszała jego wyznanie.

- Damonie... - Jej bursztynowe oczy błyszczały. Wstała powoli, jak gdyby popychana jakąś niewidzialną siłą. - Ja czułam to samo.

Pamiętała dokładnie, jak wtedy wyglądał, młody, szalony, silny, na swoim wspianiałym gniadoszu, w koszuli klejącej się do spoconego ciała, z wilgotnymi włosami. Spotkał na konnej przejażdżce lorda Chalcomba, który zaprosił go do domu.

Była wówczas w ogrodzie, ścinała kwiaty dla udekorowania stołu. Gdy zobaczyła obu mężczyzn, ruszyła w ich stronę. Nie miała pojęcia, jaki widok przedstawia, jak słońce igra w jej potarganych przez wiatr włosach, jak wydobywa niezwykle kolor jej oczu. Nie zdawała sobie sprawy, jak malowniczo wygląda z kwiatami przytulonymi do piersi, w lekkiej wiosennej sukni podkreślającej jej figurę.

Damon podszedł spiesznie i wziął ją za rękę. Dawne uczucia obudziły się w nim z potężną siłą, w głowie miał chaos, jak gdyby przeszłość stała się teraźniejszością, a jednocześnie była osobiście odległa, stanowiła część innego życia.

- Czemu ze mną nie wyjechałaś? - spytał, patrząc jej głęboko w oczy. - Czemu zostałaś z nim tutaj? Mogliśmy rozpocząć nowe życie i zapomnieć o wszystkim.

Czuł drżenie jej rąk w swoich. Jego dotyk wywołał w nich uczucie mrowienia, jak gdyby budziła się do życia po latach letargu. Oczy wezbrały jej łzami.

- Nie wiem! - wykrzyknęła cicho. - Byłam taka głupia. Po twoim wyjeździe przeklinałam siebie tysiące razy. Byłam zbyt przerażona. Czułam się winna, czyniłam sobie wyrzuty, że zdradziłam męża. Nieważne, jak był okropny i jak bardzo żałowałam, że pozwoliłam rodzicom popchnąć się do tego małżeństwa, ale był przecież moim mężem. A ja dopuściłam się cudzołóstwa. Czasami czułam się taka niegodziwa i winna. Gdy przyszedłeś i opowiedziałeś mi o kłótni z ojcem, o tym, że posadza cię o zamordowanie tamtej dziewczyny, byłam zagubiona i przerażona. Nie miałam odwagi rzucić wszystkiego, powiedzieć, że moja przysięga jest nieważna, i zacząć życie od nowa.

Łzy spłynęły jej po policzkach.

- Przepraszam, Damonie - powiedziała drżącym głosem. - Pogmatwałam życie i tobie, i sobie. Przez cały czas żałowałam tego.

- Przestań, Anne - powiedział łagodnie, ocierając jej łzy.  
- Nie przepraszaj. Nie zrujnowałaś mi życia. To ja byłem zbyt słaby, by zostać i godzić się na to, że jesteś jego żoną. Nie potrafiłem zrezygnować z ciebie. Gdy nie chciałaś pojechać ze mną, pomyślałem, że pozostało mi tylko jedno wyjście - uciec jak najdalej od tego cierpienia. Ludzie myśleli, że to z powodu oskarżenia o morderstwo, ale było inaczej. Nie wyjechałem też z powodu kłótni z ojcem. Kłóciliśmy się przedtem niezliczenie wiele razy. Uciekłem, ponieważ cię pragnąłem i wiedziałem, że nigdy nie będę cię miał. - Pogładził pieśczołtliwie jej twarz, muskając palcami policzki, brodę, czoło.

- Uczyniliśmy wszystko, co w naszej mocy, Nan. Nie ma sensu robić sobie wyrzutów.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Nikt inny tak mnie nie nazywał.

Damon ucałował czule jej dłonie.

- Czy sądzisz, że moglibyśmy zacząć wszystko od początku? Że mamy jakąkolwiek szansę?

- Nie wiem - odpowiedziała drżącym głosem. - Może jesteśmy już za starzy.

Pochylił się, muskając jej wargi, po czym przyłgął do nich zachłannie. Anne zarzuciła mu ramiona na szyję, zapomnieli o bożym świecie. Czas przestał istnieć.

## Zbrodnia i skandal

19

Priscilla przekonała się, że Bryan dotrzymuje słowa. Przez następne dwa tygodnie wykorzystywał każdą okazję, żeby zabiegać o jej względy. Zdawał się traktować jej odmowę jako drobne niepowodzenie. Bez przerwy składał jej wizyty, przynosił kwiaty i słodycze. Zjawiał się wszędzie, gdzie tylko miał szansę ją spotkać, nawet w kościele. Zawsze udało mu się znaleźć miejsce obok niej i zalecać się w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości co do intencji. Gdy nowy książę wysłał Hamiltonom zaproszenie na przyjęcie w wąskim gronie z okazji urodzin Aleca, poważnie zastanawiała się nad tym, czy się nie wymówić. Bryan z pewnością nie będzie odstępował jej przez cały wieczór, utrudniając wytrwanie w postanowieniu. Panna Pennybaker postanowiła jednak, że bez Priscilli ona również nie pójdzie, poza tym Priscilla postąpiłaby nieładnie wobec Aleca. Był ostatnio przygaszony, mimo że spełniło się jego największe marzenie - miał wstąpić do wojska. Priscilla podejrzewała, że ma to związek z pośpiesznym wyjazdem jego matki z Ranleigh Court. Alec jednak nie pisał ani słowa na ten temat, a ona nie chciała być wścibska.

Nie chcąc więc sprawić zawodu Penny i Alecowi, wybrała się na kolację do Ranleigh Court. Gości było niewielu, tak jak zapowiadał Alec - tylko lady Chalcomb, pan Rutherford i kilka osób poza Hamiltonami i nową rodziną Aleca. Bryan przy-

witał się z nią, kłaniając się i muskając jej dłoń wargami, aż przeszedł ją dreszcz, mimo to starała się zachować kamienną twarz. W czasie posiłku oczywiście siedział obok niej, flirtując z nią tak jawnie, że niemożliwością było nie odpowiedzieć mu tym samym.

Priscilla była nieco zaintrygowana, gdy podniosła wzrok i zauważyła, że Anne i księżę prowadzą bardzo intymną rozmowę, ściszonymi głosami, z głowami pochylonymi ku sobie. Nie miała pojęcia, że Anne w ogóle zna księcia Ranleigh. Nigdy o nim nie mówiła, a księżę był tutaj zaledwie od dwóch tygodni! Przypomniała sobie, oczywiście, że ona nie potrzebowała dużo więcej czasu, by zakochać się w synu księcia. Mimo wszystko wydało jej się to dziwne. Spoglądała na nich od czasu do czasu podczas kolacji. Uśmiechali się do siebie i rozmawiali, a gdy mówili coś do innych gości, wymieniali co chwila spojrzenia, które można by nazwać tylko miłosnymi.

Po kolacji Priscilli udało się uciec przed zalotami Bryana do pustego pokoju na parterze, w którym znajdowała się ławeczka w dużym oknie wykuszowym, gdzie mogła się prawie całkiem ukryć. Nie minęło jednak nawet dwadzieścia minut, gdy Bryan wsunął głowę przez drzwi.

- No wreszcie cię znalazłem, zastanawiałem się przez cały czas, gdzie też możesz być - powiedział, idąc ku niej przez pokój.

- Czy możesz wreszcie przestać?

- Ale co mam przestać? - spytał z miną niewiniątka, rozglądając się, jak gdyby chciał sprawdzić, co takiego zrobił.

- Wiesz, o co mi chodzi. Nie odstępujesz mnie na krok. Chodzisz za mną wszędzie. Bez przerwy do mnie mówisz. Ludzie już to zauważyli i komentują.

- Doprawdy? - Usiadł obok niej na ławeczce. - Nie przejmuj się, ludzie lubią plotki.

- To wszystko dlatego, że zwracasz na mnie szczególną uwagę.

- To normalne, tak właśnie zachowuje się mężczyzna, który pragnie poślubić kobietę - zauważył rozsądnie.

- Bryanie... proszę. Powiedziałam ci już ze sto razy, że za ciebie nie wyjdę.

- Nie aż tyle. Czy nie zwróciłaś uwagi, że przestałem cię o to prosić? Pomyślałem, że zbyt ci się naprzykrzam.

- I słusznie.

- No więc, nie pytam już od pewnego czasu. Czy nie możemy zostać przyjaciółmi? Nie mam prawa przebywać w twoim towarzystwie?

Priscilla nie była pewna, czy między nią a Bryanem możliwa jest przyjaźń. Poza tym było wysoce podejrzane, że nagle ustąpił.

- Myślę, że możemy - powiedziała, cedząc słowa. - Na jakich zasadach?

- Po prostu będziemy zachowywać się jak przyjaciele. Próbowaliśmy cię oczarować, ale najwyraźniej mi się nie udało. Wydajesz się absolutnie odporna na wdzięk, kwiaty cię nie wzruszają.

Priscilla uśmiechnęła się przelotnie. Rzadko udawało jej się pozostać obojętną na wdzięk Bryana, choć starała się to jak najlepiej ukryć.

- Jestem twardą kobietą - przyznała.

- Mam ci do zaoferowania coś lepszego od kwiatów. Tajemnicę.

- Jaką tajemnicę? - spytała i natychmiast przyszedł jej na myśl jego ojciec. - Śmierci Rose?

- Zastanawialiśmy się z ojcem, jak sprawdzić, czy kuzyn Evesham rzeczywiście zabił tę kobietę trzydzieści lat temu.

- I?

- I do niczego nie doszliśmy. Ojciec rozmawiał z konstab-



lem. To nie ten sam konstabl, sprawa została odłożona do archiwum jako umorzona. Ojciec nakłonił go wreszcie, żeby pokazał mu akta. Niewiele to jednak dało.

- Czemu ksiązę jest przekonany, że to sprawka jego kuzyna?

Bryan zaczął wyjaśniać teorię ojca. Priscilla słuchała, kiwając od czasu do czasu głową. Wreszcie Bryan przerwał nagle i powiedział:

- Nie wierzysz, prawda?
- Słucham?
- Że mój ojciec tego nie zrobił.

Priscilla wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, Bryanie. Znam tę sprawę jedynie z plotek, a wszyscy byli właściwie przekonani, że to on jest zabójcą.

- Nie mógł tego zrobić. Ja to wiem.

- Nie wygląda na człowieka, który popełniłby morderstwo - przyznała Priscilla.

- Bo go nie popełnił. To bzdura.

- Mimo to przypuszczam, że nawet dobry człowiek może być sprowokowany do zabójstwa.

- Nie ojciec.

- Mówisz tak, ponieważ jest twoim ojcem i kochasz go. Rozumiem to. Nigdy nie uwierzyłabym, gdyby ktoś oskarżył o coś takiego mojego.

Bryan musiał się roześmiać na myśl, że Florian oderwałby się od swoich wzorów chemicznych choćby na tak długo, by pomyśleć o zabiciu kogoś.

- Dobrze. To nie najlepszy przykład, wiem o tym. Mimo to jestem skłonna wierzyć mu po prostu dlatego, że jest twoim ojcem. To mało prawdopodobne, żeby był tak kompletnie inny niż ty. Nie zamordowałbyś dziewczyny, a już zwłaszcza wiedząc, że nosi pod sercem twoje dziecko.

- Dobry Boże, mam nadzieję, że nie. To brzmi nawe|

gorzej, jeśli patrzy się na to z tej strony. Zamordował nie tylko ją, ale i własne dziecko.

- Ani, jak przypuszczam, nie zwodziłbyś nieszczęsnej dziewczyny obietnicami małżeństwa, wiedząc, że nie możesz jej poślubić.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Czy to ma być aluzja?

Priscilla wzruszyła ramionami.

- Ta sytuacja różni się zasadniczo od naszej, jeśli o to ci chodzi. Masz rację, nie mam bym kobiety obietnicami małżeństwa. W naszym przypadku nie ma przeszkód. Skoro powiedziałem, że to nastąpi, to tak będzie i już. Nic mnie nie powstrzyma.

- Nie powinnam o tym wspominać. - Priscilla odwróciła się od niego i zamierzała wstać, Bryan jednak chwycił ją za rękę i posadził z powrotem na ławeczce.

- Co cię powstrzymuje, Priscillo? Do diabła, na przeszkodzie naszemu małżeństwu stoi tylko twój upór. Przecież nawet ta cenna „reputacja”, która wydaje się tyle dla ciebie znaczyć, wymaga, żebyśmy się pobrali. Bądź co bądź spędziłszy razem noc w lesie.

Priscilla spojrzała na niego badawczo.

- To dlatego mnie prześladujesz? Uważasz, że musisz? Ponieważ mam zszarganą reputację? - Czuła przejmujący ból w sercu. Nic gorszego nie mogło się jej przytrafić - tak bardzo go pragnęła, a musiała go odrzucić, on tymczasem chciał się z nią ożenić tylko z poczucia obowiązku.

- Oczywiście, że to nie wszystko - rzekł, krzywiąc usta z goryczą. - Ale to zdaje się mieć dla ciebie znaczenie. Chodzi ci wyłącznie o pozory, nic prawdziwego.

- Nieprawda! - zachnęła się Priscilla.

: - Nie? To czemu się opierasz?

•' - Nie rozumiesz...

- Nie. Jak mam rozumieć, skoro mi nic nie mówisz?

- Nie mogę. Boję się, że mnie znenawidzisz. - Spojrzała na niego, chcąc mu zdradzić swoją tajemnicę, pozbyć się brzemienia i usłyszeć od niego, że to wszystko nieważne. A jeśli okaże się ważne? Nie wspomniał nic o miłości. Za każdym razem, gdy ją prosił o rękę, mimo wszystkich pochlebstw i żądań, nie wypowiedział ani razu prostych słów: „Kocham cię”. Pragnął jej, wiedziała o tym. Widziała jak na nią patrzył, ilekroć byli razem. Ale to nie to samo co miłość, prawdziwa, trwała miłość. Pożądanie może łatwo przeminać.

- Do diabła! - wykrzyknął, wstając gwałtownie. - Co może być takie straszne? Twój dziadek jest wariatem? Trzymasz go w zamknięciu na strychu?

- Nie. Przestań gadać głupstwa.

- A więc jesteś w jakiś sposób spokrewniona ze mną?

- Bryanie...

- Napisałaś rozprawę feministyczną... albo zostałaś aresztowana podczas wiecu o prawa kobiet.

- To śmieszne.

- Cała ta sytuacja jest śmieszna.

Priscilla wzięła głęboki oddech, by mu odpowiedzieć. W tej samej chwili rozległ się strzał.

Zamarli. W następnej sekundzie Bryan wybiegł z pokoju, za nim Priscilla. Skierował się ku głównym schodom, ale ona schwyciła go za rękę.

- Nie, tędy! - zawołała i pobiegła holem w lewo. Strome kręte schodki dla służby prowadziły na wyższe piętro.

Puścili się pędem przez hol, kierując się tam, skąd dochodziły głosy - nie, raczej jeden głos, rozwścieczony i, jeśli Priscilla się nie myliła, podparty. Skręcili za róg, podkradając się bliżej do błękitnego pokoju, pełniącego funkcję oficjalne-

i go salonu, w którym zebrała się po kolacji większość gości. Zatrzymali się obok masywnej mahoniowej serwantki i przykucnęli, żeby nie było ich widać.

Szerokie podwójne drzwi salonu były otwarte, tuż za nimi stał nieporządnie ubrany mężczyzna, chwiejąc się lekko na nogach i wymachując groźnie wielkim rewolwerem. Wszyscy goście znajdowali się po drugiej stronie pokoju, bladzi, wpatrzeni w niego z napięciem. Księżę wraz ze swym przyjacielem Rutherfordem oraz lady Chalcomb stali bliżej kominka, inni cofnęli się nieco, ponieważ pistolet był wymierzony w księcia Ranleigh. Duży chiński wazon, nie-  
me świadectwo niecelnego strzału, leżał strzaskany obok kominka.

Bryan spojrział na Priscillę pytającym wzrokiem. Pochyliła się ku niemu i szepnęła:

- Brat Rose.

- Boże!

- Co to cię obchodzi?! - wrzeszczał mężczyzna. - Masz pieniądze, władzę. Jasne, że uciekłeś z nimi. A teraz sobie wracasz, nie obrzy... obdy... odbywszy kary za to, co zrobiłeś Rosie. Ona nigdy nie skrzywdziła nikogo. Nikogo. Po prostu zakochała się w kimś takim jak ty.

- Zapewniam was, Childs, że Rose nie była we mnie zakochana. Nie mam nic wspólnego z jej śmiercią. Nie wiem, o kim mówiła, ale na pewno nie o mnie.

- Jasne, jasne - parsknął pogardliwie mężczyzna. - „Dżentelmenów” mieliśmy tu od groma i trochę, nie?

- Mógł to być ktoś, kto ją przekonał, że jest dżentelmenem.

- Nie, to byłeś ty, i koniec. Teraz zapłacisz mi za to. Moja Rosie od trzydziestu lat leży w grobie, domagając się sprawiedliwości. I ja tego dopilnuję.

- To nie jest wyjście - wtrącił Sebastian Rutherford. - Sami narobicie tylko sobie kłopotu. Pomyślcie, człowieku, co stanie

się z waszą matką i gospodarstwem, jeśli aresztują was za zabójstwo księcia? Myślicie, że potraktują was łagodnie?

- Pewnie nie - prychnął Childs. - Takich jak ja zamykają w pudle, tylko bogacze zwiewają z pieniędzmi.

- Właśnie o to mi chodzi. Nic dobrego z tego nie wyniknie.

- Przynajmniej mi ulży! - wrzasnął Childs na Rutherforda. - Cholernie mi ulży!

Podczas tej wymiany zdań Bryan pochylił się i szepnął Priscilli do ucha:

- Gdy dam ci znak, weź porcelanową figurkę z serwantki i roztrzaskaj ją o podłogę, a potem schowaj się natychmiast. - Wskazał gestem masywny mebel.

Priscilla potwierdziła skinieniem głowy, że rozumie. Bryan przekradł się cicho holem za plecami mężczyzny. Gdy mijał drzwi, spojrzenie księcia Ranleigh na sekundę spoczęło na synu, po czym wróciło do oskarżyciela.

Childs trzymał teraz rewolwer w obu rękach, żeby łatwiej mu było wycelować. Ranleigh patrzył na niego spokojnie.

- Przynajmniej nie narażajcie tych ludzi, Childs - powiedział. - Nie wierzę, żebyście chcieli zamordować niewinnych. Pozwólcie im wyjść.

- Żeby cię zastłonili, przechodząc do drzwi, tak? Nie jestem taki głupi, jak ci się wydaje, wasza wysokość.

- Wobec tego pozwólcie odsunąć się ode mnie lady Chalcomb i panu Rutherfordowi.

- Dobra. Może pani odejść, milady. I pan też, panie Rutherford. On ma rację, żadne z was nie zasłużyło na śmierć. Nie mam dzisiaj specjalnie dobrego celu.

- Z pewnością - powiedział ostro Rutherford. - Ja się stąd nie ruszę. Ale lady Chalcomb powinna...

- Chwileczkę- powiedziała stanowczo Anne, występując

naprzód. - Panie Childs, **nie pozwolę panu tego** zrobić. Popełni pan wielką pomyłkę.

- Anne! - przerwał jej Ranleigh. - Nie mów niczego.

- Nie pozwolę temu człowiekowi zabić cię, żeby uratować moją reputację, Damonie - odpowiedziała chłodno lady Chalcomb, nie spuszczać oka z mężczyzny z rewolwerem. - Panie Childs, czy uważa mnie pan za osobę prawdziwą?

- Tak, milady - odpowiedział mężczyzna, najwyraźniej zaskoczony i ogłupiały. - Każdy to wie. Nie ma osoby lepszej od pani.

- Dziękuję. Czy wobec tego uwierzy mi pan, jeśli panu powiem, że wiem z całą pewnością, że Ranleigh nie zabił pańskiej siostry?

- Skąd pani może wiedzieć, milady? - spytał, krzywiąc usta w brzydkim grymasie. - Nie było tam pani.

- Nie, nie było mnie tam, gdzie została zamordowana pańska siostra. Ale byłam z Ranleighem. W moim domu. Przez cały wieczór i całą noc.

Priscilla otworzyła ze zdumienia usta, wpatrując się w swoją przyjaciółkę, porcelanowa figurka, którą wzięła z gablotki, wysunęła jej się z rąk.

Głośny brzęk wyrwał wszystkich z bezruchu. Childs drgnął i okrzyknął się na pięcie, broń wypadła mu z ręki. Rozległ się huk wystrzału i pocisk trafił prosto w masywny mebel tuż obok Priscilli. Bryan, który słuchał wyznania Anne z taką samą uwagą jak wszyscy, zaklął głośno i skoczył do przodu, wykręcając rękę Childsowi i unieruchamiając go.

- Do diabła! - krzyknął do Priscilli. - Przecież nie dałem ci znaku!

Priscilla posłała mu mordercze spojrzenie. Uczyniła parę kroków i podniosła z podłogi pistolet.

- Najwyraźniej nie było to konieczne.

Wśród harmidru, który zapanował w salonie, Damon podszedł do Anne i zamknął ją w uścisku swoich ramion.

- Co za dziewczyna, Bryanie - rzekł z podziwem Raleigh, gdy większość gości opuściła już pałac. Nie było nawet Aleca, który wyszedł wraz z generałem, by odstawić Childsa na posterunek. W małym saloniku zostali tylko książę oraz jego syn, Anne, Rutherford i Priscilla.

Książę wznosił kieliszek z brandy, pijąc zdrowie Priscilli, po czym powiedział na stronie do syna:

- Pochwalam twój wybór.

Priscilli zbytnio się jeszcze kręciło w głowie z ulgi po przeżytych napięciu, żeby poczuć choć odrobinę gniewu na Bryana za niedyskrecję.

Potem Damon spojrzał na Anne, stojącą obok niego, i przygarnął ją do siebie.

- A ta szanowna dama popsuła swoim oświadczeniem nie spodziankę, którą zamierzaliśmy wam zrobić. Otóż ogłaszam, że lady Chalcomb uczyniła mi ten zaszczyt i zgodziła się zostać moją żoną.

- Och, Anne! - Priscilla podeszła do przyjaciółki i uściśnęła ją serdecznie, gdy tymczasem Bryan i Rutherford składali gratulacje księciu. - Bardzo się cieszę. Promieniejesz szczęściem.

- Dziękuję - powiedziała Anne z uśmiechem, który dowodził prawdziwości słów Priscilli. - Spełniło się moje marzenie, a myślałam, że jest absolutnie nierealne.

- Dlatego teraz jeszcze ważniejsze stało się dla mnie udowodnienie, że nie zabiłem Rose Childs trzydzieści lat temu. Nie chcę, żeby Anne musiała wyjawiać prawdę przed całym hrabstwem, Bryan również wolałby ożenić się w innych okolicznościach.

- Przepraszam, ale Bryan nie... - zaczęła mówić Priscilla.

- Priscilla i ja rozmawialiśmy wcześniej o twoim śledztwie, ojciec - przerwał jej Bryan. - Prawda, Priscilla? - spytał, po czym mówił spieszenie dalej, nie pozwalając jej dojść do słowa: - Jak zamierzasz udowodnić Eveshamowi, że jest zabójcą?

- Evesham! - wykrzyknął Rutherford. - Ten gołus? Sądziś, że zabił Rose?

- A kto mógłby to zrobić? - odparł Damon. - Nie mamy wielu osób do wyboru. Evesham z pewnością był zdolny obiecać małżeństwo naiwnej dziewczynie tylko po to, żeby ją uwieść.

- To pospolity człowiek - zgodził się Rutherford - ale mimo wszystko taka gwałtowność nie bardzo mi do niego pasuje.

- Zna pan tego Eveshama?-spytał Bryan.

- O, tak, wszyscy trzej uczęszczaliśmy razem na uczelnię. Zdaje się, że Evesham spędzał tu z nami ferie, prawda?

- Tak - skinął głową Damon. - A więc miał okazję.

- Czemu jednak upierasz się, żeby znaleźć sprawcę zabójstwa? - spytał Rutherford. - Teraz, gdy Anne., wyjawiała, gdzie wtedy byłś.

- Mam nadzieję, że moi dzisiejsi goście nie będą o tym rozpowiadać. To przyzwoici ludzie, nasi przyjaciele i sądzę, że nie wykorzystają tego jako tematu do plotek.

- Jeśli jednak powiemy im, że powinni to rozgłosić... - powiedziała Anne.

- Czy chcesz, żeby wycierano sobie usta twoim nazwiskiem w całym hrabstwie? Bo ja nie. Nie zgodzę się nigdy na ratowanie mojego nazwiska kosztem twojego, nie pozwolę, by wytapiano je w błocie. Nie życzę sobie, żeby szerzono tę rewelację. Jeśli jednak przedostanie się do wiadomości publicznej, sporo ludzi będzie mówić, że skłamałaś, ponie-



waż mnie kochasz. Przecież wkrótce się pobierzemy. Albo że kupiłem twoje kłamstwo za obietnicę małżeństwa. Jedyny sposób całkowitego oczyszczenia mojego nazwiska to znalezienie zabójcy. - Westchnął. - Poza tym, ten nieszczęśnik, który tu dzisiaj przyszedł, także powinien poznać prawdę.

- Próbował cię zabić!

- Był wściekły... i pijany. Musiał kochać swoją siostrę i przez te trzydzieści lat zadreślał się myślą, że jej zabójca chodzi wolno. Zasługuje na to, by poznać prawdę. A Rose... czy nie sądzicie, że stałoby się zadość sprawiedliwości, gdyby znaleziono jej mordercę?

- Chyba tak - westchnęła Anne. - Obawiam się jednak, że szukając go, sami wystawicie się na niebezpieczeństwo.

- A gdybyśmy znaleźli rubiny w posiadłości Eveshama? - spytała Priscilla. Ten pomysł nie dawał jej spokoju od pewnego czasu.

- Myślisz, że wciąż je ma? - spytał zaskoczony Rutherford. - Że się dotąd ich nie pozbył?

Ranleigh pokręcił z przekonaniem głową.

- Nie sądzę. Niezwykle trudno byłoby mu je sprzedać. Są bardzo znane. To ogromnie stara i charakterystyczna biżuteria. Mógł jedynie wyjąć kamienie i sprzedać je do pocięcia na mniejsze, ale to oznaczałoby znaczną stratę pieniędzy. Przypuszczam, że postanowił zaczekać, aż wszystko przycichnie, i pewnego dnia sprzedać naszyjnik w całości. Albo po prostu go zatrzymać. Przecież wtedy myślał, że skoro mnie skazają za morderstwo, on zostanie spadkobiercą tytułu. Jako książę Ranleigh nie sprzedałby rubinów.

- Evesham lubi piękne przedmioty - wtrąciła Anne.

- Znasz go dobrze? - spytał Damon.

Pokręciła głową.

- Niezbyt. Prawie go nie widywałam przez ostatnie kilka

lat. Przyjaźnił się z lordem Ciałcombem. Mieli... pewne wspólne zainteresowania. Widywałam go od czasu do czasu, gdy żył jeszcze mój mąż. Zachwycał się niektórymi starymi gobelinami w Chalcomb Manor i pewnymi ozdobnymi przedmiotami, które należały do matki lorda Chalcomb. Jeśli dobrze pamiętam, kupił ode mnie po śmierci Henry'ego komplet szachów z czarnego i białego marmuru.

- Jeśli zatrzymał naszyjnik, będzie to dowód, że właśnie on popełnił morderstwo, prawda? - spytała Priscilla, wracając do głównego tematu rozmowy.

- Z pewnością skierowałyby to na niego podejrzenia - potwierdził Damon. - Problem w tym, by mu udowodnić, że je ma.

- Będziemy musieli przeszukać jego dom. Żaden inny sposób nie przychodzi mi na myśl - powiedziała Priscilla.

- Zakradniemy się do jego domu w środku nocy? - spytała najwyraźniej wstrząśnięta Anne. - Priscillo, przecież to przestępstwo!

- Oczywiście, ale nie tak straszne jak morderstwo. Poza tym wcale nie zakradniemy się w środku nocy. Proponuję zrobić to wieczorem. Służba będzie w swoich pokojach. Nie przygotowuje kolacji dla Eveshama, ponieważ on będzie tutaj.

- Na jakiej podstawie tak pani twierdzi, panno Hamilton? - spytał Bryan. Czy błyszczały mu z uciechy na widok zdumionych min ojca i pana Rutherforda.

- Po prostu zostanie zaproszony tutaj na kolację.

- Doprawdy? - spytał cicho Damon.

- Tak. Zaprosi go pan - taki przyjacielski gest na zgodę. Z pewnością przyjmie zaproszenie choćby dlatego, że będzie ciekaw, jak pan wygląda i jakie życie pan prowadził po wyjeździe z Anglii. Bryan - to znaczy, markiz - i ja wejdziemy cicho do domu i przeszukamy go. Pan zatrzyma tutaj

Eveshama przez cały wieczór, a nawet zaproponuje mu nocleg, ponieważ pora będzie późna.

- Doskonały pomysł - zgodził się Bryan. - Jak szybko możesz go zaprosić, ojcze?

Damon patrzył na niego ze zdumieniem.

- Jak tylko napiszę do niego list, a on przyjmie zaproszenie. Mogę go zaprosić na... powiedzmy, sobotę. To powinno dać mu dość czasu na odpowiedź. Ale ty, Bryanie, z pewnością nie zamierzasz zgodzić się, żeby panna Hamilton narażała się na coś tak niebezpiecznego jak włąmywanie się z tobą do cudzego domu?

- Och - westchnął Bryan z dziwną miną. Szczerze mówiąc, nie mógł się doczekać wyprawy z Priscillą. Nawet nie przyszło mu do głowy, że mogą oboje narażać się na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. - Ojcze, musisz wiedzieć, że panna Hamilton różni się od większości młodych dam. Będzie pomocą, a nie zawadą, poza tym... nie jestem pewien, czy udałoby mi się wyperswadować jej pójście ze mną.

Priscillą pokiwała radośnie głową, czując miłe zadowolenie z pochwały Bryana.

- Pański syn ma rację. Nie udałoby mu się. Będzie mnie potrzebował jako przewodnika do domu Eveshama. Poza tym rozpoznam naszyjnik, jeśli go znajdziemy. Widziałam go na obrazach, a Bryan nie ma pojęcia, jak on wygląda.

- Może pójść z nim Alec. On również zna te klejnoty - odparł Damon głosem, który zwykle oznaczał koniec dyskusji.

Priscillą zdawała się tego nie zauważać.

- Alec jest młody i pory wczy, znacznie łatwiej może narobić nam wszystkim kłopotu. Zresztą jutro wyjeżdża.

Damon milczał przez chwilę, marszcząc brwi.

- Tak, ma pani rację. Jedyne logiczne rozwiązanie to że bym poszedł sam. Ani Bryan, ani pani nie powinniście narażać się na niebezpieczeństwo.

- Kto w takim razie zaprosi pańskiego kuzyna na kolację? Będzie wyglądało raczej dziwnie, jeśli zrobi to Bryan, a pana nie będzie.

Książę zacisnął zęby z irytacją.

- Zapomnijcie o zaproszeniu na kolację. Po prostu pójdę do jego domu któreś nocy i przeszukam go.

- Nie! - wykrzyknęła Anne, kładąc dłoń na ramieniu Damona. - Nie pozwolę ci na to. To znacznie bardziej niebezpieczne. Plan Priscilli jest lepszy i jestem pewna, że oboje z Bryanem poradzą sobie doskonale. Przecież nie dalej jak dziś po południu opowiadałaś mi o przygodach Bryana, z których zawsze wychodził bez szwanku.

- Wiem, ale narażanie dziewczyny na niebezpieczeństwo ... nie bardzo mi się podoba.

- Ani mnie, Damonie - dodał pan Rutherford. - Cały ten pomysł wydaje mi się zbyt ryzykowny.

- Będę uważał na Priscillę - zapewnił Bryan.

- No dobrze - zgodził się z westchnieniem Damon. - A więc, mamy już plan. Napiszę dzisiaj do Eveshama i zaproszę go na kolację w sobotę. Sebastianie, ty przyjdiesz również i zajmujemy go grą w bilard albo będziemy wspominać dawne czasy. A wam dwojgu może uda się znaleźć tymczasem jakieś dowody.

- Zgoda. - Bryan uśmiechnął się do Priscilli, myśląc o chwilach, które spędzi z nią sam na sam.

Wszystko toczyło się gładko, zgodnie z planem. Ranleigh napisał list z zaproszeniem, które Evesham skwapliwie przyjął. Umówionego wieczora Bryan wyjechał z Ranleigh Court przed przybyciem Eveshama i pogalopował przez pola do Evermere Cottage, prowadząc również konia dla Priscilli.

Przejażdżka obyła się bez przeszkód, choć trwała dosyć długo. Minęli dom Eveshama i skręcili z drogi w las. Ukryli w nim konie i przemknęli się pod osłoną drzew w pobliże

domu. Mieli szczęście, ponieważ puste pola rozciągały się po drugiej stronie, po tej zaś drzewa dochodziły niemal do samego ogrodu.

Gdy zbliżyli się do skraju lasu, już się zmierzchało. Usiedli na chwilę, czekając, aż zapadnie całkowita ciemność. Trudno im było wytrwać. Priscilla czuła narastające podniecenie. Spojrzała na Bryana i dostrzegła błysk identycznego podniecenia w jego oczach. Nie ma niczego lepszego od przygody, pomyślała, jeśli jeszcze w dodatku przeżywa się ją z ukochanym mężczyzną u boku.

Czy tak właśnie wyglądałoby małżeństwo z Bryanem? Opowiedział jej, że podróżuje po świecie, prowadząc interesy. Pomyślała, że mogłaby dzielić z nim nie tylko łóżko, ale i przygody, i nagle uznała, że odrzucenie jego oświadczyn jest zbyt wielką ofiarą. Może gdyby zrezygnowała z pisania, nikt nigdy nie dowiedziałby się, że Elliot Pruett oraz przyszła księżna Ranleigh to jedna i ta sama osoba. Jednakże trudno byłoby jej wyrzec się pisania. Zresztą, co by to było za małżeństwo, gdyby zaczęli je od kłamstwa?

Bryan wyciągnął rękę, dotykając jej ramienia. Drgnęła, przestraszona. Pokazał jej na dom, ciemny kształt ledwo macyający w mroku, i powiedział szeptem:

- Czas iść.

Pokiwała głową i dała na razie spokój swym rozmyśleniom, podążając za Bryanem. Weszli do ogrodu i podkradli się kamienistą ścieżką pod sam dom. Prawie wszystkie okna były ciemne. Bryan próbował popchnąć każde po kolei, ale bez skutku. Obeszli dom dookoła, aż wreszcie znaleźli francuskie okno, które nie było zamknięte. Bryan nacisnął klamkę i wszedł do środka, po czym przywołał gestem dłoni Priscillę.

Stali przez chwilę, czekając, aż ich oczy przywykną do ciemności. W pokoju panował nawet większy mrok niż na zewnątrz. Wreszcie dostrzegli nikłe światło sączące się przez

szparę pod drzwiami na przeciwległej ścianie. Pomieszczenie było duże, o kamiennej posadzce. Dookoła majaczyły jakieś ciemne kształty i Priscilla w końcu zorientowała się, że to rośliny. Byli chyba w cieplarni.

Poruszając się ostrożnie między roślinami, dotarli do drzwi. Priscilla uchyliła je ostrożnie. Za nimi znajdował się słabo oświetlony hol. Był pusty. Priscilla otworzyła drzwi nieco szerzej i wysunęła głowę. Na końcu holu znajdowały się wąskie schody, prawdopodobnie prowadziły do pokoi służby. Priscilla pomyślała, że powinni pójść raczej do części frontowej domu, ponieważ w jego tylnej części bez wątpienia łatwiej będzie się natknąć na służbę.

Pobiegła na palcach ku frontowym pokojom, starając się nie czynić najmniejszego hałasu. Przed błyskawicznym odwrotem powstrzymała ją tylko obecność Bryana, który następował jej na pięty. Nie mogła mu pokazać, jak bardzo jest przestraszona.

Dotarli do frontowej części domu, skąd imponujące schody prowadziły na pierwsze piętro. Priscilla i Bryan uzgodnili wcześniej, że najpierw przeszukają sypialnię Eveshama, ponieważ wydała im się najbardziej prawdopodobnym miejscem ukrycia klejnotów.

Na górze sprawdzili po kolei kilka pokoi, zanim znaleźli jeden, który był większy od innych i sprawiał wrażenie zamieszkanego. Zamknęli za sobą drzwi na klucz i Priscilla poczuła się znacznie bezpieczniej. O dziwo, właśnie wówczas nogi ugięły się pod nią i pewnie upadłaby, gdyby Bryan nie podtrzymał jej, obejmując mocno w talii. Pochylił się i pocałował ją w czubek głowy.

- Najgorsze za nami - szepnął.

Priscilla uśmiechnęła się z wdzięcznością, zastanawiając się, skąd Bryan wie, jak ona się w tej chwili czuje. Zapalili małą świeczkę i zaczęli dokładnie przeszukiwać pokój przy jej

mdłym świetle. Przetrzęsęli każdą szufladę, ostrożnie, żeby nie narobić bałaganu. Priscilla znalazła dwie kasetki, ale w jednej znajdowała się diamentowa szpilka do krawata, a w drugiej kilka biletów wizytowych. Bryan otworzył małe puzderko z biżuterią stojące na szyfonierce i przejrzał jego zawartość. Znajdowały się w nim tylko szpilki do krawata i spinki do mankietów. Evesham nie był na tyle bezczelny, żeby ukryć tam klejnoty. Bryan zajrzał pod łóżko i pod rozmaite obrazy w poszukiwaniu ukrytego sejfu, następnie sprawdził przylegającą do pokoju niewielką garderobę, tymczasem Priscilla przetrząsała wszystkie szuflady. Bryan opukał nawet lekko ściany, szukając miejsca, które dawałoby inny dźwięk świadczący o tym, że może się tam znajdować skrytka.

- Co robisz? - spytała szeptem Priscilla. - Przestań walić w ściany. Ktoś może cię usłyszeć.

- Ojciec mi powiedział, że pamięta z dzieciństwa jak przez mgłę przechwałki Eveshama, że ma kryjówkę w domu. Przyszło mu na myśl, że jeśli to prawda, jego kuzyn mógł tam właśnie ukryć klejnoty.

- Wobec tego prawdopodobnie był to dziecinny pokój, prawda?

Bryan wzruszył ramionami.

- Ojciec nie pamięta, żeby Evesham wspominał, gdzie to jest. Ale pokój dziecinny jakoś nie bardzo pasuje na kryjówkę, nie uważasz? Ojciec przypomina sobie, że kuzyn opisywał to jako spore pomieszczenie, do którego mógł wejść. Mogło się znajdować właściwie wszędzie.

Przeszukali pośpiesznie całe pierwsze piętro, po czym udali się na drugie, do pokoju dziecinnego, co było znacznie bardziej niebezpieczne, albowiem znajdowały się tu również pokoje służących. Gdyby któraś leżała już w łóżku, mogłaby ich usłyszeć. Poruszali się bardzo cicho, porozumiewali szep-

tem Po bezowocnych poszukiwaniach zeszli szybko na parter. Czas mijał nieubłaganie i poczuli lekkie zniechęcenie. Doszli do wniosku, że jeśli któryś z pokoiów zawiera kryjówkę, to może to być jedynie gabinet. Po pobieżnym sprawdzeniu, czy w ścianach salonu i jadalni nie ma ukrytych pod obrazami sejfów, zamknęli się w gabinecie i zapalili świeczkę. Na jednej ścianie znajdowały się półki z książkami. Wszystkie były równiutko ustawione i wyglądały na nowe. Pod przeciwległą ścianą stały za szkłem różne piękne przedmioty - małe wazoniki, szklane miniaturki, niewielkie orientalne płaskorzeźby i inne tego rodzaju bibeloty. Mimo zamknięcia, przez szkło doskonale było widać zawartość półek i Priscilla z trudem oderwała się od nich, by przeszukać biurko. Jej nadzieje spełzły jednak na niczym; większość szuflad nie była nawet zamknięta.

- Hej - zawołał cicho Bryan, przerywając ciszę. Priscilla odwróciła się.

- Masz coś?

- Ten fragment ściany - powiedział. - Posłuchaj tylko.

- Zaczął opukiwać ścianę obok kominka, potem po drugiej stronie. Dźwięk był dziwny.

- Jest chyba pusta.

Priscilla poczuła, jak ogarnia ją podniecenie. Podbiegła do Bryana.

- Znalazłeś kryjówkę, o której mówił twój ojciec?

- Być może. - Przesunął palcami po ścianie. - Ale jak się tam dostać? To cały problem.

- Spróbuj poszukać na gzymsie - zasugerowała Priscilla. - Ma rzeźbiony ornament, najrozmaitsze zawijasy i wypukłości. Tam zawsze ukryty jest mechanizm wyzwalający.

- Widzę, że masz bogate doświadczenie, jeśli idzie o ukryte drzwi.



- Mówiłam o książkach.

Wykrzywił się do niej.

- A ja mówię o realnej sytuacji, nie o książkach.

W tej chwili wypukłość, której dotykał, drgnęła. Bryan przekreślił ją i część ściany obok kominka się przesunęła.

## Zbrodnia i skandal

20

Priscilla krzyknęła cicho, natychmiast zatykając usta dłonią. Drzwi przesunęły się bezszelestnie, odsłaniając ciemną niszę.

- Kryjówka naprawdę istnieje! - wyszeptał zdumiony Bryan i podniósł świecę, zaglądając do środka.

Miny im zrzedły. Tajemnicze pomieszczenie nie było nawet rozmiarów garderoby. Mogło pomieścić co najwyżej jedną osobę. Bryan przesunął świecę w górę i w dół, oświetlając pomieszczenie od sufitu do podłogi. Było kompletnie puste.

- A to ci sekret! - W głosie Priscilli brzmiał wielki zawód.

- Może tutaj też są jakieś przesuwne drzwi - powiedział Bryan, obmacując ściany w poszukiwaniu rysy, sprawdzając, czy dźwięk wszędzie jest taki sam. Niestety, jego wysiłki skończyły się fiaskiem.

- Współczuję nieszczęśnikowi, który musiał się tu ukrywać.

Bryan zasunął z powrotem drzwi i dalej przeszukiwali gabinet, choć już z mniejszym zapałem. Zbadali dosłownie każdy centymetr, podnosząc nawet rogi wschodniego dywanu, żeby sprawdzić, czy nie ma tam zamaskowanego zamknięcia sejfu. Wreszcie podeszli do drzwi i przekręcili z powrotem klucz. Bryan przyłożył ucho do drewna, nasłuchując, czy nikt nie kręci się w holu, po czym uchylił ostrożnie drzwi.

W tej samej chwili rozległ się głośny dźwięk kołatki. Priscilla podskoczyła, chwytając się dłonią za usta. Bryan zastygł

w bezruchu, zostawiając tylko wąską szczelinę, i przyłożył do niej ucho.

Usłyszeli odgłos miarowych kroków lokaja, idącego po marmurowej posadzce, następnie skrzyp otwieranych drzwi.

- Dobry wieczór, sir. Nie spodziewaliśmy się, że wróci pan tak wcześniej.

- I słusznie. Zmieniłem jednak plany.

Evesham! Popatrzyli na siebie z przestrachem. Bryan zamknął szybko drzwi i schwycił ją za rękę, pociągnął za sobą do kominka. Sięgnął ręką do gzymsu i przycisnął okrągłą ozdobę. Słyszeli już odgłos kroków i stłumioną rozmowę.

Przez jedną przerażającą chwilę Priscilla myślała, że sekretne drzwi nie zechcą się otworzyć albo że Bryan trafił na niewłaściwy fragment ornamentu, na szczęście ruchoma część ściany przesunęła się. Bryan wyciągnął rękę do Priscilli, ona jednak zawahała się.

- Tam jest za ciasno! - syknęła.

Bryan wszedł do niszy i szarpnął dziewczynę bezceremonialnie za sobą. Jednakże drzwi nadal były otwarte. Głosy zbliżały się coraz bardziej. Priscillę ogarnęła panika. Wtedy zauważyła mały guziczek wewnątrz, tuż obok przesuniętej ściany. Nacisnęła go i drzwi się zamknęły.

Rzeczywiście było bardzo ciasno. Priscilla stała przyciśnięta przodem do ściany, z tyłu zaś miała Bryana tak blisko, że czuła całe jego ciało. Trudno było oddychać i zaczęła się zastanawiać, na ile czasu wystarczy im powietrza.

Potem dobiegł ich odgłos otwierania drzwi gabinetu i donośny znajomy głos:

- Z pewnością nie trzymasz tutaj swoich dzieł sztuki. Przypuszczałbym, że wyeksponujesz je w salonie.

Ranleigh? Zdumiona Priscilla obejrzała się na Bryana. Co, u licha, on tutaj robi? W dodatku z Eveshamem!

Bryan uniósł brwi, wzruszając ramionami. Po drugiej stronie słyhać było aksamitny głos Eveshama:

- Po co? Żeby wszyscy mogli je oglądać? O, nie, mój drogi, trzymam je tam, gdzie tylko ja mogę na nie patrzeć.

- Ale co to za przyjemność? - spytał inny głos, przypominający do złudzenia głos Rutherforda.

- Czemu mówisz tak głośno? - spytał z irytacją Evesham.

- Ja? - udał zdziwienie Rutherford.

- Tak. Obaj mówicie głośno.

- Och, przepraszam - powiedział Damon. - Chyba przyzwyczaiłem się pokrzykiwać na statku. Na otwartym morzu to konieczne.

Priscilla stłumiła chichot. Było oczywiste, że próbowali ich ostrzec. Z pewnością nie podejrzewali, że są z Bryanem w tym samym pokoju, bez wątpienia jednak mieli nadzieję, że głośna rozmowa dotrze do nich niezależnie od tego, gdzie się znajdują.

Słyszeli, że Evesham otwiera oszkloną gablotkę. Rutherford i Damon znów bardzo głośno wyrazili swój zachwyt miniatuarkami.

Priscilla zdała sobie sprawę, że księżę i jego przyjaciel mogą starać się zatrzymać Eveshama w gabinecie. Ponieważ okazało się, że Priscilli i Bryana nie ma w tym pokoju, bez wątpienia założyli, że uciekają właśnie z innego. Chcieli dać im na to jak najwięcej czasu. Oparła się o ścianę, tłumiąc westchnienie.

Teraz, gdy jej serce nieco się uciszyło, a nerwy nie były już tak straszliwie napięte, zaczęła myśleć o tym, jak blisko jest Bryan. Był przyciśnięty do jej pleców całym muskularnym ciałem, czuła jego ciepło. Spojrzała do góry na jego twarz i w nikłym świetle sączącym się przez szpary wokół sekretnych drzwi dostrzegła, że też na nią patrzy. Krew napłynęła jej do policzków, cieszyła się, że Bryan prawie jej nie widzi.

Natychmiast odwróciła wzrok, było jednak za późno. Ich zmysły się obudziły, uświadomili sobie swoją bliskość, napięcie rosło z każdą chwilą. W gabinecie trzej mężczyźni nadal rozmawiali. Priscilla zastanawiała się niecierpliwie, kiedy wreszcie przestaną.

Bryan dotknął jej włosów. Priscilla drgnęła. Minęły zaledwie dwa tygodnie od czasu ich intymnych pieszczot, a dla niej to były całe wieki. Przesunął delikatnie dłonią po włosach, sięgając do wężła upiętego ciasno na karku i wyciągnął po kolei wszystkie szpilki. Priscillę przebiegł dreszcz, zacisnęła wargi, tłumiąc jęk. Dłonie Bryana były takie delikatne, ich dotyk taki przyjemny, że nogi miała jak z waty. Spojrzała na niego groźnie, w głębi duszy wiedziała jednak dobrze, że naprawdę pragnie czuć jego dłonie na całym ciele.

Bryan uśmiechnął się do niej, w oczach miał figlarny błysk, najwyraźniej czytał w jej myślach. Nie ośmieliła się odezwać, a w ich kryjówce nie było tyle miejsca, by mogła się odsunąć. Piorunowała go wzrokiem, on jednak nie zwracał na to uwagi, dalej wyjmując szpilki, aż wreszcie włosy opadły jej luźno na ramiona. Zanurzył palce w jedwabistych lokach. W tym momencie Priscilla odkryła, że w gabinecie jest cicho. Spojrzała pytająco na Bryana.

- Chyba sobie poszli - szepnął jej do ucha.

Odczekali jeszcze chwilę, w końcu Bryan nacisnął guzik. Drzwi się otworzyły, odsłaniając pusty pokój. Priscilla wyszła z ciasnej kryjówki, ledwie trzymając się na nogach. Bryan wyszedł za nią i przekręciwszy ozdobę na gzymsie, zasunął drzwi.

Chwycił Priscillę i odwrócił ją twarzą do siebie, przyciskając do piersi i przywierając wargami do jej warg.

- A co z Eveshamem? - szepnęła.

- Nie wróci tutaj - odpowiedział, sunąc wargami po jej szyi i dekolcie. - A nawet gdyby miał wrócić - wszystko mi jedno!

Podniósł ją, chwytając za pośladki, i oparł o ścianę. Przez chwilę manipulował przy jej spódnicy i własnym ubraniu, po czym nagle znalazł się w niej. Priscilla krzyknęła cicho, zaskoczona, ale chwyciła go mocno za szyję i objęła go w pasie nogami. Dali się ponieść ślepej namiętności, nie zauważyliby, gdyby do gabinetu weszło w tej chwili nawet dziesięć osób.

Potem, rozluźniony, stał jeszcze przez chwilę złączony z nią, dysząc ciężko i próbując dojść do siebie. Pogłaskała go po szyi - była wilgotna od potu.

- Czy ja jeszcze żyję? - spytał szeptem.

Priscilla roześmiała się cicho.

- Tak. - Pocałowała go w czubek głowy, przeczesując pieśczośliwie palcami jego włosy. - Ale żadne z nas nie przeżyje, jeśli zostaniemy tu dłużej.

- Chyba nie uda mi się ruszyć.

Cofnął się jednak, pozwalając zsunąć się Priscilli na podłogę. Popatrzył na jej potargane włosy i nabrzmiałe wargi, na rozjaśnioną twarz i strój do konnej jazdy w kompletnym nieładzie. Ten widok obudził w nim znów pożądanie.

- Boże, Priscillo - powiedział impulsywnie - musisz wyjść za mnie. Nie wytrzymam bez ciebie ani jednego dnia więcej.

Priscilla, która zaczęła właśnie doprowadzać do porządku ubranie, popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Jego słowa poruszyły ją bardziej od wszystkich wyszukanych komplementów. Czuła, że rzeczywiście jest mu potrzebna. Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Odrzucił od niej spojrzenie, poprawiając ubranie. Chwila minęła. Priscilla pośpiesznie zapięła guziki i strzepnęła halki i spódnice. Z włosami niewiele dało się zrobić. Szpilki zostały rozsypane na podłodze w kryjówce, nie miała czasu ich podnieść.

Rozejrzeli się po pokoju, żeby się upewnić, czy nie zostawili jakichś śladów, a następnie podeszli do drzwi i uchylili je. W holu nie było nikogo. W domu panowała cisza. Gdzieś nad nimi trzasnęły zamykane drzwi. Priscilla pomyślała z nadzieją, że to od sypialni Eveshama. To oznaczałoby, że nie ma go nigdzie na dole, że nie przyłapie ich na gorącym uczynku.

Bryan popatrzył z tęsknotą na frontowe wejście. Dzieliła ich od niego niewielka odległość, ale było zamknięte na potężną zasuwę i wyobrażał sobie dźwięk, który rozległby się w ciszy, gdyby spróbował ją otworzyć. A w przestronnym holu nie mieliby się nawet gdzie ukryć. Cofnął się do pokoju i podszedł do jednego z okien. Odsunął ciężką portierę i spojrział w dół. Okno znajdowało się nisko nad ziemią, było wysokie i szerokie i miało tylko jeden zamek, który odskoczył lekko. Z otwarciem okna również nie miał najmniejszego kłopotu. Pomyślał, że gdy znajdą się na zewnątrz, powinien je przymknąć. Wprawdzie nie uda mu się go zaryglować, ale może nikt nie zauważy. W każdym razie nie rzuci to żadnych podejrzeń ani na Priscillę, ani na niego.

Pomógł wyjść Priscilli, po czym wyskoczył sam i zamknął okno. Puścili się pędem przez ciemny ogród, nie sprawdzając, czy ktoś ich nie obserwuje. Wkrótce dotarli do skraju ogrodu i pobiegli w stronę lasu. Zatrzymali się dopiero wśród drzew, zdyszani, i odwrócili się, by popatrzeć na dom. Był tak samo ciemny jak poprzednio, paliło się tylko słabe światło w oknach sypialni Eveshama, najwyraźniej przytłumione przez zasłony. Bardzo wątpliwe, żeby Evesham lub jego lokaj wyglądali przez nie i dostrzegli ich ucieczkę.

Bryan pochwycił Priscillę w objęcia, unosząc do góry, i przytulił do siebie. Serce waliło mu jak miotem i chociaż nie udało im się znaleźć niczego, co pomogłoby ojcu, przepełniało go radosne uniesienie. Wydawało mu się, że Priscilla powiedziała wyraźnie, choć bez słów, co do niego czuje.

- Wyjdź za mnie - powiedział, stawiając ją na ziemi. - Dość już tych zalecanek, gierek. Wyjdź za mnie.

- Czy to, co mi powiedziałaś w domu Eveshama, jest prawdą? - spytała, patrząc na niego z powagą.

- Co mianowicie? Że nie potrafię dłużej żyć bez ciebie? Oczywiście.

- Mówiłeś, że chcesz mnie poślubić, uratować moją reputację, że mnie pragniesz. Ale nigdy nie wspomniłeś ani słowem o miłości.

Popatrzył na nią nie rozumiejącym wzrokiem.

- O miłości? Pytasz, czy cię kocham?

Skinęła głową.

- Nie chcę, żebyś robił cokolwiek z poczucia obowiązku. Nie zamierzam być brzemieniem, nie chcę, żebyś tego potem żałował.

- Nigdy nie mógłbym żałować, że się z tobą ożeniłem. Nigdy. - Ujął jej dłonie i trzymał między swoimi, mówiąc z powagą: - Priscillo, kocham cię. Kocham cię od dawna. Z jakiego innego powodu miałbym cię prosić, żebyś za mnie wyszła? Nie jest to kwestia obowiązku i nigdy, przenigdy nie będziesz dla mnie brzemieniem. Nie rozumiesz? Nie obchodzi mnie książęcy tytuł. Mam w nosie, czy twoja krew jest wystarczająco błękitna. Nie interesuje mnie, co uważasz za takie straszne w swojej przeszłości. Do diabła, nie przeszkadza mi nawet, że masz ojca, który regularnie wysadza w powietrze swoją pracownię! Kocham cię i chcę, żebyś została moją żoną. Wyjdziesz za mnie?

- Tak! - Priscilla otoczyła jego szyję ramionami, łkając cicho. - Tak, wyjdę. Och, Bryanie, kocham cię. Cierpiałam tak bardzo, gdy ci odmówiłam. Kocham cię od tygodni. Od... nie wiem, myślę, że od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłam.

- Czemu więc się wahałaś?



- Nie wiem. Bałam się... - Umilkła i uciekła spojrzeniem w bok. Teraz powinna mu powiedzieć o swoim pisaniu, żeby był przygotowany na skandal. Niech zdecyduje, czy kocha ją dość, by zaakceptować to, co ona robi.

- Czego?

Odwaga ją zawiodła.

- Sama nie wiem. Że nie rozumiesz, kogo i dlaczego powinienś poślubić, że będziesz po latach żałował swego kroku.

- Obiecuję ci, że nie będę żałował. - Przytulił ją znowu i pocałował czule. - A teraz na koń, odjedźmy stąd jak najprędzej.

Skinęła głową, wdzięczna, że nie musi dalej wyjaśniać. Dosiedli koni i ruszyli lasem w kierunku drogi, gdzie puścili się kłusem. Po kilku minutach pokonali zakręt i nagle natknęli się na dwóch mężczyzn również na koniach, czekających na nich.

Priscilla drgnęła z przest్రachu i ściągnęła wodze, nim dostrzegła, że to ksiąkę oraz pan Rutherford.

- Witaj, ojcie - zawołał Bryan.

- Bryan! I panna Hamilton. Dzięki Bogu! Nie byliśmy pewni, czy czekać na was, czy już jesteście daleko.

- Byliśmy przez cały czas w tym przekłętym gabinecie, gdy wy gadaliście z Eveshamem - powiedział Bryan.

- Co takiego?!

- Jak to możliwe? - spytał zdumiony Rutherford.

- Obok gabinetu znajduje się sekretna kryjówka o rozmiarach niewielkiej szafy. Na szczęście, znaleźliśmy ją wcześniej, w przeciwnym razie weszlibyście prosto na nas.

- Nie miałem pojęcia, gdzie jesteście. Sebastian i ja robiliśmy z siebie idiotów, wyrzaskując każde zdanie.

- Wiem. Słyszeliśmy was. Ale co, u diabła, robiliście w jego gabinecie? Mielicie trzymać Eveshama jak najdalej od domu, a nie sprowadzać go tam.

Rutherford spiorunował Ranleigha wzrokiem.

- Damon wpadł na poroniony pomysł, żeby wspomnieć cholerną kolekcję miniaturek Eveshama.

- No cóż, nie potrafiłem rozmawiać z tym bubkiem. Zanim kolacja się skończyła, zabrakło mi tematów do rozmowy. Nie gra nawet w bilard. Rozpaczliwie usiłowałem wymyślić coś, żeby nie wyszedł za wcześnie. Pamiętałem, że Anne wspominała o jego kolekcjonerskiej pasji. - Damon umilkł i zmierzył przyjaciela gniewnym spojrzeniem. - W każdym razie to ty musiałeś wyskoczyć ze zdaniem, że chętnie obejrzałyś kiedyś jego kolekcję.

- Skąd mogłem przypuszczać, że ten dureń wpadnie na pomysł, żeby mi ją pokazać natychmiast? - odburknął Rutherford.

Popatrzyli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

- Mój Boże - powiedział Ranleigh - musieliśmy sprawiać wrażenie idiotów, jadąc konno jak staruszkowie i zaczynając rozmowę na temat każdego cholernego głupstwa, które zobaczyliśmy po drodze.

Roześmieli się radośnie, czując wielką ulgę, i ruszyli we czwórkę z powrotem drogą do Elverton. Bryan opowiedział im o fiasku poszukiwań w domu Eveshama.

- Do tej pory zdołał się tego pozbyć - rzekł ponuro Rutherford. - Jestem pewien.

- Co zatem zrobimy teraz? - spytał Bryan.

- Porozmawiamy z Childsami - odpowiedziała natychmiast Priscilla.

Wszyscy trzej mężczyźni popatrzyli na nią z zaciekawieniem.

- Ale oni myślą przecież, że ja to zrobiłem - przypomniał jej Ranleigh.

- Tak, wiem. Jeśli jednak porozmawiam z Childsem i uda mi się skłonić go, żeby powtórzył mi dokładnie słowa siostry, bez własnej interpretacji, może zdobędę jakieś wskazówki,

kto to mógł być naprawdę. Może on lub jego matka usłyszeli coś, co nie miało dla nich znaczenia, natomiast będzie miało dla pana lub pana Rutherforda.

Damon milczał przez chwilę, wreszcie rzekł w zamyśleniu:

- Tak. Myślę, że to dobry pomysł. Alec powiedział w drodze na policję, że któregoś wieczora Childs pieklił się, iż ma dowód, coś, co znalazł później w pokoju Rose. Jakieś świecidełka, które dostała od kochanka.

- Co takiego? - spytał Rutherford, wyraźnie zaintrygowany. - Nie mówiłeś mi o tym.

- Nie pamiętałem wcześniej. Doznałem nagłego olśnienia, gdy panna Hamilton przedstawiła nam swój pomysł. To byłoby niesamowite, gdyby Rose miała coś, co po tylu latach wskazałoby na prawdziwego mordercę.

Zapadło pełne zaskoczenia milczenie, wreszcie Bryan spytał:

- Chcesz powiedzieć, że Childs uważał, że ten przedmiot należy do ciebie? I nigdy go nie przedstawił w charakterze dowodu? Dlaczego?

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko tyle, ile powiedział mi Alec. Myślę, że Childs znalazł to, gdy wyjechałem, i doszedł do wniosku, że nie ma już sensu niczego pokazywać.

- Wobec tego uważam, że naprawdę warto z nim porozmawiać - powiedział Bryan. - Czy nadal jest w areszcie?

- Chyba tak. Odsiaduje kilka tygodni za pijaństwo i skandaliczny wybrk. Nie oskarżyłem go o nic innego.

- Zamierzasz pozwolić, żeby go wypuścili? - spytał Bryan z przerażeniem. - Po tym, jak chciał cię zabić?

- Spotkało go już dość nieszczęść w życiu, mam mu jeszcze dokładać więzienie?

Bryan był wyraźnie zdziwiony, ale Priscilla powiedziała:

- Jest pan prawdziwie wrażliwym i wielkodusznym człowiekiem, wasza wysokość. Jestem pewna, że Childs będzie

znacznie chętniejszy do rozmowy. Myślę, że mamy pewną szansę.

- W każdym razie warto spróbować - zgodził się Damon.  
- Przyznam, że jeśli nic z tego nie wyjdzie, będę w kropce. Mogę jedynie wydusić siłą wyznanie Eveshama.

- Po kilku godzinach spędzonych w jego towarzystwie - rzekł Rutherford - byłbym szczęśliwy, gdybyś tę przyjemność pozostawił mnie.

Mężczyźni towarzyszyli Priscilli do Chalcomb Manor, gdzie miała spędzić noc. W obecności ojca i Rutherforda Bryan musiał się pożegnać z dziewczyną powściągliwie, ale jego oczy powiedziały jej bardzo wiele, gdy pochylił się nad jej dłonią, by ją ucałować.

- Ślub musi się odbyć jak najprędzej - szepnął.

Priscilla skinęła z uśmiechem głową, choć w głębi duszy zaczynała już martwić się i wątpić w słuszność swej decyzji. Wiedziała, że powinna mu dzisiaj powiedzieć o swoim zajęciu; zachowała się jak ostatni tchórz. Obiecała sobie solennie że wyjaśni mu wszystko, zanim Bryan rozgłosi nowinę, że zamierzają się pobrać.

Nazajutrz Priscilla wstała późno i zjadła śniadanie z Anne, która nie mogła wprost się doczekać szczegółów minionej nocy. Priscilla zdała jej bardzo okrojone sprawozdanie, mówiąc, że nie udało im się niczego znaleźć, i napomknęła o wybadaniu Childsa.

- Damon nie wspomniał mi o tym ani słowem! - wykrzyknęła Anne z oburzeniem. - Mężczyźni! Sądzą, że kobieta jest zbyt delikatna, by słuchać o pewnych sprawach. To potwornie irytujące!

Priscilla pomyślała z satysfakcją, że Bryan przestał już zachowywać się w taki sposób. Nie miał żadnych zastrzeżeń co do jej uczestnictwa w nocnej wyprawie.

Po śniadaniu Priscilla włożyła suknię, którą przyniosła poprzedniego wieczora, porozmawiała przez chwilę z Anne i ruszyła w drogę powrotną do domu. Zdziwiła się nieco, widząc małą dwukólkę pastora przed Evermere Cottage. Zastała go w saloniku z ojcem i panną Pennybaker. Policzki Penny płonęły, oczy świeciły radosnym blaskiem, wyglądała ładniej niż kiedykolwiek, nawet tamtej nocy na balu. Ojciec również wyglądał jakoś inaczej, choć w pierwszej chwili trudno jej było określić, na czym ta zmiana polega. Wtedy spostrzegła, że ma zabandażowane czoło.

- Tatusiu! - wykrzyknęła. - Co się stało? Czy znowu coś ci wybuchło? Powinieneś być ostrożniejszy.

- Słucham? Och, to nic takiego. Jak udał się wieczór z lady Chalcomb?

- Było bardzo miło. Ale najpierw opowiedz mi, co się stało. Jeśli nie był to eksperyment, to czemu jesteś ranny?

- No cóż, prawdę mówiąc, to... Myślę, że lepiej będzie, jeśli opowie ci o tym pastor. Mam w tej chwili sporo pracy. Isabelle? - Wyciągnął rękę do panny Pennybaker z uśmiechem, jakiego Priscilla nigdy przedtem u niego nie widziała.

- Tatusiu? - spytała, obawiając się, że rana była poważniejsza, niż mogłoby się wydawać. Ojciec uśmiechał się po prostu głupio. I czemu mówił do Penny „Isabelle”? Rzeczywiście guwernantka tak właśnie miała na imię, nikt jednak tak się do niej nie zwracał. Ojciec zachował się raczej nieuprzejmie, pozwalając sobie na taką poufałość.

- Tak, Florianie. - Panna Pennybaker wstała, cała w uśmiechach, podając mu rękę. Spojrzała na Priscillę i zaważała się. - Ale, Florianie, czy nie uważasz, że powinniśmy podzielić się z Priscilla nowiną?

- Jaką nowiną? - spytała Priscilla, mając uczucie, że weszła do obcego domu. Wszyscy wyglądali tak samo, ale zachowywali się co najmniej dziwnie.

- No więc, moja droga... - Florian zrobił dramatyczną pauzę, a panna Pennybaker spłonęła rumieńcem, chichocząc i zasłaniając usta dłonią. - Panna Pennybaker uczyniła mi ten zaszczyt i zgodziła się zostać moją żoną.

Priscilla patrzyła na nich bez słowa, z szeroko otwartymi oczami.

- Widzę, że cię zaskoczyliśmy - mówił dalej Florian. - Właściwie nie jest to nawet taka wielka niespodzianka. To musiało się stać pewnego dnia.

- Ale jak...? Kiedy...?

Florian uczynił niedbały gest ręką.

- Pastor opowie ci wszystko ze szczegółami. Isabelle i ja mamy mnóstwo pracy.

I wymaszerował z pokoju z narzeczoną, pochylając ku niej głowę i coś mówiąc. Priscilla odprowadziła ich osłupiałym spojrzeniem, po czym napadła na Bogu ducha winnego pastora.

- Co tu się, u licha, dzieje?! - zawołała. - Kiedy stąd wychodziłam, wszystko było po staremu.

- Hm, wczoraj wieczorem odwiedziłem twojego ojca z doktorem Hightowerem i generałem. Była też panna Pennybaker, podała nam herbatę i ciasteczka, a potem odszukała jakieś notatki dla twojego ojca. Rozmawialiśmy o eksperymentach pana Edisona w Stanach Zjednoczonych, a potem... cóż, sam nie bardzo wiem, jak to się stało, ale generał powiedział coś do panny Pennybaker, a twój ojciec poczuł się dotknięty.

- Dlaczego?

- Nie jestem całkiem pewny. Jeśli dobrze pamiętam, była to niewinna uwaga, coś w rodzaju, że chciałby zademonstrować jej eksperyment, nad którym pracuje. Wtedy Florian zdenerwował się i powiedział, że generał składa jej nieprzystojne propozycje. Generał oczywiście zaprzeczył. Nazwał twojego ojca chyba „psem ogrodnika”. Potem wydarzenia potoczyły

się szybko. Panna Pennybaker biegała od jednego do drugiego, próbując przemówić im do rozsądku, ale żaden nie chciał jej słuchać. Wreszcie generał powiedział, że zamierza poprosić pannę Pennybaker o rękę, na co nasza przemiła dama jęknęła i osunęła się zemdlna na kanapę. Florian wpadł we wściekłość, zerwał się i rąbnął generała w nos. Generał wrzasnął i zamachnął się na twojego ojca, przez cały czas trzymając chustkę przy nosie, by zatamować krwawienie. Ganiał za Florianem po całym pokoju, aż wreszcie twój ojciec potknął się o podnózek i uderzył głową w nogę krzesła. Stąd skaleczenie na jego czole. W tym momencie panna Pennybaker ocknęła się i zobaczyła, że twój ojciec próbuje usiąść, wygląda na lekko zamroczonego, krew spływa mu z rany na czole. Rzuciła się na generała jak tygrysica, krzycząc, że jest bezczelny, agresywny i już sam nie pamiętam, co więcej. Powiedziała, że nie wolno mu było napadać na twojego ojca, czym generał, jak łatwo się domyślić, poczuł się bardzo urażony. Potem podeszła do Floriana, pomogła mu wstać, przyłożyła mu chusteczkę do czoła i zaczęła pytać, czy dobrze się czuje. Zarówno generał, jak i Florian zrozumieli, że panna Pennybaker kocha twojego ojca. Wtedy Florian poprosił ją, żeby została jego żoną, ona się zgodziła, a rozgniewany generał opuścił towarzystwo.

- Coś podobnego! Trudno mi w to uwierzyć. Zawsze podejrzewałam, że panna Pennybaker podkochuje się w ojcu, ale on zdawał się jej nie zauważać.

- Najwyraźniej przejrzał na oczy.

Priscilla roześmiała się cicho, pastor zawtórował jej.

- A teraz powiedz mi, jak się mają sprawy między tobą a tym młodzieńcem?

- Próbowaliśmy udowodnić, że jego ojciec nie zabił Rose Childs, ale to bardzo trudna sprawa. Minęło tyle czasu. Randleigh wspomniał, że ma zamiar zadać kilka pytań Childsowi.

- Nie sądzę, żeby Tom miał ochotę odpowiadać na jakiegokolwiek pytania księcia.

- Chyba nie, ale książę uważa, że zaistniały nowe okoliczności, które mogą okazać się obciążające dla innego mężczyzny.

- Wiesz, zawsze zastanawiała mnie pewna sprawa, gdy wracałem pamięcią do tamtej nocy. Początkowo, jak wszyscy inni, założyłem, że to raczej markiz jest winny morderstwa. Nie wyglądało to najlepiej, zwłaszcza że uciekł. Ale teraz, gdy wrócił, a ty wydawałaś się przekonana, że naprawdę był gdzie indziej tamtej nocy...

- Jestem tego pewna. Mam na to słowo kogoś, komu ufam bez zastrzeżeń. Był z... tamtą osobą. Nie mógł być jednocześnie w Lady's Woods.

- Nie dawała mi spokoju myśl, gdzie podziewał się tamtej nocy pan Rutherford, skoro nie był z Lyndenem.

Oczy Priscilli zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

- Słucham? Co pastor chce przez to powiedzieć?

- Rutherford zgłosił się na policję i zaświadczył, że spędził z Lyndenem tamtą noc na kartach, a przecież to nieprawda. Lynden spędził ją z... tamtą osobą. Skoro więc Lynden nie był z Rutherfordem, to kto z nim był? I gdzie?

- Tak, rozumiem. Najwyraźniej alibi dla Lyndena stanowiło alibi również dla niego. Skoro Lynden był z kim innym, Rutherford również stracił alibi.

Pastor pokiwał głową.

- Ależ, pastarze - szepnęła osłupiała ze zdumienia Priscilla. - Nie podejrzewa pan chyba pana Rutherforda!

Starszy pan wzruszył ramionami.

- Szczerze mówiąc, sam już nie wiem, kogo podejrzewam, a kogo nie. Jedynie Bóg i zabójca wiedzą z całą pewnością, kto to zrobił. Ale teraz, gdy przekonałaś mnie, że nie uczynił tego markiz, zacząłem wątpić we wszystko, co uwa-



żałem za pewnik w tej sprawie. Po pierwsze, że młody pan Rutherford krył swojego przyjaciela. A może naprawdę stworzył zasłonę dymną dla samego siebie? Można było określić go jako „dżentelmena”. Młodej naiwnej służącej mógł bez wątpienia wydawać się bogaty. Mieszkał w Ranleigh Court w czasie, gdy zostało popełnione morderstwo. A jeśli wie- i dział, że Lynden odwiedza właśnie kobietę, do schadzki z któ- - rą nie mógł się przyznać? Jeśli uświadomił sobie, że zapewniając alibi Lyndenowi, zapewnia je również sobie, chociaż Lynden nie miał pojęcia, gdzie w tym czasie był?

Priscilla wpatrywała się w niego okrągłymi ze zdumienia oczami.

- Pastorze Whiting, nigdy bym nie pomyślała, że pański umysł może błędzić takimi krętymi ścieżkami!

- Szczerze mówiąc, ja też nie - rozległ się głos od drzwi.

Priscilla i pastor odwrócili się, zaskoczeni. W progu stał Sebastian Rutherford z kapeluszem w ręku, przyglądając im się z wielką uwagą.

# Zbrodnia i skandal

## 21

Priscilla zrobiła się czerwona jak burak. Rutherford najwyraźniej słyszał ich rozważania.

- O Boże - rzekł słabym głosem pastor.

- Tak, o Boże.

- Strasznie mi przykro, że słyszał pan to wszystko - powiedziała zmieszana Priscilla.

- Jestem tego pewien.

- Mam nadzieję, że nie gniewa się pan na nas. Po prostu staraliśmy się rozważyć każdą możliwość.

- Nie, nie gniewam się na panią, moja droga panno Hamilton. Tylko bardzo mi przykro. - Podniósł rękę, którą trzymał przy boku i wycelował lufę pistoletu prosto w Priscillę.

- O mój Boże, o mój Boże - powtarzał pastor. Priscilla zamarła.

- Nie wierzyłam w to -- powiedziała zdumiona. - Nawet gdy pastor wysunął swoje podejrzenia, byłam absolutnie pewna, że są niesłuszne. Czułam się okropnie zakłopotana, że słyszał pan naszą rozmowę.

- Miło mi słyszeć, że darzy mnie pani takim zaufaniem. Niestety, nie jestem pewien, czy Bryan lub Damon nie będą mieli wątpliwości. Nawet zanim podsłuchałem pani rozmowę z pastorem, wiedziałem, co w trawie piszczy. Wiedziałem, że gdy już zaczęła pani węszyć, sprawdzając Eveshama i planując rozmowę z rodziną Rose, wkrótce prawda wyjdzie na jaw.

Próbowałem panią nastraszyć, skłaniając podstępem Eveshama, by wrócił do domu wcześniej, ale wcale to pani nie zniechęciło. Postanowiła pani porozmawiać z rodziną Rose! A oni mają coś, o czym Damon mówił wczoraj. Gdy to zobaczy, prawdopodobnie zda sobie sprawę, do kogo ten przedmiot należał. Pomyślałem, że muszę zrobić pierwszy ruch, zanim pani i pastor przedstawić wszystkim swoją teoryjkę.

- Co zamierza pan zrobić? - spytała Priscilla. - Zabić nas oboje, żeby zamknąć nam usta? Podejrzenie z pewnością padnie na pana. Ktoś musiał pana widzieć jadącego tutaj i zobaczy, jak pan wraca. Jest biały dzień.

- Wiem. Nie zamierzam was zabić. Chyba że zostanę do tego zmuszony. Obawiam się, że nie jestem najlepszy w takich sprawach. Sfuszerowałem sprawę za pierwszym razem.

- No nie wiem. Bez wątplenia udało się panu rzucić podejrzenie na człowieka, który uważał pana za przyjaciela - powiedziała kwaśno Priscilla.

- Czy sądzi pani, że takie były moje intencje? Absolutnie nie. Nie miałem pojęcia, gdzie jest Damon czy też dokąd chadza nocami. Cieszyłem się po prostu, że go nie ma, ponieważ pozwoliło mi to zalecać się do Rose. Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że nie będzie mógł zdradzić, gdzie był, gdy Rose została zamordowana. Szczerze mówiąc, w ogóle się nad tym nie zastanawiałem. Nie zamierzałem jej zabić. Po prostu stało się.

- Czy to właśnie zamierza pan zrobić teraz? Pozwolić, żeby morderstwo zdarzyło się jeszcze raz? - spytała ironicznie Priscilla.

- Priscillo - ostrzegł ją niespokojnie pastor - nie drażnij go.

Twarz Rutherforda sposepniała, podszedł do nich bliżej, mówiąc:

- Tak, moja droga, nie drażnij mnie. Jeśli mnie sprowokujesz, mogę zapomnieć, jak bardzo nie cierpię rozlewu krwi.

- Udaje pan zucha, kiedy stawia pan czoło kobiecie... mając broń w ręku.

Rutherford zacisnął zęby i przez chwilę Priscilla miała wrażenie, że wybuchnie wściekłością. Zebrała się w sobie, nie wiedząc, jaki skutek odniosą jej obraźliwe uwagi. Ale Rutherford wyraźnie wziął się w karby.

- Podejdz tutaj, Priscillo - powiedział spokojnie.

- Nie! - Drobnny pastor zasłonił ją swoim ciałem. - Nie pozwolę jej zabrać.

- Pastor chce mnie powstrzymać? - Rutherford zmierzył pogardliwym spojrzeniem niewysokiego, siwowłosego mężczyznę.

- Spróbuję. Nie pozwolę panu zabrać tej młodej niewinnej dziewczyny i zabić jej - dopóki tli się we mnie choć isierka życia.

- Proszę mnie nie zmuszać, pastorze, żebym zrobił panu krzywdę. Nie chcę zabić panny Hamilton ani w żaden sposób jej skrzywdzić bez względu na to, jak jest denerwująca. Stanowi moją rękojmię. Przehandluję ją Aylesworthom za moją wolność.

- Co takiego? - Priscilla popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Powiedziałem ci, że nie widzę możliwości pozostania tutaj. Odkrycie prawdy jest tylko kwestią czasu. Niestety, nie mam środków na wyjazd z kraju. Ale dostanę je od Damona w zamian za życie kobiety, którą kocha jego syn. Myślę, że' ubijemy interes.

- Chyba pan żartuje. Skierował pan podejrzenie na Ranleigha trzydzieści lat temu, tak że musiał opuścić kraj, a teraz spodziewa się pan, że on sfinansuje panu ucieczkę od sprawiedliwości?

- To właściwie niska cena za udowodnienie, że Damon nie popełnił morderstwa. Mógłby mi za to zapłacić. Ale nie liczyłbym raczej na jego wspaniałomyślność. Damon może żywić do mnie urazę. Myślę więc, że lepiej będzie zastosować silniejszy bodziec, a mianowicie przyszłe szczęście jego syna.

Zbliżył się znowu o kilka kroków. Pastor przyjął postawę obronną, zaciskając pięści i podnosząc je do góry gestem, który byłby zabawny, gdyby nie był tak wzruszający. Priscilla położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nie, pastorze Whiting. Proszę nie narażać się na niebezpieczeństwo z mojego powodu. Wierzę mu. Nie sądzę, żeby chciał mnie zabić, po prostu chce mnie wykorzystać, żeby stąd uciec.

- Bardzo sprytnie, panno Hamilton. Muszę przyznać, że ma pani głowę na karku.

- Poza tym musi pan zostać tutaj, żeby powiedzieć mojemu ojcu, co się stało.

- Masz rację, moja droga - zgodził się pastor. - Jestem świadkiem tego, co ci się przydarzyło. - Przeszył ostrym spojrzeniem Rutherforda. - Wszyscy się dowiedzą, że wzięła ją pan jako zakładniczkę. Dopilnuję tego. Jeśli zrobi jej pan krzywdę, straci pan szansę ucieczki.

Cofnął się niechętnie, a Priscilla podeszła do Rutherforda, który ujął ją pod rękę, przykładając pistolet do pleców.

- W porządku, panno Hamilton. Idziemy.

Wsiedli do małej dwukółki pastora. Rutherford przywiązał do niej swego konia i wdrapał się na wąski kozioł obok Priscilli. Ona powoziła, on zaś przez całą drogę trzymał pistolet przy jej boku, kryjąc go za plecami dziewczyny, gdy mijali kogoś na drodze.

Priscilla przestała się bać już w domu. Była pewna, że Rutherford jej nie skrzywdzi, dopóki nie dostanie od Rangleigha tego, na czym mu zależy. Postanowiła sobie jednak

w duchu, że nie pozwoli, by wymknął się sprawiedliwości. Przecież zamordował Rose! Uwiódł ją, a potem zabił, gdy mu powiedziała, że zaszła w ciążę. Czerwona mgła przesłaniała Priscilli oczy, gdy o tym pomyślała. Jak gdyby tego było jeszcze mało, wplątał w morderstwo swojego przyjaciela. Fakt, że dostarczył Damonowi alibi, nie uwalniał go od winy; stworzył w ten sposób alibi samemu sobie. A potem mieszkał pośród nich przez wszystkie te lata, lubiany, zaprzyjaźniony z wieloma osobami. Oszukał ich. Pewnie śmiał się w kułak. Uważał ich wszystkich za durniów dlatego, że mu wierzyli, ufali, lubili go - a tymczasem był winien zbrodni!

Damon musiał wyjechać do obcego kraju, rozstać się z kobietą, którą kochał...

Priscilla starała się powściągnąć gniew. Musi zachować jasność umysłu, by skorzystać z pierwszej nadarzającej się okazji i uciec. Nie pozwoli, żeby zbrodniarz pozostał na wolności.

Po krótkim czasie zajechali pod Ranleigh Court i wysiedli z powozu. Podbiegł stajenny, by odebrać konia. Priscilla ruszyła w stronę wejścia, za nią Rutherford z pistoletem ukrytym za jej plecami. Lokaj, który otworzył drzwi, znał oboje dobrze, toteż zaprowadził ich do małego salonu. Nie minęło kilka minut, gdy zjawił się książe, witając ich serdecznie:

- Sebastianie! Priscillo, moja droga. Ogromnie się cieszę, że was widzę.

Zatrzymał się, widząc po sztywnym zachowaniu obojga, że coś jest nie w porządku. Jego wzrok padł na pistolet przytknięty do boku Priscilli. W ciągu kilku sekund jego twarz postarzała się o całe lata.

- A więc to byłeś ty. - Pokręcił w osłupieniu głową. - Gdy Bryan powiedział mi o swoich podejrzeniach, nie mogłem w nie uwierzyć.

- Bryan wiedział? - wykrzyknęła ze zdumieniem Priscilla.

Damon pokręcił głową.

- Nie, nie wiedział. Żywił pewne podejrzenia. On jeden nie znał Sebastiana i sam wyrobił sobie o nim opinię. Dostrzegł pewne luki i zadawał mi mnóstwo pytań, których nie mogłem zlekceważyć. Nie przestawałem o tym myśleć. A wtedy ty, Sebastianie, tak niezręcznie wmanewrowałeś nas w wizytę u Eveshama. To zmusiło mnie do dalszego zastanowienia. Dlatego wczoraj zasiałem to małe ziarenko, historyjkę o tym, że po Rose zostało coś, co dostała od kochanka.

- Co takiego? - zdumiał się Rutherford. - Chcesz powiedzieć, że to wymyśliłeś?

- Oczywiście. Nic po niej nie zostało. Chciałem zobaczyć twoją reakcję. Niestety, nigdy nie przyszło mi do głowy, że możesz porwać pannę Hamilton. - Damon westchnął ciężko. - O Boże, Sebastianie, czemu to zrobiłeś? Zawsze uważałem cię za przyjaciela.

- Byłem twoim przyjacielem, Damonie. Musisz mi uwierzyć. Nie chciałem cię skrzywdzić. Nie miałem pojęcia, że tak się to skończy. Po prostu... zobaczyłem Rose, była pod ręką, uśmiechnięta, kokietująca. Rzuciła się w oczy, że była doświadczona. Wszyscy mówią o niej, jak gdyby była niewinnym dzieckiem, a ona dobrze wiedziała, co robi. Nie zdawałem sobie sprawy, że próbuje wykorzystać sytuację. Gdy powiedziała mi, że jest w ciąży, byłem absolutnie zaskoczony. Zachowywała się tak, jak gdyby spodziewała się, że się z nią ożeni! Z pokojówką! Przypuszczałem, że chce wyciągnąć ode mnie pieniądze, nie miałem ich jednak wiele. Wiesz, w jakiej byłem sytuacji. Ledwie starczało mi na studia w Oksfordzie. Próbowałem dać jej to, co miałem, ale ona wzgardziła taką drobną sumą. Postanowiłem więc ukraść parę klejnotów z sejfów twojego ojca w bibliotece. Widziałem kiedyś, jak go otwierał. Wiedziałem, gdzie trzyma kombinację cyfr. Okazało się to śmiesznie łatwe. Chwyciłem pierwszą rzecz z brzegu.

Nie miałem pojęcia, że to szczególnie naszyjnik i że każdy może go rozpoznać. Nie znałem się kompletnie na biżuterii. Nie zdawałem też sobie sprawy, jak jest cenny. Przyznaję, że postąpiłem źle. Ale, rozgrzesz mnie, proszę, ze złych intencji.

- Na Boga, człowieku, przejmujesz się kradzieżą, a przecież zabiłeś dziewczynę! - wykrzyknął zdumiony Ranleigh.

- Nie chciałem tego! Powtarzam ci: nie chciałem zrobić niczego okropnego. Postanowiłem dać jej biżuterię, żeby zamknąć jej usta. Gdy jednak dałem jej naszyjnik tamtej nocy, dostała ataku wściekłości. Rozpłakała się, krzyczała, że muszę się z nią ożenić, że powie twojemu ojcu i wszystkim dookoła. Zaczęliśmy się szarpać i jakimś sposobem naszyjnik został uszkodzony. Powtarzała w kółko, że muszę się z nią ożenić, a potem... nie wiem, jak to się stało, chciałem ją uciszyć, złapałem za szyję i zacząłem nią potrząsać. Gdy oprzytomniałem, Rose leżała na ziemi martwa, a ja stałem nad nią. Naprawdę nie chciałem tego zrobić.

- Takie rzeczy zdarzają się, gdy się kogoś dusi za szyję - zauważyła sucho Priscilla.

Dźgnął ją lufą pistoletu.

- Siedź cicho. Nie interesuje mnie twoja opinia. - Spojrzał na Ranleigha. - Nie pomyślałem nawet przez chwilę, że oskarżą cię o morderstwo! Nie wiedziałem, że ta głupia dziewczyna powie swojej rodzinie, że spotyka się z „dżentelmenem”. Albo że ślad rubinów zaprowadzi ich do twojej rodziny. To wszystko... po prostu się zdarzyło.

- Bywają takie zbiegi okoliczności - zgodził się Ranleigh.

Rutherford pokiwał skwapliwie głową, nie zauważając ironii w głosie księcia.

- To prawda! Kiedy jednak zdałem sobie sprawę, że cię uznano za winnego jej śmierci, zgłosiłem się na policję i powiedziałem, że byłeś ze mną. Nie mogli cię więc areztować.



-I w taki to bardzo wygodny sposób zapewniłeś alibi również sobie. - Ranleigh prychnął z pogardą. - Nie mogę uwierzyć, że dałem się tak nabrać. Naprawdę uważałem, że działasz wyłącznie z przyjacielskich pobudek. Nie przeszło mi przez myśl, że twoje kłamstwo chroni również ciebie.

- Myślałem o tobie - twierdził uparcie Rutherford. - Możesz wierzyć albo nie, ale postąpiłem tak wyłącznie z przyjaciźni. Nie mogłem pozwolić, żeby oskarżyli cię o morderstwo. Nie musiałem niczego robić dla siebie. Nikt mnie nie podejrzewał.

- Tak. Ale gdyby kobieta, z którą spędziłem tamtą noc, zeznała na policji, że z nią byłem? Co wtedy? Zaczęliby rozglądać się dookoła. A ilu „dżentelmenów” można by jeszcze winić? Eveshama? Lorda Chalcomba? Ciebie? Lista jest krótka.

- Do diabła, zrobiłem to dla ciebie! Czemu uparcie tak źle mnie osądzasz?

- Może dlatego, że już raz się pomyliłem. - Damon westchnął. - Dobrze, Sebastianie. Wierzę, że działałeś ze szlachetnych pobudek. Ale... - Ranleigh rozłożył ręce - ...co masz nadzieję osiągnąć teraz? Czy sądzisz, że zabijając jeszcze jedną młodą kobietę, usposobisz wszystkich lepiej do siebie?

- Nie zamierzam jej zabić - chyba że nie pozostawisz mi wyboru.

- Co ja mogę zrobić?

- Wiesz, że jestem bez grosza. Zawsze tak było. Moja sytuacja poprawiła się nieco, gdy twój ojciec dał mi tamten dom, ale nadal nie miałem żadnych zaoszczędzonych pieniędzy. Chyba jasne jest, że nie mogę tutaj dłużej zostać. Muszę wyjechać - do Ameryki, tak jak ty to uczyniłeś. Albo do Australii. Potrzebuję jednak pieniędzy - na podróż morską i zainstalowanie się w nowym kraju.

- Boże broń, żeby musiał pan pracować - wtrąciła szyderczo Priscilla, inkasując za to kolejne szturchnięcie pistoletem.
- Powiedziałem ci, żebyś się nie odzywała!
- Dobrze, Sebastianie. Dam ci pieniądze. Chodźmy do biblioteki. Tam je trzymam.

Damon ruszył w kierunku drzwi, za nim postępował Rutherford, popychając przed sobą Priscillę i zachowując bezpieczną odległość. Priscilla rozejrzała się dookoła, ale nikogo nie było widać. Rutherford wykręcał nerwowo głowę, sprawdzając każdy kąt.

- Gdzie jest twój syn? - spytał wreszcie. Priscilla również się nad tym zastanawiała. Czy słyszała ich rozmowę? Obudziła się w niej nadzieja. Może słyszał słowa Rutherforda i zorientował się w sytuacji. Mógł nawet pójść po policję... Nie, nie Bryan. Raczej ukryłby się gdzieś, zaczekał na sposobność i sam zaatakował Rutherforda. W każdej chwili może wynurzyć się skądś i...

Niestety, Ranleigh rozwiął jej nadzieje.

- Wyjechał konno dzisiaj rano - powiedział. - Obawiam się, że nie wiem, gdzie teraz jest.

Rutherford skinął głową, najwyraźniej ucieszony tą wiadomością. Książkę otworzył drzwi do biblioteki i wszedł. Był to duży, piękny pokój, nie przypominający w niczym zabałaganionego gabinetu jej ojca, wypełniony książkami w skórzanych oprawkach ze złoconymi napisami. Jedną ścianę wypełniały wyłącznie półki z książkami, od sufitu do podłogi. Obok znajdowała się wysoka drabinka na rolkach, przesuwana po szynie. Przyległą ścianę zajmowały wysokie okna wychodzące na zielony trawnik.

Ranleigh podszedł do biurka i otworzył środkową szufladę. Rutherford, prowadzący Priscillę, następował mu na pięty.

- Zobaczmy, co tu mamy. - Wyjął płaską metalową kasetkę i otworzył ją. - Tutaj są jakieś banknoty. - Zaczął je liczyć.

po czym przerwał, spoglądając na okno. - Trochę tu duszno, prawda?

Odwrócił się i skierował ku oknu.

- Co ty, u diabła, robisz? - warknął Rutherford. - Chyba nie sądzisz, że pozwolę ci tak łatwo uciec?

- Jasne, że nie. - Ranleigh odwrócił się do niego z obrażoną miną. - Czy uważasz, że próbowałbym uciec, zostawiając pannę Hamilton w twoich rękach? Jest gorąco. Chciałem po prostu otworzyć okno.

- Nie ma mowy. Wracaj tutaj.

Ranleigh wzruszył ramionami i skierował się z powrotem w stronę biurka, ale Priscilla powiedziała błagalnym tonem do Rutherforda:

- Proszę, niech mu pan pozwoli otworzyć okno. Mam uczucie, że za chwilę zemdleję.

Nie wiedziała, czemu Ranleigh chciał otworzyć okno, ale czuła, że musi to być część jego planu.

Rutherford zmarszczył brwi, niezdecydowany.

- Na miłość boską, Sebastianie - powiedział ostro Ranleigh. - Możesz podejść do okna ze mną, skoro tak cię to niepokoi. Daję ci słowo honoru, że nie będę próbował uciekać.

- Och, dobrze już, dobrze. Chciałbym, żebyś wreszcie załatwił sprawę. Muszę wyjechać.

Rutherford podszedł z księciem do okna, ciągnąc ze sobą Priscillę i patrząc podejrzliwie. Księżę otworzył okno i wciągnął z rozkoszą chłodne powietrze.

- No tak jest przyjemniej. Dobrze się pani czuje, panno Hamilton?

- O, tak, znacznie lepiej - odpowiedziała Priscilla, oddychając głęboko. Ranleigh uśmiechnął się do niej. Zauważyła w jego oczach błysk, który potwierdził jej przypuszczenie, że otwarte okno miało mu do czegoś posłużyć.

Ranleigh wrócił do biurka, Rutherford z Priscillą ruszyli za nim. Priscilla zauważyła kątem oka duży krzew w pobliżu lewego okna. Zanim odwróciła się i odeszła, spostrzegła, że jego gałązki poruszyły się. Na jednej z nich dostrzegła ludzką rękę. Stanąła jak wryta, ale natychmiast zreflektowała się i udała, że się potknęła.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Trochę mi się zakręciło w głowie.

Mózg pracował jej na przyspieszonych obrotach. Na zewnątrz znajdował się ktoś, kto tylko czekał na okazję, żeby wskoczyć do biblioteki i wyrwać broń Rutherfordowi. Mógł to być służący, który podsłuchiwał rozmowę, ale serce jej mówiło, że to Bryan. Bez wątpienia jego ojciec kłamał, informując, że wyjechał gdzieś konno. Wiedział, że Bryan jest w domu i wykorzysta odpowiednią chwilę, by zająć się Rutherfordem.

- Uważaj - ostrzegł ją z irytacją Rutherford - bo jeszcze pociągnę za spust.

- Tak, wiem. Przepraszam.

Ranleigh policzył pieniądze w kasetce, a następnie wręczył je Rutherfordowi. Ten wyrwał mu je z ręki, krzycząc:

- To za mało! Nie wystarczy mi nawet na podróż do Ameryki!

- Bardzo mi przykro. Nie mam zwyczaju trzymać dużych sum w domu. Będę musiał pójść do banku.

- Do diabła, Damonie, kpisz ze mnie?!

- Nie. Przysięgam, że to prawda. Miałbym trzymać w domu sumy, które wystarczyłyby na podróż do Stanów i rozpoczęcie nowego życia? To kompletna głupota.

- Otwórz sejf. Tam też musi coś być.

Ranleigh wzruszył ramionami.

- Skoro sobie życzysz, ale jest tam przede wszystkim biżuteria, papiery wartościowe, obligacje.

- Otwieraj.
- Dobrze. - Okrążył biurko i podszedł do małego sejfu w ścianie.

Rutherford ruszył za nim, ale Pnscilla oparła się bezsilnie o biurko. Nie chciała, żeby Rutherford oddalił się zbyt od okna, ani też żeby odwracając się, dostrzegł w oknie Bryana. Chwyliła go za ramię, mówiąc głosem osoby konającej:

- Proszę, naprawdę źle się czuję. To zbyt... zbyt denerwujące.

Rutherford zaklął głośno, próbując utrzymać równowagę, gdy Priscilla osunęła się na niego całym swoim ciężarem.

- Do jasnej cholery, kobieto! - krzyknął, chwytając ją pod ramię ręką, w której trzymał broń.

Z tyłu rozległ się ogłuszający ryk i nim Rutherford zdążył się odwrócić, jakiś ogromny ciężar zwałił się na niego. Mężczyzna zatoczył się, pociągając z sobą Priscillę, i oboje runęli na biurko. Priscilla, słysząc krzyk, schwyciła natychmiast obiema rękami pistolet i nie wypuściła go nawet, gdy upadli razem na biurko. Nie mogła oddychać, przygwożdżona do blatu, mimo to przyczepiła się do ręki Rutherforda jak pijawka.

Nie widziała niczego, słyszała tylko odgłosy walki, przekleństwa i sapanie mężczyzn, szamocących się nad nią: W jej płucach znajdowały się już tylko resztki powietrza. Pistolet upadł z hukiem na podłogę, w pokoju rozległ się jakiś trzask. Priscilli zrobiło się ciemno przed oczami, miała wrażenie, że jeszcze chwila, a zemdleje, gdy nagle rozległ się jeszcze jeden dziwny trzask, tym razem tuż obok niej, jak gdybyś ktoś uderzył laską o biurko.

Rutherford zawył nieludzkim głosem i nagle ciężar przygniatający Priscillę zelżał. Podniosła głowę i zobaczyła, że Bryan podrywa Rutherforda z podłogi i ciska nim o półkę z książkami.

- Ostrożnie, Bryanie. Chyba złamałem mu rękę - powiedział chłodno stojący za Priscillą księżę.

Pomógł jej usiąść na biurku. Dziewczyna spojrzała na niego. W drugiej ręce trzymał długi kij, zakończony uchwytem, który służył do zdejmowania trudno dostępnych książek. Pistolet Rutherforda leżał bezużytecznie na podłodze u jego stóp.

Bryan, który zadał przed chwilą Rutherfordowi potężny cios w splot słoneczny, burknął coś, co prawdopodobnie miało oznaczać, że nic go nie obchodzi ręka mężczyzny. Poparł swoje słowa kolejnym ciosem, tym razem w podbródek. Rutherford ostatkiem sił zrobił krok na przód i osunął się bezwładnie na podłogę. Bryan popatrzył na niego z góry, zaciiskając pięści.

- Nie - powiedział ojciec spokojnie, schylając się i podnosząc broń Rutherforda. - To byłoby niehonorowe.

- Zapominasz, że nie jestem Anglikiem - powiedział Bryan, rzucając mu wymowne spojrzenie.

- To prawda, ale nie jesteś też dzikusiem.

Bryan westchnął ze skrucą.

- Chyba masz rację.

Odwrócił się i spojrzał na Priscillę, która wciąż jeszcze próbowała odzyskać oddech. Podbiegł do niej szybko i pochwycił w ramiona.

- Boże, byłem naprawdę śmiertelnie przerażony. Bałem się, że naciśnie przypadkowo spust i pistolet wypali. Albo że nie wyceluję dobrze skoku i będzie miał dość czasu na strzał.

Priscillą uśmiechnęła się promiennie, czując ze zdumieniem, że łzy spływają jej po policzkach.

- Wycelowałeś idealnie - powiedziała.

- Nie, to ty spisałaś się naprawdę dzielnie. - Obsypał jej twarz pocałunkami. - Jesteś prawdziwą perłą. Jedną kobietą na milion.

Priscilla roześmiała się przez łzy, odwzajemniając pocałunki.

- Nie, proszę zaczekać! - dobiegł ich nagłe podenerwowany głos majordomusa Ranleigh Court.

W chwilę później do biblioteki wpadł Florian Hamilton, wymachując ogromnym pojedynkowym pistoletem, który należał niegdyś do jego przodków.

- Do cholery! - krzyknął. - Puść natychmiast moją córkę!

Tuż za nim wbiegła panna Pennybaker, ściskając w dłoni parasolkę. Wyraz jej twarzy świadczył, że w razie potrzeby jest absolutnie zdecydowana przebić łajdaka na wylot. Za nią dreptał pastor, bez żadnej broni, za to ogromnie zdenerwowany.

- Powiedziałem, puść ją! - Florian uniósł pistolet i wycelował w Bryana.

- Tylko nie ten przeklęty pistolet! - jęknął Bryan.

- Florianie, zaczekaj - zawołał pastor. - To nie on porwał Priscillę. To pan Rutherford. Gdzie on jest? - Rozejrzał się i dostrzegł go leżącego na podłodze. - No, no, myślę, że sytuacja została opanowana.

- Tak, tatusiu. Nic mi się nie stało. Widzisz? - Priscilla wyślizgnęła się z objęć Bryana i podeszła, by pocałować ojca w policzek. - Mimo to dziękuję ci, że przybyłeś mi na odsiecz. To bardzo miłe z twojej strony.

- Przecież jesteś moją córką - odpowiedział roztropnie Florian, odkładając pistolet na stolik. Włożył okulary, przyglądając się Rutherfordowi. - Co mu się stało?

- Bryan mnie przed nim uratował - wyjaśniła Priscilla.

- Rozumiem. Świetnie potrafisz się posługiwać pięściami, Bryanie. - Podszedł i uściśnął dłoń młodzieńca. - Dobra robota, chłopcze. Jestem z ciebie dumny.

- Dziękuję - uśmiechnął się Bryan. - Miło mi to słyszeć, albowiem zamierzam poślubić pańską córkę.

- Doprawdy? - Florian wydawał się lekko zaskoczony,

ale nie zaniepokojony. - Strasznie się tego namnożyło ostatnio, prawda?

- Słucham?

- Ślubów. To chyba jakaś epidemia.

- Tatuś i panna Pennybaker również postanowili połączyć się węzłem małżeńskim - wyjaśniła Bryanowi Priscilia.

- Ach, rozumieni.

- Twój ojciec również - zauważył Florian. - No cóż, bardzo się cieszę. Priscilia trochę się nudziła w domu po wyjeździe chłopców i w ogóle. Teraz Isabelie będzie mi pomagała w robieniu notatek, wszystko więc świetnie się składa. - Pokiwał z zadowoleniem głową.

- Zaczekaj - powiedziała Priscilia co Bryana. - Ja... Ja jestem... nie wolno ci mówić nikomu, że się pobieramy. Przy najmniej dopóki...

- Dopóki co?

- Dopóki nie wyjawię ci... mojej tajemnicy. Tej skandalicznej. Nie mogę zgodzić się na to małżeństwo, dopóki jej nie poznasz.

- Dobrze. - Bryan nie wydawał się zaniepokojony - No więc, powiedz mi.

- Jestem... Jestem Elliotem Pruettem.

- Słucham? - spytał, patrząc na nią nie rozumiejącym wzrokiem.

- Jestem Elliotem Pruettem - powtórzyła. - To mój pseudonim literacki. - Gdy Bryan wciąż się nie odzywał, wyjaśniła: - Piszę książki.

- Tak. I...?

- I co?

- Wspominałaś o skandalu. Myślałem, że chcesz mi powiedzieć, co to za skandal.

- Właśnie to. Piszę książki. Mało powiedziane. Piszę książki przygodowe.



- Doprawdy? - Bryan był wyraźnie zaintrygowany. Spojrzał na księcia. - Słyszałeś, tato?

- Tak. To raczej niezwykle.

- Ach, to ty napisałaś książkę, którą czytałem - przypomniał sobie Bryan. - Była całkiem dobra. Nic dziwnego, że jesteś taka żądna przygód. Masz potem o czym pisać.

- Nie przeżywałam nigdy żadnych przygód, dopóki nie spotkałam ciebie.

- Niemożliwe.

- Tak. Czas przygód nastał z tobą.

- No to muszę przyznać, że ten pierwszy raz wyszedł ci wspaniale.

- Bryanie... nie jesteś ani trochę zdenerwowany?

- Nie. A powinienem być?

- Gdyby kiedykolwiek wyszło na jaw, że piszę powieści przygodowe, byłby okropny skandal, a tym większy, gdybym została księżną Ranleigh.

- I dlatego nie chciałaś zgodzić się zostać moją żoną? Bo piszesz książki?

- Tak.

Bryan odrzucił głowę do tyłu i śmiał się tak serdecznie, że łzy napłynęły mu do oczu. Priscilla, patrząc na niego, poczuła lekkie rozdrażnienie.

- Bryan! Możesz przestać? To poważna sprawa. Wszyscy inni potraktowaliby ją całkiem serio. Będą gadać. Będą plotki. Nie wiem, jak miałyby się nam udać utrzymać to wszystko w tajemnicy, w każdym razie jeśli wyjdę za ciebie!

- Przepraszam - powiedział Bryan, starając się uspokoić - ale nie potrafię zachować powagi w takiej sytuacji. Naprawdę myślisz, że powinienem być zmartwiony tylko dlatego, że garstka ludzi, których nie znam i którzy obchodzą mnie tyle, co zeszłoroczny śnieg, może poczuć się urażona, gdy dowie się, że moja żona pisze powieści?

- właśnie tak - rzekła z wahaniem Priscilla.

- Pnaillo... kiedy wreszcie mi zaufasz? Nie obchodzą mnie Anglicy, a zwłaszcza ich lordowskie mości. Mogą sobie o mnie gadać codziennie, mam to w nosie. Przez większość czasu nie będzie mnie tutaj, a nawet jeśli będę, to i tak nie dbam o to. A co do plotek o tobie, to ręcę ci, że długo nie będą tego robić.

- Bryanie - powiedziała lekko zaszokowana Priscilla - nie możesz przecież grozić każdemu, kto będzie o tym plotkował.

- Zastosuję inną taktykę. - Wziął ją za rękę, przyciągając bliżej do siebie. - Ty głupia gąsko. Czy naprawdę myślałaś, że ma to dla mnie jakiegokolwiek znaczenie? Że będzie mi przeszkadzało, iż piszesz książki?

- Wielu mężczyznom przeszkadzałoby.

- Ja do nich nie należę. Podobała mi się twoja powieść. Poza tym twoje zajęcie świetnie pasuje.

- Do czego?

- Do stylu naszego życia. Będziemy spędzali wiele czasu na morzu, nie będziesz się nudziła w czaie długiej podróży statkiem. Zwiedzisz wszystkie egzotyczne miejsca, które chciałaś zobaczyć, napiszesz o nich różne historie.

Priscilla poczuła, jak przenika ją dreszcz radości i podniecenia. Uścisnęła mocno dłonie Bryana.

- Powiedz mi, że to nie sen.

- Nikt jeszcze nie oskarżał mnie., że pojawarn się w jego snach. Chyba że jako koszmar sernnych Nie, powiedziałbym, że to wszystko jest całkowicie, absolutnie nierealne

- Och, Bryanie. - Zarzuciła mu ramiona na szyję. - Kocham cię. Kocham.

Zanurzył twarz w jej włosach, całując je.

- Ja też cię kocham.

Priscilla odchyliła się nieco i zjrzała mu w twarz z uśmiechem.

- Wiesz, czego się nauczyłam?
- Czego?
- Nigdy nie wiadomo, jaka niespodzianka cię spotka, gdy otworzysz drzwi.

Bryan usmiechnął się i pocałował ją czule.